

Jayne Castle

*Gardenia*

Przełożyła Elżbieta Zawadowska-Kittel

## *Rozdział pierwszy*

Nie widzę nic skomplikowanego w naszej umowie, panie Batt. Zamierzam wkrótce zawrzeć związek małżeński. I w tym celu potrzebuję żony. - Nick Chastain oparł dłonie o blat masywnego inkrustowanego biurka. - A pan mija znajdzie.

Hobart Batt ubrany w elegancki wieczorowy garnitur przycupnął na brzeжку krzesła jak spłoszony myszko-strzyżyk. Napotkawszy wyczekujące spojrzenie Nicka, zamrugał niespokojnie powiekami.

- Obawiam się, że nie rozumiem, proszę pana.

Nick stłumił westchnienie. Zastraszenie rozmówcy przynosiło na ogół oczekiwane skutki, ale należało je stosować z umiarem. Zbyt duża dawka mogła wywołać u pacjenta atak hysterii. Niewielkie nie skutkowały.

Dzięki wiedzy intuicyjnej zdobywanej całymi latami Chastain zdawał sobie doskonale sprawę z tego, że Hobart znajduje się na granicy wytrzymałości. Z drugiej strony, gdyby przestał wywierać na nim presję, mężczyzna zapewne odzyskałby odwagę i zaczął się bronić. Ach, te trudne decyzje...

- Może wytłumaczę to panu jaśniej. Dziś wieczorem przegrał pan u mnie na dole, w kasynie, dziesięć tysięcy dolarów.

- Tak, proszę pana, wiem. - Hobart zatarł nerwowo dłonie. - Nie mam pojęcia, jak do tego doszło, Bardzo rzadko uprawiani hazard. Przyszedłem tutaj z przyjaciółmi i to oni namówili mnie na karty. Na początku nawet dobrze mi szło, a potem ni stąd, ni zowąd sprawy zaczęły przybierać kiepski obrót. Próbowałem się odkuć, ale narobiłem sobie tylko jeszcze większych kłopotów.

- Rozumiem. - Chastain uczynił ogromny wysiłek, aby jego uśmiech wyraził współczucie.

Hobart rozszerzył oczy z przerażenia. Drgnął i wcisnął się głębiej w krzesło.

Dość uśmiechów - postanowił Nick. Nigdy nie wypadł dobrze w roli troskliwego ojca.

- Ja po prostu nie dysponuję takimi pieniędzmi. - Hobart patrzył na niego błagalnie. - Pewnie mógłbym sprzedać dom, ale jeszcze nie spłaciłem kredytu i jestem winien bankowi sporą sumkę, więc...

- Po co się uciekać do tak drastycznych środków? Pan mnie chyba nie rozumie. Proponuję układ. W ramach spłaty długu wyszuka mi pan tylko odpowiednią żonę.

- Żonę? - Hobart wytrzeszczył na niego oczy. - Mam znaleźć panu żonę?

Nick zmobilizował całą swoją cierpliwość.

- Cóż w tym dziwnego? Pracuje pan przecież w Koneksjach Synergistycznych, jednym z najlepszych biur matrymonialnych w Nowym Seattle. Proszę pana tylko o to, co zlecają panu inni klienci.

- To... prawda -jąkał Hobart, ocierając spocone czoło śnieżnobiałą chusteczką. - Ale przecież skojarzenie pary nie jest warte dziesięciu tysięcy dolarów.

- Dla mnie jest warte.

W niespokojnych oczkach Hobarta błysnęła podejrzliwość.

- Ale dlaczego mam spłacać panu dług za pomocą takich usług?

- Bo dobrze o panu mówią.

Nick nie uznał za stosowne wspomnieć, że przed paroma miesiącami Hobart połączył Lucasa Trenta, talent iluzjonistyczny wykraczający poza skalę, z Amarylis Lark, pryzmatem o pełnym widmie.

Fakt, że oni odnaleźli się sami, nie posiadał dla Chastaina istotnego znaczenia. Hobart poparł ten pozornie niemożliwy związek, co w rankingu agentów matrymonialnych plasowało go automatycznie na jednej z czołowych pozycji. A Nickowi zależało na najlepszym specjaliście. Na Świętej Helenie małżeństwo było zobowiązaniem dożywotnim. Rozwody nie wchodziły w rachubę.

Instytucję małżeństwa i silną rodzinę chroniło prawo i struktury społeczne ustanowione przez pierwsze pokolenie kolonistów z Ziemi.

Dwieście lat wcześniej ojcowie założyciele utknęli w kwitnym, zielonym świecie Świętej Heleny, kiedy zamknęła się za nimi brama zwana Kurtyną.

Straciwszy bezpowrotnie nadzieję na powrót lub ratunek, koloniści stworzyli specjalną grupę złożoną z filozofów, autorytetów religijnych, socjologów oraz antropologów, którzy opracowali prawa i ustawy dla społeczności zmuszonej do życia w nieposkromionej dzicy, całkowicie odizolowanej od reszty świata. A podstawę tej nowej, starannie obmyślonej cywilizacji stanowiło małżeństwo.

Prędzej czy później wszyscy musieli znaleźć sobie partnera. I choć szczęście nie było głównym celem związków, ojcowie założyciele wiedzieli, że dobrze dobrane pary gwarantują stabilność rodziny. Pragnąc, by małżeństwa wytrzymały próbę czasu, stworzyli całą sieć agencji matrymonialnych zatrudniających psychologów synergistycznych.

Pomysł przyniósł tak wspaniałe efekty, że na ogół nikt nie zmieniał stanu cywilnego bez pomocy profesjonalnych doradców. Wyjątki - niektórzy kierowali się żądzą zysku lub

władzy - potwierdzały tylko regułę.

Hobart popatrzył na Nicka z zakłopotaniem.

- Proszę wybaczyć, ale skoro pragnie pan żony, to dlaczego nie chce się pan po prostu zarejestrować w jednej z naszych agend?

Chastain położył łokieć na wyściełanej podpórce fotela, oparł głowę na dłoni i umilkł. Rozważał dokładnie sytuację.

Nie przewidywał takich kłopotów z Hobartem. Ten jowialny, elegancki człowieczek, który przed paroma godzinami wkraczał rażnym krokiem do kasyna, wyglądał teraz niczym strzęp człowieka. Niemniej jednak nie stracił zdolności logicznego myślenia i lękał się zagrożeń płynących z propozycji Nicka. Strach nie przyćmił mu rozumu.

Należało przyjrzeć się matrycy. Chastain zaczerpnął głęboki oddech i wypuścił trochę powietrza, jakby zamierzał pociągnąć za spust lub rzucić nożem. Nie dysponował pryzmatem, który mógłby zogniskować jego energię psychiczną, ale po latach ćwiczeń potrafił przez kilka sekund wykorzystywać samodzielnie swoje umiejętności.

Chastain posiadał niezwykły lub też - jak sądzili niektórzy - przekłety talent matrycowy, polegający na intuicyjnym przeprowadzeniu Synergistycznych Analiz Matrycowych. Dla nie wtajemniczonych oznaczało to tyle, że Chastain potrafił wyławiać powiązania, przewidywać prawdopodobieństwo, oceniać szanse i wydedukować związki synergistyczne w sytuacjach postrzeganych przez większość ludzi jako ciągi przypadkowych wydarzeń lub też kompletny chaos.

Talenty matrycowe zdarzały się rzadko i nie były specjalnie silne. Na dziesięciostopniowej skali paranormalnej zajmowały przedział od klasy pierwszej do piątej.

A talenty wyjątkowo silne - takie jak Nick - występowały tylko w legendach o wampirach psychicznych.

Badań nad matrycowcami nie prowadzono na zbyt szeroką skalę, gdyż nieliczni wykazujący ten typ zdolności odmówili udziału w testach. Talenty matrycowe charakteryzowały się bowiem nadmierną podejrzliwością. Czasem popadały nawet w lekką paranoję.

Rozwój różnorodnych zdolności psychicznych u potomków kolonistów zaobserwowano w niecałe pięćdziesiąt lat po opadnięciu Kurtyny. Zjawiskiem tym - podobnie jak wszystkim innym na Świętej Helenie - rządziły oczywiście reguły synergistyczne.

Aby talent mógł efektywnie i twórczo wykorzystać swoje zdolności parapsychiczne, potrzebował wsparcia jednostki zwanej pryzmatem.

Zdolności paranormalne pryzmatów ograniczały się do tworzenia kryształów

psychicznych na płaszczyźnie metafizycznej. Tam właśnie ludzie o zdolnościach parapsychicznych mogli ogniskować i kontrolować swoją energię.

Osiągnięcie skutecznej więzi umożliwiającej ogniskowanie talentu wymagało zgody obu stron. Według naukowców był to kolejny przykład synergizmu w praktyce a przyzmaty zostały stworzone przez naturę, by uniemożliwić talentom wykorzystywanie zdolności parapsychicznych do zbrodniczych celów.

Konieczność korzystania z pomocy pośredników irytowała równie mocno Nicka, jak inne silne talenty. Nikt jednak nie mógł walczyć z Matką Naturą.

Autorzy popularnych powieści i filmów straszili swoich miłośników opowieściami na temat wampirów psychicznych - czyli talentów wykraczających poza skalę - które potrafiły zniewolić niewinne przyzmaty i zmusić je do działania w niecnym celu.

Eksperci twierdzili jednak z całą stanowczością, że nawet bardzo silny talent nie jest w stanie koncentrować swoich zdolności bez pomocy przyzmatu dłużej niż parę sekund. Dlatego też, nawet gdyby - czysto hipotetycznie - talentowi udało się zapanować nad przyzmatem, taka dominacja trwałaby jedynie chwilę. Potem przyzmat mógłby się natychmiast wyłączyć.

Słabe przyzmaty/ próbujące ogniskować energię talentów wysokiej klasy narażały się na niebezpieczeństwo wypalenia. Traciły wówczas na krótko jakiekolwiek zdolności parapsychiczne. Dzięki prawom rynku przyzmaty o pełnym spektrum zarabiały natomiast całkiem spore sumki w firmach oferujących usługi klientom obdarzonym zdolnościami parapsychicznymi.

Nick nie lubił zatrudniać profesjonalnych przyzmatów, a one z kolei bardzo niechętnie podejmowały się pracy z talentami matrycowymi.

W populacji Świętej Heleny osobnicy o zdolnościach paranormalnych manifestowali swoje istnienie na wiele sposobów. Klasyfikowano i dokumentowano coraz to nowe typy talentów psychicznych. Natomiast zasób wiedzy o matrycowcach nadal był niezadowalający.

Psychologowie synergistyczni wysnuli teorię, jakoby talenty matrycowe nie potrafiły dojść do ładu z paranormalną stroną swojej natury. W społeczeństwie, gdzie większość zdolności parapsychicznych uznano za naturalne, matrycowców, nawet słabych, postrzegano zupełnie inaczej.

A w istnienie wersji wykraczającej poza skalę nikt by nie uwierzył.

Talenty matrycowe miały opinię niezwykle delikatnych. Osobnicy o tych zdolnościach zamykali się najczęściej w czterech ścianach wyższej uczelni i pograżali w ezoterycznym zbiorniku myśli.

Niektórzy kończyli jednak na oddziałach zamkniętych szpitali synergistyczno-

psychiatrycznych. Talent dostrzegania ukrytego dna wszelkich problemów nierzadko prowadził do obsesji, paranoi, czy też skłonności samobójczych.

Nick już dawno doszedł do wniosku, że kluczem do przetrwania jest samokontrola. Ćwiczył więc panowanie nad sobą równie często, jak inni jedli lub oddychali.

Przygotowywał się właśnie do koncentracji energii na płaszczyźnie metafizycznej. Bez pomocy pryzmatu był w stanie dostrzec kształt matrycy zaledwie pobieżnie, co jednak wystarczyłoby mu całkowicie, aby wydedukować, jakiej mocy presję powinien wyrzeć na Hobarcie.

Przygotowując się psychicznie na ulotny stan dezorientacji szukał instynktownie pryzmatu, w którym mógłby zogniskować swoją moc.

Oczywiście nic przyniosło to żadnego rezultatu. W złoconym pokoju nie przebywał bowiem nikt o takich zdolnościach, a więź działała tylko z bliska.

Nick uśmiechnął się do swego doradcy synergistyczno--psychologicznego. Hobart nie miał zielonego pojęcia, że stał się obiektem krótkiej matrycowej analizy synergistycznej, gdyż jedynie talent o zdolnościach wykrywających mógłby wyczuć fale energii paranormalnej.

Chastain poczuł znajomy, nieprzyjemny zawrót głowy towarzyszący zwykle próbom nawiązania łączności z pryzmatem. Wiedział jednak, że to wrażenie minie, jeśli nie wytworzy się więź. Nadal uśmiechał się sympatycznie do zmartwionego Hobarta.

Płaszczyznę psychiczną omiółł delikatny, jasny, dziwnie intensywny powiew energii.

Ale nie był to talent Chastaina, tylko odpowiedź pryzmatu.

Nick aż zamarł ze strachu.

Wykluczone!

Nieoczekiwane spotkanie metafizyczne zaszokowało go tak, że dostał dreszczy.

I nagle przeniknął go intymny, zmysłowy płomień. Z wrażenia aż przestał oddychać. Umysł jednak kazał mu natychmiast stworzyć więź z przypadkowo odkrytym pryzmatem.

Na płaszczyźnie psychicznej zaczął kształtować się wyraźnie lśniący kryształ. Nie, to nie działo się naprawdę!

Zerknął w stronę drzwi, ale nikogo nie zauważył. A już tym bardziej nie dostrzegął w pobliżu żadnej żywej istoty, która potrafiłby ogniskować i to w dodatku tak silnie.

Kryształ okazał się bowiem perfekcyjnie przejrzysty. Chastain mógłby w nim skupiać nieskończone pokłady energii, nie ryzykując, że go wypali.

Czuł się tak, jakby właśnie wychylił butelkę księżycowej brandy. Był lekko zamroczony. Oczarowany. Wrzała w nim krew.

Nigdy dotąd nie spotkał pryzmatu o pełnym widmie. A ten ogniskował jego talent,

który bez wątpienia wykraczał poza skalę.

Ogarniająca go euforia uruchomiła dzwonki alarmowe. Próbował walczyć zarówno z tym wszechogarniającym doznaniem, jak i z bolesną erekcją.

Jedno wiedział na pewno. Kryształ wytworzyła kobieta. Wyczuwał to przez skórę.

Niedobrze. Zmusił się do zaczerpnięcia tchu. Nie panował nad sytuacją.

Działo się coś nadzwyczaj dziwnego. Więż między talentem i przyzmatem miała z założenia neutralny i aseksualny charakter. Ta jednak powodowała całkiem odmienne doznania. Stary, bardzo osobisty demon wdarł się na samo dno jego umysłu.

Nie. Zacisnął dłonie w pięści. Nie wolno mu oszaleć. Zresztą ulegałby wówczas innym wrażeniom.

Znów wciągnął spazmatycznie powietrze. Tak naprawdę bał się niewielu rzeczy, ale chaos choroby umysłowej zajmował z pewnością czołowe miejsce na tej krótkiej liście. Zwykle chował ten strach w najdalszych zakątkach świadomości. Tego wieczoru jednak macki lęku wysunęły się z głębin i wbiły mu swoje szpony w żołądek.

- Panie Chastain?

Nick wiedział, że Hobart Batt patrzy na niego z przerażeniem, ale nie mógł się teraz nim zajmować. Stał na metafizycznym skrzyżowaniu, którego nie rozumiał. Czyżby przekroczył jakąś granicę? Czyżby uległ parapsychicznym halucynacjom?

Targnął nim gniew i ból. Nie wolno mu było stracić kontroli nad umysłem. Wolał śmierć niż szaleństwo, lakał decyzję podjął już dawno temu.

Do diabła! Przecież zyskał pewność, że potrafi się kontrolować. Niewykluczone jednak, że wszystkie talenty matrycowe wmawiały sobie podobne niedorzeczności, zanim pogrążyły się w chaosie.

A jeśli jego ojciec naprawdę popełnił samobójstwo w tej dżungli przed trzydziestoma pięcioma laty?

- Panie Chastain? - Hobart zamrugał kilkakrotnie.

Czy coś się stało?

Nick rozluźnił dłoń, co kosztowało go zresztą niemało wysiłku. Nie chciał jednak uzewnętrzniać swych uczuć.

- Nie, nic - odparł przez zaciśnięte zęby.

Poprzysiął sobie, że nie odkryje kart. Nawet jeśli popadnie w całkowity obłąd, nikomu się do tego nie przyzna.

Czyż szaleństwo może jednak przybrać tak piękną i czarującą postać?

Kryształ zniknął szybko z płaszczyzny psychicznej, jakby ten, kto go stworzył, bardzo

się gdzieś spieszył.

- Nie - szepnął Nick. - Nie.

Znowu ogarnął go strach. Równie mocno jak obłądu, Chastain obawiał się utraty tego niesamowitego kryształu.

Wbrew rozsądkowi uczynił ogromny wysiłek, by pochwycić psychicznie tę lśniąca konstrukcję i uwięzić ją w granicach swego talentu. Eksperci twierdzili jednak, że to niemożliwe. Tylko w powieściach wampiry psychiczne zniewalały bezbronne pryzmaty. W tamtej chwili Chastain jednak mógł zrobić wszystko, byle tylko zatrzymać to zadziwiające zjawisko.

Wysilił całą swoją wolę, a moc zalała płaszczyznę psychiczną wzburzoną falą i otoczyła pryzmat.

Udało się!

Kryształ już nie uciekał. Nick zakuł go w kajdany czystej energii i pojmał. Sam ledwo w to wierzył. Przejęła go groza.

- Panie Chastain? - Hobart zamrugał kilkakrotnie powiekami i wstał. - Dobrze się pan czuje?

Nick zignorował pytanie. Pochłaniał go cenny więzień. Pryzmat błysnął nagle wściekle, jakby tworząca go osoba zdała sobie sprawę z niebezpieczeństwa. Nie zniknął jednak z płaszczyzny. Nie mógł zniknąć. Chastain trzymał go mocno w okowach psychicznych.

Przelewając talent przez kryształową konstrukcję, Nick rozkoszował się przyływem czystej mocy. Nigdy dotąd nie korzystał w pełni ze swych zdolności. A to nowe doświadczenie dawało mu ogromną satysfakcję.

Pławiłby się tak z rozkoszą całą noc, nie kierując swego talentu na określony cel. Wystarczyłaby mu do szczęścia sama więź. Strach przed chorobą uleciał w niebyt.

Ognisko przesunęło się nieco zupełnie bez ostrzeżenia. Fasety pryzmatu skrzyły się dziwnie i znów wyprostowały. Fale energii, jakie Nick przepuszczał przez kryształ, zaczęły się załamywać.

Odczuł gwałtowny ból psychiczny i zdał sobie sprawę, że kobieta, która stworzyła kryształ, doznaje takich samych cierpień.

Co on właściwie wyprawiał, do jasnej synergii?

Racjonalna myśl przedarła się w końcu przez wir zarówno seksualnego, jak i psychicznego wygłodzenia.

Przecież nie był wampirem.



Całą siłą woli pohamował przyływ talentu. Pryzmat zniknął z pola widzenia.

Otoczyły go realia płaszczyzny fizycznej.

- Proszę się nie martwić - odezwał się Hobart od drzwi. - Zaraz sprowadzę pomoc.

- Niech pan siada. - Nick przymknął oczy i próbował uspokoić oddech.

- Chyba dostał pan jakiegoś ataku. Naprawdę powinienem kogoś zawołać.

Nick spojrział na mężczyznę spod przymrużonych powiek.

- Proszę siadać - wyskandował.

Hobartowi zadrżały ręce. Podszedł wolno do biurka i opadł na krzesło.

- Nic mi nie dolega. - Chastain zdobył się na spokój i rozejrzał po gabinecie.

Wszystko wyglądało normalnie. Przestało mu się wydawać, że zwariował. Pomyślał, iż być może nieuleczalna choroba zaczyna się od krótkich chwil szaleństwa, które stopniowo przeradzają się w stan permanentny.

Nie, do diabła, nie dostawał obłądu. Czuł się doskonale. Przeszkadzała mu tylko erekcja. Ale umysł pracował znakomicie. Wszystko pamiętał. Bez najmniejszego wysiłku skupiał energię i samokontrolę.

Szybko przeanalizował sytuację. Jego sonda psychiczna z pewnością natrafiła przypadkiem na bardzo silny pryzmat płci żeńskiej. Nieznajoma posiadała moc pozwalającą na stworzenie więzi nawet z pewnej odległości.

Co więcej, była niesłychanie rzadkim typem pryzmatu, takim, który potrafi sam dostroić się do fal energetycznych wysyłanych przez matrycę.

I z pewnością była gdzieś w pobliżu. W kasynie. Żaden bowiem pryzmat nie dysponowałby taką siłą, żeby połączyć się z nim z ulicy.

Przejechał palcami włosy i nakazał sobie analizę matrycy. Wiedział, że wbrew temu, co się powszechnie sądzi, istnieją jednak talenty wykraczające poza skalę. Sam do takich należał. Zdawał sobie sprawę również i z tego, że pewne pryzmaty nie mieszczą się nawet w granicach pełnego spektrum uważanego za szczyt ich możliwości. Kilka miesięcy temu przyjaciel Nicka, Lucas Trent, niesłychanie mocny talent iluzyjny znalazł tego rodzaju okaz w osobie Amarylis Lark.

A tego wieczoru Nick odkrył kolejną taką kobietę. Tyle że jeszcze nie wiedział, kim jest.

Przypomniał sobie, że wprowadził w kasynie znakomity system zabezpieczający. Jedna z kamer wychwyciła z pewnością tajemniczy pryzmat już przy samym wejściu. Świadomość, że twarz tej kobiety zarejestrowano na taśmie, przyniosła Chastainowi natychmiastową ulgę.

Miał gwarancję, że w ten czy inny sposób pozna jej tożsamość.

Panował nad sytuacją. Tymczasem musiał się zająć swoim małżeństwem. Zebrawszy całą silną wolę, zerknął na Hobarta.

- Wymaga pan ode mnie wyjawienia pewnych szczegółów, jakie wolałbym zachować w tajemnicy.

Hobart zdenerwował się jeszcze bardziej.

- A konkretnie?

- Pytał mnie pan, dlaczego nie chcę pójść po prostu do jednego z biur Koneksji Synergistycznych i dokonać tam oficjalnej rejestracji. Otóż istnieją pewne powody, dla których ten tryb postępowania zupełnie mi nie odpowiada.

- Rozumiem. - Hobart zakasłał dyskretnie. – Bardzo chciałbym je poznać. Nick uśmiechnął się smutno.

- Jak zapewne pan zauważył, prowadzę kasyno. Ile zacnych, wybitnych rodzin z Nowego Seattle przyjęłoby mnie chętnie do swego grona?

Hobart spłonął rumieńcem.

- No cóż. Przyznaję, że pańska profesja nie jest dobrze widziana w pewnych kręgach. Ale z drugiej strony, jeśli nie ograniczy pan swych poszukiwań do elity...

- Zamierzam poślubić dziewczynę z najlepszej rodziny.

- Ach, tak.

- Mam parę innych problemów. Chciałbym wierzyć, że potraktuje je pan jak wyzwanie dla profesjonalisty.

Batt, zrezygnowany, przymknął oczy.

- Słucham.

- Jestem nie sklasyfikowanym talentem - wyznał cicho Nick.

Hobart nie otworzył oczu.

- I nie zamierza pan poddać się testom?

- Nie.

Agent jęknął i spojrzał na Nicka.

- Koneksje Synergistyczne zajmują się wyłącznie sklasyfikowanymi pryzmatami i talentami. Kompatybilność na poziomie siły psychicznej jest równie ważna w małżeństwie jak dopasowanie pod innymi względami.

- Musi pan dla mnie pracować mimo braku testu.

Hobartowi zadrżała ręka.

- Będzie szalenie trudno znaleźć kobietę, która zgodzi się poślubić nie oznaczony

talent. - Ożywił się. - Chyba że może pan dowieść swojej słabości w tym zakresie?

- Obawiam się, że nie.

- Rozumiem. - Agent zacisnął dłoń na poręczy krzesła i popatrzył na Nicka wzrokiem zaszczutego królika.

- A jakiego właściwie rodzaju zdolnościami pan dysponuje?

- Należę do matrycowców.

Batt opadł bezradnie na siedzenie.

- Potężna, nie testowana matryca chce się wżenić w elitę. Niemożliwe. To się nie uda.

Żadna porządna rodzina nie przyjmie pana na zięcia.

- Pieniądze przecierają czasem niedostępne szlaki zarówno w tych, jak i innych kręgach. - Zamilkł na chwilę.

- A ja mam kupę forsy, panie Batt.

Hobart zwilżył językiem wysuszone wargi.

- Wspominał pan również o innych problemach.

- Wyzwaniach, Batt. Wyzwaniach. Nie problemach. Doradca matrymonialny powinien myśleć pozytywnie. Otóż proszę przyjąć do wiadomości, że jestem bękartem.

- Bękartem? Ach, tak - Hobart urwał z przerażeniem. - Jak to? Dosłownie?

- Tak. Moi rodzice nie wzięli ślubu. Ojciec pochodził z rodu Chastainów. Umarł przed moim urodzeniem. Wywodzę się zatem z tych słynnych Chastainów, ale oni się do mnie nie przyznają. Nic mogę się poszczycić żadnymi koneksjami.

- Fatalna historia.

Nie należało rozwijać tematu. Obaj zdawali sobie sprawę, że piętno dziecka z nieprawego łoża zmniejsza szanse na znalezienie partnera z przyzwoitej rodziny i praktycznie uniemożliwia wejście do wyższych sfer.

Nie najlepsze pochodzenie miało jednak swoje zalety. Nikt bardziej od bękartów nie cenił sobie bowiem szacunku społecznego, zatem Chastain postanowił sobie solennie, iż jego dzieci nie natrąfią nigdy na mniej lub bardziej subtelnie konstruowane bariery ustawiane przed tymi, którzy nie mogą się wylegitymować odpowiednią parantelą. Skoro jednak pragnął, aby jego potomstwo uzyskało wszelkie możliwe przywileje, musiał sobie wybrać odpowiednią żonę.

Uśmiechnął się słabo.

- Już pan rozumie, dlaczego potrzebuję profesjonalisty.

- Wymaga pan ode mnie rzeczy niemożliwej. Jakim cudem znajdę panu narzeczoną z dobrej rodziny?

- Jakoś pan sobie poradzi. Ufam zarówno panu, jak i swoim pieniądzom.

- Nie tak łatwo się wkupić do towarzystwa - wyrzucił z siebie Hobart.

- Bzdura. Zapewne nieco pana pocieszę, jeśli wyznam, że nie zamierzam zbyt długo okupować swego dotychczasowego miejsca na nizinach społecznych. Bo widzi pan, ja mam pewien plan. Nie będę teraz wchodził w szczegóły, ale mogę pana zapewnić, że w ciągu pięciu lat stanę się jednym z najbardziej szanowanych obywateli Świętej Heleny. Proszę mi uwierzyć na słowo.

- Plan, powiada pan? - powtórzył Batt ostrożnie.

- Tak. A pan stanowi istotny element tego przedsięwzięcia.

## *Rozdział drugi*

Gardenia Spring oparła się ciężko o drzwi oznaczone kółkiem i weszła do toalety. Wystarczył jej zaledwie jeden rzut oka, aby się przekonać, że to pomieszczenie - przypominające buduar kosztownej kochanki - jest równie niegustowne jak reszta kasyna.

Za pozłaczanymi drzwiami kabin lśniły biało-różowe sedesy. Złoczone umywalki i krany w kształcie egzotycznych ptaków osadzono na marmurowych podstawach w kolorze pasującym do muszli klozetowych. W części wypoczynkowej, gdzie podłogę wyłożono grubym dywanem w odcieniu fuksji, dominowała sofa z różowym aksamitnym obiciem.

Każdy szanujący się dekorator wewnątrz na ten widok dostałby boleści, ale Gardenia czuła się tak fatalnie, że nie mogła tracić energii na szydzenie z wystroju łazienki.

Na szczęście miała całe pomieszczenie dla siebie, więc doznała głębokiej ulgi.

Po tym, jak stała się ofiarą tego brutalnego, paranormalnego ataku, nadal odczuwała pulsowanie w skroniach. Serce biło jej zbyt szybko, a bluzka przylegała do spoconych pleców. Ale przynajmniej nie musiała już ogniskować dla tego łajdaka.

Gardenia nadal nie wiedziała, czy talent wypuścił ją z własnej woli, czy też ona sama zdołała się wyrwać. Podczas krótkiej więzi panował straszny chaos, toteż dziewczyna nie potrafiła odtworzyć przebiegu wydarzeń.

Oparwszy się o złoconą, rzeźbioną umywalkę spojrzała w lustro. Pomijając wyraz przerażenia w oczach wyglądała całkiem normalnie. Czuła się tak, jakby wpadła w oko cyklonu, który oszczędził jej fryzurę. Jej charakterystyczny, pąsowy kostium nadal świetnie na niej leżał. Nie brakowało również eleganckiej apaszki, którą zawiązała fantazyjnie na szyi, zanim przybyła do kasyna.

Przymknęła oczy i zaczerpnęła głęboko powietrza. Ten talent odznaczał się naprawdę ogromną mocą. I z pewnością należał do matrycowców. Gardenia rozpoznawała talenty matrycowe nieomylnie w każdej sytuacji.

Niemniej jednak nie one powinny dysponować tak ogromną siłą. Dotychczas nie poznała żadnego, który by wykraczał poza piątą klasę. A ten nie mieścił się w skali.

Ponadto był mężczyzną. Na samo wspomnienie tej intensywnej męskości, jaka towarzyszyła więzi, Gardenia aż się wzdrygnęła. Nigdy dotąd nie doświadczyła tak ogromnego podniecenia fizycznego podczas więzi psychicznej. Ani też przy żadnej innej okazji.

Ostatnio nawet zaczęła wątpić, czy w ogóle jest zdolna do głębokich przeżyć natury

seksualnej.

Pomyślała, że jednak nie ma powodów do zmartwienia. Na pewno targnął nią poryw namiętności. Po lekturze powieści Orchid Adams Gardenia wyobrażała sobie jednak tego typu doznania zupełnie inaczej.

To wszystko nie mieściło się w głowie. Matrycowcy o dużej mocy trafiali się równie rzadko jak pamiątki po pierwszym pokoleniu. Eksperci wątpili, czy takie okazy w ogóle istnieją.

Gardenia otworzyła oczy. Sięgnęła po maleńki jednorazowy kubek umieszczony w złotej obrączce i odkręciła kran.

Gdy podniosła kubeczek do ust, drżała jej ręka. Ustały natomiast zawroty głowy. Puls również wracał do normy. A co najważniejsze, opuściło ją uczucie podniecenia. Wszystko wskazywało na to, że atak nie spowodował trwałego uszczerbku na ciele dziewczyny.

Zmarszczyła brwi. Męki psychicznej zaczęła doznawać dopiero w chwili, gdy dokonała pierwszej próby, aby wyzwolić umysł ze szponów talentu. Miała nadzieję, że napastnik również ucierpiał podczas walki. Dobrze

mu tak.

Zracjonalizowanie tego wydarzenia nie ma sensu. Było tylko jedno możliwe wytłumaczenie. Gardenia padła po prostu ofiarą wampira psychicznego.

Ludzie nie wierzyli w istnienie wampirów. Tego rodzaju potwory istniały jedynie w powieściach.

Niemniej jednak, kilka miesięcy wcześniej, pracownicy Psynergii zapoznali się z przerażającą opowieścią Amarylis Lark, która spotkała prawdziwego wampira. A Clementine Malone, właścicielka agencji, ostrzegła przed wampirami cały swój personel. Nikt nie ujawnił jednak tych rewelacji środkom masowego przekazu w obawie przed kompromitacją.

Jedyna osoba, która mogła potwierdzić istnienie wampirów psychicznych, przebywała obecnie w zakładzie dla kryminalnie niepełnych. Irenę Dudley, niepozorna sekretarka w średnim wieku, oszalała, gdy w trakcie konfrontacji z Lucasem Trentem i Amarylis Lark utraciła moc.

Gardenia spojrzała ponownie w lustro i upiła jeszcze łyk wody. Czowała się o wiele lepiej. Prawie normalnie.

A jeśli jej reakcja była niewspółmierna do zagrożenia? Cały wieczór martwiła się przecież o Morrisa Fenwicka. Niewykluczone, że podczas tych krótkich chwil dezorientacji psychicznej poniosła ją wyobraźnia.

Zapewne otarła się po prostu o talent klasy piątej albo słabego matrycowa próbującego

wykorzystać swe zdolności do oszustwa przy kartach. Kasyna zatrudniały wprawdzie wykrywaczy, ale ktoś mógł się wymknąć ochronie.

Westchnęła. Po co mydlić sobie oczy? Nie potknęła się o piątkę, tylko przewróciła na talencie wykraczającym poza skalę. Niezwykłość jej własnych uzdolnień polegała na tym, że Gardenia ogniskowała najlepiej dla matrycowców, a przy okazji posiadała pełne widmo czystej energii. Potrafiła również ocenić siłę talentów, do klasy dziesiątej włącznie. I poza nią - pomyślała z goryczą. Napastnik na pewno dysponował większą mocą.

To musiał być jeden z tych facetów przy stoliku do dzino-pokera. Gardenia podeszła bardzo blisko do hazardzistów. Słyszała, że u Chastaina grywa się w dzino-pokera o bardzo wysokie stawki. Jakiś zdesperowany, silny matrycowiec z pewnością próbował oszukiwać. A ona pechowo weszła mu w drogę w chwili, gdy zapuszczał sondę.

Talent musiał się zdziwić podobnie jak i Gardenia, ale i tak nie zrezygnował z pochwycenia przymatu.

Fakt, iż matrycowcy zachowywali się dziwnie na jednym z końców widma, nie stanowił dla nikogo tajemnicy. Talenty tego rodzaju stawały się w tym miejscu po prostu niebezpieczne.

Gardenia postanowiła, że odtąd będzie się trzymać z dala od stolika do dzino-pokera. Siła więzi malała bowiem wraz odległością.

Ponownie przeanalizowała sytuację. Dowody ataku ze strony wampira nie istniały. Ochroniarze uśmialiby się do łez, gdyby opowiedziała im swoją przygodę. Zrozumienia mogła szukać jedynie u przyjaciół z Psynergii.

Wypiła resztę wody i odstawiła kubek. Goryle wykpiłi wprawdzie historyjkę o wampirze, ale na pewno nie przeszliby do porządku dziennego nad tym, że ktoś wywiera wpływ na przebieg gry w dzino-pokera.

W głowie Gardenii zaczął się rysować pewien plan. Dziewczyna zaczęła się zastanawiać, jak oszukać ochronę Chastaina i dotrzeć do biura.

Pchnęła zdecydowanie drzwi toalety i weszła do ociekającego złotem kiczowatego kasyna. Dochodziła pierwsza w nocy. Elegancy panowie i panie krążyli niczym sępy wokół stolików, a ich ciałami wstrząsały na przemian fale rozpacz i radosnego podniecenia. Kelnerzy w świecących kostiumach roznosili tace z drinkami.

Gardenia odwróciła głowę i ruszyła szybko w dół korytarza. Minąwszy czarno-złote windy odnalazła wyjście awaryjne. Rozejrzała się szybko, żeby sprawdzić, czy nikt jej nie zauważył, i podążyła w górę schodów.

Na drugim piętrze znalazła drzwi opatrzone tabliczką: PRYWATNE. Zaczepnęła

głęboko powietrza, przekręciła klamkę i zaczęła się modlić, żeby drzwi nie były zamknięte na klucz.

Modlitwa pomogła i Gardenia znalazła się w holu wyłożonym purpurowym dywanem. Na widok złoconych słupów podtrzymujących sufit, dziewczyna zmarszczyła z obrzydzeniem nos. Nie miała jeszcze okazji poznać Nicka Chastaina, a już wiedziała, że nie polubi człowieka tak całkowicie pozbawionego gustu. Nic ich z pewnością nie łączyło.

- W czym mogę pani pomóc?

Niski, burkliwy głos dobiegł z za jej pleców. Odwróciwszy się na pięcie, zobaczyła potężnie zbudowanego mężczyznę, który wyglądał dość komicznie w eleganckim wieczorowym garniturze. Wygolona łysina goryla połyskiwała w świetle kandelabrow, a jego jasne oczy patrzyły na Gardenię uważnie spod prostych jak kreska brwi. Kozia bródka nie pasowała zupełnie do szerokiej, nalanej twarzy, ale dziewczyna wołała nie wyrażać głośno swojej opinii na ten temat.

- Szukam pana Chastaina - oznajmiła pewnie, przybierając dumną pozę.

- Szeef spodziewa się pani wizyty?

Obdarzyła ochroniarza protekcjonalnym uśmiechem.

- Oczywiście, pan Chastain powinien na mnie czekać.

Goryl zerknął na drzwi w końcu holu.

- Pan Chastain jest bardzo zajęty. Prosił, żeby mu nic przeszkadzać. Niech pani tymczasem usiądzie, a ja zawiadomię recepcję.

Gardenia postukała czerwonym butem w podłogę i zerknęła na zegarek.

- Bardzo się spieszę... Przecież nie mam broni. - Otworzyła torebkę i zaprezentowała strażnikowi portfel, grzebień oraz szminkę. - Nie stanowią żadnego zagrożenia dla pana Chastaina. Naprawdę muszę z nim natychmiast porozmawiać.

- Dlaczego?

- Skoro taki pan ciekaw, pracuję w charakterze pryzmatu dla Psynergii, jestem konsultantką do spraw bezpieczeństwa gier hazardowych. Zakończyłam badania i chcę przedstawić panu Chastainowi swoje spostrzeżenia.

- Nic nie wiem o żadnych konsultantach.

Zza barczystego goryla wyłonili się dwaj jeszcze lepiej zbudowani ochroniarze. Gotowi do akcji, stali dyskretnie w tle.

Gardenia uśmiechnęła się chłodno do łysola.

- Jak już wspominałam, chodzi o bezpieczeństwo.

- Ja tu jestem od tych spraw.



- A mnie się wydawało, że projektuje pan wnętrza. - Gardenia obróciła się na pięcie i ruszyła w stronę zamkniętych drzwi przy końcu holu w nadziei, iż strażnicy nie użyją siły wobec gościa, który na pierwszy rzut oka nie ma żadnych złych zamiarów. Chastain na pewno nie chciałby wyjaśniać prasie, dlaczego jego ochroniarze poturbowali niewinną kobietę. Musiał przecież dbać o reputację i wizerunek firmy.

- Niech to jasny szlag trafi! - Barczysty mężczyzna pognął za Gardenią z zadziwiającą szybkością.

Tymczasem dziewczyna dopadła klamki i natychmiast ją przekręciła.

W chwili gdy roztoczył się przed nią widok okropnego, purpurowo-czarno-złotego wnętrza, poczuła na swoim ramieniu łapę goryla.

W gabinecie siedziało dwóch mężczyzn. Obaj natychmiast odwrócili głowy. Siedzący na krześle elegancki mały człowieczek wyglądał zupełnie nieszkodliwie, czego absolutnie nie dało się powiedzieć o jego towarzyszu rozpartym na czarno-złotym tronie.

- Przepraszam za to najście, szefie - odezwał się ochroniarz. - Zaraz się wszystkim zajmę.

Kiedy strażnik zaczął wyciągać Gardenię na siłę z gabinetu, dziewczyna wczepiła się w framugę.

- Pan Chastain, prawda? - spytała głośno.

Mężczyzna popatrzył na nią chłodno, ale wyraźnie zaintrygowany. W jego spojrzeniu Gardenia wyczuła przenikliwą inteligencję, niesamowitą samokontrolę i obietnicę mocy. Wstrząsnął nią dreszcz.

- Co się dzieje? - spytał Chastain cichym, łagodnym szeptem.

- Nic, szefie - wyjaśnił tamten, zaciskając mocniej dłoń na ramieniu kobiety. - Zaszło po prostu pewne nieporozumienie.

- Chwileczkę. - Gardenia nie puszczała framugi. - Rozsądniej będzie, jeśli pan ze mną pomówi. W przeciwnym bowiem wypadku będzie pan miał na karku całą policję z Nowego Seattle.

Nick uniósł czarną brew, a dwaj pozostali wstrzymali oddech. Gardenia też zaczerpnęła głęboko powietrza. Postanowiła, że nie pozwoli się zastraszyć człowiekowi o tak fatalnym guście.

Kiedy jednak Chastain uśmiechnął się szeroko, opuściła ją odwaga.

- Dobrze. - Właściciel kasyna zerknął na nerwowego człowieczka siedzącego na wprost. - Może pan już iść, panie Batt. Będziemy w kontakcie.

- Oczywiście. - Agent zerwał się z krzesła i ruszył do drzwi niczym skazaniec,

któremu odwleczono wykonanie wyroku.

Oswobodziwszy się z uścisku Feathera, Gardenia popatrzyła na Hobarta współczująco i usunęła się z przejścia. Batt niemal wyfrunął na korytarz.

Feather zamknął cicho drzwi. Gardenia została wreszcie sama z Chastainem.

- Czym mogę służyć, panno... Chyba nie dosłyszałem nazwiska.

- Gardenia Spring. I zaraz panu wytłumaczę, czym pan może służyć. Proszę natychmiast wypuścić Morrisa Fenwicka, bo jak nie, to zawiadomię policję i oskarżę pana o porwanie.

## *Rozdział trzeci*

A więc Morris Fenwick zniknął? - Nick z trudem ukrył gniew pod maską chłodnego zainteresowania.

- Niech pan nie udaje. Morris Fenwick należy do grona moich klientów. Mówił mi, że negocjował z panem cenę pewnego starego dziennika. Twierdził, że bardzo panu zależy na niektórych informacjach.

- Owszem - przyznał Chastain cicho.

Gardenia zacisnęła mocno palce na pasku torebki.

A więc koniec z udawaniem - pomyślał Chastain. Zrobiłby wszystko, aby zdobyć dziennik, i wiedział, że można wyczytać to z łatwością z jego twarzy.

Dostrzegł, że Gardenia mruży ładne, wąskie oczy. Nigdy nie widział oczu w takim kolorze. Ten srebrzysty błękit zaczynał go fascynować.

- Morris znalazł podobno innego nabywcę - powiedziała twardo dziewczyna.

- To prawda.

- A teraz zniknął.

- Proszę wyjaśnić, co pani przez to rozumie. Gardenia łypnęła na Chastaina spod oka.

- Nie mogę znaleźć Fenwicka. Umówiliśmy się na szóstą w antykwariacie, ale gdy dotarłam na miejsce, drzwi były zamknięte, a Morris nigdy nic zapomnia o spotkaniach. Jest talentem matrycowym o średniej mocy, a zatem ma obsesję na punkcie drobiazgów. Jak oni wszyscy zresztą.

- Jak wszyscy? A więc znała pani innych matrycowców?

- Znałam? To zbyt wielkie słowo. - Gardenia wzruszyła ramionami. - Przecież oni stronią od ludzi i na ogół są bardzo tajemniczy. Ci dziwacy nawet nie pozwalają się testować.

- Fakt, że ktoś nie chce występować w charakterze szczuro-świnki jeszcze nie świadczy o zdziwaczeniu - wybuchnął Nick i przerażony własną reakcją, odetchnął głęboko. - Może matrycowcy cenią po prostu bardziej swoją prywatność - dokończył spokojnie.

- Panie Chastain. Nie przybyłam tu po to, żeby omawiać charakter talentów matrycowych. Proszę natychmiast wypuścić Morrisa Fenwicka.

- Dlaczego pani właściwie uważa, że go uwięziłem?

- Bo bał się pan, że ten biedak będzie ciężył do licytacji między panem i tym drugim ewentualnym nabywcą dziennika. Z tego właśnie powodu postanowił go pan porwać i zastraszyć.

- Ciekawa koncepcja.

Zacisnęła usta.

- Biedny Morris wiedział, że ten pamiątnik stanowi łakomy kąsek dla niektórych partii politycznych. Wyznał mi, że ukrył swój skarb w bezpiecznym miejscu do czasu zamknięcia negocjacji.

- Czy zawsze nazywa pani Fenwicka biedakiem lub biednym Morrisem?

Zmarszczyła brwi.

- On jest naprawdę bardzo delikatny. Nie potrafi funkcjonować pod presją, jak zresztą większość talentów matrycowych.

Nie wierzył własnym uszom.

- Oczywiście, pani zdaniem? - spytał ironicznie.

- Mówiłam już panu, że znam się na nich lepiej niż eksperci. Morris to wrażliwy człowiek pochłonięty zbieraniem cennych książek. Gdyby zaczął go pan dręczyć, tak jak tego nieszczęśnika, który przed chwilą stąd uciekł, z pewnością by oszalał.

Nick użył całej siły woli, by nie zgrzytnąć zębami.

- Postawię sprawę jasno: uważa pani, że porwałem Fenwicka, bo się bałem, iż ten drugi nabywca złoży mu lepszą ofertę? I zamierzam go więzić, dopóki nie dostarczy mi zapisków?

- Jeśli natychmiast go pan wypuści, nie wspomnę ani słowem o jakimkolwiek porwaniu - odparła gładko.

- Zbytek łaski. - Nick wstał i obszedł szerokie biurko, nie spuszczać wzroku z dziewczyny.

Gardenia napięła mięśnie, lecz nie odwróciła głowy. Chastaina zaintrygowało jej śmiałe wyzywające spojrzenie.

Wiedział oczywiście, kim ona jest. Od razu rozpoznał zarówno nazwisko, jak i twarz dziewczyny. Przed półtora rokiem w Nowym Seattle mówiło się niemal wyłącznie o niej, a jedna z gazet przezwiała pannę Spring „Szkarłatną Damą”.

Nick nienawidził brukowców, ale musiał je czytywać, gdyż chciał czerpać informacje ze wszystkich możliwych źródeł. Przede wszystkim śledził doniesienia na temat tych członków elity, którzy dostarczyli tematu rubryce zajmującej się skandalami. Nigdy nie wiadomo, w jakich okolicznościach można zrobić użytek z takich wiadomości.

Przed półtora rokiem sfotografowano Gardenię Spring, wychodzącą z sypialni słynnego biznesmena, Rexforda Eatona. Eaton pochodził z jednej z najwybitniejszych rodzin miasto-stanu i niestety posiadał żonę. Skandal, jaki wówczas wybuchł, dostarczył prasie

tematu na parę dni.

A zdjęcie Gardenii ubranej w pąsową suknię zyskało honorowe miejsce na pierwszej stronie brukowca „Synsacje”.

Nick przypomniał sobie fotografię oraz towarzyszący jej artykuł nie tylko dlatego, że sprawa dotyczyła Eatonów. Pewne niesmaczne szczegóły całej afery nadal budziły jego wątpliwości. Ścisły umysł matrycowca z łatwością wychwytał fałsz między linijkami. Nie stanowiło to jednak dla niego żadnej niespodzianki. „Synsacje” nigdy się zresztą nie wyróżniały dziennikarską rzetelnością.

Pamiętał, że bardzo imponował mu sposób, w jaki „Szkarałta Dama” radziła sobie z nachalnymi reporterami. Odmawiała wywiadów z podziwu godną pogardą.

A tego wieczoru Gardenia Spring wywarła na nim jeszcze większe wrażenie. Ludzie, jakich przyjmował zwykle u siebie w gabinecie, przybierali na ogół jedną z trzech postaw. Był to lękliwy szacunek, hałaśliwa aprobata bądź też niezwykła ostrożność. Żadnemu z gości nigdy nawet nie przyszło do głowy, aby go atakować.

Chastain zdawał sobie sprawę ze swojej reputacji. Pracował na nią bardzo ciężko, najpierw w dzikiej dżungli na Wyspach Zachodnich, a potem w tym podobno cywilizowanym miasto-stanie, czyli w Nowym Seattle. Każdy człowiek w jego położeniu musiał dbać o wizerunek.

Nie wiedział, czy Gardenia włożyła szkarłatną suknię, aby podkreślić charakter swoich żądań, czy też dla dodania sobie odwagi.

Niezależnie od intencji, wyglądała świetnie w tej jaskrawej, śmiałej czerwieni gryzącej się z bordowym odcieniem dywanu i zasłon w gabinecie Nicka.

Obcisła suknia w eleganckim fasonie była wprawdzie trochę wyzywająca, ale w bardzo dobrym guście. Podkreślała ponadto zarys piersi, wąską talię i krągłą pupę dziewczyny.

Najbardziej jednak zainteresował Chastaina sposób, w jaki panna Spring nosiła tę suknię. Gardenia przybrała bowiem postawę pełnej wdzięku wyniosłości, świadczącej o sile jej woli i charakteru. Nick miał niewątpliwie do czynienia z upartą kobietą. A przy tym niewątpliwie interesującą. Otaczająca dziewczynę aura nieomyślności budziła w nim irytację i niepokój. Będąc silnym talentem matrycowym Nick odznaczał się ogromną wrażliwością na niuanse niedostrzegalne dla innych.

Nawet gdy Chastain nie korzystał aktywnie ze swego talentu, jakaś część jego umysłu zawsze dokonywała obserwacji, analiz i ocen. Intuicyjnie poszukiwał wzorów, próbując wyłuskać fragmenty nie pasujące do reszty lub takie, które uruchamiały w jego

mózgu sygnały alarmowe. Przy każdej okazji Nick starał się również dostrzec ewentualne widmo chaosu lub zniszczenia.

Wyostrzone zmysły niejednokrotnie ratowały mu życie w dżunglach na Wyspach Zachodnich i pozwoliły zbić fortunę. Ostatnio jednak Nick zauważył, że ciągle poszukiwanie wzoru pociągało za sobą skutki uboczne. Po latach wypatrywania zła i niebezpieczeństwa Chastain pragnął wreszcie odkryć coś pozbawionego wad. A Gardenia Spring wydawała mu się doskonała. Choć to oczywiście zupełnie nie miało sensu, ta dziewczyna oskarżyła go przecież o porwanie.

Zapragnął nagle uciec do tego oddalonego miejsca, z którego potrafił analizować i oceniać, nie reagując na bodźce wizualne. Zmuszał się, aby spojrzeć na Gardenię z chłodną intuicją stanowiącą główny element jego skomplikowanej natury.

Panna Spring była niewątpliwie atrakcyjna, choć nie należała do piękności. Chastainowi podobał się bardzo jej prosty arystokratyczny nos, wysokie czoło oraz wydatne kości policzkowe. Ciemne włosy dziewczyny sięgające karku podwijały się delikatnie na końcach.

Przy stolikach do dzino-pokera zasiadały niewątpliwie bardziej atrakcyjne kobiety. A za barmankami i nową, rudowłosą piosenkarką oglądali się wszyscy klienci kasyna.

Matrycowcy postrzegali jednak urodę w zdecydowanie nietypowy sposób, co stanowiło zaledwie jedno z licznych przekleństw, jakie ich dotknęły. Mimo iż Chastain doceniał piękno dziewczęcego ciała, reagował na nie fizycznie bardzo powierzchownie. A wraz z upływem lat coraz bardziej pragnął głębokiej więzi. Związku obdarzonego znaczeniem. Tęsknił za czymś, czego nic rozumiał i nie potrafił nazwać.

Nie spełnione marzenia coraz bardziej się utrwały, nie pozostając bez wpływu na życie seksualne Chastaina, które praktycznie od wielu miesięcy zupełnie nie istniało. Nick niejednokrotnie próbował dociec, czy tylko on jeden cierpi z powodu efektów ubocznych swojego talentu, czy też podobnie okrutny los dotyka wszystkich matrycowców.

Teraz odrzucił jednak wszystkie natrętne myśli i wskazał dziewczynie krzesło zwolnione przez Hobarta.

- Proszę spocząć, panno Spring. Chyba powinniśmy omówić parę spraw.

Zerknęła niepewnie na krzesło, ale po krótkiej chwili wahania podeszła wyzywającym krokiem do biurka, a następnie usiadła, skrzyżowała nogi i pomachała niecierpliwie czerwonym butem.

- Chcę rozmawiać wyłącznie o Morrisie Fenwicku.

- Tak się dziwnie składa, że mnie ten temat również bardzo interesuje. - Odchylił się

od biurka i położył ręce na rzeźbionym blacie. - Musimy jednak rozpocząć od wyjaśnienia pewnego drobnego nieporozumienia. Otóż ja naprawdę nie wiem, co się z nim stało.

Gardenia popatrzyła na niego niepewnie.

- Nie wierzę panu.

- Ale to prawda. Przysięgam. Zapewne nie tak pani sobie wyobrażała uczciwego biznesmena, ale daję słowo, że nigdy nie kłamię.

- Jest pan jedyną osobą, jaka miała powody go porwać.

- Przecież sam Fenwick wspomniał o innym potencjalnym nabywcy tego dziennika.

Gardenia zmarszczyła brwi.

- Tak, ale to głównie pan ma obsesję na tym punkcie. Podobno pan uważa, że to pamiętnik pana krewnego.

- Konkretnie mojego ojca, Bartholomew Chastaina. Opisywał w nim swoją ostatnią wyprawę na nie zbadane wyspy Mórz Zachodnich.

Przyjrzała mu się uważnie.

- Chodzi zapewne o Trzecią Wyprawę Chastaina. Tę, podczas której cała załoga zniknęła w tajemniczych okolicznościach.

- Istotnie.

Gardenia wyraźnie się zaniepokoiła. Z pewnością umieściła go w szufladce z napisem: *Ekscentrycy, dziwacy i inni wariaci.*

- Trudno znaleźć wiarygodne informacje na ten temat - wtrąciła dyplomatycznie Gardenia. - Według oficjalnych źródeł ta ekspedycja nigdy się nie odbyła. A już na pewno brak jakichkolwiek zapisków z wyprawy.

- Wiem - odparł Nick. - Dwadzieścia lat temu pewien stuknięty facet, Newton DeForset, zaczął rozpowszechniać pogląd, jakoby załogę uprowadzili kosmici.

Gardenia odchrząknęła ostrożnie.

- Pan jednak nie wierzy w tę teorię.

- Nic wierzę.

- Ale sądzi pan, że dziennik odkryty przez Morrisa naprawdę zawiera osobistą relacją Chastaina?

- Fenwick był przekonany o autentyczności zapisków, a ja chcę wejść w ich posiadanie. Pieniądze nic grają tu żadnej roli.

- Morris twierdził, że obiecał pan przebić każdą inną ofertę.

- Tak ~ odparł cicho Chastain. - Doskonale się pod tym względem zrozumieliśmy.

Gardenia zamarła na krześle. Przestała nawet machać nogą.

- Fenwick naprawdę zamierzał sprzedać panu ten dziennik. Chciał tylko uzyskać jak najlepszą cenę. Skontaktował się z innym potencjalnym nabywcą wyłącznie po to, aby zbadać rynek. I tyle. Szkoda, że pan jeszcze chwilę nie zczekał. Proszę uwolnić Morrisa, ja sobie pójdę i wszyscy zapomnimy o tym, co się stało.

- Mówię pani po raz ostatni, że go nie porwałem. Proszę mi wierzyć, to nic w moim stylu.

- Nic w pańskim stylu?

- W przeciwieństwie do tego, co pani o mnie myśli człowiek z moją pozycją woli prowadzić uczciwe interesy. - Uśmiechnął się szeroko. - A jeszcze ponadto znajduję się w tej szczęśliwej sytuacji, że w zasadzie mogę sobie na wszystko pozwolić. Nie istnieje powód, dla którego miałbym popełniać przestępstwo zagrożone karą trzydziestu czy czterdziestu lat więzienia.

W oczach dziewczyny pojawił się wyraz uporu.

- Wiem tylko, że Morris zniknął. Antykwariat jest zamknięty. A on nie odpowiada na telefony. I nikt go dzisiaj nie widział.

- Jeden dzień nieobecności o niczym nie świadczy - powiedział spokojnie Nick. - Fenwick mógł po prostu pojechać po książki do Nowego Vancouveru albo Nowego Portlandu.

- Nie. Mówiłam panu przecież, że byliśmy umówieni, a Morris nigdy nie zawodzi. Może zresztą aż tak bardzo bym się tym wszystkim nie przejęła, gdyby nie sprawa z dziennikiem.

- Dlaczego interesuje panią Morris Fenwick?

- Bo to mój klient.

Chastain przypomniał sobie pewne szczegóły z artykułu w „Synsacjach”.

- Pani jest dekoratorką wnętrz, prawda? Popatrzyła na niego zimno.

- A wiec pan wie.

- Czytuję prasę.

- Zdaje się, że wyłącznie brukową.

- Wszystkie gazety.

- Jeśli czerpie pan informacje z kolumny ze skandalami, radzę panu na nich nie polegać. Ale to pański problem. A ja projektuję wnętrza i pracuję na pół etatu w Psynergii jako pryzmat o pełnym spektrum.

Ta informacja bardzo go zaskoczyła.

- Agencja obsługująca talenty?



- Tak. Nasze biuro zyskało ogromną popularność, kiedy dzięki jednemu z naszych przyrządów znaleziono mordercę pewnego profesora uniwersytetu.

- Pamiętam. Jeden z moich przyjaciół też zajmował się tą sprawą.

- Ma pan na myśli Lucasa Trenta? - spytała zdziwiona.

- Owszem.

- Przyjaźnicie się panowie?

Jej nieskrywane zaskoczenie mocno go ubawiło.

- Czy aż tak trudno w to uwierzyć?

- Mogę sprawdzić tę informację.

- Wiem. - Zerknął na telefon. - Zadzwoń do Trenta i poproszę, żeby potwierdził moje słowa, w ten sposób oszczędzę pani kłopotu.

- Jest pierwsza w nocy.

- Najwyżej Lucas trochę pomarudzi.

Zerknąwszy w zamyśleniu na aparat, wyduła pogardliwie usta.

- Później zweryfikuję tę historyjkę.

- Historyjkę? Czyżbym rozmawiał z gliną? Chyba najwyższy czas, żeby wyjęła pani legitymację.

Popatrzyła na niego niespokojnie.

- Nie pracuję dla policji. Już panu mówiłam, dlaczego tu przyszedłam i czym się zajmuję.

Udało mu się zrobić postępy. Stoliczki zaczęły się kręcić. Panna Spring została zepchnięta do defensywy.

- Pewnie ogniskowała pani dla Morrisa Fen wiek a?

- Tak. Matrycowcy mają kłopoty ze znalezieniem przyrządu. A ja chętnie dla nich ogniskuję. W ten sposób poznałam tego biedaka. Chciał czasem potwierdzić autentyczność niektórych znalezisk.

Wyostrome zmysły Nicka przeszły dreszcz niepokoju.

- Pomogła mu pani przy dzienniku?

- Nie. Fenwick wszedł w posiadanie tych zapisków zupełnie przypadkowo. Spadkobiercy pewnego zbieracza z Portlandu poprosili go o ekspertyzę kolekcji i Morris natknął się na dziennik, przeglądając bibliotekę zmarłego. Nie potrzebował jednak mojej pomocy, aby potwierdzić autentyczność notatek. Wiedział, że są osoby, które na pewno się nimi zainteresują. Oczywiście, będąc matrycą, natychmiast ukrył pamiętnik.

- Oczywiście - mruknął Chastain. - Więc właściwie nigdy pani nie widziała dziennika

na własne oczy?

- Nie.

- A teraz zapiski przypadły razem z Fenwickiem. Odnoszę wrażenie, że mamy problem.

- My? - spytała, otwierając szeroko oczy.

- Jeśli Fenwick naprawdę zniknął, to mogę panią zapewnić, że mnie również zależy na jego odnalezieniu.

Przez kilka pełnych napięcia sekund dziewczyna wpatrywała się w jego twarz. Potem wolno wypuściła powietrze, zasiadła głębiej na krześle i zabębniła palcami na blacie biurka.

- Cholera - powiedziała z rezygnacją. - Chyba panu wierzę.

- Nawet pani sobie nie wyobraża, ile to dla mnie znaczy - zakpił. - Może teraz zrobimy wreszcie jakiś postęp. Zanim jednak przystąpimy do działania, chciałbym się czegoś od pani dowiedzieć.

Uniosła brwi.

- Co pana interesuje?

- Jak rozumiem, ogniskowanie dla matryc nie sprawia pani trudności.

- Nie. Energia talentów matrycowych posiada wprawdzie bardzo specyficzny charakter, aleja też się różni od moich kolegów po fachu.

Zmarszczył brwi.

- Podobno jest pani pryzmatem.

- Tak. I to w dodatku z pełnym widmem. Ale istnieją powody, dla których mogę ogniskować wyłącznie dla matrycowców. Stworzenie pryzmatu dla innych talentów nastrocza mi zawsze ogromne trudności. A więź trwa stanowczo za krótko.

- Rozumiem.

- Proszę posłuchać. Nie zamierzam rozmawiać z panem o pracy. Musimy się skupić na tym biedaku, Morrisie. No bo skoro nie pan go porwał, to kto?

Chastain po raz pierwszy zaczął się nad tym poważnie zastanawiać.

- Jeśli w ogóle coś podobnego naprawdę się wydarzyło, to przychodzi mi do głowy tylko ten tajemniczy klient numer dwa. Ten, który podbijał cenę dziennika. Czy Morris wymienił jego nazwisko?

- Nic. Talenty matrycowe są bardzo skryte. - Zmrużyła oczy. - Ale nawet gdybym знаła nazwisko pańskiego konkurenta i tak bym je zataiła. Nie wiem, czy mogę panu całkowicie zaufać.

- Naprawdę? Proszę myśleć logicznie. Ja nie uwięziłem Morrisa Fenwicka. Zależy mi

natomiast na dzienniku. W tej sytuacji mam chyba wystarczające powody, aby go odszukać.

- Ma pan w tym interes.

Sam nie wierzył, że pozwala sobie tak docinać. Stał za biurkiem. Nadszedł czas, aby przejąć kontrolę nad matrycą.

- Proszę się t uspokoić. Znajdę Fenwicka.

- Chwileczkę. Wcale sobie nie życzę pańskiej pomocy.

- To fatalnie, bo i tak jej pani udzielę. Chcę zdobyć dziennik i dlatego zamierzam poszukać pani klienta.

- Przyszłam tutaj, bo sądziłam, że pan trzyma tego biedaka w piwnicy. Skoro jednak tak nie jest...

- Dałem pani słowo, że go nie porwałem - przerwał Chastain.

Zamrugła oczyma i wysunęła dumnie podbródek.

- No właśnie. I nic już więcej nie może pan zrobić. – Przewiesiła torebkę przez ramię.

- Idę. Przepraszam, że zawracałam panu głowę.

- Nagle zaczęła się pani spieszyć.

- Bo mam dokąd wracać i co robić - odparła lekceważąco.

- O pierwszej w nocy? Widać prowadzi pani interesujące życie towarzyskie.

- Nie pana interes. - Odwróciła się od drzwi. - Teraz chcę się upewnić, czy Morris żyje. Zamierzam powiadomić o wszystkim policję.

Nick szybko rozważył wszystkie za i przeciw takiego posunięcia. Znał wielu gliniarzy w Nowym Seattle, ale nie chciał ich angażować w sprawę dziennika.

- Będzie pani musiała z tym poczekać.

W oczach dziewczyny znów błysnęła podejrzliwość.

- Z jakiego powodu?

- Po pierwsze policja nie podejmie żadnych działań aż do pojutra ?o Dopiero wtedy upłynie czterdzieści osiem godzin od chwili, gdy zniknął Fenwick. Poza tym, jeśli go rzeczywiście porwano, to kidnaper może się wystraszyć i zrobić coś nieobliczalnego, coś, co jeszcze pogorszy sytuację Morrisa.

- O mój Boże! - Na ruchliwej twarzy Gardenii pojawił się wyraz niepokoju. - Zupełnie o tym nie pomyślałam. Co w takim razie zrobimy?

Wreszcie użyła liczby mnogiej. O wiele lepiej - pomyślał Nick. Przynajmniej nie pobiegnie od azu na policję.

- Proszę mi pozwolić zasięgnąć języka.

- Nie rozumiem.

- Znam wielu ludzi - odparł enigmatycznie. - różnych ludzi. Niewykluczone, że ktoś coś słyszał.

- A więc pańscy znajomi mogą nam pomóc - powiedziała z wahaniem.

Nie przejął się akcentem na słowie „znajomi. Panna Spring najwyraźniej już wyrobiła sobie opinię la temat jego przyjaciół. Sądziła, że należą do marginesu, nie akceptowanego przez społeczeństwo. I niewiele się myliła. Chastain zamierzał wprowadzić to wszystko zmienić, ale na razie nie miał czasu i ochoty wyjawiać Gardenii swoich planów.

- Niełatwo jest kogoś porwać - powiedział spokojnie. - Takie przestępstwo wymaga starannego planu. Kidnaper zwykle nie działa sam, więc prędzej czy później zaczną się jakieś plotki lub przecieki.

- Ale to może potrwać. A jaki los czeka Morrisa? Jeśli im powie, gdzie ukrył dziennik, na pewno go od razu zabiją.

- Jeśli rzeczywiście doszło do porwania.

- Im dłużej o tym myślę, tym bardziej jestem o tym przekonana.

Niemal się uśmiechnął.

- Ostrożnie. Podobno to matrycowcy są wyznawcami teorii spiskowych. Ale pani też świetnie sobie radzi.

Na policzki dziewczyny wystąpiły krwiste runieńce.

- Skoro już o nich mowa... - powiedziała z ręką na klamce - chyba zainteresuje pana wiadomość, że wielki talent z tej grupy, najprawdopodobniej dziesiątka, obsługuje jeden z pańskich stolików do dzino-pokera.

Na chwilę krew zastygła Nickowi w żyłach. Wbił wzrok w Gardenię.

-Skąd pani wie? - spytał tak cicho, że ledwo go słyszała. - Proszę mi to zdradzić.

Całą uwagę panny Spring pochłaniały drzwi.

- Natknęłam się na niego przypadkiem na płaszczyźnie psychicznej. Szukał pryzmatu. Wyczułam go i odpowiedziałam na wezwanie. Zrobiłam to odruchowo. Zerwałam więc natychmiast, gdy odkryłam, co się dzieje.

- Kiedy to było?

- Zanim tutaj przyszłam. - Na jej twarzy malowało się rozbawienie. - Proszę się uspokoić. Przecież ochrona dopadnie tego typu, zanim uda mu się rozbić bank.

- Jest pani tego pewna?

- Czego? Że on się tu kręcił? Ależ oczywiście. Wiem, że talenty matrycowe występują rzadko, ale nie sposób ich nic odróżnić. Powinien pan zalecić swoim ludziom szczególną ostrożność. Nigdy dotąd nie spotkałam się z równie silnym talentem matrycowym,

ale ten może okazać się niebezpieczny, jeśli wyczuje zagrożenie.

Przestąpiła próg i szybko zamknęła za sobą drzwi.

A więc to była ona. Próbując wykorzystać talent do oceny Hobarta, Chastain natknął się na Gardenię, która natychmiast go wyczuła, mimo iż dzieliło ich całe piętro.

Doskonale nastrojony mózg odmówił mu na chwilę posłuszeństwa. Odniosł wrażenie, że matryca jego świata uległa zniszczeniu. Heroicznym wysiłkiem woli zmusił się do naciśnięcia guzika na interkombie.

- Słucham, szefie - odezwał się Feather.

- Idź dyskretnie za panną Spring i dopilnuj, żeby bezpiecznie wróciła do domu.

Zanotuj jej adres.

- Już się robi.

Nick bardzo delikatnie odłożył słuchawkę i rozparł się w fotelu, usiłując ogarnąć umysłem zmieniony wzór.

Z chwilą gdy Gardenia Spring wyszła z jego gabinetu w czerwonej sukni stukając szpilem, całe jego życie przybrało zupełnie inny kształt.

Wpatrywał się długo w skomplikowany deseń.

Piętnaście minut później zadzwonił telefon. Linia prywatna. Nick podniósł słuchawkę i dotarły do niego przytłumione dźwięki ulicy.

- O co chodzi, Feather?

- Przepraszam, ale ona chyba nie pojechała do domu. Mam ją śledzić?

- Skąd dzwonicz?

- Z Second Gen Hill. Ta kobitka naprawdę wolno prowadzi.

- Z Second Generation Hill? - Chastain zerwał się z krzesła. - Przecież tam jest sklep Fenwicka!

- Chyba zamierza zaparkować w bocznej uliczce.

- Cholera jasna! Pilnuj jej, ale nic nie rób, dopóki ja się tam nie zjawię. - Nick odłożył z trzaskiem słuchawkę.

Dokładnie wiedział, co ona zamierza. Dziewczyna chciała się włamać do antykwariatu, żeby poszukać czegoś, co mogłoby naprowadzić ją na trop.

Szybko podszedł do drzwi i zerknął na czarno-złoty zegarek. Miał szansę dotrzeć do sklepu Fenwicka, zanim Gardenia zdobędzie się na odwagę, aby zacząć działać.

Tego wieczoru w życie Chastaina wkradło się jakieś szaleństwo.

## *Rozdział czwarty*

To pewnie nie był dobry pomysł, ale lepszy nie przyszedł jej do głowy. Czowała, że coś nie gra. - Ekscentryczny matrycowiec, Morris Fenwick, miał swoje dziwactwa, ale należał do grona jej klientów i wyróżniał się niezwyklej delikatnością. Dlatego się o niego martwiła.

Gardenia zerknęła raz jeszcze na zacienioną alejkę. Pomieszane światło dwóch księżyców, Chalena i Yakimy, odbijało się na pokrywie pojemnika na śmieci. Reszta wąskiej uliczki pozostawała w głębokim cieniu.

Chwyciła klamkę okna. Wiedziała, że jeśli natychmiast nie podejmie decyzji, opuści ją odwaga. Nie mogła wrócić do domu, nie rozejrzawszy się po sklepie. Musiała się przekonać, czy Morris nie leży przypadkiem gdzieś na podłodze - martwy lub ciężko ranny.

Po wyjściu z kasyna ogarnęły ją złe przeczucia. Nic widziała w tym jednak nic dziwnego. Nie co dzień przeżywała tyle wstrząsów. Najpierw padła przecież ofiarą najprawdziwszego wampira psychicznego, a potem przeprowadziła uroczą rozmowę z właścicielem jednego z najbardziej podejrzanych kasyn w Nowym Scattle.

Okno zaskrzypiało i otworzyło się na oścież. Nie było zamknięte, więc Gardenia nie musiała włamywać się do antykwariatu. Bez kłopotu wspięła się na parapet i zeskoczyła na podłogę. Znajdowała się na zapleczu. Tu właśnie Morris przechowywał swoje mniej cenne zbiory.

W środku panowały egipskie ciemności. Dziewczyna zrobiła nieśmiały krok do przodu i uderzyła dużym palcem lewej stopy o coś twardego. Tłumiąc jęk bólu, włączyła latarkę znaną w samochodowej skrytce.

W wąskim pasku światła dostrzegła walający się po podłodze labirynt pudeł z książkami. Uniósłszy latarkę, powiodła wzrokiem po wnętrzu. Sięgające sufitu półki ugiwały się od opasłych tomów różnej wielkości i kształtu.

Panująca w środku cisza wytrącała ją z równowagi bardziej niż mrok. Strumień światła zachybotał się lekko. Gardenia czuła przyspieszone bicie serca.

Lęk narastał. Zerknęła za siebie na otwarte okno. Powrót do auta zająłby jej najwyżej dwie minuty. A potem jeszcze pięć i już stałaby pod drzwiami swego mieszkania na poddaszu.

Przewyciężyła jednak pokusę. Nie mogła na razie stąd wyjść.

Pomyślała ponuro, że gdyby ciocia Willy i wujek Stanley zobaczyli ją w takiej sytuacji, chyba zemdleliby z wrażenia. Do tej pory nie otrząsnęli się przecież po katastrofie

finansowej i śmierci najbliższych krewnych. A potem doznali tylu upokorzeń w związku ze sprawą Eatona. Jedyne młodszego brata Gardenii, Leo, z pewnością podnieciłaby ta przygoda. Dziewczyna zaczęła żałować, że nie zabrała go ze sobą.

Przeszła ostrożnie przez magazyn i otworzyła drzwi prowadzące do głównego pomieszczenia, gdzie panował jeszcze większy zaduch niż w składziku. Widocznie nikt tutaj ostatnio nie wietrzył.

W oknach wychodzących na ulicę pozaciągano zasłony. Gardenia zatrzymała się w progu i powiodła światłem latarki po ciemnym wnętrzu. To, co zobaczyła niemal odjęło jej mowę. - Boże!

Panował te nieopisany chaos. Gardenia wpatrywała się z niedowierzaniem w potworny bałagan. Zrzucone z półek książki leżały bezładnie na podłodze. Szyba osłaniająca blat lady była rozbita. Na ciężkim staromodnym biurku Morrisa z okresu Późnej Ekspansji wały się sterty papierów. Zabytkowy fotel przewrócony był na bok.

Gardenia cofnęła się lekko. Intuicja nakazywała jej natychmiast opuścić sklep. Należało znaleźć automat i zawiadomić policję, co właściwie stanowiło wystarczający powód do odwrotu.

Ale nagle dziewczyna przypomniała sobie, że aparat stoi przecież u Morrisa na biurku. Oświetliła go więc latarką.

Musiała zmobilizować całą energię, aby podejść do telefonu. Znajdowała się właśnie w połowie drogi, gdy dostrzegła na podłodze skurczone ciało. Nieruchoma postać leżała u stóp wysokiej rozkładanej drabiny, na której zwykle stawał Fenwick, gdy zdejmował książki z najwyższych półek.

- Morris. - Zrobiła krok naprzód. - Nie, proszę. O Boże! Nie!

- Radzę go nie dotykać.

Na dźwięk głosu Chastaina Gardenia odwróciła się na pięcie, celując latarką w wejście do magazynu.

Nick stał w głębokim cieniu i wyglądał niczym przysłowiowy strażnik Pięciu Piekieł.

Wyostrzone zmysły dziewczyny wyczuwały bijącą od niego siłę - zarówno metafizyczną, jak czysto fizyczną.

Talent matematyczny lub specjalista od teorii gier - pomyślała. To by pasowało do jego kariery zawodowej.

Domyśliła się, że Chastain również wszedł do antykwariatu przez otwarte okno. Pozostawała jednak nadal pod zbyt silnym wrażeniem swego przerażającego odkrycia, aby logicznie myśleć. Nagle jakby doznała olśnienia i zrozumiała, co oznacza obecność tego

mężczyzny w antykwariacie. On ją po prostu śledził.

Światło latarki znów zadrżało. Gardenia usiłowała za wszelką cenę zapanować nad dygotaniem ręki.

- Co pan tu robi? - spytała.

- Sądziłem, że to oczywiste. Oboje interesujemy się przecież Morrisem Fenwickiem.

Nick zerknął na nieruchomą postać. I nawet nie mrugnął powieką. Gardenia pomyślała, że widocznie tego rodzaju widoki nie są mu obce. Sama znajdowała się na granicy hysterii.

- On chyba - zaczęła i znowu urwała. - On chyba...

- Nie żyje? - Nick podszedł wolnym krokiem do tragicznej postaci na podłodze. - Tak, chyba rzeczywiście możemy przyjąć takie założenie. Wygląda tak, jakby ktoś uderzył go w głowę ciężkim przedmiotem. Najprawdopodobniej tą kamienną figurką.

Gardenia znów oświetliła Chastaina. Jasna smuga padła na czarne, sięgające kołnierza włosy, zaczesane do tyłu. Dziewczyna skierowała latarkę w dół. Na podłodze, tuż obok drogiego, skózanego buta mężczyzny leżała marmurowa statuetka. Na widok czerwonej plamy w rogu popiersia panna Spring przełknęła ślinę.

- Morris trzymał zawsze na ladzie Patricię Thorncoft North - szepnęła.

- North? - Nick uniósł ze zdziwieniem brwi. - Tę samą, która odkryła Trzy Zasady Synergii?

- Tak. Morris specjalizował się we wczesnych badaniach na ten temat. Posiada, to znaczy posiadał wspaniały zbiór pism wydanych przez North. - Gardenia zdawała sobie sprawę z tego, że się jąka, i postanowiła natychmiast nad sobą zapanować. - Policja. Właśnie chciałam zawiadomić.

- Ja się tym zajmę. - Nick odszedł od zwłok i ruszył w stronę biurka. - Może poszukamy kontaktu?

Gardenia poniewczasie zrozumiała, że nadal korzysta z latarki. A przecież już nie musiała ukrywać swojej obecności. Morris nie żył wkrótce miała się tu zjawić policja. Podeszła do ściany i znalazła włącznik uruchamiający galaretowo-lodowe oświetlenie.

Ciepły blask ogarnął wnętrze rumowiska, które kiedyś było antykwariatem. Gardenia wolała nie patrzeć na skurczoną postać leżącą obok drabiny.

Kiedy się odwróciła, Nick podnosił właśnie słuchawkę. Po raz pierwszy dostrzeża, że mężczyzna nosi czarne, samochodowe rękawiczki. Całą uwagę skupiła na jego potężnych dłoniach o długich palcach wystukujących numer na klawiaturze aparatu.

Zerknął na nią z uprzejmym zainteresowaniem.



- Coś nie gra?

Postanowiła, że nic pozwoli się zredukować do drżącej masy galaretowatego lodu. Nazywała się Spring. To nic, że skarbiec rodzinny świeci pustkami. To nic, że brukowce przezwały ją „Szkarłatną Damą”. Gardenia zachowała dosyć dumy, aby paradzie sobie z właścicielem kasyna.

- Ciekawe, dlaczego włożył pan rękawiczki - powiedziała. - Proszę się nie gniewać, ale odnoszę wrażenie, że przygotowywał się pan do popełnienia przestępstwa.

- Prawda? Przynajmniej jedno z nas zachowało minimum ostrożności. Bo pani zostawiła wszędzie odciski palców.

Ten sarkazm wyprowadzi ją z równowagi.

- Nie zamierzam niczego ukrywać. Dlaczego miałabym kłamać?

- Skoro nie przychodzi pani do głowy żadna rozsądna odpowiedź, to trudno... - Urwał. - Z detektywem Anselmem proszę - powiedział do słuchawki.

Gardenia słuchała krótkiej rozmowy Nicka z detektywem. Wydało się jej, że w głosie Chastaina pobrzmiewa jakaś poufala nuta. Na pewno nie po raz pierwszy w życiu kontaktował się z policją. W końcu prowadził przecież kasyno.

- Tak, zaczekamy - powiedział wreszcie i odłożył słuchawkę. - Anselm przyjedzie za parę minut - oznajmił.

Doznała uczucia pewnej ulgi.

- Biedny Morris. - Za wszelką cenę chciała się na coś przydać. - Może powinnam zawiadomić jego żonę?

Nick popatrzył ostro na Gardenię.

- Fenwick był żonaty?

- Tak, ona ma chyba na imię Polly. Ale nie mieszkali ze sobą już od paru lat. Morris twierdził, że małżonka go zostawiła, bo zaczął dziwaczeć.

- Rozumiem.

- Bardzo smutna historia. Oczywiście rozwód nie wchodził w rachubę, więc żyli w separacji. Morris wziął całą winę na siebie. Przecież wiadomo jak trudno dobrać odpowiedniego partnera dla talentów matrycowych.

- Tak słyszałem - mruknął Chastain.

- Podobno jeszcze przed ślubem doradca psynergistyczny ostrzegał ich kilkakrotnie przed tym związkiem. Oni jednak postanowili się pobrać. - Gardenia przymknęła oczy. - Boże! Buzia mi się nie zamyka!

- Chyba będzie lepiej, jeśli policja zawiadomi panią Fenwick o tej tragedii -

powiedział Nick z zaskakującą delikatnością. - W końcu to ich robota.

- Oczywiście. Biedny Morris.

- Czy mogłaby pani wreszcie przestać go tak nazywać?

- Był skryty, ekscentryczny, wierzył w teorie spiskowe, ale bardzo go lubiłam. Tak naprawdę Fenwick pozostał na zawsze nieszkodliwym, dobrym człowieczkiem zakochanym w starych książkach. Nie rozumiem, z jakiego powodu zginął. Chyba że...

- Proszę dokończyć. Rozejrzała się niespokojnie.

- Może jego śmierć wiąże się jakoś z tym pamiętnikiem?

- Mało prawdopodobne. - Nick rozejrzał się dokładnie po pokoju. - Z tego, co mi wiadomo, jestem jedyną osobą, której zależało na tych zapiskach do tego stopnia, by podjąć równie drastyczne kroki.

Poczuła się tak, jakby weszła w pustą szyb windy.

- Boże! Więc mógłby się pan posunąć do morderstwa, byle tylko wejść w posiadanie pamiętnika?

Wykrzywił usta w cynicznym uśmiechu, jakby się spodziewał takiego podejrzenia.

- Tylko w ostateczności - powiedział.

- Kiepski żart.

- Mam fatalny gust. Ale zostawmy ten temat w spokoju. Co innego jest teraz najważniejsze. Otóż ja zawsze płacę za wszystko, na czym mi zależy, i Fenwick doskonale o tym wiedział. Zapewnił mnie, że będę mógł przebić każdą konkurencyjną ofertę, a ja mu uwierzyłem. Doszliśmy do porozumienia.

- Jak dwaj dżentelmeni?

- Bardzo mi pani pochlebia. Czyżby jednak nie zaliczała mnie pani do istot niższego rzędu?

Ogarnęło ją niekłamane poczucie winy. Rzeczywiście zachowywała się wobec Chastaina wyjątkowo nieuprzejmie.

- Bardzo przepraszam. Naprawdę nie zamierzałam czegoś podobnego sugerować.

- Ale trudno oskarżyć kogoś o porwanie i jednocześnie nie uchybić jego godności, prawda?

- Właśnie. Obawiam się, że wyciągnęłam zbyt pochopne wnioski.

Skłonił wdzięcznie głowę.

- Przyjmuję przeprosiny. Jeśli chce pani znać prawdę, to wzruszyła mnie pani troska o Fenwicka. Niewiele osób przejęłoby się losem klienta. Szczególnie, że ten klient był tylko irytującym, ekscentrycznym i skrytym talentem matrycowym.

Chastain wypowiedział ostatnie zdanie z nic skrywanym zadowoleniem. Widocznie musiał kontrolować każdą sytuację. Wzbudził więc w niej wyrzuty sumienia i zmusił do przeprosin, stawiając się w ten subtelny sposób na zwycięskiej pozycji.

Ten człowiek potrafił manipulować ludźmi, a także ich zastraszyć. Z pewnością nie cofnąłby się przed niczym, byle tylko osiągnąć cel.

Znajomość z Chastainem nie mogła jednak trwać długo i ta świadomość przynosiła jej ulgę. Ostatnią rzeczą, na jaką miałyby ochotę, byłaby przyjaźń z Nickiem Chastainem. I bez tego nic brakowało jej problemów.

Zastanawiała się tylko, dlaczego w takim razie żałuje, że już więcej go nie zobaczy. Widocznie za dużo przeżyła. Tak. Szok z pewnością wiele wyjaśniał. Przestała panować nad emocjami. W końcu znajdowała się nadal na miejscu zbrodni.

Uczyniła desperacką próbę, by zapanować nad nerwami.

- Ten, kto to zrobił, z pewnością czegoś tu szukał.

- Niewykluczone. Ale chyba nie dziennika. Fenwick nie trzymałby tak cennych dokumentów w sali sprzedaży. Matrycowiec wymyśliłby na pewno coś lepszego.

Obrzuciła Chastaina podejrzliwym spojrzeniem. Nick najwyraźniej był pewien, że się nie myli. A przecież stali w środku pobojuwiska świadczącego o gwałtownym przeszukiwaniu antykwariatu.

- Podobno najtrudniej znaleźć coś, co leży na wierzchu. Wykrzywił wargi z uprzejmym lekceważeniem.

- Każdy talent matrycowy odrzuciłby taką teorię. Myślała chwilę.

- Ma pan rację. - Rozejrzała się po sali. - Morris posiadał inne cenne książki. Na przykład dwie oryginalne monografie Patricii North. Być może właśnie tych pozycji szukał morderca.

- Wątpię. Zbrodniarzowi nie zależało z pewnością na białych krukach.

- Skąd ta pewność?

Wzruszył ramionami.

- Na podłodze leżą przynajmniej dwa tomy trzeciego wydania *Encyklopedii ojców założycieli*. Każdy kolekcjoner zapłaciłby za nie przynajmniej tysiąc dolarów. Gdyby sprawca znał się choć trochę na książkach, na pewno zabrałby je ze sobą.

- Ach, tak.

Zerknęła z podziwem na mężczyznę, który jak się okazało, również nie spuszczał z niej wzroku. Ich spojrzenia spotkały się i przez chwilę Gardenia nie mogła oderwać oczu od swego rozmówcy.

Świat wokół niej zamarł. Dostała gęziej skórki. Przeszedł ją zimny dreszcz. Wszystkie zmysły i doznania psychiczne wyostrzyły się do granic możliwości, wręcz zaczęła odczuwać ból.

- Źle się pani czuje? - spytał swym głębokim głosem.

- Nie miałam pojęcia, że jest pan bibliofilem.

- Bo w ogóle mało pani o mnie wie. - Uśmiechnął się słabo. - A ja z kolei nie znam pani, jesteśmy więc kwita.

Zadrzała. Podszepty świadomości budziły w niej niepokój. Nigdy nie reagowała w ten sposób na obecność jakiegokolwiek mężczyzny. Z drugiej strony po raz pierwszy w życiu znalazła się w jednym pomieszczeniu z trupem oraz tajemniczym właścicielem kasyna, który przed wkroczeniem na miejsce zbrodni włożył rękawiczki.

Wycie syreny policyjnej przyniosło jej ulgę.

- Dlaczego pan mnie śledził?

- Szczerze mówiąc, powierzyłem to zadanie Featherowi. A on zadzwonił do mnie z samochodu, kiedy tylko przejrzał pani zamiary.

- Czyżby obchodziły pana moje poczynania?

-- Co w tym dziwnego? W końcu oskarżyła mnie pani o porwanie, na co odważyłoby się z pewnością niewiele znanych mi ludzi. Zrozumiałem, że jest pani nierozsądna i nieprzewidywalna. Mogły przyjść pani do głowy różne dziwne rzeczy.

- Jakie to miało dla pana znaczenie?

- Interesuje mnie każdy, kto ma jakikolwiek związek z pamiętnikiem.

- Miał pan nadzieję, że ułatwię panu znalezienie tych dokumentów?

- Nie. - Chastain zdziwił się lekko. - Nigdy mi to nawet do głowy nie przyszło.

Fenwick nie krył, że on jeden wie, gdzie znajduje się pamiętnik. Chwalił się, że świetnie go schował. W tej sytuacji tylko inny matrycowiec mógłby odnaleźć notatki mojego ojca.

- A więc poszedł pan za mną, żeby zobaczyć, co planuję.

- Coś w tym rodzaju.

- Co za tupet! - Zbliżające się wycie syreny dodało dziewczynie odwagi. - Przecież naruszył pan w ten sposób moją prywatność!

- Woląaby pani czekać na gliny z trupem u boku? Miał rację. Zostałaby sama z Morrisem.

- Nie, rzeczywiście, nie.

Nie dodała, że gdyby to od niej zależało, wybrałaby inne towarzystwo, bo Chastain znów mógłby się poczuć urażony. Intuicja ostrzegła ją wyraźnie, że nie należy kusić losu.

Nick Chastain nie puszczał obelg mimo uszu.

- Proszę mi odpowiedzieć na jedno pytanie – poprosił cicho. - Czy już myślała pani o tym, jak przedstawi tę sprawę poranna prasa?

Gdy dotarło do niej znaczenie tych słów, zrozumiała, że przybycie policji niczego jeszcze nie rozwiązuje. Przed oczyma mignęły jej kąśliwe nagłówki brukowców, jakie musiała znosić przed półtora rokiem.

- Niech to cholera!

W oczach mężczyzny błysnęły wesołe ogniki.

- Podzielam zdanie przedmówczyni.

- Nie sądzę, żeby „New Seattle Times” poruszył ten temat. Morderstw nie opisuje się na ogół na pierwszych stronach. No, chyba że zbrodni towarzyszą jakieś niezwykle okoliczności.

- Właśnie. Ja jestem właścicielem kasyna, a pani Szkarłatną Damą.

- Cholera! - powtórzyła z naciskiem.

- „New Seattle Times” napisze o Fenwicku na pierwszej stronie. A już wolę sobie nie wyobrażać, co przeczytamy w szmatławcach.

Gardenia poczuła tępy ból w karku. Przymknąwszy oczy, masowała napięty mięsień.

- Będą mieli prawdziwą ucztę! A „Synsacje” oszaleją z radości. Na szczęście nie wmieszają do tego narkotyków.

- Dlaczego?

Zmarszczyła brwi.

- Przecież mówimy o biednym Morrisie Fenwicku. Nawet dziennikarz z gadzinówki nie mógłby połączyć śmierci starego antykwariusza z jakimiś prochami.

- Rozumiem, że patrzy pani na świat przez różowe okulary - powiedział Nick. - To bardzo dobrze. Nigdy nie rozumiałem optymistów, ale świetnie się zawsze bawię w ich towarzystwie.

## Rozdział piąty

Na widok nagłówka w „New Seattle Times” Gardenia wydała głęboki jęk rozpaczy.

*Właściciel kasyna i projektantka wewnątrz odkrywają zwłoki.*

*Niewykluczone powiązania z narkotykową mafią - krzyczały czarne litery.*

*Nick Chastain, właściciel znanego kasyna oraz jego towarzyszka Gardenia Spring odkryli ciało Morrisa Fenwicka zajmującego się handlem starymi książkami. Motywy zbrodni nie są całkiem jasne, ale policja podejrzewa, że morderca szukał pieniędzy lub narkotyków.*

*Najprawdopodobniej pan Fenwick przyłapał rabusia na gorącym uczynku i zginął wskutek ciosu w głowę zadanego tępym narzędziem. Gdy policja przybyła na miejsce zbrodni, w antykwariacie panował nieopisany bałagan.*

- Sodoma i Gomora - stwierdził detektyw Paul Anselm. - Widocznie facet się wkurzył, bo nie znalazł gotówki. Walczymy ostatnio z nową substancją odurzającą zwaną „szaloną mgłą”. Narkomani dokonują wielu włamań, żeby zdobyć gotówkę na prochy.

Zanim Gardenia zdecydowała się kupić „Synsacje”, wypila sporą filiżankę kawy. Już z odległości dwudziestu kroków zauważyła tytuł na pierwszej stronie brukowca.

*Właściciel kasyna Nick Chastain i Szkarłatna Dama zamieszani w morderstwo.*

Obok zrobionej z oddali fotografii Nicka wychodzącego z kasyna zamieszczono jej zdjęcie sprzed półtora roku. W notatce pod spodem nie zabrakło tak zwanych szczegółów, które w dużej mierze sprowadzały się do czystych spekulacji. Artykuł kończyła garść informacji na temat Gardenii i Chastaina.

*...ale naszemu reporterowi nie udało się z nimi skontaktować. Nick Chastain jest unikającym rozgłosu właścicielem kasyna „Chastain Palace” przy Founder's Square. Panna Spring to córka zmarłych tragicznie Edwarda oraz Genevieve Springów. Państwo Spring zaginęli na morzu przed czterema laty, a wkrótce potem w imperium przemysłowym Spring Industries wystąpił poważny kryzys finansowy. Firma zbankrutowała.*

*Przed półtora rokiem panna Gardenia Spring, dekoratorka wewnątrz, została bohaterką*

*skandalu z udziałem jednego ze swoich klientów, Rexforda Eatona, prezesa Eaton Shipping.*

- Koniec z optymizmem - mruknęła do siebie Gardenia, wychodząc z mieszkania. Zadzwoił telefon. W dodatku nie po raz pierwszy. Aparat po prostu się rozszalał. Gardenia cisnęła egzemplarz „Synsacji” do kosza, czekając, by automatyczna sekretarka zarejestrowała wiadomość.

Tym razem telefonowała ciotka Wilhelmina, co stanowiło miłą odmianę w gąszczu nagrań pozostawionych przez dziennikarzy.

*- Co się dzieje, na miłość boską? Właśnie czytałam gazety. Przeżyłam szok. Nic mogę uwierzyć, że coś cię łączy z tym właścicielem kasyna. Przecież nosisz nazwisko Spring. A my się nie zadajemy z tego rodzaju ludźmi. Poza tym jakim cudem pozwoliłaś się wplątać w morderstwo i narkotyki?*

Gardenia powiesiła czerwony prochowiec na wieszaku z epoki Wczesnych Odkryć i ruszyła do drzwi. Nic czuła się na siłach, aby rozmawiać z ciotką, ale musiała udzielić wyjaśnień swojej pracodawczyni.

Wyjeżdżając z garażu dostrzegła żółty mikrobus z napisem CZYTAJ „SYNSACJE”, więc natychmiast przyspieszyła i przemknęła jak burza obok służbowego auta. Kątem oka dostrzegła, jak fotoreporter podnosi aparat, żeby zrobić zdjęcie uciekającego samochodu Gardenii.

Chciała pozdrowić faceta dobrze znanym gestem środkowego palca, ale w ostatniej chwili zrezygnowała. Ciocia Willy nie zaaprobowałaby z pewnością takiego zachowania.

Kiedy Gardenia przybyła do biura w kilkanaście minut później, Byron-Smyth-Jones - sekretarz i recepcjonista Psynergii w jednej osobie - tkwił już na swoim posterunku za konsolą.

Byron nie ubierał się już w stylu wyspiarskim. Wolał bardziej wyrafinowaną modę z kolekcji „Nieznanych Artefaktów”. Oba trendy weszły zresztą w życie dzięki Muzeum Sztuki w Nowym Seattle, które przygotowało wystawę eksponatów odnalezionych na wyspach przez Lucasa Trenta.

Nikt nie wiedział, jak traktować te znaleziska, gdyż na Świętej Helenie nie istniały żadne ślady po innych rozumnych istotach. Potomkowie ziemskich kolonistów mieli do

swojej dyspozycji *całą* planetę. Jedynie tajemnicze znaleziska mogły potwierdzić teorię, według której Święta Helena została niegdyś odkryta przez jakąś obcą cywilizację.

Moda wyspiarska zalecała długie buty i strój khaki, jaki nosili twardzi ludzie poszukujący w dżungli galaretowatego lodu. Tego typu kombinezony wyglądały czasem śmiesznie na mieszczuchach, ale przynajmniej zostały zaprojektowane z myślą o ludziach z krwi i kości.

Twórcy trendu „Nieznanych Artefaktów” przekroczyli natomiast według Gardenii wszelkie granice dobrego smaku.

Tego dnia Smyth-Jones był ubrany w obcisłe, wściekle zielone spodnie oraz koszulę w tym samym odcieniu z drukowanymi rysunkami przedstawiającymi artefakty. Włosy ściał na jeża, a na szyi powiesił ciężki plastikowy naszyjnik imitujący barwą srebrny stop używany zapewne niegdyś do produkcji narzędzi. Jego buty miały natomiast tak spiczaste i wydłużone noski, że Gardenia zawsze się dziwiła, jak Byron się w nich porusza.

- Seks, morderstwo i „szalona mgła”. Życie jest naprawdę bardzo podniecające - zaśmiał się chłopak, odkładając na biurko egzemplarz „Synsacji”. - W jaki sposób poznałaś Nicka Chastaina? Interesują mnie wszystkie pikantne szczegóły. Nigdy bym się nie domyślił, że coś was łączy. Nie wiedziałem, że masz tajemnice przed starym kumplem. Bardzo mi przykro.

Gardenia łypnęła na niego spod oka.

- Przede wszystkim nic nas nie łączy.

- „Times” napisał, że towarzyszyłaś Chastainowi. To coś znaczy. A „Synsacje” sugerują niedwuznacznie romans. Więc?

- Nic z tych rzeczy. Clementine już przysłała?

- Witaj, moja droga. - Clementine wysunęła głowę przez drzwi swego gabinetu. - O mało co nie dostałam ataku serca! Dobrze się czujesz?

- Tak. Wszystko w porządku. - Widok pracodawczyni podziałał na nią uspokajająco.

Clementine Malone bywała obcesowa, zgryźliwa, a także łatwo wpadała w gniew, ale odznaczała się dobrym sercem i lojalnością wobec pracowników.

W przeciwieństwie do Byrona nie ulegała przemijającym modom. Ubierała się niezmiennie w skórę i uznawała wyłącznie ciężką, metalową biżuterię. Krótko obcięte, siwe włosy kontrastowały z ciemnymi oczyma kobiety.

- Łączyłam się z tobą chyba z dziesięć razy, ale nie podchodziłaś do aparatu - powiedziała Clementine. - Bez przerwy odzywała się maszyna, więc odkładałam słuchawkę nie zostawiając wiadomości.



- Pierwszy telefon miałam o świcie, a potem już nie reagowałam na dzwonki.

Pani Malone przyjrzała się jej uważnie.

- Może zechcesz mi wyjaśnić, w jaki sposób znalazłaś się wczoraj w towarzystwie Nicka Chastaina?

- To długa opowieść. Nie udało mi się skontaktować z Morrisem Fenwickiem i wpadłam w panikę. Doszłam do pochopnego wniosku, że pan Chastain... no... maczał w tym palce.

- Maczał palce? W czym?

- Myślałam, że go porwał, bo zależało mu na pamiątniku znajdującym się w posiadaniu Fenwicka. Więc poszłam się z nim zobaczyć.

- Z kim? Z Fenwickiem?

- Nie. Z Chastainem.

- O święta synergio! - Byron aż gwizdnął z wrażenia. Clementine przymrużyła powieki.

- Pozwól, że postawię sprawę jasno. Odwiedziłaś Chastaina w jego własnym kasynie, po czym oskarżyłaś go o porwanie?

- Niestety tak.

Byron odchrząknął dyskretnie.

- Przepraszam, że pytam, ale czy Chastain wie, że jesteś tu zatrudniona na pół etatu?

- Owszem. - Gardenia popatrzyła na niego gniewnie.

- A dlaczego cię to interesuje?

Smyth-Jones wzruszył ramionami.

- Chciałem tylko ustalić, kiedy możemy się spodziewać wizyty jego goryli?

- Na miłość boską! - Gardenia zmarszczyła brwi. - Nie bądź śmieszny!

- Naprawdę oskarżyłaś tego faceta o porwanie? - Pani Malone oparła się ciężko o drzwi. - Chyba robisz sobie żarty z biednej, starej Ciem!

Gardenia poczuła się nagle w obowiązku, aby bronić Chastaina.

- Muszę przyznać, że on naprawdę przyzwoicie się zachował. Nie żywi do mnie urazy.

- Przyzwoicie? - Clementine oderwała się od drzwi.

- Nie żywi urazy? Czy ty wiesz, jaką ten człowiek ma reputację? Nikomu, kto nadepnął mu na odcisk, nie uszło to na sucho. Chastain łatwo wpada w gniew. I nienawidzi rozgłosu. A już szczególnie takiego, jaki mu zafundowały dzisiejsze gazety.

- Skąd tyle o nim wiesz?

Na twarzy Clementine pojawił się dziwny grymas.

- Chyba wszyscy o nim słyszeli. A Gracie podała mi parę szczegółów. Na przykład ten o niechęci do rozgłosu.

Gracie Proud, właścicielka Dumnego Ogniska, była stałą partnerką Clementine. Związki między osobnikami tej samej płci traktowano na Świętej Helenie równie poważnie jak małżeństwa heteroseksualne. Obie panie skojarzyła profesjonalna agencja psynergistyczna ku ich obopólnemu zadowoleniu. Szczęśliwe w życiu prywatnym, zawsze rywalizowały między sobą w interesach. Gracie uwielbiała plotki, a wszystkie rozpowszechniane przez nią informacje prędzej czy później okazywały się prawdziwe. Gardenia wyprostowała się na krześle.

- To z pewnością nie moja wina, że pan Chastain kazał mnie śledzić. A facet, któremu przydzielił to zadanie, zadzwonił do niego spod sklepu Fenwicka.

Smyth-Jones aż wybałuszył oczy ze zdziwienia.

- Chastain posłał za tobą goryla?

- On prowadził interesy z biednym Morrisem. Chciał wiedzieć, co się z nim dzieje, i dlatego przyszedł do antykwariatu. A ja właśnie wtedy odkryłam ciało.

- On kazał cię śledzić - powtórzył Byron głosem, w którym pobrzmiwało przerażenie.

- Nic o tym nie pisali.

- Zamierzał tylko sprawdzić, czy dotarłam bezpiecznie do domu.

- No pięknie - mruknęła Clementine. - Coraz lepiej. I ty twierdzisz, że to wszystko jest normalne?

- Chastain nie widział w tym pewnie nic niezwykłego - mruknął Byron.

Cierpliwość Gardenii wyczerpała się absolutnie.

- Nie mogę tu siedzieć cały ranek tylko po to, żeby was zabawiać. Jeśli będę wam potrzebna, szukajcie mnie w domu. Zamierzam pracować.

Clementine zmierzyła ją wzrokiem.

- Jeśli Nick Chastain narobi ci kłopotów, zadzwoń do mnie natychmiast. Nie wiem wprawdzie, w jaki sposób można pomóc w takiej sytuacji, ale coś wymyślę, j

- Dziękuję ci bardzo, największym moim problemem jest teraz rodzina.

- Znam ten ból - powiedział pogodnie Byron.

## Rozdział szósty

*Jesteś tam, siostrzyczko? Mówi Leo. Właśnie przeglądałem prasę. Co się dzieje? Naprawdę widzisz się z Chastainem? Ciocia Willy i wujek Stanley dostają szalu, a kuzynka Maribeth zamówiła wizytę u terapeuty. Twierdzi, że nie zniesie takiego stresu.*

Gardenia odłożyła trzymany w ręku list i podniosła słuchawkę.

- Leo? To ja. Zaczekaj chwilę. - Przycisnęła na ślepo kilka guzików, zanim udało się jej wyłączyć sekretarkę. - Przepraszam, ale sprawdzam, kto dzwoni, zanim zdecyduję się odebrać.

- Nic dziwnego. Niestety po bezskutecznych próbach połączenia się z tobą, cała nasza rodzinka zadzwoniła do mnie. Chcę więc sprawdzić, co się dzieje z moją własną siostrą. Podobno ty i Chastain znaleźliście trupa, tak? Chyba że reporterzy jak zwykle wszystko pokręcili.

- Niezupełnie. - Gardenia oparła się o krzesło i zerknęła na stos poczty, którą właśnie zaczęła otwierać.

Telefon od brata sprawił jej radość. Jedyne Leo potrafił zachować zimną krew w obliczu kryzysu rodzinnego. Chłopak kończył właśnie studia na uniwersytecie w Nowym Seattle. Był talentem psychometrycznym klasy dziewiątej i wyczuwał intuicyjnie wiek oraz historię starych przedmiotów. Dzięki tym zdolnościom został prymusem wydziału synergistycznej analizy historycznej.

Według Gardenii przeznaczeniem brata była kariera akademika, gdyż Leo miał ogromną szansę na dokonanie znaczących odkryć naukowych. Reszta rodziny nie chciała jednak nawet słyszeć o takiej przyszłości chłopca.

Przez cztery pokolenia fortuna Springów miała swe korzenie w świecie interesów. Bankructwo firmy, do którego doszło tuż po śmierci Edwarda Springa, wprowadziło jego krewnych w osłupienie. Wszyscy z wyjątkiem Gardenii doszli natychmiast do wniosku, że na Leo spoczywa obowiązek odbudowania Spring Industries. Jedyne siostra pragnęła chronić brata przed nasilającą się presją rodziny.

- Ktoś zabił jednego z moich klientów - wyjaśniła.

- A ja znalazłam ciało. I tak się jakoś złożyło, że towarzyszył mi pan Chastain. Oboje musieliśmy złożyć zeznanie na policji.

- Tak się złożyło? Jakoś? Nie sądzę, aby to wyjaśnienie zadowoliło ciocię Willy i

resztę rodzinki. Ale teraz rozmawiasz ze mną. Możesz pozwolić sobie na szczerość.

- To bardzo skomplikowana sprawa. Pan Chastain negocjował z Fenwickiem warunki pewnej transakcji.

- Streściła bratu przebieg wydarzeń. - A więc sam widzisz zakończyła. - Zarówno mnie, jak i jego interesował los Morrisa.

- Mhm.

- A co to niby miało znaczyć?

- Sam nie wiem - przyznał Leo. - Ale zupełnie się nie dziwię, że ciotka Willy i inni dostali hysterii. Jeszcze nie zapomnieli o krzywdzie, jaką ci wtedy wyrządził ten łajdak Eaton.

- Zapewniam cię, że ci dwaj panowie nie są do siebie podobni.

Nie kłamała. Rexford Eaton, mecenas sztuk pięknych, sponsor partii Wartość Przodków zlecił dziewczynie projekt wnętrza nowej siedziby rodowej.

Wtedy jeszcze Gardenia cieszyła się bardzo z intratnego zajęcia. Po śmierci rodziców i bankructwie firmy zarówno ona, jak i jej brat znaleźli się w trudnej sytuacji finansowej.

Postanowiła więc włożyć całą swoją energię w stworzenie własnej firmy dekoratorskiej. Propozycja Eatona wprowadziła ją w stan najwyższej euforii, nie tylko z powodu sówitego honorarium, lecz przede wszystkim dlatego, że takie zlecenie otwierało zamknięty świat rynku dekoratorów.

Niestety już w dwa tygodnie po rozpoczęciu pracy znalazła się na czołowych stronach „Synsacji” oraz innych brukowców. Gazety opublikowały jej zdjęcie, na którym wychodziła z prywatnej sypialni pana domu. Nikt nie uwierzył, że Gardenia omawiała po prostu z Eatonem wzór oraz kolor tapety.

Poskądanie tej łamigłówki zajęło jej masę czasu.

Rexford oraz jego elegancka żona, Bethany, uknuli spisek, dzięki któremu udało im się zatuszować romans, jaki łączył ich oboje z Darią Hard, jedną z czołowych osobistości z Partii Wartości.

Idąc w ślad za plotkami rozpuszczanymi przez jednego z oponentów pani Hard dziennikarze zaczęli zadawać krępujące pytania. Eatonowie i Daria postanowili więc zmylić trop i podali reporterom na tacy głowę Gardenii.

Plan wypalił, a Bethany Eaton odegrała wspaniałą rolę zdradzonej żony.

Wszyscy uwierzyli w kolejny romans niewiernego męża złapanego na gorącym uczynku z kobietą, która miała nieszczęście pochodzić z jednej z najlepszych rodzin miastostanu. Nikt nawet nie podejrzewał Eatonów o kontakty seksualne z Darią Hard.

Przelotną miłość można było wybaczyć, ale trójkąt erotyczny z udziałem ważnej

osobistości nadszarpnęłyby poważnie wizerunek małżonków oraz pani Hard. Żadne z trojga kochanków nie wyszłoby cało z takiej opresji.

W końcu krzywdy doznała jedynie Gardenia. Nazwisko Darii nawet nie padło, Bethany Eaton darzono cichym współczuciem, a Rexfordowi wszystko uszło na sucho.

Niewierni mężowie nie należeli bowiem do rzadkości, szczególnie w wyższych sferach, gdzie nie zawsze korzystano z pomocy agencji przy zawieraniu małżeństw. Tajemnicę poliszynela stanowił fakt, iż przy doborze partnera bogacze kierowali się czasem bardziej względami materialnymi niż pragnieniem życia w szczęśliwej rodzinie. A ponieważ rozwody nie wchodziły w grę, małżeństwo Eatonów musiało przetrwać kryzys.

O całej sprawie zapomniano w ciągu trzech dni.

Niemniej jednak kilka brukowych artykułów wystarczyło, by zrujnować reputację Gardenii i utrudnić jej prowadzenie firmy wnątrarskiej, w którą dziewczyna włożyła wiele wysiłku i serca. Kiedy panna Spring pogodziła się wreszcie z etykietką Szkarłatnej Damy, zaczęła traktować ten kolor jak znak firmowy.

Ku rozpacz i przerażeniu rodziny w szafie Gardenii wisiała głównie czerwona garderoba. Wszystkie jej płaszcze, garsonki, spodnie, żakiety, spódnice, suknie aż do bluzek obejmowały szerokie spektrum odcieni tego koloru od cynobru po głęboką wiśnię.

Straciwszy szansę wejścia do salonów elity, dziewczyna skupiła się na zdobyciu uznania wśród początkujących przedsiębiorców i zamierzała utrwalić swoją pozycję w tej niszy rynkowej.

- Ciocia Willy i kuzynka Maribeth mają pianę na ustach - powiedział Leo. - Najbardziej obawiają się, że Luttrell odwoła randkę.

- Między nami mówiąc, wcale nie złamałby mi w ten sposób serca. Duncan jest bardzo miły i lubię jego towarzystwo, ale to wszystko.

- Zapominasz o czynniku R, moja droga.

- A cóż to takiego?

- O czynniku rodzinnym - wyjaśnił Leo. - Duncan Luttrell podwoił ostatnio wartość firmy, a kiedy wypuści tę nową generację oprzyrządowania, zapewne ją potroi. Odnoszę wrażenie, że według ciotki Willy i wujka Stanleya równie łatwo zakochać się w bogaczu, jak i w biedaku.

- Eee tam. - Gardenia poszperała w rachunkach i wyjęła dwa katalogi. - Jeśli zaczną nalegać, wyjmę asa z rękawa.

- Tak, tak, wiem. - W głosie Leo zadźwięczały melodramatyczno-patetyczne tony. - Nigdy byś się nie ośmieliła zawrzeć małżeństwa poza agencją, a Koneksje Synergistyczne,

najlepsze biuro w mieście, uznały, że nie nadajesz się do żadnych związków.

- Właśnie - odparła pogodnie Gardenia. - Statystycznie nieprawdopodobne, a jednak...

No i co można na to poradzić?

- Zapewniam cię, że ciocia Willy znajdzie sposób na wszystko.

- Jakże by mogła mnie prosić o zawarcie małżeństwa nie konsultowanego z agencją? -

Gardenia sięgnęła po nożyk do otwierania kopert. - A poza tym, jaki przyzwoity, rozsądny człowiek chciałby poślubić kobietę uznaną za nieskojarzalną?

- Chcesz wiedzieć, co ja o tym myślę? Otóż uważam, że w głębi duszy bardzo się cieszysz z takiego wyniku testów.

- No wiesz! - Gardenia otworzyła kopertę, w której znalazła kolejny rachunek. - Przecież nieskojarzalność to prawie wyrok śmierci. Wszyscy tak uważają.

- Wszyscy, poza tobą.

Gardenia uśmiechnęła się do siebie. Przed czterema laty, zanim jej rodzice zginęli na morzu, sądziła, że jest zakochana. Wybranek jej serca nazywał się Sterling Dean i był bardzo przystojnym wiceprezesem imperium Springów. Dziewczynie wydawało się wtedy, że wiele ich łączy, toteż zarejestrowała się w Koneksjach Synergistycznych, żeby potwierdzić trafność doboru.

Ku zaskoczeniu i wielkiemu niezadowoleniu doradcy synergistycznego okazało się, że Gardenia należy do wąskiej grupy jednostek, którym nie można znaleźć partnera. Eksperci przypisywali ów stan paranormalnemu profilowi psychologicznemu Gardenii. Dziewczyna wykazywała subtelne odstępstwa od pewnej normy, co wykluczyło jej ewentualne małżeństwo z Deanem lub kimkolwiek innym z kandydatów zarejestrowanych wówczas w agencji.

Zanim Gardenia zdążyła otrząsnąć się całkowicie z szoku wywołanego tą fatalną diagnozą, nadeszła wiadomość o śmierci jej rodziców. A potem dziewczyna była zbyt zajęta żałobą i odbudowywaniem imperium, aby martwić się swoim losem wiecznej starej panny.

Członkowie rodziny i przyjaciele znający rezultat testów odnosili się do Gardenii z dziwną mieszaniną współczucia, ciekawości oraz przerażenia. Ostatnio jednak wyszły na jaw pozytywne aspekty tej sytuacji. Otóż w społeczeństwie nakazującym zawieranie małżeństw status jednostki nieskojarzalnej dawał ogromne poczucie wolności. Skazywał również na samotność, ale o tym panna Spring nie miała czasu myśleć. Zanadto pochłaniała ją praca.

- Ciocia Willy twierdzi, że lubisz towarzystwo Luttrella. On ma podobno poczucie humoru - odezwał się Leo.

- To prawda i za to go lubię.

Duncan popierał również małżeństwa nieagencyjne, ale o tym już Gardenia nie wspomniała.

Luttrell pełnił funkcję prezesa znanej firmy komputerowej Synkom. Przedstawił się Gardenii sześć tygodni temu na wystawie sztuki. Zaczęli rozmowę stojąc naprzeciwko obrazu ze szkoły Neo Drugiego Pokolenia. Oboje patrzyli długo na bezładną mieszaninę farb i w końcu wybuchnęli śmiechem.

Z ochotą opuścili galerię i poszli na kawę.

W parę dni później Duncan zaprosił dziewczynę do teatru, a ona wyraziła zgodę. Ciocia Willy wpadła w euforię. Gardenia doskonale wiedziała, że w głowach wszystkich członków rodziny świta myśl o odbudowaniu rodzinnego imperium dzięki fortunie Luttrella.

- Zawsze twierdziłaś, że u mężczyzny najwyżej sobie cenisz poczucie humoru - przypomniał Leo.

- Oczywiście. Przecież spędziłam dzieciństwo z tatą. Jak mogłabym żyć z kimś, kto nie potrafi się śmiać?

- Wiem. Tacie nie powiodło się w interesach, ale był cudownym ojcem. Nadal bardzo brak mi rodziców.

- Mnie też. - Na samo wspomnienie ojca, ogarnęła ją melancholia.

Edward Spring miał złote serce i nie opuszczała go pogoda ducha. Jego żona Genevieve podzielała ten optymistyczny stosunek do świata. Gardenia i Leo dorastali w domu pełnym ciepła oraz radości życia. Niestety, państwo Spring nie mieli smykałki do interesów. Pod ich zarządem imperium Springów rozpadło się w pył.

- Dobrze chociaż, że się w tym typie nie zakochałaś - mruknął Leo. - Te brukowce wypisują jakieś bzdury o romansie.

- Jutro wszyscy zapomną o sprawie - zapewniła brata Gardenia. Podniosła pióro z blatu biurka i zaczęła się nim bawić. - Nazwisko Springów nie budzi już takiego zainteresowania jak przed rokiem.

- Być może. Natomiast Chastain w nagłówku podniesie nakład.

Odrzuciła pióro i wyprostowała plecy.

- Wiesz, co mnie najbardziej wkurza?

- Pewnie to, że znowu jakiś szmatławiec wzbogaci się twoim kosztem.

- Nie. Chodzi mi o Fenwicka. Wszyscy zupełnie o nim zapomnieli.

- Niestety Chastain okazał się znacznie bardziej interesujący niż Morris Fenwick - odparł Leo. - Twoja osoba również budzi emocje.

- To nie jest w porządku. Należałoby się raczej skupić na znalezieniu mordercy.

- Gliny w końcu go dorwą. Prawdopodobnie przy okazji jakiejś afery narkotykowej.  
- Możliwe. - Zamilkła na chwilę... - Słuchaj... gdybym potrzebowała eksperta od spraw ekspedycji na Morza Zachodnie sprzed trzydziestu pięciu lat, do kogo powinnam się zwrócić?

- Interesuje cię jakaś konkretna wyprawa?

- Owszem. Tylko nie kpij. Chcę się czegoś dowiedzieć

- Trzeciej Wyprawie Chastaina.

- Trzeciej? - zaśmiał się Leo. - Chyba żartujesz! To przecież tylko legenda! Ta wyprawa nigdy się nie odbyła. Uniwersytet, który ją finansował, w ostatniej chwili odwołał całe przedsięwzięcie. A szef wyprawy uciekł do dżungli i popełnił samobójstwo na parę dni przed planowanym wyruszeniem ekipy.

- Czy znaleziono jego ciało?

- Skądże! Nie znajduje się ciało w dżungli, jeśli nie wiadomo, gdzie ich szukać. A sądzę, że nikt nie miał pojęcia.

- Istnieje jeszcze teoria DeForesta - przypomniała Gardenia. - Opublikowano ją przecież parę lat temu.

Leo roześmiał się sarkastycznie.

- Owszem, w brukowcach. Żaden rozsądny naukowiec nawet nie przeczytał tych wypocin. Historyjka Szalonego

- DeForesta o nieznanym istotach uprowadzających ekipę naukową skompromitowała uniwersytet w Nowym Seattle. A profesora kosztowała katedrę i pracę.

Szalonego DeForesta? - powtórzyła Gardenia.

Tak go nazywają w poważnych kręgach naukowych. Zdaje się, że profesor ma na imię Newton czy coś w tym rodzaju. Wykładał na wydziale synergistycznej analizy historycznej, dopóki nie zaczął pisać tych bzdur o istotach z innej planety oraz porwanych członkach ekspedycji naukowych.

- Chcesz mi powiedzieć, że nie znasz nikogo, z kim mogłabym porozmawiać?

- Oczywiście, że nie, bo Trzecia Wyprawa w ogóle nie doszła do skutku. - Leo urwał na chwilę. - Może tylko...

- Tak?

- Chastain zaczął chyba pisać dziennik z tej podróży już na etapie projektów. Niewykluczone, że odnotowywał w nim plany, przygotowania i tak dalej. A później popełnił samobójstwo.

- Pewnie właśnie o tych notatkach mówił Morris. Co się stało z DeForestem?



- Zmuszono go do odejścia na emeryturę. Już ci to przecież mówiłem. Ktoś wspominał o rodzinnym majątku DeForestów. Profesor odziedziczył podobno jakąś posiadłość. O ile wiem, nadal tam mieszka.

- I tylko on jeden jest autorytetem w tej dziedzinie?

- On wymyślił tę legendę. W żadnym wypadku nie nazywałbym go autorytetem.

- Rozumiem. - Gardenia stuknęła ołówkiem o biurko.

- Siostrzyczko?

- Nie boisz się, że Chastain będzie cię niepokoił? - spytał poważnie Leo.

- Co przez to rozumiesz?

- Bardzo tajemniczy z niego człowiek. To samotnik. Nikt o nim nic nie wie.

- Taką już ma naturę - odparła Gardenia. - Co więcej, sądzę, że Chastain nie zamierza się zmieniać. Dlatego będzie się trzymał ode mnie z daleka. Nie zwracałby chyba na siebie uwagi towarzystwem Szkarłatnej Damy.

- Mhm.

- No, sam pomyśl - zachęcała Gardenia, zaczynając wierzyć głęboko w swoje słowa. - Gdyby Chastain zaczął mnie niepokoić, jak byłeś łaskaw to nazwać, wszyscy by się o tym dowiedzieli. Jego zdjęcie znów mogłoby się ukazać we wszystkich gazetach. A on podobno nie życzy sobie rozgłosu.

- Pewnie nie.

- Wierz mi. On zaszyje się w swoim kasynie. Wie, że jeśli nie dosypie galaretowatego lodu do ognia, to cała historia umrze śmiercią naturalną.

- A co z tobą? - W głosie Leo nadal pobrzmiwał niepokój.

- Postaram się unikać dziennikarzy, aż w końcu znudzi im się i dadzą mi spokój. Bardziej uprzykrzy mi życie rodzina niż Chastain.

- Skoro tak uważasz...

- Nie martw się. Już więcej o nim nie usłyszysz.

Kiedy tylko się pożegnała i odłożyła słuchawkę, znów zaterkotał telefon. Stało się to tak nagle, że Gardenia aż podskoczyła na krześle z wrażenia i popatrzyła wyczekująco na automatyczną sekretarkę.

- *Tu Nick Chastain. Domyślam się, że pani tam jest i sprawdza, kto dzwoni. Muszę z panią porozmawiać.*

Zamarła z wrażenia. Ten głos niepokoił jej wszystkie zmysły. Najwyraźniej reagowała na Chastaina w tak nietypowy sposób wcale nie z powodu ciemności i napiętej sytuacji.

Umilkł, ale nie przerwał połączenia. Czekał.

Wahała się przez chwilę. W końcu dała za wygraną.

- Cholera! - syknęła, po czym zebrała się na odwagę i sięgnęła po słuchawkę, jakby to była pajako-żaba.

- Słucham pana.

- Proszę mi mówić po imieniu. Sądzę, że po tym, co razem przeszliśmy, możemy przejść na ty.

W głosie Chastaina pobrzmiwała cichutko żartobliwa nutka, tak różna od szczerzej wesołości Duncana Luttrella. Poczucie humoru Nicka pochodziło z bardzo dalekich zakątków umysłu, gdzie dowcipy karłowaciały i ulegały stopniowej degeneracji z braku słońca.

- Co za niespodzianka! - Gardenia próbowała przybrać niedbały ton. - Sądziłam, że będzie pan mnie unikał. Chyba nie przepada pan za rozgłosem.

Udał, że nie słyszy.

- Dokuczają pani reporterzy?

- Rano miałam kilka telefonów, ale je zignorowałam. Odnoszę wrażenie, że ekipa „Synsacji” czai się na mnie pod domem, ale jakoś sobie poradzę. A co słychać u pana?

- Zatrudniam ochronę między innymi po to, żeby nie dopuszczała do mnie dziennikarzy.

- Oczywiście. - Gardenia wstała z krzesła. Ciągnąc za sobą sznur aparatu podeszła do okna, aby popatrzeć na firmowe auto brukowca. - Zazdroszczę.

- Mogę zaraz przysłać do pani jednego ze swoich.

Gardenia wyobraziła sobie nagle Feathera stojącego na dole w holu. Sąsiedzi nigdy by jej czegoś podobnego nie wybaczyli.

- Na miłość boską, proszę tego nic robić. - Odchrząknęła. - To znaczy, bardzo dziękuję, ale chyba dam sobie radę. Reporterzy szybko się nudzą.

- Możliwe. Ale jeszcze trochę panią pomęczą.

- Gdyby choć na chwilę zainteresowali się morderstwem, może zdopingowałiby policję do działania.

- Gliny na pewno stają na uszach.

- Nie wierzę. - Gardenia znów stanęła przy biurku z epoki Wczesnych Odkryć. - Detektyw Anselm czeka, żeby podejrzany wszedł do jego biura i złożył zeznanie.

- Anselm to przyzwoity facet. Sprawdzi każdy trop, jaki uda mu się odkryć.

- Oby! Ja jednak jestem innego zdania. Odstawią sprawę na boczny tor, bo pomyślą, że Fenwicka zabił narkoman szukający pieniędzy na „szaloną mgłę”.

Po drugiej słuchawki na chwilę zaległa cisza.

- A pani nadal uważa, że istnieje jakieś inne wyjaśnienie tej zagadki? - spytał w końcu Nick zupełnie bezbarwnym głosem.

- Nic spałam całą noc. - Opadła powoli na krzesło. - Morris zginął akurat wtedy, kiedy finalizował z panem sprawę pamiętnika.

- I znowu ta teoria spiskowa! Jest pani pewna, że nikt z rodziny nie był matrycowcem?

- Nie widzę w tym nic zabawnego. - Zmarszczyła brwi. - Ciekawa jestem, gdzie Fenwick ukrył ten dziennik.

- Nie pani jedna.

Ta zimna determinacja nie podziałała uspokajająco na skołataną nerwy Gardenii.

- Przewiduję trudności. Niech pan nie zapomina, że Morris był talentem matrycowym. Znał się na znowach, sekretach i tajemnicach. Wszyscy matrycowcy potrafią świetnie chować.

- I szukać - dodał Nick.

- Fakt. Podobno złodzieja-matrycowca potrafi złapać tylko inny złodziej-matrycowiec. Może by wynająć kogoś takiego? To znaczy nie złodzieja tylko talent matrycowy.

- Rozważę taką możliwość. - Urwał. - Talent jednak nie wystarczy. Będę potrzebował przyzmatu. Jest pani wolna?

Myśl o spotkaniu z Chastainem znów przywołała obraz pustego szybu od windy.

- Nie wiem - odparła cicho, czując dziwne skurcze żołądka. - Muszę zajrzeć do kalendarza. Ostatnio zajmowałam się raczej firmą. Nie ogniskuję wiele. Praca dla Morrisa stanowiła jedynie wyjątek.

Czuła, że zachowuje się jak idiotka. Usiłowała dociec, dlaczego jakikolwiek kontakt z Nickiem Chastainem budzi w niej tak osobliwe emocje. Prawda, Chastain był niebezpiecznym, tajemniczym odludkiem. Ponadto znaleźli razem trupa. Ale może istniał jeszcze jakiś inny powód, dla którego Gardenia na sam dźwięku tego głosu dostawała gęsiej skórki.

Pożałowała nagle, że go nie widzi, choć z zielonozłotych oczu mężczyzny nie udałoby się zapewne wiele wyczytać. Chastain przybierał nieodgadniony wyraz twarzy z taką samą swobodą, z jaką nosił kosztowny garnitur szyty na miarę.

- Przecież tylko pan był gotów zabić dla tego dziennika, prawda? A może zmienił pan zdanie?

- Tę teorię ukuła pani. Nie ja. Mówiłem tylko, że nam obojgu powinno zależeć na odnalezieniu dokumentów. Policja na pewno w ogóle się tym nic zainteresuje. Anselm jest

przekonany o motywie rabunkowym.

Gardenia oparła łokieć o biurko.

- Szczerze mówiąc, nie bardzo wiem, co myśleć.

- Proszę się pospieszyć z tą decyzją. Chcę od razu rozpocząć śledztwo. Nie ma czasu.

Trzeba kuć żelazo, póki gorące.

- Pewnie tak.

- No więc jak? Będzie pani ze mną pracować?

Zwijiała nerwowo w palcach drut od telefonu. Chastain nalegał. Subtelnie, ale stanowczo.

- Sądzi pan, że powinniśmy połączyć wysiłki?

- Dlaczego nie? Oboje mamy istotne powody, aby szukać dziennika. Razem na pewno osiągniemy więcej niż w pojedynkę.

Gardenia zabębniła palcami po biurku.

- Trudno będzie zachować to przymierze w tajemnicy.

- Fakt. Istnieje ryzyko, że ściągniemy na siebie uwagę brukowców.

- No właśnie. - Zirytował ją obojętny ton mężczyzny. - Chyba nie byłby pan z tego zadowolony?

- Dla dobra sprawy mogę się poświęcić. A pani?

- Bardzo niechętnie, ale już tak często mnie obsmarowywali, że jakoś wytrzymam.

Po drugiej stronie słuchawki znów zaległa cisza.

- A więc znajomość ze mną jest kompromitująca?

Wspaniale. Znowu go uraziła.

- Nie zamierzałam niczego podobnego sugerować. Po prostu dziennikarze nigdy nie piszą o nikim dobrze.

- Nieważne - przerwał szybko. - Skoro i tak nie uda się nam uniknąć rozgłosu, stwórzmy jakąś zasłonę dymną.

Wyostrzyła zmysły.

- Jak mam to rozumieć?

- Poszukuję dekoratora wnętrz. Chwyciła mocno sznur od telefonu. .

- Słucham?

- Przecież mówię wyraźnie. Wkrótce się żenię. Zamierzam zmienić wystrój domu.

O mało nie urwała sznura. A więc Chastain planował ślub. Nie było w tym jednak nic dziwnego. Przecież wszyscy prędzej czy później wступują w związki małżeńskie. Nawet tajemniczy właściciele kasyn. Jedyne wyjątki stanowili przestępcy, umysłowo chorzy oraz

Gardenia Spring.

- Rozumiem.
- Mojej przyszłej małżonce nie spodoba się dom, który wygląda jak kasyno.
- Przecież pan mieszka w kasynie - zauważyła ponuro Gardenia. - Wątpię, czy uda się panu zataić ten fakt. Odgłosy automatów do gry natychmiast pana zdradzą.
- Kupiłem posiadłość na wzgórzu z widokiem na miasto i zatokę.
- Ach tak. - Nie wiedziała, co powiedzieć. - Kiedy wesele?
- Jeszcze nie wiem. Dopiero co rozpocząłem formalności.
- Korzysta pan z usług agencji?
- Dlaczego się pani dziwi? Przecież wszyscy tak postępują.
- W większości wypadków, ale istnieją wyjątki.
- Nie zamierzam powiększyć ich grona. Małżeństwo bez doradcy stanowi poważne ryzyko. A ja nie lubię hazardu.

Zamrugła oczami.

- Naprawdę?
- Zarabiam pieniądze dzięki synergistycznemu rachunkowi prawdopodobieństwa, ale nigdy nie podejmuję bezsensownego ryzyka. A już na pewno nie w przypadku tak poważnej sprawy jak małżeństwo.

- Bardzo mądrze - zgodziła się szybko. Chastain zamilkł na chwilę.

- A pani jest zarejestrowana?

Przełknęła ślinę. Pytanie wydawało się naturalne. W końcu zbliżała się niebezpiecznie do trzydziestki.

- Cztery lata temu przeszłam testy. Ale jestem nieskojarzalna.

Na chwilę nastąpiła grobowa cisza.

- Rozumiem - powiedział w końcu Nick. - To dość rzadki przypadek.

Jego komentarz mógłby wygrać konkurs na eufemizm roku.

- Owszem - potwierdziła Gardenia. - Ale jednak się zdarza.

- Zdaje się, że niespecjalnie się pani tym przejmuje.

- Trzeba jakoś żyć.

- Pryzmaty z pełnym widmem lubią grymasić - zauważył Nick.

- To nie nasza wina - odparowała. - Mamy po prostu wysokie wymagania. W moim przypadku sprawę komplikuje fakt, że odbiegam nieco od normy.

- Rzeczywiście. O ile dobrze pamiętam, ogniskuje pani tylko dla matrycowców.

- Mhm. Stąd niekorzystny wynik MIOP-u.

- MIOP-u?

- Multypsychicznej Inwentaryzacji Osobowości Paranormalnej. Tego typu synergistyczno-psychologicznym testem posługują się wszystkie agencje matrymonialne. Czyżby pański doradca nic o nim nie wspominał?

- Zgłosiłem się do agencji dopiero niedawno. Nie zdążyłem ustalić wszystkich szczegółów.

- Aha. No więc zacznij pan od kwestionariusza, a potem zaaplikuj panu MIOP. Którą agencję pan wybrał?

- Mój doradca pracuje dla Koneksji Synergistycznych.

- Dobra firma. Ja również u nich byłem. - Gardenia zyskała pewność, że Nick posiada jakieś nadzwyczajne zdolności parapsychiczne. Koneksje Synergistyczne jako jedne z nielicznych w całym miasto-stanie przyjmowały zgłoszenia od przyzmatów z pełnym spektrum i talentów klasy dziesiątej. - Słono sobie liczą za usługi.

- Stać mnie na to.

- Domyślałam się - syknęła.

- Jak już mówiłem, muszę zmienić wystrój domu. Mógłbym rozpuścić plotkę, że zatrudniłem panią w charakterze projektantki. To by uzasadniało nasze częste spotkania.

Jej umysł pracował tak ciężko, jakby grzązł w twardniejącej żywicy.

- No więc...

- Będziemy się dzielić spostrzeżeniami oraz informacjami. - Urwał. - Oczywiście wynagrodzę pani usługi.

Ta uwaga stopiła gęstniejącą masę niczym najlepszy rozcieńczalnik.

- Jak pan śmie! - oburzyła się Gardenia. - No tak, ale czego właściwie mogłam się spodziewać po właścicielu kasyna? Mam dla pana nowinę, panie Chastain. Zależy mi wyłącznie na tym, żeby sprawiedliwości stało się zadość. Chcę się przyczynić do schwytania mordercy tego biedaka.

- Oczywiście - powiedział szybko Nick. Za szybko.

- Pana z kolei interesuje dziennik. Z jakiegoś powodu uważa pan, że posiadam informacje, jakie mogłyby panu pomóc w odnalezieniu tych zapisków.

- Proszę posłuchać. Wysunąłem tylko rozsądną propozycję, równie korzystną dla nas obojga.

- Jasne! Usiłuje pan mną manipulować, a ja na to nie pozwolę.

- Niech pani spokojnie wszystko przemyśli. O nic więcej nie proszę. - Przemawiał teraz niczym uosobienie rozsądku. - Proszę do mnie zadzwonić, kiedy już pani przeanalizuje

mój plan.

- Ani mi się śni.

Trzasnęła słuchawką, zanim Chastain zdążył zmienić taktykę.

## *Rozdział siódmy*

Gardenia połknęła haczyk. Teraz pozostało mu tylko zakręcić korbką kołowrotka i wyciągnąć ją na brzeg. Wiedział, że dziewczyna zadzwoni jeszcze przed wieczorem. Nie mogłaby się oprzeć takiej pokusie.

To fakt, że pod koniec rozmowy trochę się zdenerwowała, ale gniew już z pewnością jej minął, zatem Chastain spokojnie oczekiwał na telefon.

Był bardzo zadowolony z analizy matrycy, obejmującej teraz również Gardenię Spring, która okazała się osobą niezwykle lojalną. Aż do przesady. Dziewczynie wydawało się najwyraźniej, że powinna znaleźć mordercę Fenwicka. Nie pozostało jej więc nic innego, jak tylko skontaktować się z Nickiem.

Będąc niemal pewien, że niebawem zadzwoni telefon, Nick wstał i podszedł do lustrzanych drzwiczek w ścianie. Gdy przycisnął nogą ukryty wyłącznik, jego oczom ukazał się funkcjonalny, luksusowy gabinet, gdzie zazwyczaj pracował nad najistotniejszymi problemami związanymi z prowadzeniem kasyna oraz ważnymi inwestycjami.

Wszedł do środka, skierował swoje pierwsze kroki do biurka i otworzył małą skrytkę. Doskonale wiedział, co pomyślałaby Gardenia, gdyby miała okazję go teraz zobaczyć: typowy talent matrycowy, chorobliwie skryty, tajemniczy. Zapewne cierpiący na paranoję.

Ale w jego fachu należało zachować maksymalną ostrożność. Ponadto istniało stare, uzasadnione powiedzenie, że nawet talenty matrycowe cierpiące na paranoję mają prawdziwych wrogów.

Chastain wyjął dwie małe fiszki, jakie udało mu się ukraść z kartoteki Fenwicka. Zaczekał, by Gardenia odwróciła głowę, i od razu schował je do kieszeni. Obawiał się, że usuwanie czegokolwiek z miejsca zbrodni nie wzbudzi aplauzu dziewczyny.

Przyjrzał się uważnie krateczkom. Na jednej znajdował się jego własny adres oraz numer telefonu. Sam podał te dane Fenwickowi, ale teraz, po śmierci antykwariusza, wolał je usunąć. Im mniej osób znało prywatny numer telefonu Nicka Chastaina, tym lepiej.

Nie spodziewał się jednak, że tuż obok znajdzie fiszkę z namiarami na swego stryja - Orrina Chastaina, prezesa firmy Chastain SA.

Wiedział przecież doskonale, że Orrin nie interesuje się zupełnie starymi książkami. Z pewnością chodziło mu zatem o dziennik.



Dyskretnie tłoczone litery na metalowej tabliczce ustawionej przed niezwykle reprezentacyjną recepcjonistką układały się w nazwisko HELEN THOMPSON.

Urodziwa kobieta popatrzyła na Chastaina z uprzejmą dezaprobatą.

Świetnie wyszkolona - przemknęło Nickowi przez myśl.

- Czy był pan umówiony z prezesem? - spytała, odkaszlnąwszy dyskretnie.

- Nie. - Nick zerknął na zamknięte drzwi gabinetu Orrina. - Ale on mnie z pewnością przyjmie. Nie martw się o to, Helen.

- Pan Chastain ma właśnie konferencję. - Recepcjonistka popatrzyła na niego z naganą. - Nie życz sobie, aby mu przeszkadzano.

- Ale ja należę do rodziny, moja droga. Zawsze jestem mile widziany.

Ruszył do drzwi, nie czekając na odpowiedź.

- Chwileczkę. - Helen zerwała się na równe nogi.

- Dokąd się pan właściwie wybiera?

- Nie łącz żadnych rozmów. To nie potrwa długo.

- Nick otworzył drzwi od gabinetu stryja.

W przeciwieństwie do kasyna biuro Orrina Chastaina urządzone ze smakiem. Utrzymane w przytłumionych odcieniach beżu i brązu wewnątrz stanowiło wzór elegancji. Zostało nawet wyróżnione w ostatnim numerze „Synergii Architektonicznej”. Nick przeczytał cały artykuł. Zmiana gustu należała do planu, dzięki któremu Orrin chciał zdobyć powszechny szacunek.

- Wiesz, stryjku, można by tu wprowadzić jakieś czerwone szczegóły.

Orrin siedział przy biurku i rozmawiał przez telefon. Na dźwięk głosu Nicka odwrócił się gwałtownie do drzwi.

- Wróc tutaj natychmiast, jak tylko otrzymasz dane od Rikera, jasne? Świetnie. Więc zrób to. - Orrin położył słuchawkę na widelkach i łypnął na Nicka. - Widzę, że udało ci się wprowadzić nasze nazwisko na łamy prasy. W tej sytuacji mogłeś się przynajmniej trzymać z dala od firmy. Niepotrzebna nam taka reklama.

- Od kiedy szukasz tego pamiętnika, stryjku? – Nick opadł na jedno ze skórzanych, szarych krzesel.

Orrin nie lubił, aby mu przypominać o tych więzach krwi. W związku z tym Chastain tytułował go stryjkiem, ilekroć nadarzała się ku temu okazja.

Tak naprawdę obu panów nic łączyło rodzinne podobieństwo. Wszyscy twierdzili, że Nick wrodził się w ojca. Stryj natomiast miał jasne włosy i zielonkawe oczy charakterystyczne dla drugiej linii genetycznej Chastainów.

Orrin zdjął okulary i odłożył je ostrożnie na blat.

- Co ty, u diabła, opowiadasz?

- Kontaktowałeś się przecież z Morrisem Fenwickiem, antykwariuszem, którego zamordowano wczoraj wieczorem. Nie interesujesz się rzadkimi książkami, więc pewnie zależało ci na dzienniku Trzeciej Wyprawy.

- To kłamstwo!

- Znalazłem twoje nazwisko i telefon w prywatnej kartotece Fenwicka.

Chastain senior zacisnął szczęki.

- Szperałeś w notatkach zmarłego?

- Musiałem jakoś zabić czas w oczekiwaniu na policję. Nie martw się. Wyjąłem tę fiszkę.

Twarz Orrina poczerwieniała z oburzenia.

- Jesteś zakałą rodziny.

- Już to słyszałem.

Matka Nicka, Sally, postarała się o to, aby jej nieślubny syn nosił nazwisko ojca. Ten fakt doprowadzał do szału wszystkich pozostałych Chastainów, przekonanych, iż młoda matka zamierza w ten sposób dokonać zamachu na ich fortunę.

Andy Aoki - milczek o złotym sercu - zajmował się wychowaniem chłopca po tym, jak samochód Sally spadł w przepaść. Tego dnia dziewczyna wyruszyła do Serendipity, aby stwierdzić, co się stało z Barthomolew, i zostawiła synka z Andym, właścicielem tawerny, w której pracowała. Nigdy nie wróciła z wyprawy.

Nick dorastał w gospodzie i uczył się wielu pożytecznych rzeczy. Między innymi tego, jak ukrócić burdę, przetrwać w dżungli i panować nad emocjami.

W wieku trzynastu lat chłopiec postanowił zmienić nazwisko na Aoki. Wtedy jednak opiekun popatrzył na niego uważnie i pokręcił głową.

- Mama chciała, żebyś był Chastainem, synku. Tata też. Musisz uczcić ich pamięć, szanując ten wybór.

- Wolałbym uczcić ciebie - powiedział zupełnie szczerze Nick.

Oczy Aoki rozbłysły ciepłym blaskiem.

- I tak dałeś mi więcej, niż sądzisz. Zachowaj swoje nazwisko.

Andy zginął przed trzema laty w czasie inwazji piratów na Wyspy Zachodnie. W tym czasie Nick walczył w dżungli u boku Lucasa Trenta i Rafa Stonebrakera.

Zabójca dopadł staruszka przy kasie. Aoki bronił się do końca. W magazynku strzelby

znalezionej u jego boku nic został nawet jeden nabój. Nickowi udało się zepchnąć smutek w najdalsze zakątki umysłu, ale wiedział, że zawsze będzie oplakiwał swego jedyne go opiekuna.

Kiedy już wytropił jego zabójcę, przystąpił do porządkowania magazynku za gospodą. Stary schowek uginał się od wspomnień obejmujących długie, osiemdziesięcioletnie życie. Nick znalazł tam również fotografie od zmarłej żony Andy'ego, pamiątki z wczesnych wypraw po galaretowaty lód, kwity, rachunki, kopie świadectw oraz dziecięce obrazki.

Natknął się tam również na małe, metalowe pudełko należące do matki i to odkrycie bardzo go zadziwiło. Aoki twierdził bowiem stanowczo, że cały dobytek Sally strawił pożar, jaki wybuchł w jej domu na krótko przed wypadkiem. Jak się jednak okazało, matka Nicka zdążyła ukryć metalowe pudełko w starej szopie, nic nikomu o tym nie

mówiąc.

W środku był tylko ostatni list, jaki Barthomolew Chastain przed wyprawą wysłał do ukochanej.

Nick nadal nie wiedział, co bardziej irytowało Chastainów: buntownicze próby Sally, by rodzina przyjęła Nicka do swego grona, czy też fakt, że ten bękart sam doszedł do majątku i niczego od nich nie chciał.

Chastainowie - przyzwyczajeni do kontrolowania ludzi za pomocą pieniędzy - uznali, że Nick jest groźny i nieokielzany, gdyż niczego od niej nie chce. On zresztą doskonale rozumiał swoją rodzinę. W końcu sam pragnął panować nad każdą sytuacją.

- Nie przyszedłem do ciebie rozmawiać o przeszłości, choć byłoby to z pewnością niezwykle miłe - powiedział Nick. - Chcę wiedzieć, dlaczego interesujesz się dziennikiem.

- I cóż w tym takiego dziwnego? Skoro pamiętnik mojego brata istnieje, powinien znajdować się z pewnością w posiadaniu rodziny. Oczywiście mam na myśli prawdziwą rodzinę - dodał, zaciskając usta.

- Od wczoraj wiele myślałem. Nie gniewaj się, stryжку, ale trudno mi uwierzyć, że nagle zaczęła cię interesować rola, jaką pełnił mój ojciec w tym klanie.

- Nie rozumiem, o co ci właściwie chodzi?

- Śmierć mojego ojca umożliwiła ci przejęcie imperium Chastainów.

- Bękart - syknął Orrin.

- Racja, ale to stare dzieje. Jak już mówiłem, gdyby Bartholomew Chastain nadal żył, ty nie siedziałbyś teraz na tym stołku. Co więcej, on na pewno by poślubił matkę, a ja stałbym się pełnoprawnym dziedzicem tej fortuny. Śmieszne, co?

- Bartholomew nigdy by się nie ożenił z Sally. - Na twarzy Orrina pojawił się

wściekły grymas. On znał swoje obowiązki. Nie obdarowałby naszym nazwiskiem taniej dziwki, przypadkowo spotkanej w barze na Wyspach Zachodnich.

Nick poczuł, że krew uderza mu do głowy. Zerwał się z miejsca, okrążył biurko i chwycił stryja za elegancką koszulę.

- Moja matka nie była dziwką - powiedział bardzo, bardzo cicho. - Nigdy jej tak nie nazywaj, słyszysz? Nie rób tego, bo zarówno ty, jak i reszta prawdziwych Chastainów drogo za to zapłacicie.

Orrin to otwierał, to zamykał usta. Oczy wyszły mu z orbit.

- Każę wezwać ochronę.

- Moi rodzice chcieli się pobrać zaraz po powrocie ojca z wyprawy. Ale niestety Barthomolew Chastain zginął bez śladu. - Nick pochylił się w stronę stryja. - Nikt nie wie, co się właściwie z nim stało, za to wszyscy dobrze wiedzą, kto najbardziej skorzystał na jego śmierci, prawda?

Orrin otworzył usta i zamknął je ponownie, zanim zdołał wydusić spójne zdanie.

- Jak śmiesz! Nie miałem nic wspólnego ze śmiercią Barta i wcale mnie nie ucieszyła.

To kłamstwo.

- Czyżby?

- Musisz wreszcie przyjąć do wiadomości fakty. Nie było Trzeciej Wyprawy Chastaina. To tylko legenda. Najprawdopodobniej Bart poszedł po prostu do dżungli i popełnił samobójstwo. Był matrycą. Wszyscy wiemy, że matrycowcy nie dają sobie rady z własną psychiką.

- Skoro nie wierzysz w Trzecią Wyprawę, dlaczego szukasz tego dziennika?

- Nie twierdzę, że Bart nie zostawił pamiętnika - warknął Orrin. - Przecież on wręcz obsesyjnie wszystko notował. Nie były to jednak z pewnością zapiski dotyczące Trzeciej Wyprawy, gdyż takowa w ogóle nie doszła do skutku.

Nick powoli odzyskiwał panowanie nad sobą. Zauważył, że stanowczo za mocno zaciska palce na koszuli Orrina. Zdegustowany takim brakiem samokontroli rozluźnił uchwyt i cofnął się o krok.

Jego uwagę przykuł błysk złota. Zerknął na kosztowne spinki stryja. Na obu wryto eleganckie inicjały C. O. Wszyscy mężczyźni z rodu Chastainów otrzymywali taki komplet po dojrzeniu do pełnoletności. Nick zaczął się zastanawiać, co się stało ze spinkami, jakie musiał niewątpliwie dostać jego ojciec. Oczywiście nie zamierzał wypytywać o to Orrina. Popatrzył mu prosto w oczy.

- Wracamy więc do zasadniczego pytania - powiedział cicho. - Dlaczego chcesz

zapłacić tak ogromne pieniądze za pamiętnik mojego ojca?

- Bo to dziedzictwo rodzinne. - Orrin poprawił krawat i kołnierzyk. - Gdybyś czuł się w jakimkolwiek stopniu odpowiedzialny za rodzinę, na pewno byś to zrozumiał. A teraz wynoś się stąd, zanim cię wyrzucę.

- Już idę. - Nick podszedł do drzwi i zatrzymał się w progu. - Byłbym zapomniiał... Jak tam stoją sprawy z Glendowerem? Zainwestuje w Chastainów?

Orrin popatrzył na niego z przerażeniem.

- Skąd wiesz o Glendowerze?

Nick wzruszył ramionami.

- Zdaję sobie doskonale sprawę z tego, że od czasu kupna Meltin-Lowe firma nie jest w najlepszej kondycji. Meltin-Lowe okazało się workiem bez dna, nieprawdaż? A teraz wpadliście w tarapaty. Potrzebujecie gotówki, więc usiłujecie wabić potencjalnych inwestorów. Myślę, że Glendower był waszym trzecim potencjalnym kontrahentem w tym tygodniu.

- To nie twoja sprawa, do cholery!

- Uspokój się. Jestem przecież członkiem rodziny - uśmiechnął się Nick. - Ale może jedno małe słówko ostrzeżenia. Wiem, że trudno wam zachować ciągłość finansow<sup>7</sup>a, ale jeśli chcesz zdobyć dziennik Bartholomew, bo wierzysz w te stare plotki o ukrytym skarbie, oszczędź sobie czasu i energii. Ojciec nie odkrył bezcennego ogniowego kryształu. Stary, Szalony DeForset wyssał tę bzdurę za palca. Podobnie jak i te brednie o nieznanym istotach z innej planety porywających badaczy.

Nie czekając nawet na odpowiedź, Nick wyszedł z biura bardzo cicho zamykając za sobą drzwi.

Na jego widok Helen aż się zjeżyła.

- Miłego dnia - mruknął, mijając biurko.

Gdy obdarzył ją uśmiechem, drgnęła z obrzydzeniem.

Wszedł do windy i zerknął na zegarek. Być może Gardenia już próbowała się z nim skontaktować. W kilka minut później zmierzał w stronę swego zielonego synchrona zaparkowanego przy krawężniku.

Kiedy tylko usiadł za kierownicą, sięgnął po słuchawkę.

- Wracam do kasyna, Feather - powiedział, wyjeżdżając na jezdnię. - Masz dla mnie jakieś ciekawe wiadomości?

- Tak jak pan kazał, puściłem plotkę, że zapłaci pan pięć kawałków za jakiegokolwiek informacje na temat dziennika Chastaina. Ale jak do tej pory nikt się nie odezwał.

- Możesz podwoić nagrodę - mruknął, próbując oszacować odległość dzielącą go od pozostałych użytkowników jezdni. Wziął oczywiście pod uwagę wpływ deszczu na nawierzchnię i prędkość jadącej przed nim ciężarówki. Na matrycy coś wyraźnie nie grało. Zmienił pas.

Kierowca niebieskiego auta wcisnął nagle hamulec z trudem unikając zderzenia z innym pojazdem. Pisnęły opony, ryknęły klaksony, a Nick pospiesznie ominął karambol.

Prowadził samochód z instynktowną świadomością wszystkich elementów matrycy, w zasięgu której musiał się poruszać. Zawsze w każdej sytuacji życiowej Chastain był świadom swego położenia względem otaczających go rzeczy. Poza tym miał wspaniały refleks, stanowiący efekt uboczny matrycowego talentu parapsychofizycznego.

- Coś jeszcze? - spytał.

- Nic ważnego - odparł Feather.

Chastain zacisnął dłoń na słuchawce.

- Panna Spring telefonowała?

- Nie, szefie.

- Zaraz przyjadę - rzucił, rozłączając rozmowę. Gardenia musiała zadzwonić. Był o tym przekonany.

I nigdy się nie mylił.

Ale w matrycy znów nastąpiła jakaś zmiana. Gardenia okazała się nieprzewidywalna.

## Rozdział ósmy

Gardenia nalała herba-kawę do wykwintnej zabytkowej filiżanki z epoki Wczesnych Odkryć.

- Nie martw się, ciociu. Przed domem stoi jeszcze tylko auto z „Synsacji”. Za dzień, dwa nawet i ono sobie pojedzie. Czytelnicy szybko przestaną się interesować tą sprawą.

- Okropność! - Wilhelmina z wrodzonym aroganckim wdziękiem przyjęła od siostrzenicy filiżankę oraz spodek. - Policja powinna się zająć tymi wstrętnymi małymi insektami. Dziennikarze! Dobrze sobie! Za moich czasów prasa szanowała prywatność. Teraz już nie ma żadnej świętości. Nawet życie osobiste stało się własnością publiczną.

Dziewczyna popatrzyła na ciotkę z mieszaniną podziwu i zniecierpliwienia. Wilhelmina dominowała nad otoczeniem w każdej sytuacji oraz scenerii. Wśród cennych przedmiotów starsza pani wyglądała jak uosobienie autorytetu rodzinnego. Gardenia musiała przyznać, że ciocia Willy była głową klanu Springów.

Postawna, dobrze zbudowana, o posągowych proporcjach, Wilhelmina wykraczała zdecydowanie poza zwyczajowo przyjęte pojęcie piękna.

Szacowna dama odznaczała się bowiem taką siłą, że mogłaby pozować do pomnika ojców założycieli.

Upadek imperium Springów zmobilizował ciotkę do jeszcze bardziej zdecydowanych działań. Wilhelmina postanowiła bowiem, że nie spocznie, póki rodzina nie odzyska dawnego statusu majątkowego oraz pozycji społecznej. Realizację tego celu uznała za swoją życiową misję.

- Skąd ty się właściwie tam wzięłaś, moja droga? Jakim cudem znalazłaś się w towarzystwie tego pospolitego hazardzisty?

- Szczerze mówiąc, pan Chastain nie ma w sobie nic pospolitego. Jest raczej niezwykle. I wcale nie uprawia hazardu. - Gardenia wyduła usta. - Sądzę jednak, że potrafi ryzykować.

- Przecież to właściciel kasyna, na miłość boską. Jak może nie być hazardzistą?

- Sam nie gra w żadne gry. - Gardenia upiła łyk herba-kawy. - Woli kontrolować sytuację.

- W hierarchii społecznej nie stoi o wiele wyżej od pospolitego gangstera. Trudno, by tego rodzaju ludzie cieszyli się powszechnym szacunkiem. Nie widzę żadnego powodu, dla którego miałabyś się pokazywać w tak okropnym towarzystwie. - Oczy Wilhelminy ciskały

błyskawice. - Dlaczego się angażujesz w jakieś podejrzone, kryminalne afery? Co cię napadło?

- Znalazłam po prostu ciało jednego z moich klientów.

- Jeszcze jedno. Absolutnie sobie nie życzę, żebyś przyjmowała zlecenia od Psynergii.

- Potrzebuję pieniędzy - odparła Gardenia bez ogródek. - Już ci to tłumaczyłam. Po skandalu z Eatonem moja firma wnętrzarska upadła. Dopiero niedawno zaczęłam stawać na nogi. Na twarzy Wilhelminy pojawił się wyraz bólu.

- Od śmierci Edwarda i Geneviève prześladują nas katastrofy. A większość z nich to twoja zasługa, młoda damo.

Gardenia nie odezwała się ani słowem. Uniosła tylko lekko brwi. Wilhelmina odstawiła filiżankę na spodek.

- I tutaj właśnie tkwi sedno sprawy. Musimy odwrócić bieg wydarzeń. A ty jesteś jedyną osobą, która może ocalić rodzinę.

- Rodzina przetrwa, ciociu. Nikt z nas nie głoduje. Ty i wujek Stanley żyjecie z rent, jakie zapisał wam stryjeczny pradziadek Richmond. Kuzynka Maribeth prowadzi butik, więc też jakoś wiąże koniec z końcem. Leo niedługo skończy studia i jestem pewna, że otrzyma etat na wyższej uczelni. Wszyscy damy sobie jakoś radę.

- Istnieje pewna różnica między zwyczajną egzystencją a osiągnięciem stosownej pozycji społecznej – odparła Wilhelmina. - A skoro już mowa o Leo... Masz zły wpływ na brata. Nawet go nie zachęciłaś, żeby założył jakąś firmę.

- Leo jest stworzony do pracy naukowej, a nie do interesów - Gardenię już zaczynał nudzić ten argument, ale ciotka nadal nie przyznawała jej racji.

Wilhelmina popatrzyła stanowczo na siostrzenicę.

- Czasem trzeba się poświęcić dla rodziny. Sądzę, że rozumiesz, co mam na myśli.

- Oczywiście. - Dziewczyna obdarzyła ciotkę promiennym uśmiechem. - Chyba ucieszy cię wiadomość, że tuż przed twoim przyjściem telefonował Duncan Luttrell. Zaprosił mnie na kolację.

- Dzwonił pan Luttrell? - Wilhelmina najwyraźniej nie mogła uwierzyć własnym uszom. - Mimo tych okropnych artykułów, w których sugerowano twój związek z Chastainem?

- Tak. Luttrell bardzo mi współczuł.

- Dzięki Bogu.

- Nie rozbudzaj w sobie nadziei, ciociu. Przecież jestem nieskojarzalna.



- Będę z tobą szczerą. W pewnych kręgach małżeństw nie zawiera się na ogół za pośrednictwem agencji. Szczególnie w przypadkach, gdy istnieją ku temu jakieś ważne względy rodzinne.

- Ale ty z pewnością nie chciałabyś mnie narazić na takie ryzyko. Nawet zakładając, że znalazłby się ktoś, kto chciałby podjąć takie ryzyko. W końcu mówimy o całej mojej przyszłości. Nie mogę wyobrazić sobie czegoś bardziej okropnego niż życie z niekochanym partnerem, który też nic żywiłby w stosunku do mnie miłości. To by było prawdziwe piekło!

- Daruj sobie te melodramatyczne monologi, moja droga. Być może zainteresuje cię fakt, że zanim ojcowie założyciele powołali do życia synergistyczne agencje matrymonialne, nasi przodkowie na Ziemi wstępowali w związki bez konsultacji z doradcami.

Gardenia wybuchnęła takim śmiechem, że o mało nie rozlała herba-kawy.

- Przecież to tylko legenda, ciociu. Obie o tym wiemy. Żadna cywilizacja, wystarczająco rozwinięta, by skolonizować naszą planetę, nie mogłaby się okazać aż tak prymitywna.

Po wyjściu ciotki Gardenia natychmiast wybrała numer Newtona DeForesta. Już po raz trzeci tego dnia próbowała skontaktować się z profesorem. Dwukrotnie nikt nie podnosił słuchawki.

Policzyła dzwonki. Po piątym wolno odjęła słuchawkę od ucha.

- Halo? - odezwał się pogodny, zdyszany głos po drugiej stronie linii.

- Profesor DeForest?

- Tak. Przepraszam, ale byłem w ogrodzie, kiedy zadzwonił telefon. Kto mówi?

- Gardenia Spring. Przepraszam, że przeszkadzam, ale prowadzę badania na temat Mórz Zachodnich, a pan jest przecież ekspertem od Trzeciej Wyprawy Chastaina. Czy mogłabym z panem porozmawiać?

Profesor milczał chwilę.

- Czy mogłaby pani powtórzyć nazwisko?

- Gardenia Spring.

- Zajmuje się pani pracą naukową?

- Nie. Projektuję wnętrza.

- Rozumiem. - Profesor przeżuwał przez chwilę wiadomość. - Dlaczego dekoratorka miałaby się interesować Trzecią Wyprawą?

- Takie mam hobby, a pan wie najwięcej na ten temat.

- Chyba jutro mógłbym poświęcić pani trochę czasu. Gardenia chwyciła pióro.
- Cudownie. Proszę o adres, panie profesorze.

O ósmej tego samego wieczoru Gardenia uśmiechnęła się do Luttrella nad śnieżnobiałego obrusa.

- Nawet nie wiesz, jak się cieszę. Cały dzień nie ruszałam się z domu. Tylko rano wyszłam na chwilę, ale od razu musiałam uciekać przed reporterami z tych brukowców.

- W Klubie Ojców Założycieli jesteś całkowicie bezpieczna. Personel potrafi trzymać dziennikarzy z daleka. - Duncan uśmiechnął się szeroko. - Nie twierdzą jednak, że nadal mają tu najlepszego szefa kuchni. Pół roku temu podkupiło go kasyno. Natomiast na pewno potrafią zadbać o prywatność gości.

- Bardzo to doceniam. - Gardenia rozejrzała się po wyłożonej boazerią jadalni.

Specjalnie wybrała na tę okazję wyrafinowaną, harmonizującą z eleganckim wnętrzem różowo-czerwoną kreację z dyskretnym dekoltem i długimi rękawami. Klub założycieli mógł służyć jako typowy przykład ciężkiego gotyku popularnego w epoce Późnej Ekspansji. Najbardziej charakterystycznymi cechami tego stylu były drzwi z łukami, kamienne rzeźby oraz typowa aura minionej epoki. Ta atmosfera stanowiła odpowiednie tło dla bogatych animatorów życia w Nowym Seattle. Gardenię ogarnęła nagle melancholia.

- Mój ojciec należał do tego klubu.

- Wiem. Mój również. - Duncan zerknął na kelnera, który stanął właśnie obok stolika.

- Butelkę niebieskiego Chateau rocznik dziewięćdziesiąty siódmy, proszę.

- Służę.

Dziewczyna wreszcie zaczęła się uspokajać. Duncan działał na nią kojąco. Kolacja w jego towarzystwie wywierała na nią równie zbawienny wpływ jak spotkania z bratem. Żadnych nacisków, zwykła rozmowa towarzyska.

Duncan rzucał się w oczy. Mimo iż spędził pół życia przy komputerze, odznaczał się silną, muskularną budową. Miał jasne, krótko przycięte włosy, gdyż ta tradycyjna fryzura pasowała do stanowiska prezesa firmy. W jego niebieskich oczach często pojawiały się wesołe ogniki.

Kelner przyjął zamówienie, a Duncan odwrócił się do Gardenii.

- Wiem, że te brukowce potrafią uprzykrzyć życie - powiedział. - Po tym jak ojciec odebrał sobie życie, prasa nie dawała mi spokoju przez wiele dni. Odmówiłem wszelkich komentarzy i w końcu się odczepili.

- Ja stosuję tę samą metodę.

Kelner wrócił z winem. Gardenia zaczekała, aż Duncan zakończy rytuał degustacji, po czym sama skosztowała wspaniałego, niebieskiego napoju. Rzadko zdarzało się jej pić tak kosztowne trunki. W swoim lodowcu trzymała butelkę taniego zielonego cieńkusa.

- Sądzę, że najgorsze mam za sobą. Zanim po mnie przyjechałeś, wóz reporterski „Synsacji” zdążył zniknąć spod domu.

- Dobry znak - uśmiechnął się Duncan. - Jeżeli ty i Chastain nic będziecie dostarczać pożywki plotkom, cała sprawa szybko przyschnie.

- Nie martw się. Te brukowce nie będą na mnie zarabiać. Nick Chastain też z pewnością ma dość dziennikarzy.

- Chyba się domyślam, dlaczego akurat ty musiałaś się natknąć na ciało Morrisa. Należysz do takich, którym los klienta nie jest obojętny. Nie bardzo natomiast rozumiem, skąd się tam wziął Chastain. Gazety tego nie precyzują.

Gardenia wahała się przez chwilę. Nie wiedziała, ile może powiedzieć Duncanowi. Z jakiegoś dziwnego powodu czuła się w obowiązku chronić tajemnicę Chastaina, który z pewnością nic byłby zachwycony, gdyby poruszyła z kimkolwiek temat pamiętnika. W tej sytuacji mogła się jedynie wykręcić półprawdą.

- Nigdy w to nie uwierysz, ale Nick Chastain kolekcjonuje rzadkie książki.

- Rzeczywiście - zachichotał Duncan. - Trudno sobie wyobrazić właściciela kasyna zakochanego bez pamięci w starodrukach.

- To prawda. Ale on naprawdę należał do klientów Fenwicka. Wiedziałam, że prowadzą jakieś negocjacje. Kiedy Morris nic przyszedł na spotkanie, skontaktowałam się z Chastainem w nadziei, że uzyskam od niego jakieś informacje.

- Złożyłaś mu wizytę? - spytał Luttrell, marszcząc czoło.

- Nic innego nic przyszło mi do głowy. Potem oboje pojechaliśmy do antykwariatu i znaleźliśmy tego biedaka Morrisa, a Chastain zawiadomił policję.

Duncan popatrzył na nią z namysłem.

- Mogę ci udzielić przyjacielskiej rady?

Gardenia uniosła rękę.

- Przestań. Czuję, że powiesz mi dokładnie to samo, co wszyscy. Powinnam się trzymać z daleka od Chastaina, prawda?

Duncan uśmiechnął się lekko, ale z jego oczu nie zniknął wyraz powagi.

- Tak. Nie jestem wprawdzie ekspertem od życia towarzyskiego, ale słyszałem już

dość, by wiedzieć, że z nim naprawdę lepiej się nie zadawać.

- Bądź spokojny. Zdaję sobie doskonale z tego sprawę.

Zaległa krótka cisza.

Duncan uniósł szklankę i spojrzał na wino pod światło.

- Poszłaś do niego do biura? Gardenia spróbowała pasztetu.

- Mhm.

- Chastain ma naprawdę taki fatalny gust? - spytał konspiracyjnym szeptem Luttrell, pochylając się do dziewczyny.

- Okropny - potwierdziła, nadgryzając krakersa.

Wyraźnie wyczuwała jego obecność. Czaił się gdzieś tam, w ciemnościach. Z pewnością na nią czekał. Wiedziała, że powinna się odwrócić i uciec, póki jeszcze pora, ale jakaś niewidzialna siła wciągała ją uparcie w nieskończone mroki nocy. Tak bardzo się bała, że utkwi na zawsze w przerażającej pustce, która wydawała się ciągnąć w nieskończoność.

Usłyszała przytłumione bicie własnego serca. Dźwięk stawał się coraz donośniejszy, rozbrzmiewał wciąż głośniejszy i głośniejszy. Krew huczała w żyłach Gardenii niczym grzmot.

Obudziła się z trudem chwytając powietrze. Koszula nocna lepiła się do jej spoconego ciała.

To był tylko sen. Koszmar senny.

Ale burza trwała dalej.

Dopiero po paru sekundach zrozumiała, że słyszy telefon, a nie głośno bijące serce.

Zerknęła na budzik stojący obok łóżka. Północ. Nikt nie dzwonił o takiej porze bez ważnego powodu. Drżącą ręką podniosła słuchawkę.

- Słucham?

- Panna Spring? Mówi Polly Fenwick, żona Morrisa.

- Dobry wieczór.

- Pewnie panią obudziłam.

- Nic nie szkodzi. - Gardenia oparła się ciężko o poduszki. - Tak mi przykro. Czy mogę jakoś pomóc?

- Właśnie w tej sprawie dzwonię.

Gardenia zmarszczyła brwi. W głosie Polly wyraźnie pobrzmiwał niepokój.

- Czy dobrze się pani czuje?

- Przeglądałam rzeczy męża. Znalazłam wśród nich liścik. Oczywiście ze

wskazówkami.

- Ze wskazówkami?

- Morris zawsze tak robił. Postąpiłam zgodnie z jego instrukcją i znalazłam coś, co wygląda jak pamiętnik albo

dziennik. Gardenia znieruchomiła.

- Dziennik?

- Morris pisze, że to biały kruk. W swoich instrukcjach każe mi jednak go sprzedać. I to jak najszybciej. Przechowywanie tych zapisków może się podobno okazać niebezpieczne. Mam zaproponować transakcję panu Chastainowi. Wie pani, temu właścicielowi kasyna przy Founders Square.

- Oczywiście, że wiem, o kogo chodzi. - Gardenia nadążała z trudem za relacją Polly. Jakaś częścią umysłu tkwiła bowiem nadal w wizji z koszmaru. - Przepraszam, ale muszę się upewnić, czy dobrze panią zrozumiałam. Czy ten dziennik nadal się znajduje w pani posiadaniu?

- Tak. Morris jednak kazał mi się go pozbyć. Najwyraźniej sądził, że ktoś może szukać pamiętnika, gdyby jemu samemu coś się przytrafiło.

- Co dokładnie napisał?

- Już pani mówiłam. Kazał mi odnaleźć dziennik i natychmiast zaproponować spotkanie panu Chastainowi.

- I chce pani to zrobić teraz? W nocy?

- Tak. Muszę się pani przyznać, że liścik męża wytrącił mnie całkowicie z równowagi. Bardzo mi przykro, że zawracam pani głowę, ale tu jest wyraźnie napisane, że mam się z panią skontaktować. Pani natomiast zadzwoni w moim imieniu do Nicka Chastaina, dobrze?

- Ja?

- Bardzo panią proszę, panno Spring. Ja już i tak ledwo żyję. Nic mogłabym rozmawiać osobiście z tym okropnym człowiekiem. Już na samą myśl o Chastainie dostaję dreszczy. Przecież on nie jest wiele lepszy od gangstera.

Druga ciocia Willy. Gardenia przymknęła oczy.

- Dobrze. Postaram się to załatwić.

- Bardzo dziękuję. - W głosie Polly pobrzmiwała wyraźnie wdzięczność i ulga. - Wolałabym jednak, żeby nikt nas razem nie zobaczył. Spotkajmy się w Curtain Park za jakąś godzinę.

- Na pewno chce pani dokonać transakcji jeszcze tej nocy?

- Oczywiście. Nie zasnę spokojnie, dopóki nie zakończę tej sprawy. Przyjdzie pani z panem Chastainem, prawda? Tylko w pani obecności nie będę się bała. Morris napisał, że mogę pani całkowicie zaufać.

- Dobrze. Ale nie wiem, czy mi się uda go złapać. Przecież ten człowiek prowadzi kasyno. Trudno przewidzieć, co robi o takiej porze.

- Niech pani spróbuje. Bardzo się denerwuję. Morris cierpiał zawsze na lekką paranoję, ale nawet jak na tak znerwicowanego człowieka ten list jest wyjątkowo niepokojący.

- Połączę się z kasynem i zobaczymy, co dalej.

Gardenia odwiesiła słuchawkę i włączyła lampkę nocną.

Wyskoczyła z łóżka i otworzyła torebkę. W środku znalazła czerwono-srebrną wizytówkę Nicka.

Nick Chastain z pewnością nie należy do ludzi wysiadujących przy telefonie - myślała, wystukując numer kasyna. Musiała opracować plan działania na wypadek, gdyby nie zastała go w biurze.

Ale Chastain podniósł słuchawkę już po pierwszym dzwonku.

Zupełnie jakby czekał na wiadomość.

## *Rozdział dziewiąty*

Wreszcie.

Cała ta sytuacja stanowiła doskonałą ilustrację przysłowia, że należy ostrożnie wypowiadać życzenia, gdyż mogą się one spełnić.

Gardenia zadzwoniła. To prawda. Ale nie dlatego, że potrzebowała pomocy, a jedynie w charakterze pośrednika.

Co mu przyszło do głowy? Dochodziła pierwsza czterdzieści sześć, a on siedział z Gardenią w aucie i czekał na jakąś obcą kobietę.

Nie był w najlepszym nastroju. Humor nigdy mu zresztą nie dopisywał, jeśli cokolwiek przebiegało niezgodnie z planem.

- Proszę mi odpowiedzieć na jedno pytanie. - Wyłączył reflektory synchrona i popatrzył tępo na gęsto zalesiony park. - W którym momencie zrozumiała pani, że warunki, na jakich ma się odbyć to spotkanie, zupełnie nie mieszczą się w normie?

Gardenia popatrzyła na niego przeciągle. Miała na sobie dzinsy i sweter w kolorze dojrzałej wiśni. Włosy związała niedbale w koński ogon i nawet się nie umalowała.

Wiedział, że jest na niego zła. Już gdy zabierał ją sprzed domu, zachowywała się tak, jakby żałowała, że zgodziła się uczestniczyć w tej transakcji. Chastain mógł o to winić wyłącznie siebie.

W aucie panowała atmosfera napięcia, emanującego zresztą głównie z Nicka, który nie mógł absolutnie nic na to poradzić. Staczał sam ze sobą dwie równoległe bitwy i ten wysiłek wymagał skupienia wszystkich zapasów samokontroli.

Z jednej strony usiłował zwalczyć w sobie intuicyjną potrzebę posłużenia się talentem do oceny czynników ryzyka zawartych w matrycy całej tej sytuacji. Wiedział jednak, że jeśli nie poskromi swej mocy, Gardenia natychmiast wyłapie wszelkie ślady energii na płaszczyźnie metapsychofizycznej i rozpozna w nim wampira z kasyna. Nick zaś jeszcze nie wiedział, jak wytłumaczyć dziewczynie ten niemiły incydent.

Oprócz tego przez cały czas musiał się zmagać z narastającym niezadowoleniem. Panna Spring, owszem, zdecydowała się wreszcie z nim skontaktować, ale zrobiła to z zupełnie innego powodu, niż przypuszczał. To nie podstęp Nicka zwabiły ją z powrotem na odpowiednią matrycę, lecz poczucie lojalności wobec zamordowanego klienta. Chastain miał powody sądzić, że po zawarciu transakcji, znowu straci kontakt z dziewczyną.

- O co panu właściwie chodzi? - spytała Gardenia.

- Nie wiem, jak pani, ale ja na ogół nic robię interesów z nieznanymi i to podczas tajnych spotkań w odosobnionych miejscach.

- Koniec. Mam dosyć tych bzdur. - Nieoczekiwanie odwróciła głowę. - Co się z panem dzieje? Myślałam, że zależy panu na tym dzienniku?

- Oczywiście.

- Więc za kilka minut stanie się pan jego właścicielem, a zachowuje się pan tak, jakbym niepotrzebnie wyciągnęła pana z łóżka.

- Nadal nic mieści mi się w głowie, że przystała pani na spotkanie z obcą osobą o tak przedziwnej porze.

- Przecież Polly to żona Morrisa!

- Ale dlaczego, do jasnej syngii, wybrała pani park? Gardenia zacisnęła usta.

- Miejsce wyznaczyła pani Fenwick.

Kiedy zerknęła niespokojnie za okno, Chastain doszedł do wniosku, że i ona ma jakieś wątpliwości. Najwyższy czas - pomyślał z posępną satysfakcją.

Curtain Park nie wyglądał zachęcająco o tej porze. Za dnia ten gęsto zalesiony teren odwiedzali chętnie turyści z Nowego Vancouveru i Nowego Portlandu, ale w nocy nie było tu żywej duszy.

Chastain zatrzymał auto w pobliżu pomnika odkrywców półciekłego, pełnowidmowego kwarcu kryształowego. Dzięki tej substancji, zwanej powszechnie galaretowatym lodem, potomkowie pierwszych kolonistów stworzyli nową technologię. Wszystkie ziemskie pierwiastki uległy bowiem rozpadowi w kilka miesięcy po zapadnięciu Kurtyny.

Nick zacisnął palce na kierownicy.

- Proszę mi jeszcze raz opowiedzieć, w jaki sposób pani Fenwick weszła w posiadanie dziennika.

- Znalazła list od Morrisa. Dzięki wskazówkom zawartym w liście wpadła na trop pamiętnika. Mąż nakazał jej również natychmiastową sprzedaż zapisków. Ja, zgodnie z jego wolą, miałam pośredniczyć w transakcji. Odniosłam wrażenie, że pani Fenwick bardzo się pana boi. Zupełnie nie rozumiem, dlaczego.

Nick zerknął na Gardenię, ale nie dostrzegł w jej oczach ani śladu ironii. Najwyraźniej mówiła szczerze.

- Jasne. Odczuwa taki strach, że chce się ze mną spotkać w środku nocy w zupełnie nie oświetlonej części dużego parku?

Dziewczyna rozłożyła bezradnie ręce,



- Ona twierdzi, że Morris nakazał jej całkowitą dyskrecję. Podobno absolutnie sobie nie życzył, aby ktokolwiek się dowiedział, że Polly znalazła zapiski. Przepraszam, jeśli naraziłam pana na kłopoty, ale pani Fenwick obudziła mnie z głębokiego snu, więc kiedy proponowała to miejsce, jeszcze nic bardzo byłam w stanie myśleć.

- Też tak uważam.

- Prosiła, żebym się z panem skontaktowała.

- Trzeba było najpierw zapytać mnie o zdanie.

- Nie musiał pan tu przyjeżdżać. Jeśli się pian boi, mogę wszystko odwołać. Poszukam kontaktu z tamtym drugim nabywcą, choć na razie nie wiem, gdzie go szukać.

Nick przypomniał sobie fiszkę z nazwiskiem stryja Orrina.

- Czy to groźba?

- Po prostu rozważam różne możliwości - powiedziała z udaną nonszalancją.

- Jest pani bardzo zapobiegliwa.

- Proszę się nie złościć. Sądziłam, że będzie pan zadowolony. Dziennik odnalazł się przecież tak szybko...

- Nawet zadziwiająco szybko. Zmarszczyła brwi.

- Jak to należy rozumieć?

- Nieważne. - W oddali, na ścieżce zamigotały przyćmione reflektory auta. -

Dokończymy tę rozmowę później. Mamy towarzystwo.

Gardenia odwróciła głowę, żeby się przyjrzeć nadjeżdżającemu pojazdowi.

- To z pewnością Polly. Nikt inny nie pojawiłby się tutaj o takiej porze.

- Z wyjątkiem kilku handlarzy narkotyków lub seryjnych morderców.

- Zawsze pan marudzi, gdy coś przebiega nie po pańskiej myśli?

- Zawsze. - Nick patrzył na zatrzymujący się niepewnie samochód. - Proszę tutaj zostać. Ja to załatwię.

- Polly Fenwick nie będzie chciała zostać z panem sam na sam. Przecież dlatego tu jestem.

Mimo fatalnego nastroju nie mógł się powstrzymać od uśmiechu.

- Czyżby ona naprawdę sądziła, że mogłaby pani mnie powstrzymać, gdybym próbował zabrać jej dziennik i nie zapłacić?

- Morris zapewnił Polly, że może mi powierzyć tę sprawę.

- Bo pani świetnie sobie ze mną poradzi?

Gardenia wzruszyła ramionami. Nie odezwała się ani słowem.

Z zupełnie niezrozumiałego powodu Chastainowi poprawił się humor.

- W jaki sposób chce mnie pani ujarzmić?

Nie zwracając na niego uwagi, Gardenia wpatrywała się w auto.

- Skąd możemy wiedzieć, czy to naprawdę pani Fenwick? - spytała.

- Pierwsze rozsądne, powiedziałbym nawet wnikliwe pytanie. Chyba pójde zobaczyć.

- Uchylił drzwi, które natychmiast schowały się w dachu. Chastain już wcześniej wyłączył wewnętrzne światło synchrona, więc w jego wozie panowały ciemności.

- Zaczekaj... Nick - Gardenia przechyliła się przez siedzenie. Miała szeroko otwarte oczy. Nie... - Urwała.

- Słucham.

- Nie rób niczego głupiego.

Uśmiechnął się lekko.

- Doceniam tę radę, ale chyba już na nią za późno. Zostań w samochodzie. Jeśli coś się stanie, zwiewaj, gdzie pieprz rośnie.

- Zaczynam się denerwować.

- Czas najwyższy!

Nie zamykając drzwi od strony kierowcy, oparł się o błyszczący zderzak.

Czekał. Potrafił czekać. Usłyszał, że Gardenia wślizguje się na miejsce kierowcy.

- Co jest? - spytała szeptem.

- Nic.

Nagle otworzyły się drzwi drugiego auta. W migającym blasku żarówki oświetlającej kabinę Nick zobaczył dwoje ludzi: mężczyznę w średnim wieku oraz nieco młodszą kobietę. Nawet z tak dużej odległości dojrzał niepokój malujący się na ich twarzach.

Amatorzy. Na szczęście.

- To na pewno pani Fenwick - szepnęła z ulgą Gardenia. - Morris trzymał na biurku jej zdjęcie.

- Pan Chastain? - spytała Polly wysokim, piskliwym głosem.

Nick nawet się nie poruszył.

- We własnej osobie - mruknął.

- Spodziewałam się tutaj panny Spring. Obiecała, że z panem przyjedzie. Nie zrobię ani kroku dalej, jeśli jej nie ma. Muszę przestrzec wskazówek Morrisa.

- Panna Spring siedzi w aucie - odezwał się Chastain.

Gardenia wychyliła się z samochodu.

- Wszystko w porządku. Nazywam się Gardenia Spring.

- Dzięki Bogu! - Polly wysiadła z samochodu, przyciskając do siebie paczkę. - Mąż uważał, że mogę pani zaufać.

Mężczyzna towarzyszący Polly otworzył drzwiczki po stronie pasażera, wygramolił się z auta i popatrzył na Chastaina.

- Do rzeczy! Przywiózł pan pieniądze?

- Tak. Są w bagażniku, ale tylko ja jeden potrafię otworzyć szyfrowy zamek. Kim pan jest?

- To mój przyjaciel, Omar Brooker - wyjaśniła szybko Polly. - Bałam się przyjechać tutaj sama.

- Forsa jest w gotówce? - spytał Omar z odwagą wynikającą głównie ze strachu i desperacji. - Umawialiśmy się na gotówkę.

Nawet bez użycia talentu Nick nie wyczuwał zagrożeń na matrycy. Rozluźnił się nieco po raz pierwszy od chwili, gdy zadzwoniła do niego Gardenia. Polly i jej kochanek trzęśli się ze strachu. Potrzebowali pieniędzy, ale bardzo się bali. A jemu to odpowiadało. Umiał postępować z zaleknionymi ludźmi.

- Mam kasę - oznajmił.

- Dziennik kosztuje pięćdziesiąt kawałków - przypomniał Omar.

- Wiem.

Chastain zapłaciłby nawet sto czy dwieście tysięcy. Pamiątek ojca był wart dla niego każdej ceny. Ale nie chciał dzielić się tą informacją z Polly i Omarem. W świetle księżycy dojrzał podejrzliwe spojrzenie mężczyzny.

- Jakim cudem zebrał pan tak szybko tyle forsy?

- Robicie interes z właścicielem kasyna - przypomniał mu delikatnie Nick. - Nie miewam problemów finansowych. Wszystko zresztą przychodzi mi z łatwością.

- Przestań. - W głosie Gardenii wyraźnie pobrzmiwała dezaprobata. - Wystraszysz ich na śmierć!

- Nic przecież nie robię - mruknął Nick.

- Usiłujesz ich zagnać w kozi róg. - Wysiadła z samochodu. - Niech pani tu podejdzie, Polly. Pan Chastain z przyjemnością wręczy pani zapłatę. Proszę dać mu dziennik i wszyscy spokojnie pójdziemy spać.

Omar włączył latarkę i podszedł razem z panią Fenwick do synchrona.

- Wyjmij pieniądze z bagażnika. - Gardenia dała Chastainowi lekkiego kuksańca. - No pospiesz się. Nie będziemy tu stać całą noc.

Nick popatrzył na nią zza zderzaka.

- Czy ktoś ci już mówił, że jesteś apodyktyczna?

- Zdarzało się.

- Nic dziwnego. - Nick podszedł do bagażnika i zdezaktywował specjalny zamek z galaretowatego lodu. Żaden matrycowiec nie ufał standardowym zabezpieczeniom. Uniósłszy pokrywę, sięgnął do wewnątrz po dyplomatkę, w której schował gotówkę. Gardenia zerknęła na Polly.

- Proszę się nie denerwować. Pan Chastain z pewnością zapłaci.

- Przepraszam za tę podejrzliwość, ale list Morrisa wytrącił mnie całkowicie z równowagi. Oczywiście on z pewnością przesadzał. Był matrycowcem, a to przecież mówi samo za siebie.

Nick zatrzasnął klapę znacznie głośniejsze, niż należało.

- Oni wszyscy cierpią na paranoję. - Brooker nie spuszczał Chastaina z oka. - Jego biedna żona musiała znosić te napady... W końcu wyprowadziła się z domu.

- Straszna historia - wtrąciła Polly. - Będąc w separacji właściwie nic wiadomo, co zrobić ze swoim życiem. Chyba nie dałabym sobie rady bez Omara. Na szczęście on postępował w stosunku do mnie lojalnie i był taki wyrozumiały...

- Rozumiem. - Gardenia spojrzała na Nicka. - Teraz możesz im wręczyć pieniądze.

Omar zmarszczył brwi.

- Zaraz, najpierw musimy je zobaczyć. Chcę sprawdzić, czy wszystko się zgadza.

- Jak sobie życzyacie. - Nick postawił teczkę na ziemi, otworzył zamek i odemknął wieko.

Brooker skierował snop światła na starannie popakowane pakieciki i jęknął z wrażenia.

- Dobry Boże! Spójrz tylko, Polly.

- To strasznie dużo pieniędzy. Nie wiedziałam... Właściwie... Morris mi mówił, że pan jest gotów zapłacić, ale nigdy nie marzyłam... - Urwała.

- Zażądała pani pięćdziesięciu kawałków. - Nick zamknął walizeczkę. - Oto one. Teraz proszę o dziennik.

- Co? - Polly zerknęła na niego z przerażeniem.

- Dziennik Trzeciej Wyprawy - odpowiedziała delikatnie Gardenia. - Teraz już może go pani wręczyć nabywcy.

- Ach tak! Oczywiście! - Polly wetknęła Chastainowi pamiętnik do ręki, jakby się bała, że zapiski za chwilę wybuchną. - To należy do pana.

Nick zacieśnił palce na paczce. Wyczuwał kształt pokaźnego woluminu oprawionego

w skórę z widmowego węża, ale nie wierzył, że wreszcie wszedł w posiadanie tych cennych stronic.

Świadom, że Gardenia bacznie go obserwuje, ostrożnie odwinął pakunek. Omar świecił mu latarką, żeby wszyscy mogli obejrzeć dziennik.

Kosztowna, zielona skóra zachowała swój pierwotny wygląd. Nawet nie wyblakła. Zarosła tylko trochę warstewką patyny.

- Proszę się pospieszyć - mruknął niespokojnie Omar. - Na nas już pora.

Nick nie zwrócił na niego uwagi. Otworzył dziennik. Choć był oczywiście na to przygotowany, widok nazwiska Chastain na pierwszej stronie wywarł na nim oszałamiające wrażenie.

### *Sprawozdanie z Trzeciej Wyprawy na Morza Zachodnie*

*Szef Wyprawy: Bartholomew Nicholas Chastain*

Przewracając pierwsze strony, nie zdołał zapanować nad drżeniem ręki, co bardzo go zasmuciło. Notatki sporządzano czarnym atramentem, teraz już wyblakłym, ale nadal czytelnym. Charakter pisma autora świadczył o sile charakteru.

- No i? - spytała Gardenia. - O to ci chodziło?

- Tak. - Nick zamknął ostrożnie księgę. Był lekko oszołomiony. - Dokładnie o to.

- W takim razie my już pojedziemy. - Omar wziął dyplomatkę w obie ręce.

Polly uśmiechnęła się z ulgą do Gardenii.

- Bardzo sobie cenię pani pomoc. Teraz, gdy już jest po wszystkim, czuję się naprawdę o wiele lepiej.

- Dobranoc - odparła Gardenia. - I powodzenia.

Nick nawet się nie odezwał. Chwytał dziennik, nie spuszczać oczu z odchodzących. Gardenia stała spokojnie obok. Polly i Omar wsiedli do auta i ruszyli w stronę bramy.

- Czas do domu - powiedziała w końcu Gardenia.

- Tak. - Chastain z trudem wracał do siebie.

- Dobrze się czujesz?

- Nic mi nie dolega. - Otworzył przed dziewczyną drzwiczki od strony pasażera.

Położył ostrożnie dziennik na tylnym siedzeniu i usiadł za kierownicą. Przez chwilę milczał, usiłując odzyskać spokój. - Dziękuję –wykrztusił w końcu.

- Kiedy po raz ostatni musiałeś komuś dziękować?

- Wyznaczyłem nagrodę za pomoc w zdobyciu tych notatek. Ona ci się należy.

- Posiadasz szczególny dar niszczenia nastroju. Nie chcę twoich pieniędzy.

Zrozumiał, że ją obraził. Spojrzał tępo w mrok za szybą.

- Ja zdobyłem dziennik, a Polly i Omar - pieniądze. Ty jesteś jedyną osobą, która zupełnie na tym nie skorzystała. Dlaczego w ogóle zdecydowałaś się zaangażować w tę sprawę?

- Bo należało ją jakoś zamknąć. A i tak wcale mi się to nie udało.

Coś w brzmieniu jej głosu wprowadziło Chastaina w ogromny niepokój.

- Co masz na myśli?

- Zabójca Fenwicka wciąż przebywa na wolności.

- Ale to nie ty powinnaś go znaleźć, do diabła! - Nick popatrzył na nią niespokojnie. - Niech się tym zajmą policjanci.

Oparła głowę o siedzenie i popatrzyła w mrok.

- A jeśli nie wiedzą, gdzie szukać?

- Trzymaj się od tej sprawy z daleka.

- Morris był matrycowcem.

Chastain zaczął wyginać niecierpliwie palce.

- Przecież pamiętam. Ale ta informacja nam nie pomoże w rozwiązaniu zagadki. To nie ma nic wspólnego z morderstwem.

- Głęboko się mylisz. Ludzie, a wśród nich policjanci, często unikają matrycowców. Nikt ich nie rozumie.

- Wiem - odparł sztywno. - Ale może talentom matrycowym odpowiada taka sytuacja.

- Wszyscy uważają ich za paranoików, a nawet za wariatów - ciągnęła Gardenia, jakby w ogóle go nie słyszała. - Ja jednak często z nimi pracowałam i wiem, że są zupełnie normalni.

- Naprawdę? - Nick popatrzył na oświetlony księżycem profil dziewczyny.

- Tak, chociaż pozostają pod wpływem silnego stresu. Tylko sami matrycowcy oraz przyrady, które dla nich ogniskują, są w stanie zrozumieć, że ludziom obdarzonym tego typu talentem bardzo trudno jest utrzymać energię na wodzy.

- Coś takiego! - Słyszac nutkę współczucia w głosie dziewczyny, poczuł, jak ogarnia go obrzydzenie.

- Oni posiadają inny, bardzo potężny typ energii paranormalnej. Mają obsesję na punkcie wzorów. Lubią się w nich zatapiać na długie godziny. Matrycowcy instynktownie pragną dostrzec we wszystkim jakiś szablon. Dlatego też w końcu zauważają rzeczy

niewidzialne dla innych.

- I wpadają w paranoję.

- Kto wie? Może po prostu widzą głębiej i wyraźniej. - Wzruszyła ramionami. - Albo też łatwiej ulegają paranooidalnym skłonnościom. Nie prowadzono po prostu odpowiednich badań ani na temat talentów matrycowych, ani też pryzmatów, które dla nich ogniskują.

Nick zawahał się przez chwilę. W końcu jednak ciekawość przewyciężyła zdrowy rozsądek.

- W jaki sposób się dowiedziałas, że potrafisz ogniskować dla matrycowców?

- Przyjaźniłam się z dziewczyną o takim talencie. Ćwiczyłyśmy godzinami. A im dłużej trenowałyśmy, tym swobodniej ona się czuła.

Nick rozcapierzył palce i chwycił krawędź siedzenia.

- I nie uległa superparanoi?

- Nie. - Gardenia uśmiechnęła się lekko. - No, może rzeczywiście jest bardziej podejrzliwa niż inni ludzie. I lubi wszystko dogłębnie analizować. Tak jednak postępują nie tylko matrycowcy. Moja przyjaciółka świetnie sobie radzi. Pracuje w zespole z niezłym pryzmatem, wyszła za męża i oczekuje dziecka.

- Która to klasa? - spytał w napięciu.

- Czwarta lub piąta.

- Czyli średnia. - Jego entuzjazm powoli mijał.

- Matrycowcy wysokiej klasy prawie w ogóle nie istnieją - przypomniała mu Gardenia. - Ten, którego odkryłam w kasynie, był jedynym znanym mi talentem z tej grupy, silniejszym od Lindy. Właśnie! Ciekawe, czy twoi ochroniarze go w końcu znaleźli.

- Nie. Ale też wczoraj wieczorem nie padła żadna wielka wygrana. Nikt nie rozbił banku.

- To dobrze, ale mimo wszystko żałuję, że go nie złapali.

- Dlaczego?

Zerknęła pospiesznie na zegarek.

- Dla zasady - odparła z fałszywą obojętnością. - Robi się późno. Lepiej zabierz mnie do domu.

- Wracając do morderstwa... Obiecuj mi, że zostawisz tę sprawę policji.

- Niewiele więcej mogę zrobić.

- Dobra, dobra. Czuję, że coś kombinujesz. Co ci chodzi po głowie?

- Nic.

- Do jasnej synergii! - Nick wyciągnął rękę i chwycił dziewczynę za podbródek. -

Powiedz mi natychmiast.

- No cóż. Właśnie sobie pomyślałam, że teraz po śmierci Morrisa Omar i Polly wreszcie się pobiorą.

Nick popatrzył na nią ze zdziwieniem.

- Polly i Omar? Zaczekaj chwilę. Chyba nie podejrzewasz, że oni go zabili?

- Dlaczego nie? - spytała, najwyraźniej dotknięta tym brakiem poparcia z jego strony.

- Przecież dopóki żył ten biedak Morris, nie mogli wziąć ślubu.

- Są z pewnością kochankami od lat. Dlaczego akurat teraz mieliby mordować Fenwicka?

- Nie potrafię tego wytłumaczyć. - Na twarzy Gardenii pojawił się wyraz uporu. - Ale nie wolno nam wykluczyć takiej ewentualności.

- Równie prawdopodobnej jak to, że Kurtyna podniesie się ponownie jeszcze za naszego życia. A niech to! Gardenio! Naprawdę nie będę się angażował w to śledztwo, rozumiesz?

Przekrzywiła głowę, jakby nie dowierzała własnym uszom.

- Po co się zaperzasz? Przecież to nie twoja sprawa.

- Chcesz wiedzieć, dlaczego tak się wściekłem, kiedy do mnie wczoraj zadzwoniłaś?

- Już mi to wyjaśniłeś. Byłeś zły, bo umówiłam się z Polly w parku, nie pytając ciebie o zdanie.

- To tylko wierzchołek góry lodowej - syknął przez zęby. - Szalałem z wściekłości, zanim jeszcze podniosłaś słuchawkę.

Popatrzyła mu prosto w oczy.

- Nic nie rozumiem.

- Bo-do-mnie-nie-zadzwoniłaś - wyskandował.

- Przecież zadzwoniłam.

- Ale na prośbę Polly.

- A ty sądziłeś, że odezwę się wcześniej? Niezależnie od rozmowy z panią Fenwick?

- Mieliliśmy przecież porozmawiać o szukaniu dziennika i mordercy. Nie pamiętasz?

- Akurat - wykrzyknęła. - Próbowaleś zamącić mi w głowie te gadaninę o zwieraniu szeregów. A zależało ci przecież włącznie na dzienniku! Ani przez chwilę nie zamierzałeś mi pomagać w szukaniu mordercy.

- Nieprawda! I kto tu mówi o paranoidalnej podejrzliwości?! Przed chwilą dałaś doskonałą próbkę takiego skrzywionego sposobu myślenia.

Bardzo się bał, że ją straci. Ogarnęła go desperacja.



- Do diabła! Skoro miałeś ochotę ze mną porozmawiać, to dlaczego ty do mnie nie zatelefonowałeś?

- Bo zrobiłem to wcześniej. - Zacisnął szczęki. - Wypadało na ciebie.

Gardenia rozłożyła bezradnie ręce.

- Nie mogę uwierzyć, że my naprawdę rozmawiamy ze sobą w ten sposób. Kłócimy się jak para narzeczonych po nieudanej randce.

- Cieszę się, że w końcu to zauważyłaś. - Zrobił krok w jej stronę. -Właśnie tak się czuję. Jestem niezadowolony z tego spotkania.

- Stój. -Wyciągnęła przed siebie ręce. - Co ty sobie właściwie wyobrazasz?

- Zamierzam cię pocałować:

- Dlaczego'

- Sam nie wiem.

- W porządku. - Łypnęła na niego wściekle. - Tylko nie udawaj że zjadłeś wszystkie rozumy.

- Gdybam był mądry, to na pewno nie prowadziłbym teraz takiej dyskusji. Zostałbym w biurze i zajął się czymś znacznie bardziej konstruktywnym.

- Na przykład czym?

- Na przykład zarabianiem pieniędzy. Wziął ją w ramiona i pocałował.

## Rozdział dziesiąty

Huragan uczuć oszołomił ją całkowicie. Płynęła na wezbranej fali namiętności prosto w głębinę morza nie oznaczonego na mapie.

Niemal czuła energię przeskakującą na przednim siedzeniu auta. Przez chwilę dziwiła się nawet, że nie widać iskier.

Nieustępliwe, wymagające usta dawały *jej* ogromną przyjemność... Wyczuwała w nich pożądanie i głód. Od Chastaina bił podniecający, męski zapach. Nick z pewnością używał mydła, ale nie wody kolońskiej, co bardzo się jej podobało. Nigdy nie przepadała za wyperfumowanymi mężczyznami.

- O Boże! - wykrzyknęła cicho i otoczyła ciasno ramionami jego szyję. - Nie zdawałam sobie sprawy... nie wiedziałam...

- Może ty nie. - Nick oparł się wygodnie o siedzenie. - Ale ja miałem na to ochotę od chwili, gdy weszłaś do mego biura.

- Wszystko przez tę czerwoną sukienkę.

- Zawsze lubiłem czerwony kolor - mruknął i zaczął całować jej szyję.

Błyszczały mu oczy. Gardenię trawił ogień. Zatopiła paznokcie w ramionach mężczyzny. Gdy tylko dotknęła gładkich mięśni, załała ją kolejna fala podniecenia.

Doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że *jej* poprzednim związkom czegoś brakowało, ale nie była w stanie wykryć istoty owego niedostatku. Teraz jednak zaczęła powoli rozumieć, na czym polegał problem.

Koniuszkami nerwowymi dziewczyny targnął nieoczekiwany przyływ świadomości. Coś podobnego nigdy się *jej* do tej pory nie zdarzyło. Potrzebowała aż kilku sekund, aby zrozumieć, iż żar bijący z ciała Nicka rozpałił wszystkie jej zmysły, nawet te, które funkcjonowały na płaszczyźnie metapsychicznej.

Oczywiście paranormalną stroną *jej* natury wstrząsnęły doznania fizyczne.

Gdy Nick przygwoździł ją do oparcia całym swym ciężarem, Gardenię ogarnęła nagła potrzeba stworzenia pryzmatu. Oszołomiona, z trudnością zdołała się oprzeć tej presji.

Podejrzewała, że Nick jest talentem. Z tak niewielkiej odległości potrafił na pewno wyłapać fale energetyczne, a to mogłoby się okazać krępujące. Seks miał się przecież ograniczać do płaszczyzny fizycznej. Nigdy nie słyszała, aby wpływał na psychikę.

Taki stan nie mieścił się w granicach normalności. Z pewnością nie.

W końcu jednak eksperci utrzymywali z całą stanowczością, że energia psychiczna

dziewczyny nie jest całkowicie typowa.

Nick zbliżył usta do jej warg. Pod wpływem nacisku zębów mężczyzny Gardenia uznała, że z analizą tych zjawisk na płaszczyźnie metapsychicznej będzie musiała poczekać. Podniecenie i oszołomienie nie pozwoliło jej przeprowadzać tak ezoterycznych rozważań.

- Będzie cudownie - szepnął ochryplym głosem, a jego ręka powędrowała do piersi Gardenii. - Cudownie...

- Nick!

Kątem oka dziewczyna dostrzegła, że po wewnętrznej stronie szyby auta zbiera się para. Część jej mózgu myślała nadal wystarczająco jasno, by nie móc się nadziwić własnym reakcjom na tę eksplozję napięcia. Ze smutkiem zdała sobie sprawę z tego, że nie rozpoznała ulotnego charakteru atmosfery panującej w aucie, dopóki Nick nie wziął jej w ramiona.

Najwyraźniej on domyślał się wszystkiego od samego początku.

Gardenia miała jednak wspaniałe usprawiedliwienie opóźnienia w percepcji sytuacji - po prostu nigdy czegoś podobnego nie doświadczyła.

Zapadając się głębiej w uścisk Nicka, wyczuwała wyraźnie jego erekcję. Był duży. Może nawet nienaturalnie ogromny i bardzo intrygujący.

Położyła mu rękę na udzie wyczuwając jego kształt przez napięty materiał spodni. Jęk mężczyzny zabrzmiał zachęcająco. Pogłaskała go po karku. Mogłaby przysiąc, że jęk przeszedł w głuchy pomruk.

Chastain przesunął ręką po kręgosłupie Gardenii i zacisnął palec wokół jej biodra. W tej samej chwili wstrząsnął nią zarówno metafizyczny, jak i czysto fizyczny dreszcz. To nie miało prawa się zdarzyć.

- Niemożliwe - mruknęła z ustami na jego szyi.

- Bzdura. Mało prawdopodobne, ale nie niemożliwe. Nie robiłem tego wprawdzie na przednim siedzeniu, odkąd skończyłem osiemnaście lat, ale chyba jeszcze coś pamiętam.

- Nie o to mi chodziło. - Drgnęła, gdyż po kolejnej fali podniecenia świadomość psychiczna znów dała o sobie znać. - Tutaj się dzieje coś dziwnego.

- To wszystko przez tę deskę rozdzielczą. Chodźmy na tylne siedzenie.

Domyśliła się, że Chastain mówi o seksie. A więc podczas gdy ona zastanawiała się nad tym, czy przypadkiem nie doznała halucynacji erotycznych, Nick proponował, aby przyjęli wygodniejszą pozycję.

W nagłym przypiływie paniki zginęła pokaźna część wcześniejszego entuzjazmu.

Otworzyła oczy i położyła mu ręce na piersiach.

- Zaczekaj. - Oddychała z trudem. - Musimy przestać. I to natychmiast.

Nick zamarł. Wolno uniósł głowę i popatrzył na Gardenię.

- Dlaczego?

Zadziwiająca prostota tego pytania zaskoczyła ją. Dziewczyna nie potrafiła wytłumaczyć przedziwnej natury swych odczuć.

- No więc...

- Chyba nie zapomniałaś o szczepionce antykoncepcyjnej?

- Oczywiście, że nie - wybuchnęła, nieco zażenowana tym pragmatycznym pytaniem.

Wykrzywił usta.

- Ja również zawsze o tym pamiętam. Jesteśmy więc zabezpieczeni. - Znowu opuścił głowę.

- Nie o to chodzi. Usiłuję ci tylko powiedzieć, że sprawy zaszły za daleko. Pozwoliłam ci na pocałunek. I to wszystko. Przecież prawie się nie znamy. A przelotne przygody nie są w moim stylu.

Uniósł głowę i patrzył na nią przez dłuższą chwilę tak intensywnie, że Gardenia niemal przestała oddychać. Mogłaby przysiąc, że we wnętrzu auta znów odezwała się jakaś energia. Tym razem nie był to jednak radosny szept silnego pociągu seksualnego, lecz niepokojący pomruk czegoś groźnego.

- A jaki jest twój styl? - spytał Nick, wymawiając wyraźnie każde słowo.

Gardenia pojęła, że znalazła się w naprawdę niebezpiecznej sytuacji. Została zupełnie sama w pustym parku z mężczyzną znanym powszechnie z fatalnej reputacji. W uszach zadzwoniły jej słowa cioci Willy, która twierdziła, że Chastain jest niewiele lepszy od gangstera.

- Nawet nie próbuj mnie zastraszyć. Spotkałam się z tobą, bo chciałam ci pomóc odzyskać dziennik. Wyrządziłam ci ogromną przysługę. Przypuszczam, że nie lubisz nikomu niczego zawdzięczać, ale musisz się z tym pogodzić. Jesteś mi coś winien. A ja już wycofuję się z gry.

Zastygł i znów przywdział nieprzenikniony wyraz twarzy.

- Czego żądasz?

- Chcę, żebyś się zachowywał jak dżentelmen.

W jego oczach błysnęło rozbawienie.

- Masz rację. Wiele ci zawdzięczam. I zamierzam spłacić dług.

- W jaki sposób? - spytała niespokojnie. Owinął sobie na palcu pasmo jej włosów.

- Zjesz ze mną kolację?

- Kolację? - Z trudem porządkowała myśli. - Kiedy?

- Jutro wieczorem. - Zerknął na zegarek. - No, właściwie to dzisiaj.
- Umówiłam się z klientem na ogniskowanie.
- A jutro?
- Więc pytałeś poważnie? Nadal nie odrywał od niej oczu.
- Jak najbardziej.
- Przecież już nie potrzebujesz mojej pomocy. Udało ci się zdobyć to, co chciałeś.
- Zapomnij o dzienniku. Zjesz ze mną kolację?
- Nie musisz się rewanżować. Cofam to, co mówiłam o długu wdzięczności.
- W porządku. Nic ci się nie należy. Ale czy zjesz ze mną kolację?

Zawahała się.

- To chyba nie jest dobry pomysł. Brukowce przestały się nami interesować. Jeśli znów pokażemy się razem w miejscu publicznym, będzie sensacja.

- Nic mnie te szmatławce nie obchodzą. - Przesunął kciukiem po jej dolnej wardze.

Ten dotyk przyprawił ją o lekkie drzenie. Przełknęła ślinę i zaczerpnęła głęboko powietrza.

- Nie zależy ci na prywatności? - spytała.
- Sugerujesz, że jestem samotnikiem? Albo że nikt o mnie niczego nie wie?
- Między innymi. A co? Może się mylę?
- Chcę cię zaprosić do restauracji. W tym celu mogę znieść wszelkie spekulacje ze strony tych gryziopiórków. Pragnę jednak usłyszeć odpowiedź. Tak czy nie?

Zdarzało się jej otrzymywać nieco bardziej uprzejme propozycje, ale przynajmniej tym razem Nick nie starał się nią manipulować. Konieczność proszenia o coś, czego nie mógł wymusić, stanowiła niewątpliwie nowe doświadczenie dla Chastaina. Niemal mu współczuła.

Ale niezupełnie.

Wmawiała sobie, że nie powinna przyjmować zaproszenia. Wieczór spędzony w jego towarzystwie zaalarmowałby rodzinę i przyjaciół, a także sprowokował zainteresowanie brukowców.

Z drugiej jednak strony znów przeskoczyły między nimi iskry zwodniczej energii. A Gardenia czekała całe swoje dorosłe życie na tego rodzaju doznanie.

A Nick prosił, a nie groził. Nie uciekał się również do podstępu.

- Tak - powiedziała. - Chętnie zjem z tobą kolację.

Nazwałem tę ekspedycję „Zagubioną Wyprawą” - powiedział Newton DeForset. W

dłoni okrytej grubą rękawicą trzymał pęd winorośli i przycinał go szczypcami. - Bartholomew Chastain był już przedtem dwukrotnie na Morzach Zachodnich. Obie wyprawy okazały się niezwykle owocne. Ekipom udało się odnaleźć próbki nie znanych uprzednio rud oraz minerałów. Badacze przywieźli również wiele ciekawych okazów flory i fauny. Ale ostatnia ekspedycja Chastaina po prostu zniknęła w dżungli na wyspie nie oznaczonej jeszcze na mapie.

- Dlaczego w takim razie nic istnieje żadna dokumentacja z tej wyprawy? - Gardenia patrzyła niespokojnie, jak z obciętego pędu zaczyna skapywać czerwonawy płyn. Roślina wyglądała zupełnie tak, jakby krwawiła.

Pomyślała, że Leo nie mylił się przynajmniej co do jednego. Newton DeForest był niewątpliwie dziwnym człowiekiem. W trakcie rozmowy zaprosił dziewczynę do ogrodu, a ona wyraziła zgodę. Kochała rośliny i marzyła, by kupić sobie kiedyś dom oraz własny kawałek ziemi.

W ogrodzie DeForesta nic jednak nie wyglądało normalnie. Wszystkie rośliny sprawiały dziwne wrażenie. Liście przybrały groteskowe kształty, pojedyncze kwiaty miały niezdrowe kolory. A pędy winorośli były tak powykrzywiane, jakby zwijały się z bólu.

Działka DeForesta spoczywała w mroku wytworzonym przez zdeformowane pędy oraz gęszcz nienaturalnie grubych liści. Kiedy jednak Gardenia przeszła przez kratowaną bramkę, od razu spowił ją blask sztucznego światła.

Po kilku krokach zrozumiała, że się zgubiła. I to przeszkadzało jej bardziej niż dziwaczne kształty oraz barwy roślin. Zwykle mogła całkowicie polegać na swoim zmyśle orientacyjnym, ale teraz - choć znajdowała się niedaleko głównego budynku - nie potrafiła do niego wrócić. Otoczyła ją wysoka na kilkanaście metrów ściana roślin. Labirynt liści zajmował całą przestrzeń dzielącą dziewczynę od domu. Gardenia stała w towarzystwie Newtona w wąskim, powykrzywianym korytarzyku utworzonym przez pełzające po ziemi pnącza. Pod stopami miała dywan połyskującej zieleni.

Pomyślała, że w tym ogrodzie nie ma nic normalnego. To spostrzeżenie dotyczyło również DeForesta.

Newton zachowywał się jednak bardzo sympatycznie, choć nie całkiem zwyczajnie. Gardenia żałowała, że profesor nie zaproponował jej nawet filiżanki herba-kawy. Bardzo by się jej przydał jakiś ciepły napój. Przez tę szaloną noc w Curtain Park Gardenia o mało co nie zapomniała o spotkaniu z naukowcem. Obudziła się zaledwie na godzinę przed wyznaczonym terminem. W pośpiechu zapomniała o śniadaniu, herba-kawie i porannej gazecie - czyli wszystkich tak ważnych rytuałach poranka, jakich przestrzegala od lat.

DeForest był pulchnym, jowialnym, małym człowieczkiem o czerwonych policzkach, starannie przystrzyżonej bródce i wydatnym brzuszku. Na kraciatą koszulę i dzinsy włożył skórzany roboczy fartuch z ogromną ilością kieszeni, z których wystawały najrozmaitsze przybory oraz narzędzia. Nosił też okrągłe okulary i czapkę zakrywającą łysinę.

Profesor uwielbiał główny temat swoich zainteresowań, czyli Trzecią Wyprawę Chastaina. Z jego sposobu mówienia wynikało wyraźnie, że tęskni za studentami uczęszczającymi z obowiązku na jego wykłady. Gardenia nie miała jednak absolutnie nic przeciwko temu gadulstwu. ] Chciała go słuchać.

Dziennik spoczywał bezpiecznie w rękach Chastaina, ale morderca Morrisa Fenwicka nadal przebywał na wolności. Jeśli dziewczyna słusznie powątpiewała w motyw rabunkowy tej zbrodni, klucz do rozwiązania zagadki mógł tkwić jedynie w zapiskach z Trzeciej Wyprawy Chastaina.

- Ach tak... Dlaczego nic ma dokumentacji? - Newton spojrzał na Gardenię ze skrywanym podziwem. - Zadała pani wspaniałe pytanie. - Całe lata szukałem sprawozdań wspierających moją teorię.

Gardenia patrzyła na krwisty sok ściekający z winorośli.

- Znalazł pan jakieś istotne dowody?

- Nic, co usatysfakcjonowałoby niedowiarków i sceptyków. - Westchnął i przeniósł wzrok na brzydki fioletowo-różowy kwiat. - Istnieją zapiski świadczące o tym, że planowano takie badania. Niemniej jednak według oficjalnych danych ekspedycja nie doszła do skutku, bo Chastain zniknął w dżungli i odebrał sobie życie, zanim jego podwładni rozpoczęli podróż.

- Ale pan wierzy w Trzecią Wyprawę Chastaina.

- Oczywiście - odparł profesor. - Dwadzieścia lat temu spotkałem dwóch starych górników, którzy pracowali w Serendipity w czasie, gdy zebrała się tam cała ekipa. Pamiętali nawet pięciu uczestników tej wyprawy.

- W Serendipity?

- Tak, to był ostatni bastion cywilizacji, taki mały obóz na jednej z wysp, później całkowicie zapomniany przez przemysłowców zajmujących się wydobywaniem galaretowatego lodu. Teren szybko porósł lasem. Kilka lat temu sam pojechałem na Wyspy Zachodnie, żeby zobaczyć, jak to wszystko wygląda.

- Co się stało z pańskimi świadkami? Dlaczego nigdy się nie ujawnili?

- Kolejne dobre pytanie. - Newton dotknął końcem sekatora zamkniętych płatków kwiatu w chorobliwie żółtym kolorze. Kielich rozchylił się natychmiast, ukazując pręciki w kształcie ostro zakończonych igieł. - A odpowiedź jest bardzo prosta: w czasie, gdy byłem

gotów, aby opublikować swoją pracę, obaj już nie żyli.

- Chce pan przez to powiedzieć, że zostali zabici?

Newton popatrzył chytrze na Gardenię.

- Władze nie dostrzegły niczego tajemniczego w śmierci tych górników. Jeden z nich za dużo pił. Skończył z głową w rynsztoku przy Founders' Square. Drugi brał narkotyki. Zabił go kumpel, też narkoman, którego podobno usiłował obrabować. Kompletny nonsens.

- A pan sądzi, że co się z nimi stało?

- Zabili ich przybysze z innej planety. Nie bezpośrednio, oczywiście. Przejęli kontrolę nad umysłem jakiegoś naiwniaka i wykonali tę robotę jego rękami.

- Rozumiem. - Gardenia nie zapytała DeForesta, dlaczego w takim razie on sam został przy życiu, ale ugryzła się w język. Obawiała się, że pod naporem logicznych wywodów profesor straci ochotę do rozmowy. - Ale musieli przecież być inni świadkowie tej wyprawy.

- Znalazłem paru, którzy pamiętali, że ją planowano. Ci utrzymywali jednak, jakoby ekspedycja nie doszła do skutku z powodu samobójstwa Chastaina. Wszyscy inni, od pracowników uniwersytetu począwszy na mieszkańcach wysp skończywszy, też tak uważają.

- A rodziny tych pięciu mężczyzn z ekipy? Chyba nabrały podejrzeń, kiedy ich bliscy nie wrócili do domu?

- Chastaina uznano za samobójcę. Inni nie mieli krewnych. Nikt nie zauważył ich zniknięcia.

- Czy to nie dziwne? - spytała Gardenia.

- Nie bardzo. Chastain sam wybierał ekipę. Od swoich ludzi wymagał przede wszystkim umiejętności przetrwania w dżungli. To ograniczyło krąg potencjalnych kandydatów do zbiorowiska samotników, bękartów i innej hałastry skłonnej zaszyć się na wyspach. Niewielu podejmowało się wówczas takiej pracy.

- Dlaczego? Przecież to było bardzo ciekawe zajęcie.

- Ale nie tak intratne jak szukanie galaretowatego lodu. Odkrycie złoża gwarantuje wielkie pieniądze. A dla członków wyprawy ustala się określone wynagrodzenia i na tym koniec. Ewentualne znaleziska stają się własnością sponsora całego przedsięwzięcia.

- Czyli w tym przypadku Uniwersytetu w Nowym Portlandzie?

- Tak. A z dokumentów znajdujących się w ich posiadaniu wynika, że ekspedycja nie doszła do skutku.

- Mhm... - Gardenia pochyliła się nad pnączem, z którego nadal wypływał sok.

- Nie, nie, panno Spring. Proszę nie dotykać tej rośliny. - Newton żartobliwie pacnął



Gardenię po rękę. – Najpierw ta rana musi się zagoić.

Gardenia popatrzyła na niego spod oka.

- Rana?

- Użyłem przenośni. - Wesołe oczka Newtona tańczyły za okularami. - Winorośl zaczyna krwawić, kiedy się ją przetnie. A ciecz jest trująca. Powoduje oparzenia.

- Ach tak. - Gardenia szybko schowała ręce do kieszeni spodni i skręciła w ślad za Newtonem w inną alejkę zielonego labiryntu. - Jest pan zatem przekonany, że członków wyprawy porwały jakieś tajemnicze istoty z innej planety?

- Nie potrafię inaczej wyjaśnić zniknięcia pięciu mężczyzn oraz dokumentów dowodzących, że wyprawa rozpoczęła się zgodnie z planem - odparł Newton. - Przyznaję, że moja praca wzbudziła zainteresowanie jednego czy dwóch czubków czytających brukowce. Paru idiotów próbowało też wysnuć swoje własne teorie, ale to były brednie.

- Na przykład?

- Kilka lat temu jedna z gazet opublikowała artykuł sugerujący jakoby ekspedycja Chastaina odnalazła jakiś skarb. Być może złoża ognistego kryształu. Autor sugerował, że członkowie załogi zawarli ciche porozumienie i sfingowali swoje zniknięcie.

- Po to, żeby nie oddawać znaleziska sponsorowi wyprawy, czyli władzom uniwersytetu?

- Dokładnie - zaśmiał się Newton. - Świetny żart! Przecież nie mogliby eksploatować tych złóż w tajemnicy!... A ognisty kryształ stanowi taką rzadkość, że gdyby pojawił się na rynku, musiałby natychmiast wzbudzić sensację.

- Fakt. - Gardenia nie potrafiła podważyć słuszności takiego rozumowania. - Niemniej jednak sama koncepcja o odnalezieniu skarbu wydaje mi się interesująca.

- Pięciu mężczyzn nie utrzymałoby sekretu przez tyle lat. - Newton machnął sekatorem. - Oni zostali porwani, panno Spring. A potem kidnaperzy zatarli ślady Trzeciej Wyprawy, aby nikt się nie domyślił, co naprawdę zaszło.

- Odnoszę wrażenie, że to niezbyt prawdopodobne - szepnęła Gardenia najdelikatniej, jak potrafiła.

- Dlaczego? Przecież można dowieść, że naszą planetę odwiedzili niegdyś przedstawiciele innej cywilizacji.

- Ma pan na myśli artefakty odkryte przez Lucasa Trenta?

- Właśnie.

- Ale one pochodzą sprzed co najmniej dziesięciu wieków.

- Co nie oznacza, że kosmici nie wrócili na Świętą Helenę trzydzieści pięć lat temu,

aby porwać Chastaina i jego ekipę.

- Dlaczego wybrali akurat tych ludzi? - spytała Gardenia.

- Może nigdy się tego nie dowiemy, moja droga. W końcu mówimy o istotach z innej cywilizacji. - Newton zmarszczył brwi. - Proszę się raczej trzymać z daleka od tego żarłoka.

- Żarłoka? - Gardenia popatrzyła na duży mięsisty liść w kształcie przelyku.

- To bardzo zmyślna roślina. Potrafi nawet odgryźć palec. Niech pani tylko spojrzy.

- Newton znalazł w kieszeni małą plastikową torebkę, z której wyciągnął kawałek surowego mięsa i rzucił go żarłokowi.

Z liścia wychynął długi, gąbczasty język i zagarnął przysmak do lepkiego, włóknistego wnętrza rośliny.

Gdy mięso zniknęło w zielonej gardzieli, na twarzy dziewczyny pojawił się grymas.

- Rozumiem - mruknęła.

- Aby przejść bezpiecznie przez mój labirynt, nie należy niczego dotykać - powiedział radośnie DeForest.

Gardenia stanęła jak wryta.

- A więc to jest prawdziwy labirynt?

- Oczywiście. Jeszcze nie zdążyła pani tego zauważyć? Zaprojektował go dla mnie mój przyjaciel matrycowiec. Każdy, kto się tutaj zakradnie, musi w końcu wylądować w samym centrum. Bez klucza nie znajdzie drogi na zewnątrz.

- Ale pan wie, jak wrócić, prawda? - spytała Gardenia, rozglądając się niespokojnie.

- Oczywiście. Przecież to mój labirynt. - Newton poklepał pozornie nieprzeniknioną ścianę liści. - No, rusz się, pokaż, co potrafisz!

- Słucham?!

- Wołałem moją niegrzeczną, kolczastą pułapkę - wyjaśnił profesor. - Zwykle jest bardziej ożywiona, ale widocznie poranny przymrozek stępił jej refleks.

- Stępił refleks? - powtórzyła Gardenia, cofając się instynktownie.

- Zaraz to pani zademonstruję. - Newton dotknął ponownie sekatorem zielonej ściany.

- O ile oczywiście uda mi się obudzić tę ślicznotkę. No, rusz się, śpiochu. Najwyższy czas!

Gardenia usłyszała cichy syk, a w chwilę później z gęstwiny zielonych liści wysunęły się długie kolce. Dziewczyna uświadomiła sobie natychmiast, że każdy, kto miałby nieszczęście otrzeć się o żywopłot, z pewnością nadziałby się od razu na te niesamowite, ruchome szpikulce.

- Ciekawe - mruknęła, przełykając ślinę.

- Już od jakiegoś czasu pracuję nad tą hybrydą. - DeForest był najwyraźniej

zadowolony z siebie. - W swoim środowisku naturalnym kolczasta pułapka występuje jedynie w miniaturze. Kolce stanowią zagrożenie wyłącznie dla owadów lub mniejszych ptaków. Ja jednak stworzyłem odmianę, która może przebić na wylot nawet myszozajęca średniej wielkości.

- I wyrządzić ogromną krzywdę większym osobnikom.

- Oczywiście - rozjaśnił się Newton. - Jak już mówiłem, w moim ogrodzie nic należy niczego dotykać. Chyba że świadomie...

- Będę o tym pamiętać. - Gardenia upewniła się, że stoi w samym centrum zielonego przejścia. - Słyszał pan już może plotki o dzienniku z ostatniej wyprawy Chastaina?

- O dzienniku? - Newton myślał chwilę. - Bez wątplenia musiał istnieć dziennik. W końcu podczas pierwszych dwóch ekspedycji Chastain również sporządzał notatki. *On* bardzo dbał o dokumentację. Niemniej jednak zapiski z Trzeciej Wyprawy niewątpliwie zaginęły, kiedy porwano jej uczestników.

Gardenia pomyślała, że Nick nie byłby zachwycony, gdyby powiedziała Szalonemu DeForestowi o odzyskaniu pamiętnika. Musiała się też przyznać sama przed sobą, że traci czas.

- Bardzo mi pan pomógł. Dziękuję za wyjaśnienie wątpliwości. Ale teraz na mnie już czas.

- Najpierw powinna pani zobaczyć sam środek mojego labiryntu. To bardzo szczególne miejsce.

- A co tam jest? - spytała niepewnie Gardenia.

- Grota z roślinami wodnymi - zarechotał Newton, skręcając w ciemną alejkę. - Proszę za mną, droga pani. Jestem bardzo dumny ze swoich okazów.

Gardenia poczuła, że ma spocone dłonie, więc wytarła je o dzinsy.

- Nie mam zbyt wiele czasu.

- Na to znajdzie pani chwilę. - Newton zniknął za zakrętem. - Uwielbiam się chwalić tą grota. - Poza tym bez mojej pomocy i tak nie trafi pani do wyjścia.

- Profesorze, proszę zaczekać...

- Tędy, panno Spring. - Głos DeForesta nikł w oddali.

Gardenia obejrzała się i uświadomiła sobie, że zablądziła. Zapomniała, którym z zielonych, krętych korytarzy dotarła do centrum labiryntu. Nie pozostawało jej więc nic innego, jak tylko pójść za Newtonem.

- Przykro mi, ale nie mogę zostać - powiedziała na tyle stanowczo, na ile starczyło jej

energii.

- Rozumiem - dotarł do niej słabnący szept DeForesta.

Zerknęła za siebie. Sytuacja wydawała się beznadziejna.

Bez Newtona nie miała szans odnaleźć drogi.

- Proszę zaczekać, profesorze. Już idę! Biegnę!

Wypadła z zakrętu i nieomal zderzyła się z Newtonem.

- Ach, tutaj pani jest. - Kiedy profesor się uśmiechał, robiły mu się zmarszczki wokół oczu. - Tędy. - Odwrócił się i pewnym krokiem ruszył przed siebie. - Tylko proszę niczego nie dotykać.

- Absolutnie nie zamierzam. - Gardenia poszła za nim niechętnie. - W jaki sposób odnajduje pan drogę w tym labiryncie?

- Bardzo zwyczajnie, moja droga. - Zerknął na nią roziskrzonymi oczyma. - Znam swój ogród. Niech pani uważa na kurtynkę. Na pewno nic chciałaby się pani znaleźć w jej pobliżu, kiedy się zamknie.

Gardenia wychyliła się z za ciężkiej kaskady liści. Odniosła wrażenie, że z oddali dociera do niej bulgot. Poczowała nieprzyjemny zapach gnijących roślin.

- No, dotarliśmy do celu. - Newton pokonał ostatni zakręt. - Cudownie, prawda? Spędzam wiele czasu na tej kamiennej ławeczce.

Gardenia rozejrzała się ostrożnie i ujrzała skalistą jaskinię pokrytą od wewnątrz śliskim, mokrym mchem. Przy wejściu wirowała wpadająca do środka woda.

Okazałe, groźne rośliny pochylały się nad miniaturowym stawem niczym drapieżniki czyhające na ofiarę. Gardenia pomyślała, że w świetle całej koncepcji tematycznej ogrodu, nie jest to szczególnie twórczy pomysł.

U wlotu do groty wiły się grube pędy winorośli, wewnątrz Gardenia wypatrzyła coś dużego i bulwiastego.

- Niesamowite - mruknęła.

DeForest patrzył na swoje okazy z niemal ojcowską dumą.

- Dziękuję ci, moja droga. - Poświęciłem całe lata tym roślinom. One są naprawdę niezwykle. I godne obejrzenia,

Zamierzała znów taktownie zasugerować, że powinna wracać, gdy przyszła jej nagle do głowy pewna myśl.

- Profesorze, chyba w trakcie badań robił pan jakieś notatki.

- Oczywiście. Nawet całkiem sporo. Ale nie interesowałem się nimi przez całe lata. Leżą w specjalnym schowku, w którym zresztą trzymam inne pamiątki po swojej karierze

akademickiej.

- Czyli gdzie?

- Za domem, w krypcie rodzinnej, rzecz jasna. - Newton uśmiechnął się smętnie. - To wymarzone miejsce na takie rzeczy. W końcu moja kariera umarła, podobnie jak i krewni.

Ale ja wolałem pracę niż swoich bliskich. Byli naprawdę okropni.

Gardenia ujrzała oczyma wyobraźni ciocię Willy.

- Doskonale rozumiem, co pan czuje. Mam jeszcze tylko jedno pytanie.

- Słucham panią.

- Twierdzi pan, że władze Uniwersytetu z Nowego Portlandu przyjęły bez zastrzeżeń wersję o samobójstwie Chastaina.

- Zgadza się.

- Dlaczego? Czy Barthomolew Chastain cierpiał na jakieś zaburzenia psychiczne?

- Nie, ale krążyły słuchy, że to matrycowiec. A przecież sama pani wie, czego się po nich można spodziewać.

Gardenia wyszła z windy i ruszyła w stronę swego mieszkania na poddaszu dopiero po dziesiątej. Była wyczerpana. Sesja ogniskująca ciągnęła się w nieskończoność, jak to zwykle bywa w przypadku spotkań z talentami matrycowymi pławiącymi się do upojenia w samodzielnie wygenerowanych wzorach. Dziewczyna nie miała sumienia przerywać im tej zabawy, choć wiedziała, że płacą od godziny.

Tego wieczoru jej klientka, matryca, pracująca nad zagadnieniami związanymi z synergizmem biologicznym, pragnęła uszeregować dane statystyki biosynergistycznej. Jak się okazało, koszty sesji pokrywało laboratorium.

Wchodząc do mieszkania, dziewczyna myślała, że Clementine będzie zadowolona z tego rachunku. Niemniej jednak teraz bardziej interesowało ją łóżko niż premia.

Ziewnęła i sięgnęła ręką do kontaktu.

Obok kominka mignął jakiś cień. Gardenia zamknęła usta i natychmiast otworzyła je z powrotem, żeby narobić krzyku.

- Odpowiedz mi na jedno pytanie - poprosił Nick Chastain rozparty na krześle z epoki Późnej Ekspansji. - Jak mogłaś sądzić, że ujdzie ci to na sucho?

- Co? - wykrztusiła z trudem. Ręka opadła jej bezwładnie, zanim sięgnęła do kontaktu, więc poddasze nadal tonęło w ciemnościach.

- Muszę przyznać, że dałem się nabrać. - Oczy Nicka błyszczały w ciemnościach. -

Ale przecież to tylko podróbka, od pierwszej do ostatniej strony.

- O czym ty mówisz?

- O dzienniku, oczywiście - wyjaśnił szeptem. - Ten, którego kupno tak wspinałomyślnie mi umożliwiłaś. Przecież to falsyfikat.

Gardenia zrobiła krok w przód. Nie mogła zebrać myśli.

- Skąd wiesz?

- Skąd wiem? Ano stąd.

W płaszczyznę metapsychoiczną uderzył nieprawdopodobnie silny strumień energii. Talent matrycowy szukał pryzmatu.

Żądał pryzmatu.

Polował na pryzmat.

Obejmował pryzmat w posiadanie.

Gardenia wstrzymała oddech. W tym doznaniu było coś niepokojąco znajomego. Coś, co przemawiało do niej tak, jak żaden inny talent. Odpowiedziała więc instynktownie, tworząc kryształowo czysty pryzmat.

W jego fasety uderzyły natychmiast przerażająco silne strumienie kontrolowanej energii psychicznej.

Znała ten talent. Znała tego mężczyznę.

- To byłeś ty - szepnęła. - Jesteś wampirem z kasyna.

## *Rozdział jedenasty*

Przestała ogniskować i włączyła światło.

Z jakiegoś niezrozumiałego powodu jej zachowanie zaskoczyło Nicka. Chastain powstrzymał instynktownie burzliwy przypływ mocy na płaszczyznę metapsychofizyczną. Kryształ stworzony przez Gardenię zniknął.

- Wspaniale. - Dziewczyna uniosła ręce w geście rozpaczy. - Cudowne zakończenie uroczego dnia. Całe przedpołudnie musiałam spędzić w towarzystwie zwariowanego profesora i jego roślin o zbrodniczych skłonnościach, więc nie jadłam śniadania. Obiad też przeszedł mi koło nosa, bo nudząc się jak mops, ogniskowałam dla specjalistki od statystyki biosynergistycznej przynajmniej o dwie godziny za długo. A teraz przychodzę do domu, marząc wyłącznie o jednej kanapce i kieliszku wina, ale niestety... W moim salonie siedzi wampir psychiczny. To trochę za dużo jak na moje nerwy. Wypisuję się z tego interesu.

Obrzuciła Nicka miażdżącym spojrzeniem, po czym skierowała swe kroki do kuchni, gdzie otworzyła lodorator i zdjęła z półeczki butelkę wina.

Patrząc, jak dziewczyna sięga do szuflady, Nick szybko ocenił sytuację. Sprawy przybrały zupełnie nieoczekiwany obrót. A to zawsze wytrącało go z równowagi.

Od chwili gdy odkrył fałszerstwo, myślał wyłącznie o spotkaniu z Gardenią. Padł ofiarą oszustwa, co wzbudziło w nim ogromny gniew. Jeszcze silniejsze było uczucie zawodu. Po raz kolejny nie udało mu się zdobyć notatek z wyprawy ojca. Najbardziej jednak gnębił go fakt, że Gardenia dopuściła się zdrady.

Zastawiła na niego pułapkę. Nie istniało inne logiczne wytłumaczenie.

Dręczył się tym od chwili, gdy zrozumiał, co się stało. Już od dawna niczym się tak nie przejął.

A przecież powinien był od początku zachować ostrożność. Jak mógł zaufać Gardenii?

Wbrew wszystkiemu marzył o tym, by dziewczyna znalazła jakieś argumenty, które by usprawiedliwiły jej postępowanie.

Siedząc w swoim tajnym gabinecie, pisał hipotetyczne scenariusze tego spotkania. Wszystkie zakładały, że Gardenia zwali winę na Polly i Omara. A Chastain bardzo pragnął, by dziewczyna przekonywała go, że jest niewinna, choć z pewnością tkwiła w tej aferze po same uszy.

- Co się stało z dziennikiem? - spytał łagodnie. - Sprzedałaś go komuś innemu? Czy zatrzymałaś dla siebie? Uwierzyłaś w tę brukową historyjkę o znalezieniu ognistego

kryształu? Sądziś, że notatki ojca naprowadzą cię na ślad? Zacząłem podejrzewać, że nie jesteś tak inteligentna, za jaką cię uważałem.

- Ojej! Naprawdę nie chciałabym stracić resztek twojego uznania! - mruknęła ironicznie.

- Nie pozwolę się bezkarnie oszukiwać.

- Daruj sobie, Chastain. Przestań mnie straszyć. - Podeszła do zabytkowej kanapy z kieliszkiem w ręku i opadła z westchnieniem na poduszki. - Mam dosyć takich uwag.

- Ja nie żartuję.

Upiła wolno łyk wina i spojrzała na Nicka znad kieliszka.

- Jeśli to falsyfikat, naprawdę nie wiem, co robić. Przecież sama zorganizowałaś tę transakcję. – Spokojne spojrzenie Gardenii doprowadzało go do szału. – Musiałaś być w spółce. Nie rozumiem tylko, jak mogłaś sądzić, że ujdzie ci to na sucho.

Podłożyła sobie dłoń pod głowę.

- Naprawdę wierzysz w te bzdury, czy tylko tak gadasz jak sparanoizowany gadaniem matrycowiec?

- Nie jestem paranoikiem - syknął przez zęby. - Doskonale potrafię natomiast dochodzić do sedna problemu. Oczywiście, akurat w tym przypadku nie trzeba być matrycą, żeby się zorientować w sytuacji. Nawet dziecko umiałoby połączyć kropeczki w rysunek.

- W takim razie poszukaj jakiegoś miłego chłopczyka z ołóweczkiem w rączce, bo sam niezbyt dobrze dajesz sobie radę. - Pociągnawszy łyk wina, oparła głowę o fotel i przymknęła powieki. - Boże, chyba umrę ze zmęczenia. Nienawidzę statystyki.

Nickiem targnęła furia. Wstał gwałtownie z fotela i podszedł do kanapy.

- Popatrz na mnie, do cholery. Otworzyła oczy.

- Nic będziemy w ten sposób rozmawiać.

Wyrwał jej kieliszek z ręki.

- Naprawdę myślałaś, że dam się nabrać na parę pocałunków i obietnicę upojnej nocy?

- Jaką obietnicę? Mielśmy po prostu pójść na kolację. - Uniosła zabawnie brwi. - Jak rozumiem, zaproszenie już nie jest aktualne?

Coś chrupnęło, a Nick popatrzył z niedowierzaniem na swoją rękę. Z jego palców skapywała krew pomieszana z winem.

- Co ty wyprawiasz, na miłość boską! – Gardenia zerwała się na równe nogi i ruszyła do kuchni. - Podejźmy do zlewu. Opatrzę ci skaleczenie, a potem wracaj do swojej jaskini.

Ogarnęła go kolejna fala gniewu i desperacji.



- Gardenio!

Wyciągnął do niej rękę gestem tonącego, który chwytą się brzytwy. Wysyłając sondę psychiczną, doznał znajomego uczucia dezorientacji. Z ulgą przyjął odpowiedź dziewczyny. Żałował, że nie siedzi. Wszzechogarniające wrażenie intymności niemal rzuciło go na kolana.

Odkręcając kran, Gardenia nie odezwała się ani słowem. Stworzyła mu tylko pryzmat na płaszczyźnie metafizycznej. Był to absolutnie czysty, potężny kryształ o wielkiej mocy, zdolnej, by zogniskować pełnię talentu Chastaina. A Nick nigdy się dotąd nic posługiwał całą swoją siłą.

Nie mógł oprzeć się tej pokusie. Przełał przez pryzmat strumień swego talentu. Konstrukcja metapsychiczna nawet nie drgnęła. Skanalizowała tylko potężne uderzenie czystej mocy, przekształcając je we wspaniale nastrojone fale energii, z której można korzystać tak, jak się używa rąk, oczu czy uszu. Energii funkcjonującej zupełnie naturalnie i znajdującej się pod całkowitą kontrolą.

Już nie musiał szukać na ślepo wzorów otaczającego go świata. Wszystkie skomplikowane desenie - od lekko nieregularnych brzegów terakoty na podłodze po miriady kropli wody ciekącej z kranu - przybrały nowy wymiar na płaszczyźnie metapsychicznej. A właściwie kilka wymiarów. Chastain mógłby analizować je godzinami, ekstrapolując najróżniejsze ewentualności, badając związki, oceniając prawdopodobieństwo.

Ale nie uczynił najmniejszego wysiłku, by wykorzystać fale energetyczne. Swoim wewnętrznym okiem obserwował tylko wielką błyszczącą kaskadę energii psychicznej i upajał się pięknem oraz mocą swego w pełni zogniskowanego talentu.

- Brudzisz mi podłogę - przypomniała Gardenia.

W typowych okolicznościach pryzmat i talent mogli prowadzić podczas więzi zwyczajne rozmowy. Było to równie normalne i łatwe jak żucie gumy na spacerze.

Tego wieczoru jednak Nick przeżywał trudności z koncentracją. Pławiąc się w głębinach swojej mocy, cierpiał jednocześnie z powodu silnego pożądania. Wątpił, czy byłby w stanie żuć gumę, nie wspominając już nawet o chodzeniu.

Po krótkiej walce zdołał się uspokoić na tyle, by dotrzeć do zlewu.

- Nic nie czujesz? - spytał.

- Czego? Więzi? Oczywiście, że czuję. - Podstawiła mu dłoń pod zlew. - Jesteś bardzo silny, prawda?

- Tak.

On miał jednak na myśli tę głęboką intymność towarzyszącą przelewaniu energii przez pryzmat wytworzony przez dziewczynę, a nie więź samą w sobie. Być może jednak Gardenia

niczego takiego nie doświadczyła. Podejrzanie, że jedynie on zaznał tego zniewalającego wrażenia bliskości, znów wprawiło Chastaina w melancholię.

- Nie wiem, do której klasy należę. Oficjalna skala paranormalna zupełnie się nie sprawdza w przypadku talentów matrycowych.

- Jako pełnowidmowy pryzmat z ogromnym doświadczeniem mogę cię zapewnić, że nie mieścisz się w normie. Wykraczasz daleko poza dziesiątkę, o czym z pewnością doskonale wiesz.

Udawanie straciło sens.

- Tak, chyba tak. - Oparł plecy o ładę i rozkoszował się kolejnym przypiływem mocy, a tymczasem Gardenia zmywała krew z jego dłoni.

Patrzył na swoje własne palce zamknięte w tej smukłej, pięknej ręce stanowiącej model wysublimowanych przemian ewolucyjnych. Z ułożenia delikatnych kości pod nieprawdopodobnie gładką skórą można było wyczytać całą historię rozwoju ludzkości.

- Oczywiście nigdy nie poddałeś się testom - powiedziała Gardenia z udaną swobodą.

- Nie. - Fascynował go deseń wody zbierającej się w zlewie. - Bałem się przecieków. Niektórzy badacze ujawniają wyniki. A takie plotki popsułyby mi tylko interesy.

Uśmiechnęła się gorzko.

- Nie wątpię. U większości ludzi matrycowcy wywołują mieszane uczucia. A talenty matrycowe nie mieszczące się w skali stanowią temat powieści o wampirach psychicznych.

- Tak. - Przełał jeszcze większą moc przez pryzmat i użył jej celowo, by obejrzeć dokładniej wzór wody. W błyszczących kroplach dostrzegał cały matematyczny wszechświat.

- Skoro już o tym mowa, to czytałam wszystkie romanse Orchid Adams, ale ty jesteś pierwszym prawdziwym wampirem, dla którego pracuję. Clementine na pewno każe mi za to doliczyć dodatkową opłatę.

Podniósł wzrok na Gardenię. Dziewczyna najwyraźniej mówiła poważnie.

- Trudno porównywać czytanie powieści o legendarnych matrycowcach z uprawianiem hazardu w kasynie prowadzonym przez jednego z przedstawicieli tego gatunku.

- Racja. Większość ludzi bałaby się grać, gdyby wiedziała, że właściciel kasyna manipuluje regułami przypadku.

- Nie muszę się do niczego wtrącać - mruknął. - Los w zupełnie naturalny sposób sprzyja krupierom. Porozmawiaj sobie na ten temat z jakimkolwiek synergistycznym specem od rachunku prawdopodobieństwa.

Zaczerpnął głęboko powietrza i odzyskał nieco kontroli nad sobą. Na szczęście oszołomienie powoli mijało. Przepuszczał wprawdzie przez pryzmat całą swoją energię, ale

już się tak bardzo tym nie emocjonował. Wrażenie głębokiej intymności nadal go jednak nie opuszczało. Poza tym dokuczała mu erekcja.

- Wierzę ci. - Odkręciła kran i podała Chastainowi papierowy ręcznik. - Bardzo mi przykro, że dziennik był sfalszowany. Ja jednak nie miałam z tym nic wspólnego. Próbowałam tylko dopomóc ci. Nie podoba mi się natomiast twoje zachowanie. Usiłujesz mnie zastraszyć.

Pryzmat powoli znikał. Nick zrozumiał, że Gardenia odcina dopływ swojej własnej mocy.

- Nie, zaczekaj. - Intuicja nakazywała mu otoczyć kryształ chaotycznymi falami niezogniskowanego talentu.

- Tylko nie próbuj mną zawładnąć, tak jak wtedy w kasynie. Nie wiem, kto z nas jest silniejszy, ale nie jestem w nastroju do walki.

- I twierdzisz, że ja cię zastraszam. Owinął sobie dłoń papierowym ręcznikiem i niechętnie powstrzymał nowy napływ talentu. Patrzył tylko smętnie, jak piękny pryzmat mruga do niego na płaszczyźnie metafizycznej. - Przykro mi z powodu tego, co się stało. Bardzo mnie wtedy zaskoczyłaś.

- Ja ciebie? Chyba nie wiesz, jak się czułam!

- Więcej tego nie zrobię - obiecał.

- No, mam nadzieję!

Popatrzył na nią uważnie.

- Co właściwie zrobiłaś z pryzmatem, kiedy usiłowałaś się wyzwolić?

- Prawdę mówiąc, nie jestem pewna. Działałam instynktownie. Wcale o tym nie myślałam.

- Zmieniłaś położenie ogniska.

Wzruszyła ramionami.

- Może to efekt uboczny umiejętności tworzenia więzi z matrycowcami. Jakiś rodzaj wewnętrznego mechanizmu obronnego.

- A dlaczego nie boisz się mnie?

Uśmiechnęła się lekko i naląła sobie jeszcze trochę wina.

- Bo wiem, że nie ogniskuję dla wariata.

- Skąd ta pewność?

- Wynika zapewne z faktu, że ja sama różnię się znacznie od innych pryzmatów. Potrafię pracować wyłącznie z talentami marycowymi, więc z konieczności muszę je dobrze rozumieć. Dzięki Psynergii przez ostatni rok stykałam się z talentami matrycowymi częściej

niż większość badaczy w ciągu całego życia.

- Nie odpowiedziałaś mi na pytanie. Dlaczego sądzisz, że nie jestem wariatem?

Wręczyła mu kieliszek wina.

- Trudno mi to wyjaśnić. Kiedy pracuję z matrycą, wyczuwam pewne rzeczy. Takie, jakich inne przyzmaty na ogół nie zauważają. Raz próbowałam ogniskować dla matrycowca, którego paranoję potwierdzały testy. Wierz mi, dostrzegam między wami zasadniczą różnicę. Tamtego panicznie się bałam.

- Dlaczego? Chciał przejąć kontrolę nad przyzmatem?

- Tak, ale nie dysponował tak ogromną siłą. Nie w tym rzecz. Jego talent wydawał mi się... - Zmarszczyła brwi. - inny, może nawet chory

Wbił w nią wzrok.

- A ja jestem zwyczajna?

- Tak daleko bym się nie posunęła. Nie ma w tobie właściwie nic typowego. Ale z pewnością nie zwariowałeś.

Upił łyk zielonego wina

- Zauważyłabyś, prawia?

- Na pewno. - Nie spuszczała z niego wzroku. - Twój ojciec był matrycą, prawda?

- Tak.

- Masz obsesję na punkcie dziennika ojca, bo musisz sprawdzić, czy przypadkiem ten niezwykle talent nie pchnął go do samobójstwa. Boisz się przy tym, że ciebie spotka taki sam los.

Gardenia okazała się zdecydowanie za inteligentna i znajomość z tą kobietą wydała mu się niebezpieczna. Ale ona stanowiła teraz część matrycy, więc Chastain i tak nie zdołałby przed nią uciec. Zresztą nie chciał.

Może Gardenię przeznaczył mu los?

Wolał jednak nie odpowiadać na tak obcesowo postawione pytania.

- Skąd wiesz, jakiego rodzaju talent reprezentował mój ojciec?

- Profesor Czubek wspomniał, że Bartholomew Chastara podejrzewano o talent matrycowy, co w jakiejś mierze mogłoby wyjaśnić jego tragiczną decyzję. Ludzie mają na ogół zupełnie fałszywe pojęcie o matrycowcach.

- Profesor Czubek?

- Newton DeForest. Emerytowany profesor historii. Maniakalny ogrodnik.

- Poszłaś się zobaczyć z Szalonym DeForestem? Dlaczego to zrobiłaś? Przecież ci mówiłem, że to stary wariat.

-Nie zamierzam z tobą polemizować. Szkoda, że nie widziałeś jego ogrodu. - Panna Gardenia aż się wzdrygnęła. - To talent ogrodniczy specjalizujący się w mięsożernych roślinach. Jakiś matrycowiec pomógł mu stworzyć labirynt, w którym rosną te hybrydy. Niesamowicie przygnębiający widok...

-Co do świętej synergii robiłaś w ogrodzie DeForesta?

-Nadal uważam, że śmierć Morrisa wiąże się z tym dziennikiem. Mój brat Leo studiuje synergistyczną analizę historyczną. Mówił mi, że tylko DeForest badał Trzecią Wyprawę Chastaina, więc odwiedziłam profesora w jego posiadłości.

- A niech to! - Nick stuknął szklanką o blat. - Dlaczego mnie o tym nie uprzedziłaś?

- Przecież interesował cię wyłącznie dziennik. - Uśmiechnęła się chłodno. - Oczywiście jeszcze wtedy nie wiedziałeś, że jestem fałszerką i mózgiem diabolicznego spisku.

- Przestań. Proszę.

- Teraz, gdy dziennik okazał się falsyfikatem, znowu chcesz szukać mordercy Morrisa?

- Tak. - Zrobił krok w stronę dziewczyny. - Możesz tak myśleć. A co więcej, muszę cię poinformować, że to ja, a nie Newton DeForest, wiem najwięcej o Trzeciej Wyprawie Chastaina.

- Naprawdę? A mój brat nie wymienił twego nazwiska, gdy go zapytałam o ekspertów w tej dziedzinie.

- Bo nie robiłem sobie reklamy. Nie chciałem się dzielić ze światem swoją wiedzą.

- Każda matryca, jaką zdarzyło mi się spotkać, traktuje tajemnice jak fetysz.

Wolał zignorować tę prowokację. Zresztą Gardenia nie była daleka od prawdy.

- Przez ostatnie trzy lata zbierałem informacje na ten temat. Znam wszystkie plotki i legendy. Odnalazłem ludzi, którzy byli wówczas na wyspach. Spytaj mnie, o co tylko chcesz.

W oczach Gardenii błysnęło powątpiewanie.

- DeForest twierdzi, że większość członków ekspedycji nie miała rodziny.

- Mówi prawdę. - Nick podniósł szklankę do ust i znów upił łyk wina. - Ale ci ludzie znakomicie poruszali się po dżungli, więc bardzo się dziwię, że żaden z nich nie przeżył.

- Zakładasz więc, że wyruszyli w drogę?

- To wiem na pewno - odparł cicho.

- Skąd ta pewność?

- Bo nie mogło być inaczej.

Westchnęła.

- Dobrze, wracajmy do tematu. W skład ekspedycji wchodziłi głównie ludzie samotni.

Ale przecież twój ojciec chyba się do nich nie zaliczał. Był dziedzicem fortuny Chastainów.

- Ale stanowił wyjątek. - Nick wahał się przez chwilę. - Andy Aoki powiedział mi kiedyś, że to właśnie rodzina skłoniła ojca do wyjazdu na wyspy. Wywierali na nim presję, aby przejął stery imperium, więc uciekł od klanu, jak najdalej mógł.

- Andy Aoki?

- On mnie wychowywał po śmierci rodziców.

- Więc straciłeś również matkę?

- Nie miałem jeszcze sześciu miesięcy. Mama zostawiła mnie z Andym, a sama pojechała do Serendipity, żeby się czegoś dowiedzieć o moim ojcu. I już nigdy nie wróciła. Jej auto spadło w przepaść.

- To straszne - szepnęła Gardenia. - Zabrakło ci obojga rodziców.

- Szczerze mówiąc, matki właściwie nie pamiętam. A tata zniknął przed moim urodzeniem. - Nick popatrzył dziewczynie w oczy. - Andy miał złote serce. Zastępował mi rodziców we wszystkich ważnych sytuacjach życiowych.

- Wierzę ci. - Gardenia umilkła na chwilę. - Twój ojciec kochał pracę badawczą z powodu swoich uzdolnień parapsychofizycznych. Pokusa analizowania i umieszczania na mapie nieznanego świata okazała się zbyt silna dla matrycy.

- Może i tak. - Nick wahał się przez chwilę. - To pewnie zależy od jednostki.

- Myślałeś kiedyś o wyprawach?

- Nie. Zajmowałem się trochę galaretowatym lodem, ale kiedy już zdobyłem pieniądze, otworzyłem kasyno. Porzuciłem pracę w dżungli. Miałem... mam inne zainteresowania.

- Studiujesz zapewne synergistyczną teorię prawdopodobieństwa. - Popatrzyła na niego chytrze. - To by pasowało do twojego zawodu.

- Nic prowadzę kasyna z powodu swoich zamiłowań do teorii gier.

- Więc dlaczego?

- Bo to dobry sposób na zrobienie dużych pieniędzy.

- Jasne. A co zamierzasz za nie kupić?

- Szacunek.

I wszystko, co się z nim łączy - pomyślał. Gardenia rozszerzyła oczy ze zdumienia.

- Co takiego?

- Chyba dobrze mnie słyszałaś. Opracowałem pewien plan.

Zerknęła na niego z niechętnym zainteresowaniem.

- Jaki plan?

- Powiem ci wszystko przy kolacji.

- Chwileczkę. - Podniosła rękę gestem nakazującym milczenie. - Na tej małej matrycy zaszły pewne zmiany. Nie możesz najpierw oskarżać mnie o oszustwo, a zaraz potem oczekiwać, że przyjmę twoje zaproszenie. Mam swoją dumę. A oprócz tego nadal jestem na ciebie wściekła.

Telefon wiszący na ścianie zaterkotał, zanim Nick zdecydował się, co jej odpowiedzieć. Gardenia chwyciła słuchawkę.

- Halo! Jak się masz Duncan. Nie, wszystko w porządku. Pracowałam do późna.

Chastainowi nie podobało się zupełnie to nowe, miękkie brzmienie głosu dziewczyny. Duncan był z pewnością dla niej kimś więcej niż przelotnym znajomym. Może to jakiś krewny? - pomyślał optymistycznie.

- Właśnie chciałam do ciebie zadzwonić. - Gardenia oparła się swobodnie o ładę, przybierając pozę, która aż nadto wyraźnie określała charakter *jej* znajomości z rozmówcą. - Zamierzałam ci podziękować za kolację.

Nie krewny - zdecydował posępnie, sącząc wino.

Poczuł lekkie ukłucie zazdrości, którego nie rozumiał. Zazdrość wynikała bezpośrednio z nie kontrolowanego pożądania. A on nie poszedł jeszcze do łóżka z Gardenią. Dlaczego więc doznawał tak silnych emocji?

Zapewne uboczne skutki więzi nadal dawały o sobie znać. Musiał zachować ostrożność. Maksymalną ostrożność.

- Przeżyłam zupełnie szalony dzień. Opowiem ci wszystko dokładnie przy okazji następnego spotkania. Tak, obiecuję, że od razu z samego rana zajrzę do kalendarza. Dobranoc, Duncanie - powiedziała w końcu, odkładając słuchawkę.

- Jakiś dobry znajomy?

- Znajomy. Duncan Luttrell.

- Ten od Synergistycznego Łodu?

- Znasz go?

- Nie osobiście. - Nick przywołał w pamięci obraz ogromnego, przystojnego, bardzo pewnego siebie mężczyzny. - Ale wiem, kim on jest. Bywa w Chastain's Palace. To taki niedzielny hazardzista. Nigdy nie idzie na całość.

Luttrell bardzo często jednak wygrywał - nawet wówczas, gdy gra szła o znikome stawki.

- Duncan nie ryzykowałby nigdy większych sum.

- Gardenia uśmiechała się stanowczo zbyt słodko. - Lubi wprawdzie pieniądze

podobnie jak ty, ale woli je zarabiać w tradycyjny sposób.

- Chcesz przez to powiedzieć, że on na nie pracuje, a ja nie?

- Prowadzenie kasyna wymaga z pewnością zdolności do zarządzania. Duncan jednak nieco inaczej kieruje ludźmi.

Nick z trudem zdołał pohamować gniew.

- Łączy was coś poważnego?

- Chodzi ci o romans? Nie. - Skrzywiła się nagle.

- Moja rodzina chętnie widziałaby nas razem. Ciocia Willy przypomniała mi nie dalej jak dziś rano, że w pewnych kręgach zawiera się czasem małżeństwa z tak zwanych względów rodzinnych.

- Masz wyjść za mąż dla pieniędzy i pozycji?

- Ciotce zależy raczej na tym, aby rodzina Springów wróciła do dawnej świetności.

- Ale ty stawiasz jej opór? - Nickowi wyraźnie poprawił się humor. Jego najlepszym sojusznikiem w tej bitwie okazał się upór Gardenii.

- Nikt poza moim bratem nie zastanawia się nad tym, czy byłabym szczęśliwa z Duncanem. Reszta marzy tylko o odzyskaniu fortuny.

- A co zamierza Luttrell?

- Nie wiem. Nigdy go o to nie pytałam. Ale on jest mądry, więc nie ożeni się z kobietą uznaną za nieskojarzalną.

- Pewnie chętnie nawiązałby z tobą romans - mruknął Nick.

Na policzki Gardenii wystąpiły rumieńce.

- Może, ale to na pewno nie twoja sprawa. Chyba nie interesują cię moje plany osobiste. Pragniesz zdobyć dziennik Chastaina, i to wszystko.

- A tobie zależy wyłącznie na odnalezieniu mordercy Fenwicka. Wracamy zatem do planu A.

- Do planu A?

- Tego, który zakłada naszą współpracę.

- Współpracę? Raczysz żartować. Myślałam, że uważasz mnie za oszustkę.

Chastain poczuł, że krew uderza mu do głowy.

- Zmieniłem zdanie. Nie maczałaś palców w tej aferze.

- Na pewno? A w jaki sposób doszedłeś do tego wniosku? Posłużyłeś się talentem?

Czy też ujął cię mój wdzięk i duże niebieskie oczy?

- Srebrzyste.

Zamrugła.



- Słucham?

Czuł się jak idiota.

- Nie są niebieskie. Mają taki dziwny, srebrzysty odcień. Pokręciła głową.

- Wiadomo. Matrycowcy zawsze robią z igły widły.

- Przyznaję, że się wściekłem, kiedy odkryłem fałszerstwo. A posądzenie ciebie o współudział w tej aferze wydawało mi się naturalne.

- Jasne. Pewnie. Tak naprawdę, to zdążyłeś się tymczasem trochę uspokoić i poszedłeś po rozum do głowy. Chyba nic byłabym na tyle głupia, żeby narznąć samego Nicka Chastaina na pięćdziesiąt kawałków, prawda? Zresztą nawet gdybym się na to odważyła, nie wróciłabym tak spokojnie do domu.

- Widać Polly i Omar wycięli nam obojgu niezły numer.

- Wspaniale! - Patrzyła na Chastaina spod przymrużonych powiek. - Dlaczego w takim razie chcesz ze mną pracować?

- Proste. Możemy sobie wzajemnie pomóc.

- Daj spokój. A co ciebie obchodzi odnalezienie mordercy Fenwicka? Zależy ci tylko na dzienniku. - Uśmiechnęła się ponuro. - Doskonale rozumiem, co chcesz osiągnąć.

Skrzyżował ramiona na piersiach.

- Czyżby? Cóż takiego?

- Proste. Boisz się przecież, że zacznę węszyć i wejdę ci w paradę. A ty na pewno masz jakiś plan.

- Nie chcę, żebyś się niepotrzebnie narażała - odparł łagodnie.

- Bzdura! Stanowię dla ciebie problem, bo jestem wolnym strzelcem. Nie kontrolowanym elementem w twojej matrycy. Ty jednak musisz śledzić każdy mój krok, a najłatwiej ci będzie to zrobić, jeśli zostaniemy współnikami.

- Nie potrzebuję takich pretekstów.

- Tak? A co ja będę z tego miała?

- Mówiłem ci już podczas naszego pierwszego spotkania, że znam sporo ludzi.

- Przykro mi, ale jakoś nie wierzę, że podzielisz się ze mną uzyskanymi informacjami.

Wcale mi to do ciebie nie pasuje.

- Dlatego że jestem matrycą, a matryce są tajemnicze? Uniosła kieliszek.

- Między innymi.

Myślał chwilę, a następnie sięgnął po telefon i wystukał znajomy numer. Odebrano już po pierwszym dzwonku.

- To pan, szefie? - Feather nie uznawał zbędnych wstępów.

- Tak. Co z Polly Fenwick i Omarem Bookerem?

- Chyba im się wczoraj bardzo spieszyło. Już na spotkaniu w parku mieli bagaże w kufrze. A dom pozamykali na cztery spusty. Mówili sąsiadom, że jadą na wakacje.

- Pewnie się już ulotnili z miasto-stanu. Twoim kumplom z Nowego Portlandu i Nowego Vancouveru nie wolno stracić z oczu tej pary.

- Jasne, szefie.

Nick odwiesił słuchawkę i zanim przystąpił do wybierania kolejnego numeru, rzucił przelotne spojrzenie na Gardenię.

- Polly i Omar przygotowali się starannie do ucieczki. Zapewne oni również opracowali plan.

Zmarszczyła brwi.

- Albo wiedzieli, że dziennik to falsyfikat, albo ostatnie instrukcje Morrisa naprawdę ich wystraszyły.

- Tak... - Nick przerwał, bo po drugiej stronie linii odezwał się jego kolejny rozmówca. - Stonebraker? Mówi Chastain. Chciałbym, żebyś mi pomógł.

- Ja nikomu nie pomagam. - Rafał Stonebraker mówił ponurym, zgorzkniałym głosem samotnego starca. - Muszę płacić rachunki, jak wszyscy. A ty z pewnością możesz sobie pozwolić na moje usługi. Czego ci potrzeba?

- Nazwiska bardzo dobrego fałszerza.

- Jak dobrego?

- Wystarczająco utalentowanego, żeby podrobić dziennik Chastaina z Trzeciej Wyprawy.

- Uważasz, że ten facet jest zdolny, bo ty sam dałeś się nabrać?

- W pierwszej chwili rzeczywiście niczego podejrzanego nie zauważyłem. Dopiero po godzinie uważnej analizy przekonałem się, że zapłaciłem pięćdziesiąt kawałków za falsyfikat. A wątpię, czy doszedłbym do prawdy, gdybym nic był tym, kim jestem.

- Matrycowcem?

Nick czuł na sobie spojrzenie Gardenii.

- Tak.

- Masz rację. - W głosie Rafe'a pojawiło się nieco większe zainteresowanie tematem. - Znam bardzo niewielu genialnych oszustów. A jeszcze mniej takich, którzy zdecydowaliby się podjąć takiego zadania. Za dzień, dwa zgłoszę się do ciebie i podam nazwisko.

- Dzięki. - Chastain odłożył słuchawkę. - Rozmawiałem z przyjacielem. On znajdzie dla nas tego fałszerza. Zadowolona?

- Może. - Patrzyła na niego chytrze. - Czego oczekujesz w zamian?

Wszystkiego - pomyślał. Ta konstatacja zaparła mu dech w piersiach. Zaczerpnął głęboko tchu i z trudem zachował spokój.

- Współpracy. Przed podjęciem jakichkolwiek działań będziemy się ze sobą konsultować, zgoda?

Myślała chwilę, a potem przytaknęła.

- W porządku. Umowa stoi.

Poczuł, że węzeł w żołądku nieco się rozluźnił, i doznał ogromnego uczucia ulgi.

- Jak już mówiłem, wracamy do planu A. Dla świata jesteś moją dekoratorką wewnątrz.

Ale zaproszenie na kolację jest nadal aktualne.

Gardenia uśmiechnęła się lekko.

- U ciebie czy u mnie?

Rozejrzał się po przestronnym wnętrzu.

- U ciebie bardziej mi się podoba.

- A ja wolę twoją siedzibę.

- Chcesz jeść nad kasynem? - Chastaina nie zachwycił ten pomysł. Kasyno symbolizowało przeszłość, o której pragnął jak najszybciej zapomnieć.

- Nie mówiłam o kasynie, tylko o tym nowym domu dla przyszłej pani Chastain - powiedziała cicho Gardenia.

## *Rozdział dwunasty*

Chyba żartujesz. - Leo omiół salę herba-kawiarni niespokojnym spojrzeniem, jakby się bał, że jego koledzy z wydziału mogą podsłuchiwać, a następnie przeniósł wzrok na Gardenię. - Co będziesz dla niego robić?

- Zaprojektuję wnętrze jego nowego domu - uśmiechnęła się Gardenia. - Dlaczego tak się wściekasz? Nie zostanę jego kochanką, tylko pracownicą.

- To nie żarty.

- Masz rację. Raczej pretekst.

- Mówisz o zabawie w ciuciubabkę z właścicielem jednego z największych kasyn w mieście. Oszalałaś? Przecież on jest niebezpieczny!

- Ale zapewne zdobędzie informacje, które mogą się przyczynić do wykrycia zabójcy Morrisa i zapewne zainteresują policję.

Gardenia oczekiwała wprawdzie niezbyt przychylniej reakcji brata, ale Leo zdenerwował się bardziej, niż sądziła.

Kiedy ten mały chłopczyk zdążył tak zmęźnieć i wy-przystojnieć? - myślała.

Spring junior odziedziczył jasne, wyraziste oczy matki i silną budowę ojca. Zgodnie z wyspiarską modą włosy wiązał rzemykiem z tyłu głowy.

Ku wielkiemu zadowoleniu Gardenii, Leo nie hołdował trendowi Obcych Artefaktów. W spodniach khaki, siermiężnej koszuli i luźnej marynarce młodzieniec wyglądał raczej jak młody profesor Analizy Synergistycznej Historycznej.

A tak niedawno stali obok siebie na pogrzebie rodziców, ściskali się za ręce i z trudem powstrzymywali łzy. Widocznie właśnie wtedy Leo zrobił pierwszy krok w dorosłość.

Gardenia też bardzo się zmieniła. Tragedia osobista oraz bankructwo firmy wywarło na życiu rodzeństwa szczególne piętno.

- Wiem, że Chastain nic cieszy się najlepszą sławą - powiedziała. - Ale z drugiej strony ludzie chyba trochę przesadzają. On jednak uważa, że te plotki pomagają mu w interesach.

- Nie wszystko, co o nim mówią, to plotki. - Leo zacisnął palce na szklance z herba-kawą. - Po tych artykułach o znalezieniu ciała zacząłem nadstawiać ucha.

- I co?

- Pamiętasz Johna Garretta?

- Jasne. Tego od Garret Electronics. Za dawnych czasów chyba się z nim przyjaźniłeś.

Dawnymi czasami rodzeństwo nazywało umownie okres sprzed śmierci rodziców.

- Spotkaliśmy się przypadkiem na zajęciach z analizy synergistycznej. Wczoraj John odwołał mnie na bok i powiedział, że widział nagłówki z waszymi nazwiskami. Chciał mnie ostrzec.

- Przed czym?

- Przed Chastainem oczywiście. - Leo przechylił się przez blat małego stolika. - Zdaje się, że kuzyn Johna, Randy, przegrał u niego w kasynie mnóstwo pieniędzy. Biedak musiał zwrócić się do ojca po pomoc.

- Do ojca, czyli wuja Johna?

- Tak. W każdym razie stary Randolph Garret był wściekły. Nie miał forsy, a nie chciał, żeby ktokolwiek się o tym dowiedział. Liczył na fuzję z inną firmą, a zaciąganie pożyczek w takim momencie mogło wpłynąć fatalnie na transakcję.

- I co się stało dalej?

- Ojciec Randy'ego odwiedził Chastaina, który zaproponował, że pójdzie z nim na układ. - Leo rozejrzał się po sali raz jeszcze i zniżył głos do szeptu. - Obiecał wymazać dług z ksiąg w zamian za jedną z posiadłości Garrettów. Wyobrażasz sobie coś takiego?

- No to co? Postąpił uczciwie. A nawet wspaniałomyślnie.

Leo łypnął na nią zirytowanym wzrokiem.

- Tę posiadłość zbudował John Jeremy Garret trzy pokolenia wstecz. Dom stanowił część historii rodzinnej. Klan nie chciał się z nim dobrowolnie rozstawać. A Chastain z pewnością zdawał sobie z tego sprawę.

- Czy ojciec Randy'ego zdecydował się sprzedać nieruchomość?

- Nie miał innego wyboru. Podobno inni członkowie klanu dostali szału. A Randy miał przejąć siedzibę Garrettów.

- Przecież jego ojciec popadł w tarapaty finansowe. My też musieliśmy wystawić nasze nieruchomości na licytację. Takie rzeczy czasem się zdarzają.

Gardenia broniła jak lew Nicka Chastaina i gdy zdała sobie z tego sprawę, bardzo się zmartwiła. Fatalny znak - myślała. - Po prostu fatalny.

- John twierdził, że dom pójdzie pod młotek jako ostatni. A nawet w ostateczności klan nie zdecydowałby się go sprzedać komuś takiemu jak Chastain. Gardenia zachichotała. Nie mogła się powstrzymać.

- Straszne. Właściciel kasyna w sąsiedztwie... Kto następny?

Leo zacisnął usta.

- Nie rozumiesz? To tylko przykład działań Chastaina. Na pewno bardzo mu zależało na tej konkretnej posiadłości, więc zrobił Randy'ego w przegraną.

- Oskarżasz go o oszukiwanie klientów?

- Nie musiałby się uciekać do szachrajstwa. - Leo rozparł się wygodniej na krześle. - John twierdzi, że Randy ma absolutnego fioła na punkcie hazardu. Wystarczy mu zaserwować parę drinków, dać wszystkie możliwe żetony, a na pewno wszystko przegra. Chastain musiał o tym wiedzieć.

- Jest matrycowcem - szepnęła Gardenia.

- O święta synergio! - Leo wykrzywił usta. - Powinienem być się tego domyśleć. To wiele tłumaczy.

- Na przykład?

- Na przykład twoje starania, by dostrzec w nim jakieś pozytywne cechy, których z pewnością nie posiada. Zawsze współczułaś matrycowcom, choć tylko Bóg raczy wiedzieć, dlaczego.

- Nie martw się o moje uczucia w stosunku do Nicka Chastaina. On na pewno sam sobie poradzi. A ja będę się pilnować, obiecuję.

- Gardenio, nie chcę, żebyś na własną rękę szukała mordercy Fenwicka.

- Jeśli trafię na jakiś trop, natychmiast zwrócę się do policji. No, na razie skończmy z tym tematem. Mów, co u ciebie.

Leo najwyraźniej nie był zadowolony z takiego obrotu sprawy. Wzruszył lekko ramionami.

- Wszystko dobrze.

- Jakoś nie wierzę.

- Wujek Stanley zaprosił mnie wczoraj na lunch - jęknął Leo. - Zaproponował mi lunch. Chciał pogadać jak mężczyzna z mężczyzną.

- O Boże! Stara piosenka?

- Pytał, kiedy zamierzam zrezygnować z pracy naukowej i skupić się na przygotowaniach do życia w prawdziwym świecie biznesu. Wsiadł po prostu na swojego ulubionego konika.

- Mówił, że kariera akademicka nie gwarantuje prawdziwych pieniędzy?

- Tak. Przypomniał, gdzie tkwią korzenie Springów. A ponieważ ciebie nie obchodzi los klanu, cała odpowiedzialność spada na mnie.

- Nie słuchaj tych bzdur. Zostaniesz wspaniałym historykiem synergistycznym. Jesteś stworzony do tej pracy. Masz ogromny talent psychometryczny i zdolności do prowadzenia badań naukowych. Za żadne skarby świata nie wolno ci rezygnować z tych marzeń.

Na twarzy Leo pojawił się dziwny grymas.

- Poza tym oboje wiemy, że nie poradziłbym sobie z interesami. Arkusze kalkulacyjne, salda i prognozy pięcioletnie straszliwie mnie nudzą. Klan jednak nie daje nam spokoju.

- Stawimy opór.

- Łatwo powiedzieć.

- Wiem - westchnęła Gardenia. - Do tej pory jednak jakoś się nam udawało. Może jeszcze wytrzymamy.

- Ja bym na to nic liczył.

Gardenia i Leo wymienili stroskane spojrzenia. W takich utarczkach zawsze zwyciężała rodzina.

O co chodzi, Feather? - Nick nie odrywał wzroku od ekranu komputera stojącego na biurku.

- Przyszedł Hobart Batt - oznajmił goryl przez interkom nieco bardziej ponuro niż zwykle.

Nick zerknął na ekran pełen danych finansowych. Powinien być zadowolony, że agent tak szybko rozpoczął proces szukania partnerki, ale z nie znanych bliżej powodów poczuł skurcze żołądka.

- Cholera - mruknął. - Zupełnie zapomniałem. Niech czeka w czerwonym pokoju.

- Jasne, szefie.

- Feather?

- Słucham.

- Jak skończę z Battem, zawołaj tu Rathborne'a.

- Chce pan rozmawiać z szefem kuchni? Spartolili coś?

- Nie, to sprawa prywatna.

- Prywatna? - zdziwił się Feather.

- Każ mu przygotować próbki jadłospisu na piknik dla dwojga.

- Piknik? - Feather nie posiadał się ze zdumienia, a w jego głosie pobrzmiwał nawet lekki niepokój. - Wybiera się pan na piknik, szefie?

- Klasyczny piknik. Jak z filmu. Wiesz, butelka dobrego wina, pasztet i małe kanapki.

- Nigdy nie byłem na takiej imprezie.

- Ja też nie, ale jestem pewien, że Rathborne poradzi sobie ze wszystkim. Kuchmistrz,



który przez cztery lata z rzędu zbiera najwyższe nagrody trzech miasto-stanów i potrafi zadowolić członków Klubu Ojców Założycieli na pewno wie, co podać na pikniku.

- Zawołam go. - W interkomie zaległa cisza.

Nick niechętnie wyłączył ekran komputera i wstał. Podeszedł do ściany, po czym wcisnął guzik otwierający tajne przejście. Mechanizm syknął, zaszumiał, a oczom Nicka ukazał się czerwono-złoty gabinet.

Chastain pocieszał się w duchu, że Batt nie mógł jeszcze znaleźć odpowiedniej kandydatki na żonę. Przecież najpierw wypełniało się ankiety'. Nie wspominając już o testach synergistyczno-psychologicznych. Procedury rejestracyjne ciągnęły się zwykle w nieskończoność. Żaden szanujący się doradca nie zaproponowałby nikomu partnera po jednej rozmowie.

Co się dzieje - myślał, idąc w kierunku inkrustowanego biurka. Nie rozumiał, dlaczego tak się denerwuje.

Otworzyły się drzwi. W przyćmionym świetle galaretowatych lamp błysnęła czaszka Feathera. Ochroniarz wprowadził do pokoju Hobarta wystrojonego w modny, świetnie skrojony garnitur oraz różową muszkę.

- Wejdz, Batt. - Nick nawet się nie podniósł. - Rozumiem, że przychodzisz do mnie w interesach.

Agent odchrząknął nerwowo i zrobił parę kroków w stronę biurka.

- Przyniosłem kwestionariusz. Będzie pan musiał go wypełnić, zanim przystąpię do pracy.

- Oczywiście.

Hobart przycupnął na brzeжку krzesła i otworzył teczkę.

- Musi pan napisać o swoich zamiłowaniach, sposobach spędzania wolnego czasu i... Rozejrzał się po pokoju ze źle skrywanym przerażeniem. - Guście.

- Czym się tak martwisz, Hobart? - Chastain popatrzył z uśmiechem na ankietę. Na pewno znajdziesz mi kogoś odpowiedniego.

- Istnieje jednak pewien problem.

- Słucham.

- Zdaje się, że nie był pan testowany.

Nick uniósł brwi.

- No i co z tego?

- Pracuję dla szanującej się agencji matrymonialnej, Koneksje Synergistyczne przestrzegają kodeksu etycznego. Nie możemy kojarzyć małżeństw, jeśli partnerzy nie zostali

przypisani do odpowiedniej klasy parapsychicznej.

- Pomożesz mi w takim razie zupełnie prywatnie.

- W jaki sposób mam przekonać szanującą się pannę, żeby wyszła za mąż za nie testowany talent matrycowy? To po prostu niemożliwe. Żadna rodzina nie wyrazi zgody na tego rodzaju mezalians. Nie znam też kobiety, która byłaby na tyle szalona, aby podjąć podobne ryzyko.

- Zapominasz o czymś, Hobart.

- A mianowicie? - Doradca patrzył ostrożnie na Chastaina.

- Mam pieniądze.

## *Rozdział trzynasty*

Jak to zwykle mówią w takich sytuacjach dekoratorzy wnętrz, „ten dom ma świetny kościec - powiedziała Gardenia, patrząc na imponującą budowlę.

Pomyślała, że właśnie tutaj zamieszka żona Nicka. W tej posiadłości państwo Chastain założą rodzinę. Gardenia najchętniej doszukałaby się wielu wad w strzelistych kolumnach, pięknych schodach i wspaniałych ogrodach. Niemniej jednak uczciwość profesjonalisty nie pozwalała jej na krytykę. Stara siedziba Garretów była naprawdę przepiękna.

Dom i ziemia zajmowały akry najlepszych terenów położonych na wzgórzach. Główny dwupiętrowy, kamienny budynek utrzymano w stylu z epoki Wczesnych Odkryć. Architekt uchwycił bogactwo form charakterystyczne dla minionego okresu, lecz zdołał uniknąć zbędnego przepychu. W tym eleganckim domu wyczuwało się optymizm i nadzieję.

Budynek otaczała weranda z kolumnami. Okna o doskonałych proporcjach pasowały do wysokich sufitów. Projektant odznaczał się zapewne ogromnym poczuciem symetrii, której nieraz brakowało w budynkach z epoki Wczesnych Odkryć lub Późnego Okresu Odrodzenia.

- Dobry kościec? - Nick wyjął z bagażnika ogromną torbę pełną jedzenia. - Jeśli w ten sposób chcesz mi dać grzecznie do zrozumienia, że dom jest zaniedbany, oszczędź sobie trudu. Trzeba tu przeprowadzić generalny remont. Na szczęście mam na to pieniądze.

- W przeciwieństwie do Garretów?

- Skąd wiesz, czyja to posiadłość?

- Przecież każdy architekt ją zna. - Zerknęła na Chastaina kątem oka. - Słyszałam również, w jaki sposób wszedłeś w jej posiadanie.

- Nie zmuszałem nikogo do sprzedaży tego domu. I zapłaciłem uczciwą cenę. Garretowie zdobyli przy okazji trochę gotówki, co było wówczas bardzo ważne dla korporacji.

- Mhm.

Chastain podążył schodami w górę.

- Nie oszukuj się. Stary Randolph Garrett senior puścił plotkę, że musi sprzedać dom, aby wyciągnąć młodego Randy'ego z długów. Ale tak naprawdę chciał się wreszcie pozbyć kłopotu. Na nim bowiem ciążyła odpowiedzialność utrzymywania posiadłości, na co stale brakowało mu funduszy.

- Rozumiem. A ty byłeś pewnie jednym z niewielu ludzi w całym miasto-stanie, którzy mogli i chcieli dokonać tej transakcji. Większość nie pokryłaby nawet bieżących kosztów, nie mówiąc już nawet o generalnym remoncie.

- A ja dysponuję pieniędzmi na jedno i drugie. - Nick odstawił torbę, by uaktywnić stary zamek z galaretowatego lodu. - Remont zamierzam rozpocząć natychmiast.

- Dziwię się, że Towarzystwo Ochrony Zabytków nie próbowało kupić prywatnej posesji Garretów.

- Przebiłem ich ofertę. - Gdy Chastain otworzył drzwi, ich oczom ukazał się duży, owalny hol wyłożony jasnozielonym jaspisem. - Poza tym nie zapominaj, że ta nieruchomość już nie należy do Garretów, tylko do Chastaina.

Nie można było nie dosłyszeć wyraźnej nuty zaborczości pobrzmiewającej w jego głosie. Idąc w ślad za Nickiem pustymi korytarzami, Gardenia oglądała uważnie przestronne wnętrza.

- Ten dom nie jest w twoim stylu.

- Ale kiedy położę kolumny, położę czerwono-czarne dywany, zawieszę w oknach czerwone sztruksowe kotary i wytapetuję ściany szkarłatną błyszczącą tkaniną, od razu będzie przytulniej.

- Nie mógłbyś zrobić czegoś takiego.

Chastain popatrzył na nią przez ramię. Milczał, ale błyszczały mu oczy.

Gardenia uniosła dłonie w geście poddania.

- Dobrze, dobrze. To był żart. Nie powinieneś tak stresować dekoratora wnętrz.

- Sądziłem, że lubisz czerwony kolor. - Omiótł wzrokiem ciało dziewczyny okryte zwiewną, długą, pąsową suknią do kostek. - W każdym razie bardzo ci do twarzy w czerwieni.

Zalała ją fala gorąca.

- To mój znak firmowy. I pasuje do ubrań. Ale cały dom utrzymany w tej tonacji wyglądałby jak burdel albo... no...

- Kasyno? - podpowiedział.

- No tak. A przecież nie życzysz sobie, żeby twoja przyszła żona mieszkała w kasynie.

- Rzeczywiście tego nie chcę - przyznał, stawiając torbę na podłodze. - Jak sama widzisz, bardzo potrzebuję projektanta. Kogoś, kto zna się na stylu Wczesnych Odkryć. Mój nowy dom musi się nadawać na okładkę „Architectural Synergy” lub innych eleganckich pism o tym profilu.

Gardenia objęła wzrokiem ogromny, pusty pokój, w którym stali.

- Naprawdę chcesz mi zlecić urządzenie tej posiadłości?

- Dlaczego nie? - Nick podszedł do okna z widokiem na dziedziniec. Stojąc plecami do Gardenii nie spuszczał wzroku z wieczornego słońca znikającego w zatoce. - Przecież nikt nam nie każe rezygnować ze współpracy od razu po odnalezieniu dziennika.

- Zastanowię się.

- Czekam na twoją decyzję.

Pomyślała, że Nick mówi poważnie.

- Ten dom jest dla ciebie bardzo ważny, prawda?

- To moja przyszłość - odparł szczerze.

- A co z przeszłością?

- Kształtowało ją kasyno, które muszę sprzedać.

- Dlaczego? - spytała zdziwiona.

- Tak postanowiłem.

- Zamierzasz kupić sobie szacunek?

- Mówiłem ci przecież, że zająłem się hazardem, bo w ten sposób można zarobić dużo pieniędzy. - Nick odwrócił się wolno i spojrzał na Gardenię. - Zainwestowałem zyski w akcje, obligacje, w stocznię. Rozkręciłem pewien dochodowy interes, który świetnie się rozwija, a także...

- ...wiele innych przedsięwzięć godnych uznania i szacunku. Zgadłam?

- Oczywiście. Moje dzieci odetną od tego kupony. Nie będą musiały znosić plotek i ukradkowych spojrzeń. Córek nikt nie ośmieli się poniżyć. A synowie nigdy się nie dowiedzą, co to znaczy zostać pozbawionym szans z powodu nazwiska.

- Chcesz im oszczędzić nieustannej walki?

W jego oczach błyszczała determinacja.

- Nie będą się tak zabijać. Zapewnię im wszystko, co najlepsze.

- Rozumiem. - Gardenia poczuła nagle, że w kamiennym wnętrzu jest chłodno. Skrzyżowała ramiona na piersiach. - Powiedz mi, jaka jest dalsza część tego wspaniałego planu? Jak zamierzasz kupić sobie szacunek?

- Zwyczajnie. Opłacę składkę członkowską w Klubie Ojców Założycieli i przyjdę na ich doroczny bal. - Zamilkł na chwilę. - A ta impreza odbędzie się chyba już za kilka dni.

- Wiem. Mów dalej. Co jeszcze trzeba zrobić, żeby zapracować na dobrą reputację?

Wzruszył ramionami.

- Ofiarować okrągłą sumkę muzeum lub teatrowi. Albo sponsorować czyjąś kampanię

wyborczą. Należy również kupić dom taki jak ten oraz zapłacić dobremu dekoratorowi wewnątrz za urządzenie pomieszczeń.

- I wżenić się do ogólnie poważanej rodziny - dokończyła Gardenia.

- Tak. Właśnie. Jak już powiedziałem, wystarczy opracować plan i dysponować pieniędzmi. A mnie tego właśnie nie brakuje.

Długo patrzyła mu w oczy. Nie odwrócił wzroku.

- Życzę ci szczęścia - powiedziała szczerze.

- Ono nie ma tu nic do rzeczy.

- Racja. - Gardenia przywdziała promienny, profesjonalny uśmiech. - No dobrze. Mieliśmy pogadać o interesach, wspólniku. Chcę cię zapytać, dlaczego byłeś taki pewien, że dziennik kupiony od Polly i Omara to zwykła podróbka?

- Pokażę ci po kolacji - odparł i rozłożył koc. Z koszyka wyjął pasztet, sałatkę z makaronu, małe kanapki, owoce oraz szarlotkę.

- Jestem pod wrażeniem. - Gardenia usiadła na kocu, podwijając po sobie nogi. - Sam to wszystko przyrządziłeś?

- A jak myślisz? - odparł od niechcienia, zapalając dwie świece z galaretowatego lodu.

Gardenia wybrała jedną z małych kanapek i uśmiechnęła się szeroko.

- Słyszałam, że zatrudniłeś wspaniałego szefa kuchni.

- Najlepszego. Rathborne pracował wcześniej dla Klubu Ojców Założycieli, a teraz nadzoruje restauracje w Chastain Pałace.

- Masz szczęście.

Nick popatrzył na dziewczynę znad butelki wina.

- Już ci mówiłem, że tego elementu nie należy w ogóle brać poważnie pod uwagę.

- Opinia typowa dla matrycowca.

Kolejna godzina minęła niewiarygodnie szybko. Zanim wypili butelkę drogiego niebieskiego wina i zjedli ostatni kawałek chrupiącego ciasta z gruszek i śliwkami, zapadła noc. Bliźniacze księżycy, Yakima i Chelan, wzniosły się nad horyzontem i rzuciły złoty blask na zatokę. Migotały świece.

- Pokażę ci teraz, skąd wiem, że dziennik został sfalszowany - powiedział Nick sięgając do kosza po kolejną paczkę.

Gardenia natychmiast ją rozpoznała.

- Twój zakup!

- Mhm. - Odwinął manuskrypt z szarego papieru i położył go na kocu. Następnie znów sięgnął do kosza u wyjął z niego wyblakłą kopertę.

- Co to jest?

- List, jaki ojciec napisał do matki tej nocy, gdy wyruszyła Trzecia Ekspedycja Chastaina.

Patrzyła na niego z mieszaniną niedowierzania i podniecenia.

- Skąd go masz?

- Po śmierci Andy'ego przejrzałem jego rzeczy i znalazłem list. Widocznie matka intuicyjnie ukryła go w schowku, zanim wyjechała do Serendipity. W liście znajduje się wzmianka o tym, że wyprawa jest przygotowana do planowego wymarszu. Mój ojciec nie mógł się tego doczekać. Skupił się całkowicie na przyszłości. Nie myślał o samobójstwie.

- Boże! Nick! A więc ty wiedziałeś, że ta ekspedycja doszła do skutku. Dlaczego nic nikomu nie mówiłeś?

- Bo ktoś zadał sobie wiele trudu, by zatrzeć po niej ślady. Dopóki nie zrozumiem, czym ten człowiek się kierował, nie ujawnię istnienia listu. To jedyny poważny dowód, jaki posiadam.

Rozłożył arkusik powoli, z szacunkiem. Gardenia pomyślała, że ta ręcznie pisana wiadomość stanowi jedyną więź, jaka łączy Chastaina z rodzicami. Znowu załatają fala współczucia.

- Zapewne dokonałeś analizy grafologicznej - spytała, siląc się na oficjalny ton. Nick z pewnością nie byłby zadowolony, gdyby zaczęła płakać.

- Tak. Za pomocą mego talentu. Potrafię się nim posługiwać samodzielnie przez parę sekund. - Otworzył dziennik i położył go obok listu. - Spójrz.

Zerknęła na zamaszyste litery na pierwszej stronie pamiętnika, a potem przeniosła wzrok na wyblakły arkusik.

- Charakter pisma jest chyba identyczny.

- Falszerz znał się niewątpliwie na swojej robocie. Ale daj mi pryzmat, a przyjrzę się uważniej tym dokumentom.

Gardenia zawahała się przez chwilę. Pamiętała to wrażenie niemal seksualnej intymności podczas pierwszej więzi z Chastainem. Słyszała kiedyś, że skutkiem ubocznym ogniskowania dla silnego talentu może być odbiór jego wrażeń. Ciekawość zwyciężyła.

- Dobrze. - Zebrała wszystkie siły.

Nie musiała długo czekać. Przez pryzmat, jaki stworzyła na płaszczyźnie psychicznej, przelały się wzburzone fale mocy. Uderzyły w lśniącą soczewkę i wyłoniły się w postaci

kontrolowanej energii po drugiej stronie kryształu.

Przeniknęło ją głębokie doznanie bliskości. Tym razem jednak Gardenia nic wpadła w panikę. Przeciwnie. Zaczęła się powoli przyzwyczajać do tego wrażenia.

Niedobrze.

- Gotowa? - Nick nie spuszczał wzroku z twarzy dziewczyny.
- Oczywiście. Zaczynaj.

Była zła, bo Chastain najwyraźniej nie zwracał uwagi na osobisty charakter tej więzi. Może po prostu nie doznawał żadnych emocji.

Zerknęła na rozłożony arkusik i zaczęła czytać:

*Najdroższa Sally,*

*Piszę do ciebie z Serendipity, skąd już niedługo wyruszymy. Sześciu z nas opuszcza obozowisko o świcie. To moja ostatnia szansa, aby wysłać jakikolwiek list. Wracamy dopiero za trzy miesiące. Chociaż jest późno, nie mogę zasnąć. Powiniennem jeszcze raz przeanalizować cały plan działania, ale zamiast tego myślę o tobie. Będzie mi bardzo brakowało twego śmiechu, ciepła oraz wszystkiego, co razem przeżyliśmy. Nawet nie wiesz, ile dla mnie znaczysz. Wreszcie odnalazłem swoją przyszłość.*

*Żałuję, że powiedziałas mi o ciąży dopiero tego ranka, gdy wyjeżdżałem do Port LeConner. Mogliśmy przecież wziąć ślub przed rozpoczęciem ekspedycji. Ale to przecież nie ma znaczenia. Pobierzemy się natychmiast po moim powrocie.*

*Nie potrafię wyrazić, jak bardzo się cieszę. Zaplanuj nasze wesele. Już nigdy nie pojedę do dżungli. Chcę się osiedlić na wyspach z moją nową rodziną. Na razie musisz pamiętać, jak bardzo cię kocham. I nigdy nie przestanę.*

*Twój Bart*

*P.s. Mam przeczucie, że to będzie chłopiec.*

Gardenia z trudnością powstrzymywała łzy.

- Dostrzegasz wzór słów? Kształt liter? – dopytywał się Nick.

Zmusiła się, by skupić uwagę na charakterze pisma, a nie treści listu. Rzeczywiście, poszczególne wyrazy posiadały charakterystyczną cechę, pewien rodzaj rytmu, który - dzięki talentowi matrycowemu Nicka - dostrzegała teraz bez najmniejszych kłopotów. A litery stanowiły unikatową, precyzyjną mieszaninę niepowtarzalnych właściwości. Patrząc na arkusik swoimi tylko oczami nigdy by ich nie dostrzegła.

- Tak - szepnęła. - Rozumiem, co masz na myśli.



- A teraz przyjrzyj się dziennikowi.

*Kazałem Sanderfordowi pilnować kapsuł z galaretowatym lodem, ale już mu nie ufam. On jest taki niesolidny. Zaczynam podejrzewać, że bierze narkotyki.*

- Widzisz różnicę - spytał Nick.

- Tak. Chyba rytm jest trochę inny albo coś w tym rodzaju...

- Deseń nie wchodzi w reakcję synergistyczną. Nie zauważyłaś braku równowagi między poszczególnymi elementami? Połączenia też powinny być inne.

- Może tak ci się wydaje, bo porównujemy dwie różne formy wypowiedzi. List z dziennikiem.

Nick potrząsnął zdecydowanie głową.

- Poszczególne litery wyglądałyby jednak identycznie. Charakter pisma się przecież nie zmienia.

- Rzeczywiście. - Przyjrzała się bliżej. Małeńka dawka talentu matrycowego, jaką otrzymała w wyniku więzi, wystarczyła całkowicie, by dziewczyna potrafiła wypatrzyć nawet najdrobniejsze różnice między oboma zapisami.

- Brakuje jakiegoś elementu w pętelkach, a kreseczki też się przecinają pod innym kątem.

- Właśnie. - Nick odciął nagle przyływ talentu. - Bez pomocy pryzmatu wykrycie fałszerstwa zajęło mi o wiele więcej czasu. Ale nie mam żadnych wątpliwości, że to fałszyfikat.

- Ile zapisów zawiera dziennik?

- Tylko osiem. Wszystkie pochodzą sprzed wyprawy. Są coraz krótsze i coraz bardziej paranoiczne. W ostatnim autor pisze, że już tak dłużej nie wytrzyma. Pragnie wyruszyć do dżungli, gdzie wchłonie go wreszcie, cytuję, ogromna, zielona matryca.

- Innymi słowy, ktoś chciał cię przekonać, że wyprawa nie doszła do skutku, a ojciec popełnił samobójstwo.

- Tak.

Nick zamknął wprawdzie dopływ talentu do pryzmatu, ale intymna więź pulsowała wytrwale w koniuszkach nerwowych Gardenii. Dziewczyna niespokojnie poprawiała się na kocu.

- Ktoś zadał sobie niewątpliwie wiele trudu, żeby cię nabrać.

- I wydał na ten cel sporo pieniędzy - dodał Nick. - Zamknął dziennik i zapakował go

z powrotem w papier. Za taką robotę trzeba słono zapłacić.

- A konkretnie?

Uśmiechnął się chłodno.

- Pewnie tyle samo, ile wyciągnęli ode mnie. Z pięćdziesiąt kawalków.

Chastain złożył delikatnie list ojca, a dziewczynie ścisnęło się serce. Po raz kolejny próbowała zwalczyć przyływ współczucia.

- Jeśli zatem potrzebowałeś dowodu mojej niewinności, to właśnie go dostałeś - powiedziała z werwą. - Nie mogłabym sobie pozwolić na taki wydatek.

- Przecież i tak ci wierzę.

- Rety! Dziękuję! - Nie rozumiała, dlaczego nadal doświadcza tego niesamowitego wrażenia intymności, które powodowało ogromne zamieszanie w jej systemie nerwowym. - I co dalej?

Oczy Nicka w świetle świec wyglądały jak rzadkie, egzotyczne klejnoty.

Pomyślała, że właściwie nie widzi powodu, dla którego miałaby walczyć z żądzą. Wystarczająco długo czekała na taki poryw namiętności.

- Zamierzasz mnie pocałować? - spytała ciekawie.

- Chcę się z tobą kochać.

- Nic mam nic przeciwko temu - odparła z uśmiechem.

## Rozdział czternasty

Głód o mało w nim nie eksplodował. Zwalczył go jednak, pragnąc, by tę bitwę zwyciężyła samokontrola. Wrażenie, że dotyka i odbiera dotyk w jakimś innym wymiarze, nie ustało, choć więź wygasła. Poczucie intymności bardzo mu przeszkadzało. Nie rozumiał, dlaczego podlega tak dziwnym emocjom po ukończonej sesji.

Pomyślał, że musi uważać. Pragnął tej dziewczyny, ale nie mógł dla niej zrezygnować z umiejętności panowania nad sobą, która stanowiła jego największy atut.

Dotknął jej włosów i uśmiechnął się leniwie.

- Dobrze nam będzie razem.

- Też tak myślę. - Objęła kolana ramionami. - Rozumiesz chyba, że łączę z tym pewne nadzieje.

Oczy Gardenii jaśniały ciepłem i wstydliwym rozbawieniem. Chastain popatrzył na nią z ciekawością.

- Mówiłam ci przecież, że czytałam wszystkie romanse, jakie napisała kiedykolwiek Orchid Adams.

Wybałuszył oczy.

- Niech to diabli!

- Oczywiście nie chcę cię do niczego zmuszać...

Chastain doznał dziwnego wrażenia. To było coś wielkiego, potężnego, wszechogarniającego. Nie zidentyfikował jednak tego stanu, dopóki o mało się nie zakrztusił.

I wtedy wybuchnął śmiechem. Gromki rechot wstrząsnął jego ciałem niczym długo oczekiwany orgazm.

Nie mógł się powstrzymać. Pokładał się i gulgotał, aż w końcu stracił oddech.

Przez cały czas zdawał sobie sprawę z tego, że Gardenia bacznie go obserwuje.

W końcu, zaczerpnąwszy głęboko tchu, położył się na kocu.

- Jesteś zupełnie nieprzewidywalna - powiedział.

- Czy to źle?

- Nie wiem. Tak mi się kiedyś wydawało, ale teraz już nie mam pojęcia.

Przyciągnął dziewczynę do siebie, a resztki śmiechu wchłonął błysk pożądania. Wraz z nim pojawiło się coś jeszcze. Coś bardzo ważnego. Pomyślał, że za żadną cenę nie wolno mu stracić panowania nad sobą. Niemniej jednak, z jakiegoś dziwnego powodu już nie uważał

tego za najważniejsze.

Ująwszy delikatnie głowę Gardenii, pocałował ją w usta równie energicznie, jak przed chwilą ogniskował.

Odpowiedziała mu tak namiętnie, że wstrzymał oddech z wrażenia. Na matrycy szalało podniecenie rozpalające wszystkie zmysły.

Nie było czasu na powolną, przesyconą erotyzmem grę miłosną, o jakiej marzył przez cały dzień.

- Chcę być w tobie... w środku - szepnął.

- To brzmi interesująco - mruknęła, walcząc z guzikami jego koszuli.

Gdy poczuł dotyk palców dziewczyny na torsie, wydał głęboki jęk.

- Masz taką wspaniałą skórę - szepnęła, muskając delikatnie ustami jego pierś.

Zanurzył twarz w jej włosach.

- A ty ładnie pachniesz.

Gdy zmieniła ułożenie ciała, dotknęła udem jego erekcji. Wiedział, że nic zrobiła tego celowo. Nie miała pojęcia, jak na to zareaguje.

Przez chwilę poważnie się obawiał, że zaraz nastąpi koniec, ale jakoś nad sobą zapanował. Gdy odpiął jej suknię i odnalazł pierś, dziewczyna z trudem stłumiła okrzyk, po czym wbiła mu palce w ramiona. Położył ją delikatnie na plecach.

- Nick...

Drżącymi rękami ściągnął z Gardenii suknię. Zamarła. Uśmiechnął się i pocałował jej szyję. Westchnęła i przytuliła się od niego mocniej. Pogłodził połyskującą w złotym blasku świec delikatną skórę. Kobięcy, podniecający zapach przyćmiewał mu umysł.

Szybko wyzwolił się ze spodni.

Na widok jego pobudzonego ciała Gardenia aż otworzyła oczy ze zdumienia.

- Nie wiedziałam...

- Dotknij mnie - szepnął i poprowadził jej dłoń do wzwiedzonego penisa.

- Jesteś taki silny - szepnęła, obejmując go nieśmiało. - Silny i twardy...

Przymknął oczy, zagryzł zęby i ostatnim wysiłkiem woli spróbował się opanować. Kiedy wzmogła pieszczotę, zadrżał na całym ciele.

- Nie - wychrypiał urywanym szeptem. - Nie wytrzymam, jeśli znów to zrobisz.

Szybko rozluźniła uchwyt.

- Dobrze się czujesz?

Dostrzegł jej zmartwioną minę.

- Kpisz? Za chwilę mogę się rozpaść na milion kawałków, a ty zadajesz mi takie

pytania...

- Ach tak.
- Tylko tyle masz do powiedzenia?

Popatrzyła na niego niepewnie i nagle uśmiechnęła się lekko.

- A co chciałbyś usłyszeć?
- Na przykład: kochaj się ze mną, Nick. Otoczyła ramionami szyję mężczyzny.
- Kochaj się ze mną, Nick.
- To już o wiele lepiej.

Rozsunął jej nogi, a gdy pogładził różany pączek ukryty w wilgotnych włosach, Gardenię wstrząsnął dreszcz. Ona również była gotowa.

Nie mógł czekać dłużej. Wbił się jednym szybkim ruchem w błogi żar jej ciała.

- Nick!

Nie potrzebował tego okrzyku, by pojąć całą prawdę. Było już jednak za późno - tkwił głęboko w ciasnym wnętrzu.

- Dlaczego mi nic powiedziałaś? - Z gardła wydobywał mu się dziwny, ochrypły skrzek.

- Nie poruszaliśmy tego tematu - mruknęła przez zaciśnięte zęby. - Wszystko w porządku. Daj mi chwilę....

Nie odważył się poruszyć. Czuł, że po plecach spływa mu pot.

- Powinnaś była mnie uprzedzić, cholera jasna...
- Naprawdę? A ty ogłaszałaś publicznie swój pierwszy raz?
- Jeżeli jeszcze raz mnie rozśmieszysz, oboje gorzko tego pożałujemy -jękął.
- Wydaje mi się, że już wszystko jest dobrze.
- Na pewno?
- Tak. Chyba tak. A co z tobą?
- Trochę mi słabo - mruknął. - Mogę zemdleć...
- Wampiry psychiczne z powieści Orchid Adams nigdy ni tracą przytomności w zasadniczych momentach.

- Jasne, dalej... Spróbuj mnie jeszcze podpuścić. - Poruszył się wolno w jej wnętrzu.

Zaczęli się powoli dopasowywać'. Nick pozwolił sobie na głęboki oddech. Powiodł ręką niżej i ujął małe pączek w dwa palce.

Gardenia jęknęła i przywarła z całych sił do Chastaina.

- Tak, Nick, proszę, Nick - szeptała z nieomylną niecierpliwością.

Odnalazł siły, aby powstrzymać wybuch do chwili, gdy wyczuł pierwsze oznaki jej

orgazmu. Delikatne drgania dosięgnęły go najpierw na płaszczyźnie fizycznej. Potem - bez udziału woli - Nick usłyszał ich echo w sferze parapsychicznej i wysłał w kierunku Gardenii sondę talentu.

A ona tylko na to czekała. Leżąc w objęciach mężczyzny, dotknęła go energią psychiczną. I wtedy pojawił się pryzmat. Czysty, wyraźny, oślepiający...

Przeszywając energią jasną soczewkę stworzoną przez Gardenię, zagłębił się w jej ciele, którym wstrząsnęły konwulsyjne drgawki. Wiedział, że jest zgubiony...

Dlaczego w takim razie czuł się tak, jakby się właśnie odnalazł? Próbuąc odnaleźć odpowiedź na to pytanie, rzucił się w otchłań potężnego orgazmu.

W chwilę później Gardenia otworzyła oczy i popatrzyła na ciemny sufit. Nick obejmował ją ramieniem. Przez nie zasłonięte okno do pokoju wpadały promienie dwóch księżyców, Yakimy i Chciana, oświetlając szczupłe ciało Nicka i rzucając cień na jego twarz.

Gardenia była w siódmym niebie. Emanowała radością. Nadzieją. Szczęściem. Najwyraźniej seks podziałał na nią ożywczo, ale ten stan mógł w każdej chwili minąć. Dziwne, niepokojące poczucie bliskości po zerwaniu więzi seksualnej i metapsychicznej było skazane na zagładę.

Dziewczyna stopniowo zaczęła zdawać sobie sprawę z głębokiej ciszy panującej w wielkim pomieszczeniu. Nick milczał jak zakłęty, więc to ona postanowiła podtrzymać konwersację.

- Nie wydaje ci się przypadkiem, że trochę tu twardo?

- Dlaczego?

- Bo na tej kamiennej podłodze leży tylko cienki koc.

Nick odwrócił głowę do dziewczyny. Jego oczy błyszczały w ciemnościach.

- Nie mówiłem o podłodze.

- W takim razie zgubiłam sens rozmowy.

- Dlaczego czekałaś tak długo na swój pierwszy raz?

Na policzki Gardenii wystąpiły płomienne rumieńce.

- Sądziłam, że tylko kobiety zadają w podobnych sytuacjach całą masę niepotrzebnych pytań.

- Moje nie należy do tego gatunku - odparł spokojnie.

- Nic istniał jeden konkretny powód, tylko raczej cała masa drobnych przyczyn. Chcesz je poznać?

- Tak. Co do jednej.

- Rozumiem. - Ogarnął ją lekki niepokój. - Sądzę, że bardzo istotny element stanowił czas. Cztery lata temu zaangażowałam się w związek z pewnym mężczyzną, a konkretnie ze Sterlingiem Danem, wiceprezesem w spółce mojego ojca. Wspaniale całował...

- Wspaniale całował?

- Tak. Łączyła nas naprawdę intymna znajomość. Mówiliśmy o małżeństwie. - Urwała. - Ale nic z tego nie wyszło.

- Bo agencja matrymonialna uznała cię za nieskojarzalną?

- Tego rodzaju ocena skłania do przemyśleń - odparła. - Toteż i ja zaczęłam się zastanawiać, po czym doszłam do wniosku, że nieskojarzalność działa w dwie strony. Nie tylko ja nie mogę być dobrą partnerką dla żadnego mężczyzny, ale również nikt nie nadaje się dla mnie.

Milczał chwilę.

- Chyba rozumiem.

- Wkrótce potem moi rodzice zginęli na morzu. Spring Industries zbankrutowało, więc zajęłam się tworzeniem własnej firmy, aby zdobyć środki na naukę Leo. Właśnie odzyskiwałam powoli panowanie nad sytuacją, kiedy nagle wybuchł ten skandal z Eatonem.

- I straciłaś klientów?

- Znakomitą większość. Musiałam więc na nowo tworzyć swój wizerunek zawodowy. Zabrakło mi czasu na życie osobiste.

Oczywiście nie powiedziała wszystkiego, ale innych powodów nie potrafiłaby ująć w słowa. W głębi duszy czuła jednak, że na to postanowienie miał wpływ specyficzny charakter posiadanej przez nią energii paranormalnej. Jakaś jej część czekała na właściwego człowieka, odpowiedniego przynajmniej na płaszczyźnie metapsychicznej.

Nick jednak na pewno nie spełniał tych warunków, co wytrącało ją z równowagi.

- Byłaś więc zbyt zajęta. - Nie wydawał się przekonany. W jego głosie wyraźnie pobrzmiwała zaduma.

- Widzę, że ten problem naprawdę cię gnębi. - Oparła się na łokciu. - Zawsze przesłuchujesz swoje kochanki po randce?

- Nie. - Za jego czarnymi rzęsami załśniły białka oczu. - Chcę tylko wiedzieć, dlaczego czekałaś, nic więcej.

Rozłożyła ręce.

- To się po prostu nie wydarzyło. I tyle.

- Skandal z udziałem Eatona - powiedział cicho.

- O co ci chodzi?

- Zawsze odnosiłem wrażenie, że w tej historii kryje się jakiś fałsz.

- Nie obrażaj się, Nick, ale nie trzeba matrycy, aby stwierdzić, że informacje pochodzące z brukowców należy przesiewać przez grube sito.

- Dlaczego ja?

Wiedziała, o co pyta. Wyrzała przez okno.

- Bo dziś nadeszła odpowiednia pora - odparła szczerze.

Nadal nie wydawał się zadowolony z tych wyjaśnień. Ujął jednak jej dłoń, odwrócił i ucałował. Miał gorące usta.

Nic wiedziała, jak się zachować.

Puścił jej rękę, by zerknąć na zegarek.

- Dochodzi północ - powiedział.

- Jeszcze wcześniej jak na właściciela kasyna.

- Ale późno jak na młodą damę, która idzie rano do pracy. Zawiozę cię do domu.

Nic musiała być talentem wysokiej klasy, żeby wyczuć, jak Chastain usiłuje przekroczyć niewidzialną granicę. Teraz, gdy pożądanie opadło, dawał o sobie znać instynkt matrycowca. Chastain wycofywał się do odległej, nieznannej sfery, gdzie nie czekała go walka z zamętami silnych emocji.

Zdobyła się na szeroki uśmiech.

- Masz rację - przyznała, zapinając sukienkę. - A skoro już mowa o interesach, to wpadłeś może na trop Polly i Omara?

- Nie - popatrzył na nią przenikliwie. - Moi ludzie w końcu ich znajdują, ale wątpię, czy coś z tego wyniknie.

- Nic nie rozumiem.

- Sfałszowanie dziennika było kosztownym, niezwykle trudnym przedsięwzięciem. Polly i Omar nie mogli zorganizować takiej gotówki. - Nick przeczesał palcami włosy. - O wiele bardziej mi zależy na schwytaniu oszusta niż tej dwójki.

- Ten człowiek, do którego dzwoniłeś, jeszcze się niczego nie dowiedział?

- Stonebraker? Nie. - Nick wstał i wciągnął spodnie. - Ale Rafę pracuje nocami. Przy odrobinie szczęścia rano poda mi nazwisko.

Patrzyła, jak zapina klamrę paska, zafascynowana jego silnymi dłońmi. W tej pozornie prostej czynności kryła się kwintesencja męskości. Każdy gest był celowy, przemyślany i skuteczny. Dostrzegł, że na niego patrzy, i uniósł brwi.

- Coś nie tak?



- Nie. - Wstając, poczuła, że nadal ma miękkie nogi.
- Wszystko dobrze? - spytał niespokojnie, chwytając ją za ramię.
- Oczywiście. - Pochyliła się, żeby złożyć koc, gdyż w ten sposób nie musiała patrzeć

mu w oczy. - Tylko trochę zeszywniały mi mięśnie.

- Cholerna podłoga - mruknął. - Następnym razem zrobimy to w łóżku.

Odczekała chwilę i spojrzała mu twarz.

- Następnym razem?

W oczach Chastaina błysnęła niepewność, co bardzo poprawiło samopoczucie dziewczyny.

- Mówiłaś, że nigdy cię nie interesowały przelotne romanse.

- To prawda.

- Ja też tego nie uznaję. A skoro zamierzamy wspólnie pracować nad sprawą Fenwicka, będziemy spędzać razem dużo czasu. Oboje jesteśmy samotni. Czujemy do siebie pociąg. Dlaczego mielibyśmy z tym walczyć?

Otworzyła szeroko oczy.

- Rety! Czy wszystkie talenty matrycowe są takie romantyczne?

Urwał i odwrócił się szybko.

- Kpisz ze mnie? - spytał.

- Tak - odparła z uśmiechem. - Jeśli nie będziesz uważał, zburzysz mit o kochanku-wampirze. Jak do tej pory radziłeś sobie całkiem nieźle. Piknik przy świecach, panorama miasta, wino, wspaniały seks. Postaraj się tego nie popsuć.

- Naprawdę?

- Co naprawdę?

- Było ci dobrze?

- Zaspokoiliś moje wszystkie oczekiwania seksualne, a jako czytelniczka powieści Orchid Adams wymagam wiele.

Dotknął jej policzka.

- Jesteś pewna.

- No cóż. Nie mam skali porównawczej.

- I niech to już tak zostanie. - Ukląkł na jedno kolano, żeby przepakować kosz.

Odczekała chwilę, ale Chastain nie odezwał się już ani słowem. Oparła więc ręce na biodrach i postukała butem w podłogę.

- A jakie są pańskie wrażenia, panie Chastain?

- Co? - Podniósł na nią przestraszony wzrok.

- Przecież słyszałeś.  
- Naprawdę nie wiesz? - Oczy Chastaina przybrały odcień głębokiej zieleni. Wstał i musnął ustami jej wargi. - Nadal jestem w szoku.

- W porządku. - Myślała chwilę. - Sądzę, że szok jest najlepszą reakcją...  
- Gardenio...  
- Naprawdę robi się późno - powiedziała pogodnie, kierując się w stronę owalnego holu.

Nick poszedł za nią z koszem w rękę.

- Gardenio, nie jestem dobrym mówcą.  
- Wiesz, że to naprawdę niesamowity dom. - Otworzyła drzwi i wyszła na werandę. - Wymaga pracy, ale kiedy już będzie skończony...

- Zamknij drzwi - nakazał ostro Nick, patrząc ponad jej głową w stronę ogrodu. - Pospiesz się.

Ale było już za późno. W pobliskich krzakach błysnęły flesze. Gardenia zamruwała.

- Co się dzieje?  
- Aparat fotograficzny. Widocznie szedł za nami jakiś przeklęty reporter. Zaczekaj tutaj. - Chastain odstawił kosz. Przeszedł tak szybko przez korytarz, że wyglądał raczej, jakby płynął, a nie biegł.

- Co zamierzasz? - zawołała za nim Gardenia.  
- Muszę zdobyć ten film. Za chwilę wracam. Zostań.  
- Ale, Nick... Nie możesz mu przecież tak po prostu zabrać kliszy. Może cię zaskarżyć!

Nie zwrócił na nią najmniejszej uwagi. Zszedł ze schodów i zniknął w ciemnościach.

- Zupełnie jak wampir psychiczny. - Gardenia oparła się o framugę i skrzyżowała ramiona na piersiach. - Jedna noc dobrego seksu, a potem koniec. Daje nogę.

Albo też postępuje niczym urodzona matryca - poprawiła się w duchu.

Usłyszała nagle hałas. Fotograf pędził przez tunel zieleni w stronę bramy. Nicka nie było widać.

W chwilę później reporter wynurzył się zza drzew. Na piersi pobłyskiwały mu aparaty fotograficzne.

Chastain przepadł bez śladu.

Może pobiegł w złym kierunku - pomyślała. Będzie wściekły.

Z drugiej strony zdawała sobie jednak sprawę z tego, że dla wszystkich zainteresowanych byłoby znacznie lepiej, gdyby Chastain nie dogonił gorliwego

dziennikarza.

Uciekający zniknął z zakrętem. Gardenia nadstawiła ucha, czekając na charakterystyczny warkot silnika sygnalizujący odjazd auta. Nic takiego się jednak nie stało.

Znowu minęła minuta, potem dwie, trzecia...

Cisza.

- Nick?

Milczenie.

- Gdzie jesteś? - Zaczęła powoli schodzić na dół. - Proszę, odezwij się.

Zza drzewa paprociowego wyłonił się cień.

- Odebrałem film - oznajmił Chastain.

Zmarszczyła brwi.

- Mam nadzieję, że nie zrobiłeś nic złego temu nieszczęśnikowi. Mógłby ci narobić kłopotów.

- Nie sądzę. - We włosach Nicka błysnęły promienie księżycy. - Oddał rolkę bez dyskusji.

Gardenia westchnęła ciężko.

- Nie wolno tak zastraszać ludzi. W ten sposób nie zdobywa się szacunku.

Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

- Jesteś tego pewna?

Jak to?! Moje zdjęcie w „Synsacjach”? Niemożliwe! - Gardenia zatrzasnęła drzwi i pospieszyła w stronę konsoli.

- To z pewnością ty. - Na twarzy Byrona malowało się przerażenie. - Chociaż wyglądasz zupełnie inaczej niż zwykle. - Co się stało? Trenowaliście zapasy czy coś w tym rodzaju?

Clementine wychyliła się zza drzwi swego gabinetu i popatrzyła na Gardenię ponad ramieniem sekretarza.

- Raczej „coś w tym rodzaju”. - Podniosła ponury wzrok na Gardenię. - Już nie będę udzielać ci rad. Nie wiem, po co w ogóle zwracałam sobie głowę.

Gardenia zrobiła minę urażonej niewinności.

- Mówiłam ci przecież, że pan Chastain zatrudnił mnie w charakterze dekoratorki wnętrz. Mam zrobić projekt wystroju dawnej posiadłości Garretów.

- W charakterze dekoratorki, powiadasz? Szczerze mówiąc, nigdy bym na to nie

wpadła.

- Nie bądź złośliwa. - Zapominając o dumie, Gardenia wy rwała jej brukowca z rąk. -

O Boże!

Zdjęcie nie pozostawiało żadnych złudzeń. Ukazywało Gardenię na schodach. Tuż za nią stał Nick z właściwą sobie tajemniczą miną.

A ona - ze zmierzwionymi włosami i wypiekami na policzkach - wyglądała niestety jak kobieta, która uprawiała przed chwilą miłość na podłodze. Jej czerwona suknia, rozpięta z przodu ukazywała akurat tyle ciała, by doprowadzić ciotkę Wilhelminę do hysterii.

*Nick Chastam przyjmuje do pracy nową dekoratorkę wnętrz* - głosił komentarz.

Gardenia zauważyła, że pod fotografią podpisał się niejaki Cedric Dexter.

- Nick twierdził, że wyjął ten film.

- Reporterzy pracujący dla „Synsacji” mają niesamowite pomysły - powiedział Byron.

W jego głosie pobrzmiwała wyraźnie nutka współczucia. - Ten widocznie miał dwa aparaty. Chastam nie zauważył drugiego.

- Będzie wściekły - powiedziała Gardenia. - Jak się okazuje, nie tak łatwo zdobyć sobie szacunek społeczny.

Nick wrzucił egzemplarz „Synsacji” do kosza i zerknął na Feathera.

- Połącz mnie z wydawcą tego szmatławca.

- Jasne, szefie. - Goryl zrobił krok w stronę drzwi. - Skoro już mowa o telefonach, to dzwonił jakiś Stonebraker. Dosłownie na pięć minut przed pana przyjściem.

Ciekawość zastąpiła irytację.

- I co mówił?

- Prosił, żeby przekazać panu nazwisko i adres. - Feather wyjął z kieszeni notes. - Alfred Wilkes. West Old Vashon dwa, mieszkania dwadzieścia trzy.

Nick wahał się przez chwilę, rozdarty między pokusą policzenia się z wydawcą „Synsacji” i koniecznością rozmowy z fałszerzem.

- Wstrzymaj się na razie z wydawcą. Później z nim pogadam. Nie ucieknie.

- Tak jest, szefie. Jedzie pan pod ten adres?

- Owszem. - Nick okrążył biurko i zdjął marynarkę z oparcia krzesła. - Nie wiem, kiedy wrócę. Sprawa może się przeciągnąć.

Ochroniarz przyjrzał mu się z namysłem.

- Potrzebuje pan wsparcia?

- Nie, nie tym razem. - Przerzuciwszy sobie marynarkę przez ramię, opuścił gabinet.

Tajemne przejście zamknęło się za nim z sykiem. Chastain przeszedł przez złocony

gabinet i otworzył drzwi.

W korytarzu odezwały się podniesione głosy.

- Przykro mi, ale szef jest teraz zajęty. Chętnie umówię pana na spotkanie.

Przy konsoli w recepcji stał młody człowiek z swetrze i spodniach khaki. Długie włosy miał związane rzemykiem na karku, a mięśnie ramion napięte, jakby przygotowywał się do walki.

- Jeśli on się tu zaraz nie zjawi, to zejść na dół do kasyna i zrobię takie piekło, że zlecą się tu wszystkie gliny z całej dzielnicy. Słyszysz?

- Chyba będę musiał poprosić ochronę o interwencję. - Recepcjonista skinął na jednego z goryli. - I to natychmiast.

- Nie wyjdę, dopóki nie porozmawiam z Chastainem. Nick zrobił krok naprzód.

- Co się tu dzieje?

- Przykro mi, proszę pana. Nic, z czym nie moglibyśmy sobie poradzić.

Młody człowiek podniósł gwałtownie głowę.

- Chastain. Do jasnej cholery! Jakim prawem traktujesz moją siostrę jak byle dziwkę?

- Ty z pewnością nazywasz się Leo.

- Nie mylisz się. - Z tymi słowami na ustach chłopak przeskoczył zwinnie przez biurko i ruszył na Nicka.

## *Rozdział piętnasty*

Chastain zauważył kątem oka, że Feather okrąża konsolę, by powstrzymać szarżującego młodzieńca. Recepcjonista wstał i przycisnął ukryty guzik alarmu.

Wszystko to trwało nie dłużej niż dwie sekundy, ale wyostrzone zmysły Nicka odbierały jasno każdy pojedynczy gest. Poukładał je sobie systematycznie na ogólnej matrycy i powziął decyzję.

- Nie - powiedział cicho.

Wszyscy obecni z wyjątkiem Leo zamarli w bezruchu, jakby utknęli w galaretowatym lodzie.

Leo wpadł na Chastaina, wymachując energicznie pięściami. Siła uderzenia powaliła ich obu na podłogę.

- A niech cię! - Młodzieniec podniósł się z trudnością. Oddychając ciężko, patrzył na Nicka. Twarz miał wykrzywioną gniewem, zaciśnięte pięści. - Nie pozwolę, żebyś ją wykorzystał, ty draniu. Ona już dostatecznie dużo wycierpiała przez takie szcuro-skunksy jak ty!

Nick podparł się na łokciu i dotknął delikatnie ust. Na palcach została mu krew. Spojrzał na Leo.

- Chcesz o tym porozmawiać na osobności? Czy też wolisz dyskutować na temat reputacji własnej siostry w obecności tych wszystkich miłych ludzi?

Leo rozejrzał się po holu i dostrzegł płonące z ciekawości twarze Feathera, strażników oraz recepcjonisty.

- Dlaczego nie nasłałeś na mnie swoich zbirów? - spytał.

- Nie zatrudniam żadnych zbirów. Ci panowie to wykwalifikowani zawodowcy.

- Jasne. - Leo miał teraz niezbyt pewną minę. Najwyraźniej wracał mu zdrowy rozsądek. - Co ty, do cholery, wyprawiasz z Gardenią?

Dobre pytanie - pomyślał Nick.

Sam chciałby znać na nie odpowiedź. Tego ranka wiedział jednak tylko tyle, że nie mógłby się bez niej obyć. Przynajmniej na razie.

I ta świadomość wprawiła go w niepokój. Już od dawna się tak nie martwił. Ubiegłej nocy, kiedy wypłynął na powierzchnię z głębin pożądania, wreszcie rozpoznał naturę zagrażającego mu niebezpieczeństwa.

Przy Gardenii znajdował się bowiem na nieznaną matrycy. Musiał uczynić wszystko,

aby nie stracić kontroli nad całą sytuacją.

- Chodźmy do mojego gabinetu - mruknął i ruszył w stronę złotej komnaty.

Chłopak wahał się przez chwilę, ale podążył w ślad za nim. Kiedy jednak Feather również zrobił krok do przodu, Nick potrząsnął głową.

- Wszystko w porządku. On mnie już chyba nie uderzy. Prawda, Leo?

- To się zobaczy - mruknął chłopak. Przekroczywszy próg, rozejrzał się ze zdziwieniem po czerwono-czarno-złotym pokoju.

- Brrr! Macie bardzo różne gusta. - Łypnął na Chastaina. - Nic innego również was chyba nie łączy.

- Twoja siostra jest dorosła. - Nick przycisnął ukryty guzik. - Może sama o sobie decydować.

- Do tej pory odnosiłem wrażenie, że Gardenia zna się na ludziach. - Leo wszedł niechętnie do tajnego gabinetu. - No, ale ty jesteś matrycowcem.

- Już ci powiedziała? - Chastain otworzył drzwi prowadzące do małej łazienki.

- Tak.

- Dlaczego przywiązujesz do tego taką wagę? - spytał Nick oglądając uważnie ranę.

- Pytasz poważnie? Już sam charakter twoich zdolności rzutuje fatalnie na sytuację. A na domiar złego Gardenia darzy szczególną sympatią talenty matrycowe. - Leo zaczął przemierzać pokój. - Bardzo im współczuje. Sądzi, że są delikatne i niezrozumiane. Bóg raczej wiedzieć, dlaczego tak uważa.

Nick spojrzał na swoje własne odbicie. Oczy patrzące na niego z lustra równie dobrze mogły należeć do ducha. Ostatnim uczuciem, jakiego oczekiwał od Gardenii, była litość.

Zmył krew z ust.

- Siostra widocznie nie zdążyła ci wspomnieć, że jesteśmy współnikami.

- Wspólnikami? Pieprzysz. - Leo wycelował w Chastaina oskarżycielski palec. - Faceci twojego pokroju nie potrzebują współników. A już na pewno nie takich jak Gardenia. Ty wykorzystujesz ludzi.

Nick wytarł brodę ręcznikiem.

- Skąd wiesz?

- Jesteś matrycowcem i właścicielem kasyna. I to mi w zupełności wystarczy. Słuchaj, przyszedłem ci powiedzieć, że masz zostawić moją siostrę w spokoju.

- Dlaczego nie porozmawiasz na ten temat z Gardenią?

- Próbowałem - skrzywił się Leo. - Ale ona chce się dowiedzieć, kto zabił Morrisa Fenwicka, i wierzy, że ty jej pomożesz. A jak ona raz sobie coś postanowi, to koniec.

Straszny z niej uparciuch. Nick uśmiechnął się ponuro.

- Zauważyłem.

- Uwiodłeś ją wczoraj, prawda? Zaciągnąłeś Gardenię do siedziby Garretów i cynicznie wykorzystałeś?

- Byliśmy w domu Chastaina, a nie w siedzibie Garretów.

- Do diabła! Mówiono mi, w jaki sposób zdobyłeś tę posiadłość. Ludzie i tak będą ją nazywali po staremu. Ale ja widziałem dzisiejsze „Synsacje”. Inni mieszkańcy Nowego Seattle również. Wszyscy wiedzą, co jej zrobiłeś.

- Przykro mi z powodu zdjęcia. - Nick wrzucił ręcznik do kosza. - Usiłowałem temu zapobiec.

- Gardenia twierdziła, że zdobyłeś kliszę, ale najwidoczniej się pomyliła. Widocznie ją okłamałeś.

- Dlaczego miałbym to robić?

- Może chcesz ją do siebie przywiązać. - Leo wzruszył ramionami. - Pewnie potrzebujesz jej pomocy, żeby znaleźć dziennik.

- Niezła teoria spiskowa. - Nick zgasił światło i podszedł do biurka. - Chociaż ty przecież nie jesteś matrycą.

- Odczep się od mojej siostry, Chastain. Słyszysz?

- Owszem. - Nick zatrzymał się przy biurku i oparł dłonie na blacie. - Ale sam mi powiedziałeś, że trudno powstrzymać Gardenię, jak się raz na coś uprze.

- Zawsze była samodzielna. - Leo zacisnął ponuro usta. - A po śmierci rodziców stała się wręcz nieugięta. To ona musiała jakoś sobie poradzić z bankructwem firmy i złą prasą. Reszta rodziny do niczego się nie nadawała. Ciotka Willy i inni zachowywali się tak, jakby utrata firmy stanowiła dla nich większy dramat niż śmierć najbliższych krewnych.

- Rozumiem.

- Springowie ukrywali się przed światem. Twierdzili, że nie mogą znieść takiego upokorzenia. Tylko Gardenia stawiała dzielnie czoło reporterom i innym hienom.

- Takie doświadczenia załamują lub wzmacniają charakter.

- Owszem, ale to nie koniec. Półtora roku temu wydarzyła się kolejna katastrofa.

- Skandal z Eatonem?

Leo walnął pięścią w ścianę.

- Eatonowie posłużyli się moją siostrą jak zasłoną dymną, bo mieli na koncie trójkowy seks z udziałem Darii Hard, tej grubej ryby z Partii Wartości Przodków. Gazety przedstawiły sprawę tak, jakby to moja siostra romansowała z Eatonem. Wszystko było



kłamstwem.

- Eatonowie zabawiali się z Darią? Ciekawe. - Nick postanowił, że wyjaśni sprawę do końca. Podczas ostatniej kampanii pani Hard podawała kasyno Nicka za przykład demoralizujących instytucji, jakie zamierzała zwalczać po zdobyciu mandatu.

- A teraz rodzina zmusza Gardenię do małżeństwa dla pieniędzy. Pragną jedynie odzyskać utraconą pozycję.

Gniew Leo wibrował w powietrzu. W ciosie wymierzonym Chastainowi przed kilkoma minutami chłopak zawarł całą wściekłość na samego siebie za to, że przez tyle lat nie potrafił zapewnić siostrze poczucia bezpieczeństwa.

- Doskonale cię rozumiem. Starasz się dbać o interesy Gardenii. Ja też. Ale jak sam powiedziałeś, ona chce znaleźć mordercę Fenwicka, a to się może okazać groźne.

Leo obrócił się na pięcie.

- Też tak sędzę.

- Przyznałeś, że nie potrafisz na nią wpłynąć. W takim razie pozwól chociaż, aby ktoś inny czuwał nad jej bezpieczeństwem. Ktoś, kto nie dopuści do tragedii.

- Tym kimś jesteś oczywiście ty? - spytał ironicznie Leo, patrząc na Chastaina z obrzydzeniem.

- Jako jej współnik, mogę zapanować nad sytuacją. Jeśli mnie usuniesz z matrycy, będzie źle.

Zapadła długa cisza.

- Cholera jasna. - Leo oparł ręce na biodrach i rozejrzał się po pokoju z taką miną, jakby chciał coś kopnąć.

- Niech to szlag!

Nick rozważał najróżniejsze warianty postępowania. Już i bez podejrzliwego, rozwścieczonego Leo miał dosyć kłopotów. Najlepszym wyjściem było zawrzeć z nim sojusz.

- Poznałem dzisiaj nazwisko człowieka, który sfałszował dziennik mego ojca - powiedział cicho Nick.

- Właśnie się do niego wybierałem. Pójdiesz ze mną?

Leo obrócił się pięcie.

- Mówisz poważnie? - spytał zdziwiony.

- Jasne. Przyda mi się ktoś do pomocy.

Dwadzieścia minut później Leo oglądał mały niepozorny dom przez przednią szybę synchrona.

- Skąd wiesz, że to Alfred Wilkes podrobił te notatki?

- Bo korzystam z wiarygodnego źródła informacji.

- Nick otworzył drzwiczki. - Idziesz?

- Tak. Idę. - Leo był wyraźnie zdenerwowany, ale nie zamierzał się wycofać. Wysiadł z auta i obszedł je dookoła.

- Na skrzynce pocztowej widzę nazwisko Boyd, a nie Wilkes. To na pewno tutaj?

- Bez żadnych wątpliwości. Idziemy. - Nick zrobił kilka kroków po schodach.

- Chcesz tak po prostu zapukać? - spytał chłopak z niedowierzaniem.

- Masz jakiś lepszy pomysł?

- Chyba nic. Ale Wilkes musi wiedzieć, kim jesteś. Dlaczego sądzisz, że cię wpuści?

- Bo będzie się bał nie wpuścić. - Chastain zastukał dwukrotnie do drzwi i zamarł w wyczekującej pozycji.

Nikt nie podszedł do wejścia.

- Chodźmy na tyły.

- Co? Zaczekaj. Co ty knujesz?

Nick nie zadał sobie nawet trudu, żeby odpowiedzieć. Okrążył szybko dom i znalazł się na małym, schludnym podwórku. Leo szedł za nim z ponurą miną.

- Słuchaj, jeżeli zamierzasz się włamać, albo coś w tym rodzaju, na mnie nie licz.

- Dobrze. Zaczekaj w samochodzie. - Wyciągnąwszy z kieszeni cieniutkie rękawiczki, Nick w skupieniu oglądał zamek. Zauważył, że mechanizm jest o wiele bardziej skomplikowany niż zabezpieczenia z galaretowatego lodu.

Ale żadne zamknięcie nie stanowiło problemu dla matrycowca, który instynktownie szukał wzorów. Do otwierania zamków Chastain nic potrzebował pryzmatu. Włożył więc szybko rękawiczki i przystąpił do pracy.

Leo nie zrobił nawet kroku w stronę auta. Najpierw przyglądał się swemu nowemu współnikowi z troską i wyraźną dezaprobatą, ale w miarę upływających sekund w jego spojrzeniu zaczęła dominować ciekawość i podziw.

- Gdzie się tego nauczyłeś? - spytał, gdy Chastain otworzył drzwi.

- Miałem tak zwaną trudną młodość.

- Rozumiem. Tak mi się właśnie wydawało.

Nick wszedł do kuchni.

- Czujesz?

- Co? - Chłopak rozejrzał się ciekawie po schludnym wnętrzu. - Uważasz, że coś nie gra?

- Jeszcze nie wiem, ale niczego nie dotykaj.

- Nawet by mi to do głowy nie przyszło.

- Bardzo się cieszę. - Chastain poruszał się po domu równie ostrożnie jak po dżungli na Wyspach Zachodnich. Nadal trawił go niepokój, który jednak nie znajdował uzasadnienia.

- Ale pedant z tego Wilksa! - zauważył Leo, wsadzając głowę do maleńkiej łazienki.

- Każdy najmniejszy drobiazg leży na swoim miejscu.

Nick pomyślał, że chłopak ma rację. Wszędzie panował idealny ład i porządek o określonym wzorze. Generalnie rzecz biorąc urządzenie wnętrza stanowiło spójną matrycę, na której podstawie można by było napisać książkę o Alfredzie Wilkesie.

Gospodarz nie dawał jednak znaku życia, a Chastain nadal czuł, że coś nie gra.

- Może wyszedł po zakupy? - zasugerował Leo.

- Nie sędzę. - Nick wysłał w przestrzeń strumień talentu.

Bez pryzmatu nie potrafił ogniskować. Mógł natomiast wykorzystać swoją dziką energię, aby dojrzeć strukturę otaczających go wzorów.

Przez kilka sekund obserwował nadzwyczaj dokładnie wszystkie elementy wnętrza. Ułożenie poszczególnych części nabierało niezwykłego znaczenia.

Dom znajdował się w stanowczo zbyt doskonałym stanie, nawet jak na perfekcjonistę z obsesją na punkcie schludności. Tutaj po prostu nikt nie mieszkał.

Nick zdał sobie z tego sprawę w chwili, gdy zniknęły ostatnie przebliski jego talentu. Podniósł wzrok.

- Nie ma strychu, więc chyba jest piwnica. Poszukajmy drzwi.

Leo zmarszczył czoło.

- Nigdzie ich nie widać.

- Muszą gdzieś być.

- Może jednak tylko ty uwielbiasz sekretne przejścia? Innym wystarczą zwyczajne mieszkania.

- Właściciel tego domu z pewnością żyje i pracuje gdzie indziej. - Nick badał uważnie schludne, maleńkie pokoiki.

Nie znalazł jednak żadnych charakterystycznych rys na ścianach ani też ukrytych drzwi w szafach. Przy pomocy Leo zwinął nawet dywan, ale nie odkrył klapy w podłodze.

- Wilkes z pewnością ma tutaj swoją siedzibę. Stonebraker nie popełnia takich błędów.

- Nick przypatrywał się uważnie wyposażeniu kuchni.

- Niczego tu nie brakuje? Leo rozejrzał się ciekawie.

- Nie, wygląda zupełnie normalnie.

- Z wyjątkiem jednego. Nie słyhać szumu lodoratora. Chłopak popatrzył na duże,

błyszczące urządzenie

stojące w kącie.

- Masz rację. Może Wilkes wyłączył to pudło.

- Albo nie używa go do przechowywania żywności, tylko do zupełnie innych celów. -

Nick otworzył drzwiczki maszyny.

W lodoratorze nie było półek ani pojemników z żywnością. Wewnątrz panowała temperatura pokojowa. Chastain dostrzegł w tylnej ścianie urządzenia cienkie, niemal niewidoczne drzwiczki. Kiedy je popchnął, otworzyły się natychmiast, ukazując kręte schody.

Leo gwizdnął bezgłośnie.

- Skąd wiedziałeś?

- Jak już raz trafiłeś na tajemne przejście, to znajdziesz

wszystkie. Gotów?

- Tak. Muszę przyznać, że robi się ciekawie.

- Wciąża, nie? - Nick wszedł do lodoratora.

Chłopak pospieszył za nim.

W połowie schodów Chastain nie miał już wątpliwości co do tego, że odnalazł siedzibę Wilkesa.

Mieściła się tu kuchnia, łazienka i sypialnia. Znakomitą większość przestrzeni zajmował jednak warsztat.

Panował w nim nieopisany wręcz bałagan.

- Do jasnej synergii! - mruknął Leo.

Ławy i półki z chemikaliami stały krzywo na środku pokoju. Szuflady były otwarte, a ich zawartość przetrząsnęto. Na podłodze poniewierały się najróżniejsze przybory, narzędzia i ryzy papieru oraz szczątki rozbitej lampy.

Piwnica przypominała splądrowany antykwariat Fenwicka, choć wzory tych matryc nieco się różniły. W sklepie Morrisa dokonano świadomego aktu wandalizmu. Tutaj włamywacz wyraźnie czegoś szukał.

- Ale bajzel - westchnął chłopak. - Ktoś się nieźle napracował.

- Ciekawe, czy znalazł to, po co przyszedł. - Nick przyklęknął, aby obejrzeć leżące na podłodze papiery.

Okazało się, że są to głównie sfalszowane rachunki za sprzęt biurowy. Najprawdopodobniej zamówił je jeden z klientów oszusta planujący defraudację firmowych pieniędzy.

- Jeśli Wilkes zajmował się profesjonalnie podrabianiem dokumentów, z pewnością

narobił sobie wrogów - zauważył Leo.

- Zapewne. - Nick wstał i zaczął spacerować po zrujnowanym pomieszczeniu, szukając wzoru, który mógłby mu wskazać obiekt zainteresowania włamywacza.

- Ciekaw jestem, co się stało z Wilkesem.

- Nie widzę żadnych oznak szamotaniny. Na podłodze brak śladów krwi. Sądzę, że go po prostu tutaj nie było.

Leo uniósł głowę znad małej drukarki.

- Widocznie zdecydował się pojechać na długie wakacje w jednym z innych miastostanów. Na jego miejscu zwiąłbym na Wyspy Zachodnie. Albo jeszcze dalej. Przecież on musiał się spodziewać twojej luizyty.

- Tak. - Chastain utkwiał wzrok w zasłanym papierami blacie biurka. - Na pewno masz rację. Wilkes należał do przezornych, ostrożnych ludzi. Wyniósłby się z miasta natychmiast po otrzymaniu pieniędzy.

Odwracając się do Leo zauważył, że na podłodze coś błyszczy. Po chwili trzymał już w dłoni małą spinę do mankietów, na której wygrawerowano literę C.

- Znalazłeś coś ciekawego? - zawołał chłopak z drugiego końca pokoju.

- Nie. - Nick schował złotą ozdobę do kieszeni. Postanowił zapytać stryja, skąd wzięła się jedna z jego spinek w tajemnym gabinecie mistrza oszustów.

- Ciekawe, dlaczego zrobili tu taki bałagan - mruknął Leo. Nick zerknął na leżące na podłodze papiery.

- Chcieli zatrzeć ślady pieniędzy.

- Co przez to rozumiesz?

- Papiery, jakie powyciągano z szuflad i z biurka, mają pewien określony wzór. Większość z nich to zwykle kwity, rachunki, przekazy i tak dalej. Niektóre prawdziwe, inne sfalszowane.

Leo zerknął na dokumenty.

- Więc?

- Mam przeczucie, że włamywacz usiłował natrafić na trop prowadzący do dziennika.

- Pewnie się bał, że Wilkes sporządził jakieś kompromitujące notatki?

- To jedna z ewentualności. - Nick pomyślał o spinie do mankietu. - Pieniądze zostawiają ślady trwale niczym krew. Bardzo trudno je zmyć.

Leo rzucił mu przeciągłe spojrzenie.

- Zdaje się, że wiesz coś na ten temat.

- Jak każdy biznesmen. - Nick nagle się zezłościł. - Powiniennem być przeanalizować

ten element matrycy nieco uważniej. Niepotrzebnie się skupiłem na innych szczegółach.

- Sądzisz, że gość Wilkesa trafił na jakiś istotny ślad?

Chastain rozejrzył się po pokoju. Jego uwagę przykuła rozbita lampa.

- Nie wiem. Ale na pewno był wściekły, kiedy tutaj buszował.

- Skąd wiesz?

Nick wskazał rozbitą lampę.

- Nie spadła przypadkowo. Ktoś cisnął nią o ścianę.

- Czyli facet dostał szalu?

- Tak.

- Poza tym on chyba się bał - zasugerował Leo. - Może podobnie jak i oszust spodziewał się, że się tu zjawisz niebawem.

Wilhelmina nie przestawała mówić. Gardenia trzymała w jednej ręce słuchawkę, a w drugiej ostatni numer „Synergii Architektonicznej”.

- Cała rodzina jest wstrząśnięta - syknęła ciotka. - Do głębi wstrząśnięta. Jak mogłaś nas tak skompromitować? Co sobie pomyśli pan Luttrell, kiedy zobaczy to okropne zdjęcie na pierwszej stronie taniego brukowca?

- Duncan telefonował do mnie godzinę temu. Ucieliśmy sobie nadzwyczaj przyjemną pogawędkę.

- Dzięki Bogu. To taki sympatyczny człowiek. W jaki sposób zdołałaś mu wytłumaczyć całą tę awanturę?

Duncan był miły, wyrozumiały i współczujący. Niemniej jednak nie omieszkął wspomnieć, że pokazywanie się w towarzystwie takiego człowieka jak Chastain może zaszkodzić jej reputacji. Już chciała go poprosić, by pilnował swego nosa, kiedy zrozumiała, że Luttrell ma przecież jak najlepsze intencje.

- Powiedziałam mu to samo, co mówię tobie. Pan Chastain zatrudnił mnie w charakterze dekoratorki wnętrz i oprowadzał po domu.

- Ta posiadłość od wieków należy do Garretów.

- Zaczynij ją nazywać siedzibą Chastaina - uśmiechnęła się Gardenia.

- Nonsens - parsknęła Wilhelmina. - To by przecież znaczyło, że dom stanowi własność rodu Chastainów.

- Mówiono ci kiedyś, że jesteś snobką, ciociu?

- Choć jeden Spring powinien dbać o formy i zachowywać klasę.

- Wiem, to ciężkie zadanie. Słuchaj, muszę pędzić. Ktoś na mnie czeka. Do zobaczenia.

- Jeszcze nie skończyłam...

Gardenia udąa, że nie słyszy protestów ciotki. Szybko odłożyła słuchawkę.

Odetchnęła głęboko, odrzuciła na bok czasopismo, rozparła się na krześle i spojrzała ponuro na plik szkiców. Wykonała je dla klienta, który przed kilkoma minutami zrezygnował z zamówienia, gdy zobaczył fotografię Gardenii w „Synsacjach”.

Interes z pewnością nie kwitł. Gardenia zaczęła rozważać ofertę Nicka. Potrzebowała pieniędzy, a poza tym miała ogromną ochotę na urządzenie klasycznych wnętrz nowej siedziby Chastainów.

Ta jednak jej częśćka, która zakochiwała się powoli w Nicku, nie mogła znieść myśli, że wkrótce po zakończeniu prac w tym pięknym domu zamieszka inna kobieta. Postanowiła więc nie wkładać serca w projekt. I tak już nie było jej łatwo.

Pod wpływem impulsu sięgnęła po słuchawkę i wystukała prywatny numer Chastaina. Odebrał Feather.

- No?

- Co za wspaniała osobowość telefoniczna! Nie znam chyba nikogo, kto byłby równie miły i serdeczny. Czy mogę rozmawiać z panem Chastainem?

- Właśnie wszedł do biura razem z pani bratem.

- Z Leo? - Gardenia o mało nic wypuściła słuchawki. - A co on tam robi, do diabła?

- Skąd mam niby wiedzieć?

- Proszę go poprosić do telefonu.

- Pani brata czy pana Chastaina?

- Brata - warknęła Gardenia.

Nastąpiła krótka chwila ciszy i w słuchawce odezwał się głos Leo.

- Cześć, nigdy nie zgadniesz, gdzie byliśmy - powiedział chłopak głosem zdradzającym podniecenie.

- Mów natychmiast, co się dzieje!

- Pojechaliśmy do domu tego oszusta. Gardenia otworzyła szeroko usta ze zdumienia.

- Mówisz o facecie, który podrobił dziennik Chastaina?

- Tak. On się nazywa Alfred Wilkes. Nick dostał jego nazwisko od niejakiego Stonebrakera i od razu do niego pojechaliśmy. Pracownię splądrowano. Wilkesa nie zastaliśmy, ale Nick sądzi, że ktoś szukał śladów mogących go naprowadzić na trop

falszerstwa. Gardenia zacisnęła palce na słuchawce.

- Postawię sprawę jasno. Czyżbyś chciał mi powiedzieć, że pojechaliście na spotkanie z człowiekiem, którego podejrzewacie o sfabrykowanie pamiętnika?

- No tak.

- I żaden z was mnie o tym nic poinformował?

Zanim Leo zaczął jej pospiesznie wyjaśniać sytuację, minęło parę długich sekund.

- Wszystko tak szybko się dzieje. Nick twierdził, że nie możemy tracić czasu. Ależ tam było dziwnie! Wyobraź sobie, facet wmontował sobie sekretne drzwi w tylną ściankę lodowca. - Umilkł na chwilę. - Zaczekaj, Chastain chce z tobą zamienić parę słów.

- To dobrze - syknęła Gardenia przez zaciśnięte zęby. - Bo ja też mam mu coś do zakomunikowania.

- Witaj, moja droga. - Nick mówił tak chłodno i spokojnie, jakby ubiegłej nocy nic między nimi nie zaszło.

- Jak śmiałeś jechać do tego oszusta beze mnie? - Dziewczyna poczuła dziwny ucisk w piersiach. - Podobno jesteśmy współnikami. A to znaczy, że konsultujemy się ze sobą przed podjęciem jakichkolwiek działań. Albo pracujemy razem, albo zapomnij o naszej umowie!

- Uspokój się, Gardenio.

- Nie zamierzam. Ustaliliśmy reguły gry. Obiecałeś, że będziesz się ze mną dzielił wszelkimi informacjami.

- Musiałem się spieszyć. Wilkes i tak zdążył zwać. Porozmawiamy przy kolacji.

- Przy kolacji? Też pomyśl! Jestem zajęta.

Ogarnęła ją tak wielka złość, że aż się zdziwiła. Reagowała nieadekwatnie do sytuacji. Stanowczo zbyt gwałtownie.

- Pozwól mi chociaż wytłumaczyć...

- Chcę tylko wiedzieć, dlaczego angażujesz w tę sprawę mojego brata.

- Bo on po prostu odwiedził mnie w chwili, gdy zbierałem się do wyjścia. Zmartwiło go to zdjęcie w „Synsacjach”.

- O święta synergio! - Gardenia oparła głowę na rękę i przymknęła oczy. - Naprawdę?

- Co w tym dziwnego? Wymieniliśmy poglądy, a potem zaproponowałem Leo, żeby ze mną poszedł. A więc, jak widzisz, nie zamierzałem niczego ukrywać. Zależało mi po prostu na czasie.

- A powiedziałbyś mi cokolwiek o Wilkesie, gdyby nie Leo?

Po drugiej stronie słuchawki zapadła cisza.

- Ty mi chyba nic ufasz - szepnęła groźnie Nick.



- Jesteś wyjątkowo spostrzegawczy jak na matrycę - powiedziała Gardenia i trzasnęła słuchawką.

Miała wszystkiego dosyć. Przez ostatnie cztery lata jej życie stanowiło jedno wielkie pasmo udręki. Śmierć rodziców, bankructwo, ustawiczne problemy finansowe, skandale, werdykt agencji matrymonialnej, rosnące wymagania ciotki Willy, śmierć Fenwicka.

A teraz jeszcze Chastain. Jej pierwszy mężczyzna zachowywał się jak tajemniczy, chytry matrycowiec, którym zresztą był.

Kielich goryczy przepelniła ostatnia kropla.

Gardenia wtuliła głowę w ramiona i wybuchnęła płaczem.

## Rozdział szesnasty

Nieco później, podczas sesji z księgowym, Gardenia doszła do wniosku, że za bardzo się tym wszystkim przejęła. Cóż, takie rzeczy czasem się zdarzają. Nie zawsze można zapanować nad emocjami.

Dziewczyna poprzysięgła sobie, że Nick Chastain już nigdy nie wytrąci jej z równowagi. Należy uczyć się na błędach.

Za wszelką cenę musiała teraz skupić się na pracy, która właściwie nie wymagała wiele uwagi. Martin Quintana był matrycowcem trzeciej klasy. Średniej wielkości firma zwróciła się do niego z prośbą o zdemaskowanie malwersanta. W tym celu księgowy studiował pilnie zwoje wydruków komputerowych, szukając w nich szablonów.

Nucił pod nosem. W typowo matrycowaty sposób skupiał się na deseniu, który tylko on miał szansę zauważyć. Gardenia wyczuwała chwilami rytmy, jakie percypował Quintana. Niemniej jednak subtelna pajęczyna liczb na wydrukach stanowiła dla niej tylko ciekawostkę, a nie skomplikowaną zagadkę.

Zerknęła na zegarek. Robiło się późno. Clementine uprzedzała dziewczynę, że Martin może zapłacić za trzy godziny ogniskowania, a oni rozpoczęli właśnie czwartą. Gardenii zeszywniały już mięśnie, a poza tym była głodna. Znowu nie jadła kolacji.

- Panie Quintana - szepnęła, odchrząknąwszy dyskretnie.

Najwyraźniej jej nie słyszał. Pracowicie wprowadzał do komputera kolejne rzędy liczb.

- Przepraszam pana, ale musimy zakończyć to spotkanie.

- Co się dzieje? - Uniósł głowę i popatrzył na nią zza okularów. - Ach, tak. Panna Spring. Prosiłem chyba o trzy godziny?

- Tak, ale jeśli potrzebuje pan dłuższej sesji, moja szefowa z pewnością to załatwi.

- Nie ma potrzeby. Nie wolno mi obciążać klienta dodatkowymi wydatkami. Zdobyłem wszystkie informacje, dzięki którym uda mi się przyszpilić oszusta. Miałem je zresztą już godzinę temu. Potem była to już tylko zabawa.

- Rozumiem. - Gardenia uśmiechnęła się do niego serdecznie.

Często pozwalała swoim klientom na zanurzenie się we wzorach po ustalonym czasie.

- Bardzo się cieszę.

- Wszystko tu widać. Czerpię naprawdę ogromną satysfakcję ze swojej pracy. - Quintana przeglądał stos papierów. - Widzi pani, pieniądze zawsze zostawiają po sobie ślad.

Szczególnie, gdy wiadomo, gdzie szukać.

- Rozumiem. Lepiej już pójdę. - Gardenia wstała i zarzuciła sobie torebkę na ramię. -  
Psynergia wyśle panu rachunek.

- Odprowadzę panią do auta. - Quintana przeciągnął się leniwie. - Bardzo lubię z  
panią pracować. Niewiele pryzmatów potrafi ogniskować dla matrycy, a jeszcze mniej umie  
to robić tak długo.

- Dziękuję. Byłabym wdzięczna, gdyby przekazał pan swoje spostrzeżenia pani  
Malone.

- Na pewno to zrobię.

Wyszli na ulicę, gdzie stało już tylko auto Gardenii. Dziewczyna z trudem  
rozpoznawała zarys samochodu, gdyż w ciągu ostatnich kilku godzin miasto spowiła gęsta  
mgła.

Spojrzawszy w ciemne okna, instynktownie przycisnęła do siebie torebkę. Znajdowali  
się w spokojnej dzielnicy, gdzie mieściły się przeważnie mniejsze firmy i sklepy - od dawna  
już nieczynne.

- Pani pozwoli. - Quintana szarmancko otworzył przed dziewczyną drzwiczki auta. -  
Okropna mgła, prawda? Proszę jechać uważnie.

- Dziękuję za troskę. - Wśliznęła się za kierownicę i uśmiechnęła. - A jakie pan ma  
plany?

- Napiszę sprawozdanie, a potem też wrócę do domu. Dobranoc pani.

- Dobranoc.

Kiedy Quintana zatrzasnął drzwiczki, Gardenia sprawdziła starannie wszystkie zamki.  
Włączyła zapłon i ruszyła.

Próbowała sobie przypomnieć, co na nią czeka w lodoratorze. Po długim  
ogniskowaniu spalającym ogromną ilość energii zawsze umierała z głodu.

Pomyślała natychmiast o odrzuconym zaproszeniu na kolację. Odjechała zaledwie  
kilkadziesiąt metrów od biura Quintany, gdy silnik zaczął wydawać nagle dziwne odgłosy,  
całkowicie odwracając jej uwagę od jazdy. Zerknęła ze zdziwieniem na deskę rozdzielczą.  
Miała dość paliwa, zapłon również działał bez zarzutu. Silniki z galaretowatego lodu były  
równie niezawodne jak wschód słońca.

Trzaski jeszcze się wzmogły. Gardenia wyczuła, że samochód zwalnia. Zwiększyła  
dopływ lodu, ale to nic nie pomogło. Skręciła zatem szybko kierownicę, by doprowadzić  
strajkujący pojazd na pobocze wyludnionej ulicy.

Nagła cisza wydała się dziewczynie znacznie bardziej przerażająca niż jakikolwiek

hałas. Mgła wirująca wokół auta potęgowała strach.

Próbowała reaktywować pracę silnika, ale bez skutku. Kiedy się rozejrzała, przeszedł ją dreszcz. Wylądowała w dzielnicy wytypowanej od dawna do generalnej rekonstrukcji. Przeprowadzono tu jednak niewiele prac. Wiele okien pozabijano deskami, a większość latarni nie działała. Nigdzie nie było budki telefonicznej.

Jedyną oznaką życia stanowiła tajemnicza błękitna poświata. Utkwiwszy wzrok w niebieskiej łunie, dziewczyna zauważyła w niej coś znajomego.

Miała tylko dwie ewentualności. Mogła albo zostać w zamkniętym aucie i zaczekać, aż nadjedzie przypadkowy radiowóz, lub poszukać automatu. Żadne z tych rozwiązań nie budziło w niej entuzjazmu.

Ponownie popatrzyła na jaśniejący w oddali błękit i przypomniała sobie, że Dzieci Ziemi - jedna z największych sekt wyznających doktrynę powrotu - oświetlają w ten sposób swoje świątynie.

Sekciarzom bardzo odpowiadały takie odludne okolice. Gardenia czytała nieraz w prasie, jakoby Dzieci Ziemi skupowały tanie nieruchomości w zaniedbanych rejonach miasta.

Wahała się przez chwilę, po czym podjęła decyzję. Otworzyła drzwiczki i wyszła. Nigdzie nie dostrzegła nawet żywego ducha. Zapięła więc płaszcz, zamknęła wóz, wsunęła kluczyki do kieszeni i ruszyła dzielnie w stronę światła.

Nie słyszała towarzyszących jej kroków, dopóki nie przystanęła na skrzyżowaniu. Zamarła.

Kroki umilkły.

Określiła się na pięcie i spojrzała w mglisty mrok.

W przyćmionym blasku jednej z nielicznych latarni nic jednak nie udało się jej wypatrzyć.

Zacisnąwszy palce na torebce, Gardenia zeszła z krawężnika. Strach ścisnął ją za gardło. Zaczęła biec zмирzając w stronę niebieskiego światła. Wolała nic myśleć o tym, co by się stało, gdyby niosący nadzieję blask okazał się jedynie reklamą.

Kroki stawały się coraz szybsze. Coś w twardym postukiwaniu obcasów o kamienny bruk utwierdziło Gardenię w przekonaniu, że goni ją mężczyzna.

Zmusiła się od myślenia. On przecież też nic nie widział w tej mgle. Mógł tylko nasłuchiwać.

Zeszła z chodnika na coś, co stanowiło niegdyś czyjeś podwórko. Na mokrej ziemi, zmiękzonej niedawnym deszczem buty Gardenii nie wydawały żadnego odgłosu. Ukryta w ciemnościach między dwoma walącymi się budynkami, dziewczyna modliła się żarliwie o

pomoc w zmyleniu prześladowcy.

Kroki zatrzymały się na chodniku, a ona tymczasem okrążyła dom i wbiegła do zarośniętego ogrodu. Niebieskie światło padało na dach w kształcie kuli wyrastający ponad parterowe domki. Dotarły do niej dźwięki z rogo-harfy. Najwyraźniej znajdowała się już niedaleko świątyni Dzieci Ziemi. Na pewno mnisi pozwolą jej skorzystać z telefonu.

Przeszła ostrożnie przez podwórze. Zupełnie nie miała teraz ochoty potknąć się o płot czy też wpaść do zaniedbanego basenu. Nadstawiła ucha, ale już nic nie usłyszała. Nie wiedziała jednak, czy mężczyzna przerwał pościg, czy też idzie - podobnie jak ona - po mokrej ziemi.

Zerknęła przez ramię i odniosła wrażenie, że nieopodal mignął jakiś cień. Ogarnęła ją panika. Zaczęła biec, jak mogła najszybciej, nie zważając na ewentualne przeszkody.

Dyszząc ciężko dotarła za róg kolejnego opuszczonego budynku. Od niebieskiego światła dzieliło ją dosłownie parę kroków. Na schodach świątyni stali ludzie ubrani w kolorowe szaty z kapturami.

Była bezpieczna. Nikt nie ośmieliłby się jej zaatakować przy tylu świadkach.

Zwolniła kroku i próbowała złapać oddech. Członkowie sekty Dzieci Ziemi wybałuszyli na nią oczy. Zauważyła, że wszyscy w zielonych strojach mieli wygolone czaszki, a ubrani na czarno wiązali włosy z tyłu głowy. Gardenia pomyślała, że wśród mnichów istnieje jakaś hierarchia. Nie orientowała się jednak, kto stoi na czele sekty.

Podszedł do niej jeden z mężczyzn w zielonym habicie.

- Witaj, Poszukiwaczko. Nazywam się Hiram. - Skrzyżował ramiona na piersiach i uklonił się nisko. – Dołączysz do nas na Wołanie Kurtyny?

Gardenia zatrzymała się bez tchu i odgarnęła grzywkę z czoła.

- Niezupełnie o to mi chodziło. Mam zepsuty samochód, który stoi o parę metrów stąd. Czy mogę skorzystać z waszego telefonu?

- Oczywiście. Dzieci Ziemi pomagają wszystkim potrzebującym. Proszę wejść. - Hiram wskazał jej szerokie wrota świątyni.

- Dzięki. Jestem wam głęboko zobowiązana.

- Niezbadane są wyroki Kurtyny. Może to Ona cię do nas przysłała?

Hiram zszedł po schodach i wprowadził Gardenię do słabo oświetlonej kruchty.

- Chyba nie. - Gardenia wykrzywiła twarz w powątpiewającym uśmiechu. Nigdy przedtem nie była w świątyni Kultu Powrotu.

Wykształceni obywatele Świętej Heleny odcinali się od sekt, gdyż sądzili, że zakładają je hochsztaplerzy, których celem jest wyciąganie pieniędzy od naiwniaków. O Dzieciach

Ziemi krążyły różne opinie. Niektórzy uważali wyznawców tego kultu za nieszkodliwych wariatów, inni za diabolicznych przestępców. Rodzice dzieci otumanionych przez liderów sekty wszczęli przeciwko nim proces.

Dziwne stroje Dzieci Ziemi oraz ich nachalne kwestowanie wystarczyły, by zirytować każdego przeciętnego obywatela miasto-stanu. Naukowców i akademików oburzała lansowana przez mnichów teoria o Kurtynie Energetycznej oddzielającej niegdyś Ziemię od Świętej Heleny. Kościoły innych wyznań potępiały natomiast sekciarzy za ich flirt z okultyzmem.

Gardenia jednak postanowiła, że w zamian za udostępnienie telefonu wzniesie się na wyżyny tolerancji.

W przeciwległym końcu hallu dostrzegła dwie ogromne błękitne kotary zawieszono przy wejściu do rozmównicy. Kiedy podeszła bliżej, dojrzała kilka rzędów niebieskich krzeseł, ustawionych półkolem wokół podestu. Za sceną wisiała biała, aksamitna kurtyna obramowująca ogromne płótno - artystyczną wizję Matki Ziemi.

Gardenia oglądała wiele podobnych obrazów w szkolnych podręcznikach. Nikt nie wiedział na pewno, jak wyglądała stara planeta, ponieważ wszystkie oryginalne fotografie i rysunki uległy zniszczeniu, kiedy banki danych Pierwszego Pokolenia rozsypały się w pył. Ojcowie założyciele pozostawili po sobie wprawdzie szkice, opisy i obrazki, ale zostały przetworzone później w wyobraźni kilku pokoleń artystów.

Dziewczyna przypuszczała, że Ziemia była piękną planetą. Wątpiła jednak, czy Stary Kraj mógł się równać z bujną zielenią Świętej Heleny. Podobnie jak większość ludzi Gardenia nie miałaby ochoty wracać do ojczyzny swych przodków, która stanowiła zaledwie legendę. Tu na Świętej Helenie znajdował się jej dom.

Sekciarze uważali natomiast, że Planeta Matka to utopijny świat dla idealnych ludzi, do którego powrócą, kiedy tylko znów otworzy się Kurtyna.

- Może jednak nie została tu pani przysłana bez powodu, panno Spring. Wołanie Kurtyny odzywa się czasem z nieoczekiwanej strony. - Hiram szedł wolno obok Gardenii korytarzem wyłożonym grubym dywanem, a jego habit szeleścił przy każdym kroku. - Poszukiwacze trafiają do nas różnymi drogami.

- Z pewnością. Ja przybywam z High View Street, sama. Przez podwórka.

Mnich uśmiechnął się cierpliwie.

- A jeśli fakt, że zepsuł się pani samochód, dowodzi działania Kurtyny?

- Zawsze należy brać pod uwagę każdą ewentualność. - Gardenia nie chciała go urazić. - Lecz w tej chwili czuję jedynie głęboką potrzebę, aby ktoś podwiózł mnie do domu.

- Naszym prawdziwym domem jest Ziemia. - Hiram zrobił natchnioną minę. - Ale jedynie ludzie czystego serca i ducha powrócą do Starego Kraju, kiedy podniesie się Kurtyna.

- Mhm. - Ostatnią rzeczą, na jaką miała ochotę, była dyskusja na tematy teologiczne. - Gdzie jest telefon?

- Tutaj. - Poprowadził ją do niespodziewanie pospolitego biura. - Proszę się nie krępować. Zostawię panią, bo muszę przygotować nabożeństwo wieczorne.

- Dziękuję. Bardzo mi pan pomógł.

Hiram skrzyżował ręce na piersiach i skłonił się nisko.

- Niech Kurtyna wzniesie się dla Pani.

Gardenia skinęła uprzejmie głową, a mnich wy cofał się do korytarza.

Zanim zdążyła się zorientować, co robi, wcisnęła dwa klawisze z cyframi rozpoczynającymi numer telefonu Nicka.

- Do jasnej synergii! - Chciała przecież zamówić taksówkę, a nie kontaktować się z Chastainem.

W chwilę później pomyślała o krokach we mgle. Może gonił ją ktoś, kto miał coś wspólnego ze śmiercią Fenwieka. Ktoś, kto wiedział o jej prywatnym dochodzeniu... Z tego wynikało jasno, że wydarzenia tego wieczoru łączą się ściśle ze sprawą dziennika.

A wszystko, co dotyczyło dziennika, wiązało się z kolei z Nickiem.

Mrucząc coś pod nosem, podniosła słuchawkę i wybrała numer.

Nick odebrał już po pierwszym dzwonku.

Chastain wysiadł z synchrona na wprost jasno oświetlonej świątyni. Buzowała w nim mieszanina złości i ulgi. Nadal odczuwał kurcze żołądka. Ochrona Gardenii stała się jednym z najważniejszych elementów jego matrycy, ale nie potrafił sobie z nią poradzić. Dziewczyna zresztą nie ułatwiała mu zadania.

Gdy szedł szerokimi schodami do świątyni, usłyszał kakofonię dźwięków płynących z rogo-harfy. Przy wejściu nikt się nie kręcił. Najwyraźniej rozpoczęło się już wieczorne nabożeństwo.

Już w progu ciemnej kruchty Nick pomyślał, że dzień nie układa się najlepiej. Do tej pory zdołał narazić Gardenię na upokorzenie związane z publikacjami prasowymi, oberwał silny cios w szczękę i odkrył dowody przeciw swemu własnemu stryjowi, najprawdopodobniej zamieszanemu w spisek związany z dziennikiem Chastaina.

- A teraz to.

Matryca życia była niewątpliwie mniej złożona, dopóki nie pojawiła się na niej Gardenia Spring.

Zza ciężkiej aksamitnej, niebieskiej kurtyny dotarł do niego głęboki, dźwięczny głos.

- Witajcie, poszukiwacze. Witajcie wszyscy, którzy pragną oczyszczenia umożliwiającego powrót do świata ojców założycieli. Kurtyna woła, a wy zebrani w naszej świątyni odpowiedzieliście na ten zew. Ziemia czeka na swoje dzieci.

Dźwięki rogo-harfy stawały się coraz głośniejsze. Nick zmarszczył brwi.

- Pan Chastain? - Jakaś ubrana na zielono postać wyłoniła się z cienia. - Nazywam się Hiram. Pan zapewne przyjechał po pannę Spring.

- Gdzie ona jest?

- Proszę tędy. - Hiram wskazał Chastainowi drogę.

- Zaprosiliśmy ją do udziału w dzisiejszej mszy, ale odmówiła.

- Zupełnie nie rozumiem, dlaczego.

- Niektórym ludziom odpowiedź na wezwanie Kurtyny zabiera więcej czasu niż innym. - Mnich otworzył drzwi do pokoju, w którym siedziała Gardenia. - Pan Chastain przyjechał.

- Nick! - Dziewczyna zerwała się z krzesła i ruszyła w jego stronę.

Przez kilka sekund miał nadzieję, że Gardenia padnie mu w ramiona. Ale uczucie ulgi, jakie pojawiło się w jej oczach, bardzo szybko zniknęło.

Dziewczyna zatrzymała się jak wryta.

Nick stłumił westchnienie. Czego on się właściwie spodziewał? Zadzwoiła do niego tylko dlatego, że popadła w tarapaty, ale z pewnością nadal była wściekła.

- Dobrze się czujesz? - spytał obcesowo.

- Oczywiście - odparła ze spokojnym i grzecznym uśmiechem. - Hiram bardzo mi pomógł.

- To świetnie. Idziemy.

Ruszyła do drzwi i nagle się zatrzymała.

- Nick?

- Słucham? - Zobaczył, że mnich stoi w przejściu i trzyma w ręku tacę. - No jasne. To było do przewidzenia.

- Sięgnął po portfel.

- Ci, którzy wierzą w powrót do macierzy, pragnęliby być wspaniałomyślni, ale ponoszą pewne wydatki – rzekł sekciarz gładko.

- Rozumiem. - Nick rzucił mu ze wstrętem pięćdziesiąt dolarów. - Skupowanie



nieruchomości za śmiesznie niskie ceny wymaga kapitału, prawda?

Hiram, zupełnie nie zmieszany, upchnął banknot w kieszeni.

- Dzieci Ziemi muszą inwestować w przyszłość.

- Ale dlaczego prowadzicie interesy na Świętej Helenie, skoro i tak zamierzacie wrócić na starą planetę?

Gardenia spojrzała z wyrzutem na Chastaina.

- Przestań. Hiram zachował się w stosunku do mnie niezwykle szlachetnie.

- Cieszę się, że mogłem coś dla pani zrobić. - Mnich cofnął się o krok. - Może spotkamy się jeszcze przy okazji powrotu na Ziemię.

- Jestem pewna, że to byłaby miła wycieczka - odparła grzecznie Gardenia.

- Tak, ale kto by chciał mieszkać na Ziemi? - spytał Nick, biorąc ją pod ramię.

Czuł na swoich plecach spojrzenie mnicha.

- A mój samochód? - spytała Gardenia.

- Przyślę tu później Feathera. Niech się nim zajmie. - Zerknął na Gardenię. - Ale gdzie ty właściwie byłaś? I co nawaliło w aucie?

- Nie wiem. Miałam dzisiaj sesję ogniskującą.

- Chyba nic planowaną. Co zrobiłaś? Zatelefonowałaś do szefowej i powiedziałaś, że jednak jesteś wolna?

- Tak. Postąpiłam dokładnie w ten sposób. Dziwnym trafem w tym samym czasie zadzwonił do niej klient poszukujący przyzmatu zdolnego do pracy z matrycą.

- Jasne.

- Nie kłamie - powiedziała ponuro Gardenia. - Okazało się, że tylko ja dysponuję czasem.

- Bo odwołałaś randkę.

- Nie byliśmy umówieni.

- Dobrze wiedziałaś, że chcę się z tobą zobaczyć.

- Naprawdę? Niemożliwe! I zapomniałam wpisać spotkanie do kalendarza? Wcale mnie nie zapraszałeś na kolację. Bąknąłeś coś tylko między wierszami, kiedy odkryłam, że się wymknąłeś do tego fałszerza.

- Nigdzie się nie wymykałem. Poszedł ze mną twój brat.

- Dobra, dobra! Och nie! - jęknęła nagle, zatrzymując się dokładnie w połowie schodów. - To on!

- Kto? - Chastain dojrzał u podnóża szerokich stopni znajomą postać. - Niech to jasna cholera!

Ciemności rozświetlił błysk flesza.

- Wspaniałe ujęcie! - krzyknął pogodnie Cedric Dexter. Okręcił się na pięcie i pomknął w noc. Zostało po nim tylko echo oddalających się kroków.

- Przysięgam, że ten wypierdek rano straci pracę - odgrażał się Chastain.

- Wszystko się powoli wyjaśnia - powiedziała smutno Gardenia.

- Co masz na myśli?

- Chyba właśnie Dexter mnie śledził. Poznałam po krokach. Mogłam mu powiedzieć, co sędzę o nim i jego fotografowaniu.

- Szkoda każdego słowa! Reporterzy pracujący dla „Synsacji” odznaczają się wrażliwością słonio-nosorożca. Nick zacieśnił uścisk na ramieniu dziewczyny i sprowadził ją na dół.

- Z drugiej strony bardzo się cieszę, że to był Dexter. Przynajmniej wiemy, czym on się zajmuje.

- Fakt. - Nick otworzył drzwi synchrona i wciągnął Gardenię do środka. - Od jutra będzie musiał skupić się na poszukiwaniach nowej pracy.

- Nie wolno ci zastraszać ludzi. Przecież on tylko wykonuje swój zawód.

Chastain zatrzaskał drzwiczki auta, zanim Gardenia zdołała skończyć wywód. Dexterem mógł się zająć rano. Na razie potrafił znaleźć ciekawsze tematy do rozmowy.

Wsiadł za kierownicę i uruchomił silnik. Odjechawszy od krawężnika, zawrócił na środku ulicy.

- Łamiesz przepisy.

- Chcesz mnie aresztować? Rzuciła mu wymowne spojrzenie.

Zaczął się zastanawiać, jakim cudem utknął w matrycy, na której prawa ustanawiała ta kobieta.

- Dziękuję ci bardzo za pomoc - odezwała się po dłuższej chwili.

Nick milczał. Był absolutnie przekonany, że jakiegokolwiek komentarze mogą tylko pogorszyć sytuację.

- Zadzwoiłam do ciebie, bo myślałam, że cała ta sprawa wiąże się z dziennikiem. Nie wiedziałam, kto mnie śledził.

- Na razie nie powinniśmy wyciągać pochopnych wniosków.

- Jak to?

- Miewałaś ostatnio kłopoty z autem?

- Nie.

- Więc zepsuło się dziś wieczorem zupełnie nagle?

- Właśnie. - Skrzyżowała ramiona na piersiach. - Silnik zakasłał tylko i zgasł. W samym środku odludnej okolicy.

- Żaden silnik z galaretowatego lodu nie psuje się bez ostrzeżenia. Poproszę mechanika, żeby go jutro sprawdził.

- Podejrzewasz, że ktoś celowo uszkodził mi wóz?

- Mówię tylko, że trzeba się nim zająć. Kiedy już mechanik dokona ekspertyzy, zabierzemy samochód z ulicy.

- Może to Cedric przy nim grzebał?

- Jeśli się nie mylisz, to Dexter nie tylko straci pracę, ale również będzie musiał zapłacić za naprawę.

- Najlepiej zapomnij o nim i tym brukowcu. Zaufaj mi. Przeżyłam już parę skandali. Najlepiej je ignorować. Nie kupisz sobie szacunku wszczynając proces przeciwko reporterowi z brukowca.

- Później się tym wszystkim zajmę. Na razie wolałbym z tobą porozmawiać.

- Właśnie. - Patrzyła w szybę. - Co odkryłeś o tego fałszerza?

Zmarszczył brwi.

- Nie o tym zamierzałem mówić.

- Pewnie o naszej spółce? Sądzisz, że nadal powinniśmy ze sobą współpracować? - spytała uśmiechając się zbyt słodko.

- Tak, do diabła! - Za wszelką cenę próbował zachować zimną krew. - Jesteśmy jednak również kochankami i właśnie o tym chcę z tobą porozmawiać.

- A ja nie - odparła surowo.

Ogarnęła go nagle panika.

- Rozczarowałaś się, prawda? Tyle czasu czekałaś na seks, a doświadczenia nie potwierdziły twoich oczekiwań. Wybacz. Przykro mi. Spartaczyłem sprawę. Następnym razem...

- Na miłość boską! Przystaniesz wreszcie mówić o seksie? - Odwróciła się na siedzeniu. ~ Seks nic ma tu nic do rzeczy.

- Poważnie?

- Nie potrafisz sobie wbić do twój twardej głowy, że wcale się na ciebie nie wściekam z powodu seksu? Rozczarowałam się dopiero później...

- Później? - Nick trochę się uspokoił. Ze wszystkim innym mógł dać sobie radę. - Racja. W porannych gazetach zamieszczono fotografię. Bardzo mi przykro. Sądziłem, że wyjąłem ten film. Widocznie Dexter mnie oszukał. Obiecuję, że jutro wszystkiego dopilnuję.

- Jak na bystrego matrycowca, za jakiego się uważasz, jesteś cholernie tępy. Słuchaj!  
To nie fotografia tak mnie zdenerwowała.

Westchnął.

- Wściekasz się, bo poszedłem z Leo do tego oszusta i nie zabrałem cię ze sobą.  
- Gratuluję przyływu intelektu!  
- Tłumaczyłem ci, dlaczego tak się stało. Musiałem działać szybko. Nic miałem czasu dzwonić i aranżować spotkania z Wilkesem. Zabębnił palcami na nogawce dżinsów,

- Znalazłeś coś godnego uwagi?

- Może.

- Mów, Chastain.

- Wilkes zdążył się ulotnić, zanim nadeszliśmy.

- A ktoś splądrował warsztat?

- Tak. Włamywacz szukał notatek związanych z fałszerstwem dziennika.

Odwróciła głowę.

- Skąd wiesz?

Zawahał się i sięgnął do kieszeni marynarki.

- Nie znaleźliśmy żadnych danych, ale oto, co odkryłem.

Wcisnął jej w dłoń spinkę do mankietu. Złota ozdoba zajaśniała w świetle deski rozdzielczej.

- Nic nie rozumiem. - Gardenia obejrzała ją dokładnie. - Sądzisz, że należy do Wilkesa? A może do włamywacza?

- To własność mego stryja, Orrina Chastaina.

- Prezesa firmy?

- Tak.

- Więc skąd się wzięła u fałszerza?

- Dobre pytanie - odparł Nick. - Jutro utnę sobie serdeczną pogawędkę ze stryjaskiem. Nie pierwszy raz jego nazwisko wypływa w kontekście tej całej afery.

Zacisnęła dłoń na spince.

- Nie wspominałeś o tym wcześniej.

Poczuł nagłą potrzebę, by wytłumaczyć swoje milczenie w tej sprawie.

- Rzeczywiście nic nie mówiłem, bo... Do diabła! Sam nie wiem, dlaczego. Ale nie dlatego, że jestem sparanoizowanym matrycowcem. Chciałem po prostu przemyśleć tę sprawę.

Wzruszyła ramionami.

- Nie powiedziałeś ani słowa, bo to dotyczy twojej rodziny. Instynktownie chronileś

stryja. Całkiem zrozumiale. Na twoim miejscu zrobiłabym to samo.

Był najwyraźniej poruszony.

- Nie rób ze mnie świętego. Orrin i ja nie możemy na siebie patrzeć.
- Ale stanowicie rodzinę.
- On tak nie uważa.
- Nie szkodzi. Zrobiłeś, co uznałeś za stosowne. Popieram twoją decyzję.
- Naprawdę?

Uśmiechnęła się po raz pierwszy od chwili, gdy odebrał ją z kaplicy.

- Pewnie niełatwo ci przyszło to wyznanie. Ale skoro obdarzyłeś mnie zaufaniem, chcę zapomnieć o urazach. Wznawiam współpracę.

Odetchnął z ulgą.

- A co z naszym romanssem?
- Muszę pomyśleć. Szczerze mówiąc jeszcze nie wiem.

Poczuł się tak, jakby przejechał go samochód. Z trudem chwycił powietrze. Powietrze zamarzało mu w płucach.

- Rozumiem - wykrztusił, gdy już minęła wieczność. - Daj mi znać, jak już się zdecydujesz.

- Nie omieszkam. Ale tak dla porządku: wcale mnie nie rozczarowałeś.

## *Rozdział siedemnasty*

Pierwszą rzeczą, jaką zobaczyła Gardenia następnego dnia rano po otwarciu drzwi, była jej własna fotografia, na której dziewczyna stała w towarzystwie Nicka na schodach świątyni Dzieci Ziemi.

- Wspaniałe ujęcie - pochwalił Leo, wychylając się zza gazety. Trzymał ją tak, by siostra mogła wyraźnie zobaczyć podpis pod zdjęciem.

*Czy właściciel kasyna Nick Chastain naprawdę ujrzał niebieskie światło?*

*A może zabawia w ten oryginalny sposób Szkarłatną Damę?*

- Kolejny atak Cedrica Dextera - powiedziała Gardenia z rezygnacją.  
- „Synsacje” osiągną dzisiaj rekordową liczbę sprzedanych egzemplarzy.  
- O Boże! - Gardenia wyrwała mu gazetę z ręki. - Nick bardzo się tym zmartwi.  
- Zmartwi? - zaśmiał się Leo, wychodząc przez drzwi. - Raczej zlikwiduje tę redakcję.

- Nie uciekłyby się nigdy do tak drastycznych środków.  
- A może się założymy? Coś mi mówi, że potrafi wprowadzić w czyn każde swoje postanowienie.

Dosłyszawszy wyraźną nutę podziwu w głosie brata, Gardenia uniosła brwi.

- Od kiedy stałeś się fanem Nicka Chastaina? - spytała.  
- To równy gość. - Leo wszedł do kuchni, otworzył lodorator i zaczął w nim grzebać.  
- Wczoraj ucieliśmy sobie pogawędkę.  
- Przed czy po odwiedzinach u Wilkesa?  
- Przed. - Leo wyjął karton soku owocowego. - Wiesz, dużo myślałem.  
- O czym?  
- Nick nieźle sobie poczynił w tym Pałacu Chastaina. Jak się nad tym dobrze zastanowisz, od razu przyznasz mi rację. Nawet sobie nie wyobrażasz, ile forsy przepływa przez jego ręce. Szkoda, że to nie on odziedziczył rodzinny interes.  
- O czym ty właściwie mówisz?  
- Wuj Stanley wspominał, że Chastain Incorporation przeżywa ciężkie chwile. Firma potrzebuje gotówki, ale jak dotąd żaden inwestor się nie kwapi.  
- Co ma do tego Nick?

- Nic. Naprawdę. - Leo nalał sobie do szklanki trochę soku. - Ale przedsiębiorstwo nie borykałoby się wcale z takimi kłopotami, gdyby to on nim zarządzał. Ten człowiek naprawdę potrafi robić pieniądze.

- Które są dla niego tylko środkiem do celu. - Gardenia wrzuciła gazetę do kosza. - Chce ich mieć jak najwięcej, aby dzięki nim zrealizować swoje plany.

Leo wychylił duszkiem resztę soku.

- Jakie plany?

- Zamierza zdobyć powszechny szacunek.

Chłopak wykrzywił pogardliwie usta.

- Szacunek wcale nie jest taki ważny.

- Próbowałam mu to wytłumaczyć. - Sięgnęła po dzbanek z kawą. - Ale on myśli o przyszłym potomstwie. Wie, jak trudno żyć bez szacunku i nie życzy sobie, żeby jego dzieci musiały znosić upokorzenia.

Leo zagwizdał cicho.

- Trudno polemizować z takim stanowiskiem.

Zmarszczyła nos.

- Poza tym Nick jest matrycowcem, a talenty matrycowe są niezwykle uparte.

Chłopak wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Co cię tak bawi?

- Powiedziałem mu wczoraj to samo o tobie.

- Wielkie dzięki.

- Stanowicie fantastyczną parę.

Gardenia zeszytniała, po czym skupiła całą swoją uwagę na herba-kawie.

- Gardenio? - Leo przestał się uśmiechać. - Chyba nie zawrzecie trwałego związku, prawda?

Trzasnęła kubkiem o stół.

- Chastain jest arogancki, mało komunikatywny, skryty, nieelastyczny. Ma obsesję na punkcie realizowania swoich celów, ostatnio zależy mu na zdobyciu dziennika ojca i powszechnego szacunku. Co o tym sądzisz?

- Po prostu głośno myślę.

- W dodatku uznano mnie za nieskojarzalną, nie pamiętasz?

- Wykorzystujesz ten pretekst wystarczająco długo. Ale zyskasz tylko tyle, że ciotka Willy i reszta zmusi cię w końcu do małżeństwa poza agencją.

- Dobra, dobra.

Leo popatrzył na nią uważnie.

- Zresztą, kto wie? Może twój przyszły mąż wypełnia właśnie kwestionariusz matrymonialny?

- Nie sędzę.

Powiedz szefowi, że Nick Chastain chce z nim rozmawiać. I to natychmiast. - Nick przycisnęła sobie słuchawkę do ramienia i przewrócił kolejną stronę ankiety. - Jeśli nie podejdzie, postaram się spotkać z nim osobiście.

Recepcjonista po drugiej stronie linii przełknął głośno ślinę.

- Tak, proszę pana. Chwileczkę.

Czekając, by naczelny „Synsacji” podszedł do aparatu, Nick zerknął na kolejne pytanie, dotyczące hobby.

- Nick Chastain? Tutaj Bill Ramsey - odezwał się radośnie naczelny „Synsacji”. - Czym mogę służyć?

- Proszę zwolnić Cedrica Dextera. Ten facet musi wylecieć z zespołu jeszcze przed wieczorem.

- Niestety, nic z tego - zaśmiał się Ramsey. - Dexter pracuje dla mnie dopiero od miesiąca, a już zdążył udowodnić, że jest najlepszym fotografem w redakcji.

Chastain odłożył pióro.

- Posłuchaj mnie, Ramsey. Mam powyżej dziurek od nosa jego numerów. Wczoraj Dexter naprawdę przekroczył granice. Szedł za panną Spring w tej cholernej mgle, byle tylko zrobić jej zdjęcie. Dziewczyna przeżyła ciężkie chwile. Albo go wyrzucisz, albo przed końcem miesiąca twój szmatławiec zniknie z rynku.

- Uspokój się, Chastain. Obaj jesteśmy ludźmi interesu. Ja ci nie radzę, jak prowadzić kasyno, a ty mnie nie ucz, kogo powinienem zatrudniać.

- Jeszcze jedno zdjęcie panny Spring w „Synsacjach” i gazeta przestaje istnieć. Wierz mi, że potrafię to zrobić.

- Zawrzyjmy układ. Potwierdź plotki o planowanym ślubie i sprzedaży kasyna, a będziesz miał spokój z Dexterem.

- Nie rozmawiam o swoich sprawach osobistych z redaktorami brukowców. Jeśli chcesz się utrzymać na powierzchni, ten cholerny fotograf znajdzie się na bruku w ciągu dziesięciu minut.

- Bądź rozsądny. Przecież muszę dbać o interesy gazety.



Nick odłożył słuchawkę, nie pozwalając mu dokończyć.

Wróciwszy do ankiety, zauważył z ulgą, że zbliża się do końca. Odpowiedział na całą masę idiotycznych pytań. A to był tylko pierwszy krok w całym tym przedsięwzięciu.

Rozległo się pukanie.

- O co chodzi?

Feather otworzył drzwi na oścież.

- Batt do pana.

- Przyszedł za wcześnie. Przecież mu mówiłem, że skończę z tym przeklętym kwestionariuszem dopiero około południa.

Zanim Feather zdążył odpowiedzieć, Hobart Batt - wyjątkowo elegancki w śnieżnobiałym garniturze i pasującej do niego muszce - stanął w progu gabinetu Chastaina, wywijając egzemplarzem „Synsacji”.

- Tego już za wiele, panie Chastain. Jako profesjonalista nie zamierzam pracować w takich warunkach.

- Uspokój się. Już panuję nad sytuacją.

- Czyżby? - Hobart podniósł głos. - A ja uważam, że w tej sprawie naprawdę nic się nie da zrobić. Jest po prostu za późno. Dzisiejsze „Synsacje” rozeszły się po całym mieście. Moje zadanie stało się w ten sposób po tysiącokrotnie trudniejsze.

- W „Synsacjach” nie ukaże się już żadne moje zdjęcie.

- Czy pan naprawdę nie rozumie? - Hobart prawie podskakiwał ze złości. - Przecież wylądowaliście na pierwszej stronie tego brukowca aż trzykrotnie! Każda z fotografii zmniejszała pana szanse na znalezienie odpowiedniej narzeczonej.

- Wierzę, że zdoła pan przezwyciężyć te drobne utrudnienia.

- To wcale nie są drobne utrudnienia. - Hobart rzucił gazetę na biurko. - To niemal katastrofa!

Nick zerknął na zdjęcie ze świątyni. Dexter wykonał naprawdę świetną robotę. Udało mu się uchwycić imponujące schody oraz niebieską poświatę. Nikt nie mógł mieć wątpliwości, gdzie zrobiono tę fotografię.

- Nie martw się tym, Batt.

Hobart nadal kipiał z oburzenia.

- Sprecyzował pan wyraźnie swoje oczekiwania co do przyszłej małżonki. Chce się pan po prostu wżenić do elity.

- Proszę posłuchać...

- Życzy pan sobie odpowiednio dobranej partnerki. Biorąc pod uwagę pana zawód

oraz cechy psychiczne i osobiste nie sędzę, by okazało się to łatwe.

- Nigdy tak nic uważałem. Dlatego zatrudniłem ciebie.

- Wyłażę ze skóry. - Hobart wskazał palcem fotografię.

- Jak mogę panu znaleźć odpowiednią żonę, skoro na pierwszej stronie „Synsacji” bez przerwy ukazują się zdjęcia, które pana kompromitują.

- Nic widzę w nich nic kompromitującego.

- Czyżby? - Hobart popatrzył na niego z niedowierzaniem. - Oboje stoicie na stopniach świątyni najbardziej podejrzanej w mieście sekty. Niech pan nie będzie śmieszny! I tak już większość ludzi uważa pana za gangstera. Teraz posądzą pana o jakieś konszachty z sekciarzami. A obecność panny Spring w niczym nie poprawia sytuacji.

- Proszę ją z tego wyłączyć! - Nick oparł się o biurko i wstał. - Ona nie ma z tym nic wspólnego.

- Przeciwnie. Muszę panu powiedzieć, że ostatnie fotografie w „Synsacjach” ożywiły skandal sprzed półtora roku.

- Nie obchodzi mnie żaden skandal.

- A powinien. Cała sprawa wiązała się z Eatonami, bardzo znaną i szanowaną rodziną. Właśnie do takiej elity jak Eatonowie chce się pan wżenić, panie Chastain. Wszyscy z tych sfer wiedzą o romansie panny Spring z Rexfordem Eatonem. A pan Eaton jest żonaty.

- Panna Spring nie była kochanką Rexforda Eatona

- powiedział Nick. - Mogę o tym zaświadczyć. Ludzie rozpuszczający takie pogłoski po prostu kłamią.

- Fakty nie są istotne - powiedział spokojnie Hobart. - Liczy się tylko przekonanie.

- Jeszcze jedno słowo na temat panny Spring, a osobiście skrócę cię o głowę - przerwał Chastain.

- Czyżbym w czymś przeszkodziła? - spytała grzecznie Gardenia, stając w drzwiach.

Nick odwrócił się na pięcie. Gardenia miała na sobie długą, obcisłą suknię w czerwonym odcieniu. W oczach dziewczyny błyszczało zrozumienie i coś jeszcze, coś, czego nie potrafił nazwać. Z pewnością słyszała więcej, niż powinna.

- Panna Spring. - Po latach praktyki bez kłopotu usunął zewnętrzne oznaki gniewu. - Chciałbym pani przedstawić Hobarta Batta z Koneksji Synergistycznych.

- Miło mi. - Gardenia uśmiechnęła się chłodno do mężczyzny.

- Cieszę się, że mogę panią poznać - wybełkotał sploniony Hobart, poprawiając krawat^

- Czy panna Lane nadal pracuje dla Koneksji? To ona uznała mnie przecież za

nieskojarzalną, kiedy się u was rejestrowałam.

Rumieniec na twarzy Batta przybrał szkarłatny odcień, nie pasujący zupełnie do jego garnituru.

- Tak, panna Lane nadal jest z nami. Nawet pani sobie nie wyobraża, jak trudny okazał się dla niej pani przypadek. Do dziś panią wspomina.

- Ja ją również.

- Nic dziwnego. - Hobart był wyraźnie zawstydzony. - Koneksje Synergistyczne szczytą się wspaniałymi wynikami nawet w przypadku trudnych klientów. A ta sprawa stała się niemal legendarna.

- Coś podobnego!

- Pani Lane opowiadała często pozostałym pracownikom agencji o specyfice pani sytuacji. - Hobart najwyraźniej się rozkręcał. - O ile sobie dobrze przypominam, to nie wyszedł pani MIOP.

Chastain popatrzył na nich pytająco.

- Multipsychozna Inwentaryzacja Osobowości Paranormalnej - wytłumaczyła Gardenia. - Oblałam to.

- No, no - powiedział uspokajająco Hobart. - Na pytania zawarte w takim teście nie można odpowiedzieć dobrze lub źle. Problem polegał jedynie na tym, że pani profil psychiczny okazał się niezwykle skomplikowany, w związku z czym Koneksje Synergistyczne nie potrafiły znaleźć dla pani odpowiedniego partnera. Pani Lanc korzystała nawet z banku danych wszystkich trzech miasto-stanów, ale bez skutku.

Dziewczyna uśmiechnęła się gorzko do Nicka.

- Oblałam również w Nowym Portlandzie i Nowym Vancouverze - wyjaśniła.

- Chyba powinna nam pani pozwolić na kolejną próbę - stwierdził Hobart, przybierając charakterystyczny, pełny optymizmu ton doradcy matrymonialnego. - Kto wie? Lista kandydatów wciąż się zmienia. Tym razem będzie lepiej.

- Dziękuję. - Gardenia popatrzyła na Batta z heroiczno-tragicznym uśmiechem. - Przyzwyczyłam się już jednak do swego statusu. Chyba nie wytrzymałabym po raz drugi takiego napięcia.

Bohatersko-męczeńska postawa Gardenii doprowadzała Chastaina do szału.

- Z pewnością cieszy panią taki stan rzeczy.

Dziewczyna nie zwróciła na niego uwagi.

- Ależ nie - wtrącił się Hobart. - Przecież nic nie może zastąpić udanego związku. Nasi dalekowzroczni ojcowie założyciele rozumieli, że tylko instytucja małżeństwa

gwarantuje stabilizację synergistyczną, bez której szczęśliwe społeczeństwo nie może istnieć. Historia potwierdziła ich racje. Małżeństwo to kamień węgielny naszej cywilizacji.

- Prawdziwy z pana profesjonalista - mruknęła.

Hobart uśmiechnął się radośnie.

- Pani dane sprzed czterech lat są nadal w naszej kartotece. Moglibyśmy znowu je przeanalizować, gdyby pani sobie tego życzyła.

- Oczywiście za odpowiednią opłatą - uśmiechnęła się Gardenia. - Proszę sobie nie zawracać głowy. I niech się pan nie pozwoli zastraszyć panu Chastainowi. Krowo-koza, co dużo ryczy, mało mleka daje.

Hobart zamrugał nerwowo powiekami. Popatrzył na Gardenię tak, jakby dziewczyna powiedziała mu właśnie, że Kurtyna znowu się otworzyła.

Odkaszlnął dyskretnie.

- Cóż, muszę już iść. Mam przed sobą parę spotkań. - Łypnął na Chastaina. - Nie wypełnił pan jeszcze ankiety, prawda?

- Jest prawie gotowa. - Nick wyciągnął obszerny kwestionariusz i rzucił go na biurko. - Proszę to sobie zabrać.

Hobart chwycił niezręcznie ankietę.

- Zatelefonuję, kiedy będziemy gotowi do następnego etapu rejestracji. - Ściskając w rękę papiery, odwrócił się na pięcie i wy maszerował z pokoju.

Gdy za Battem zamknęły się drzwi, Gardenia zerknęła na Nicka z powątpiewaniem.

- Mówiłeś, że nigdy nie testowałeś swego talentu.

- Zgadza się.

- Możesz mi w takim razie wytłumaczyć, jakim cudem korzystasz z usług najbardziej prestiżowej agencji matrymonialnej w mieście? Przecież oni wymagają badań. Nie chcą się zajmować nie testowanymi pryzmatami czy talentami.

- Zawarłem z Battem umowę prywatną. Poprosiłem go, żeby mnie traktował jak matrycowca klasy dziesiątej.

- Przecież wykraczasz poza skalę. - Dziewczyna rozszerzyła oczy z przerażenia. - Zaczekaj chwilę. Chyba rozumiem. Nie zarejestrowałeś się u nich oficjalnie, prawda? Chcesz znaleźć partnerkę poza systemem.

- Otrzymałaś moją wiadomość? - Szybko zmienił temat.

- Tak. - Gardenia miała taką minę, jakby zamierzała go wypytać o dalsze szczegóły, ale w końcu zmieniła zdanie.

- Godzinę temu telefonował Feather. Znalazł Polly Fenwick i Omara Bookera w

Nowym Vancouverze. Opowiem ci wszystko przy lunchu.

- Lunchu?
- Dlaczego nie? Zbliża się południe.

Wiadomości o Polly i Marze nadeszły z samego rana, ale Nick poprosił Feathera, żeby zadzwonił do Gardenii dopiero około dwunastej. Wolał się jednak z tym nie zdradzać, bo dziewczyna znowu dostałaby szału.

Ujął ją pod ramię.

- Zjemy przy basenie.
- Przecież pada.
- Nie tam, dokąd ja cię zapraszam.

## *Rozdział osiemnasty*

Wkrótce potem Gardenia znalazła się na dachu Pałacu Chastaina i zrozumiała, że Nick mówił prawdę. Wsłuchiwała się bowiem z lubością w bębnienie kropel o szklaną konstrukcję osłaniającą uroczy basenik i zielone ogrody.

- Zdziwiająca. Nie wiedziałam, że coś takiego tu jest.
- To moja prywatna siedziba.

Nie użył słowa „dom”. Dom stanowił dla niego najwyraźniej nie zrealizowany element we wzorze matrycy starannie zaplanowanej przyszłości.

Czekał na pojawienie się kelnera, a potem popatrzył przez stół na Gardenię.

- Przykro mi, że podsłuchiłaś rozmowę pomiędzy mną i Battem.
- Twoja decyzja, żeby się wżenić w elitę, wchodzi pewnie w skład planu, dzięki któremu masz zdobyć powszechny szacunek. – Patrząc na znakomity wybór sałatek i serów, dziewczyna z trudem pokonywała ból.

Próbowała sobie jakoś poradzić z ciosem, jaki nieświadomie zadał jej Bart.

- Jak mogę znaleźć panu żonę z dobrej rodziny, skoro w „Synsacjach” ukazują się pańskie kompromitujące zdjęcia w towarzystwie panny Spring - powiedział agent.

Gardenia zaczęła sobie wmawiać, że znowu reaguje niewspółmiernie do sytuacji. Przecież wiedziała, że Nick zamierza się ożenić. Musiał przedstawić jakieś konkretne wymagania w stosunku do przyszłej żony. W końcu był matrycowcem. Jego wybranka miała stać się częścią świetlanej przyszłości Chastaina.

- Wolałbym nie rozmawiać o swoich planach matrymonialnych. Na razie sprawa utknęła w fazie przygotowawczej.

- W porządku. - Ona również nie zamierzała drążyć tego tematu. Zanurzając krakersa w pomidorowo-oliwkowej paście, z trudem zmusiła się do uśmiechu.

- Przejdźmy do interesów. Czego się dowiedziałeś o Polly i Omarze?
- Za chwilę. Jesteś pewna, że postępujesz słusznie?
- Nie rozumiem, o czym mówisz.
- Powiedziałaś Battowi, że nie odnowisz rejestracji w Koneksjach Synergistycznych.
- Mam teraz inne problemy. Poza tym nie chcę się znów poddawać tym okropnym procedurom. Kiedy agencja stwierdziła, że jestem nieskojarzalna, czułam się naprawdę odrzucona.

- Ale później szybko doszłaś do siebie.

- Można się do wszystkiego przyzwyczaić - ucieła.

Zacisnął szczęki, jakby chciał usłyszeć zupełnie inną odpowiedź.

- Czuję, że Hobart sklasyfikuje mnie w końcu tak samo jak ciebie. Szuka tylko pretekstu.

- Niewykluczone. - Gardenia nadgryzła krakersa. - Sprawę komplikują dodatkowo twoje wymagania. A właściwie w jaki sposób go zmusiłeś, żeby dla ciebie pracował? Nick popatrzył na Gardenię z miną obrażonego niewiniątka.

- Dlaczego sądzisz, że wywieram na niego presję?

- Znam cię. Lubisz zastraszać. Jakiego haka masz na Batta?

Nick wzruszył ramionami, nakładając sobie na widelec trochę sałatki.

- Przegrał u mnie dziesięć tysięcy dolarów.

Gardenia o mało nie zakrztusiła się serem.

- Dziesięć tysięcy? Nie wierzę. Co ty mu zrobiłeś? Wciągnąłeś go w pułapkę?

- Nie. - Popatrzył na dziewczynę z rozbawieniem. - Nic wiesz zbyt wiele na temat synergistycznej psychologii hazardu, prawda?

- Ale ty jesteś ekspertem w tych sprawach.

- Owszem - przyznał Chastain. - Muszę się przecież na tym znać. - Hobart uległ emocjom. A kasyno nie chce, by niedzielni gracze pogrążali się z kretesem.

- Pogłoski, że ludzie o średnich zarobkach stracili oszczędności całego życia w jaskini gry, nie wpłynęłyby chyba pozytywnie na twoje interesy.

- Z pewnością nie.

- Dlaczego w takim razie nic wyciągnąłeś ręki do Batta?

- Już ty się o niego nie martw.

Gardenia ze złością odłożyła widelec.

- Posłuchaj. Jeśli zamierzasz zostać powszechnie szanowanym obywatelem, nie wolno ci uciekać się do tego rodzaju metod.

- Czy ktoś ci kiedyś mówił, że dziewczęca naiwność bywa czarująca?

- Jeszcze jedno słowo na temat mojej naiwności, a wepchnę cię do basenu. W porządku. Rozumiem, że nie chcesz wysłuchiwać moich kazań. Opowiedz mi lepiej o Polly i Omarze.

- Niewiele wiem. - Nick oderwał kawałek chleba od świeżo wypieczonego bochenka.

- Zamieszkali pod fałszywymi nazwiskami w luksusowym hotelu w Nowym Vancouverze. Podobno całkiem nieźle sobie żyją za moje pięćdziesiąt tysięcy. Znajdują się teraz pod obserwacją łapsa, którego tam wysłałem.

- Co zrobisz?

- Na razie nic. Nadal sądzę, że to nie oni ukartowali spisek. Zależy mi raczej na odnalezieniu tego, kto ich na mnie nasłał. Ten człowiek jest z pewnością bardzo bogaty i ustosunkowany, skoro mógł sobie pozwolić na opłacenie takiego fałszerza jak Wilkes.

- Dlaczego w takim razie płacisz za śledzenie tej pary?

- Zwyczajne środki ostrożności. Lubię kontrolować wszystkie czynniki matrycy.

- Rozumiem. - Gardenia zastanawiała się nad czymś przez chwilę. - Mówiłeś, że ktoś chyba splądrował dom Wilkesa w poszukiwaniu dokumentów finansowych potwierdzających podrobienie dziennika.

- Więc?

- Wczoraj w nocy ogniskowałam dla księgowego o talencie matrycowym. Jechałam właśnie do domu po skończonej sesji, kiedy nawaliło mi auto.

Nick zaśmiał się chrapliwie.

- Nie zepsuło się bez powodu. Mechanik powiedział Featherowi, że ktoś majstrował przy silniku. Poluzował wtryskiwacz galaretowatego lodu.

Westchnęła.

- Pan Dexter bywa wprawdzie nudny, ale zrobił trafną uwagę na temat pieniędzy, po których podobno zawsze zostaje ślad.

- Całkowicie się z nim zgadzam.

- Wiem. Po tym, co od was usłyszałam, przyszło mi do głowy, że zostały jakieś ślady tego typu po Trzeciej Wyprawie.

- Wszystko zniknęło. Zarówno rachunki, jak i akta.

- Wszystkie?

- Ekspedycję finansował Uniwersytet w Nowym Portlandzie - wyjaśnił cierpliwie Nick. - Cała dokumentacja spłonęła w pożarze przed trzydziestoma pięcioletniemi.

Wolno opuściła widelec.

- Kolejny niezwykle zbieg okoliczności.

Nick uniósł brwi.

- Będąc najlepszym na świecie ekspertem od talentów matrycowych, musisz chyba wiedzieć, że ludzie mojego pokroju nie wierzą w przypadki.

- Sądzisz, że ktoś rozmyślnie zniszczył akta?

- Owszem. A także dom mojej matki, po tym jak spowodował wypadek, w którym zginęła.

Gardenia zadrżała.



- Ta cała sprawa zaczyna się niestety układać w logiczną całość.
- Witam we wspianym świecie Analizy Synergistycznej. Masz rację. Istnieje pewien wzór. Ale tak jest zawsze.

Nie wierzyła we własne wnioski.

- Czyżby naprawdę komuś zależało na tym, by usunąć wszelkie ślady po Trzeciej Wyprawie?

- Właśnie. W dodatku ten łajdak rozgłosił, że ekspedycja w ogóle nie doszła do skutku.

Zmięła serwetkę.

- Dlaczego miałby sobie zadawać tyle trudu?
- Prawdopodobnie ekipa znalazła coś tak cennego lub ważnego, że zabójca postanowił to ukryć za wszelką cenę.

Gardenia myślała chwilę.

- Z pewnością złodziej jest matrycowcem.

Nick powiódł palcem po szklance z mrożoną herbatą.

- A całą tę historię napisano ponownie.

Zamilkł, ale wysunął sondę energii psychicznej szukającą pryzmatu. Wahala się jedynie przez chwilę i w końcu zareagowała.

Ilekcję ogniskowała dla Nicka, doznawała uczucia głębokiej satysfakcji, ale jeśli Chastain był świadom emocjonalnych efektów ubocznych więzi, to świetnie się z tym krył.

Gardenia widziała, jak na płaszczyźnie psychicznej zarysowuje się stopniowo kształt matrycy. Nie potrafiła go jednak właściwie odczytać, dopóki Nick nie przemówił.

- Skradziono całą masę dokumentów - zaczął. – Istnieje jednak pewien schemat, według którego znikają. Przede wszystkim zadbano o to, by się pozbyć dokumentacji finansowej.

Wewnątrz skomplikowanej konstrukcji matrycowej mignęły połączenia między poszczególnymi elementami.

- Pewnie ktoś doszedł do wniosku, że te papiery stanowią największe zagrożenie.

- Miał rację. Rozumował jak rasowy biznesmen.

Matryca metafizyczna skonstruowana przez Chastaina stawała się coraz bardziej wyrazista i skomplikowana. Wyglądała niczym miriady punkcików rozsypane po wszechświecie. Gardenia wiedziała, że każdy z nich wyobraża jakąś myśl, ideę, fakt. Powoli pojmowała sposób, w jaki potężny talent matrycowy dokonuje czysto abstrakcyjnej analizy psychicznej.

- Ktoś uczynił wszystko, co było w jego mocy, aby Trzecia Wyprawa dosłownie się rozplynęła we mgle historii - powiedział Nick. - I odniósł spory sukces. Zaledwie po trzydziestu pięciu latach ekspedycję zredukowano do poziomu legendy. Oficjalnie nigdy się nie odbyła. Niedługo wszyscy o niej zapomną.

- I tylko ty oraz DeForest będziecie znali prawdę.

- Ale nie uda się nam dowieść naszych racji.

Poprzez konstrukcję mentalną wytworzoną na płaszczyźnie metapsychicznej przepływały skomplikowane desenie złożonych wzorów.

- Co widzisz? - spytała Gardenia zafascynowana i oszołomiona. Nie potrafiła zinterpretować dziwnych obrazków. Jedyne Nick miał zdolności w tym kierunku. Był mistrzem matrycy, magikiem, który pracował na kilku płaszczyznach, szukając niewidocznych możliwości i nieprawdopodobnych związków. Nick aż się wzdygnął.

- Plamę po pieniądzach.

- Jak to?

- Tłumaczyłem Leo, że jeszcze nikt nie zdołał zatrzeć całkowicie śladów po forsie.

Nasz przeciwnik doskonale zdaje sobie z tego sprawę.

- Więc?

- Tropy zniszczył ten, kto się bał zdemaskowania.

Z twarzy Chastaina zniknęło skupienie, a matryca rozplynęła się w przestrzeni.

- I co?

- Trzecią Wyprawę sponsorował Uniwersytet w Nowym Portlandzie.

- To nic nowego. Podobno z akt wynika, że wyprawę odwołano, zanim ekipa wyruszyła z Serendipity. Co powiesz na ten temat?

- Uniwersytety nie wykładają zwykle własnych pieniędzy na kosztowne ekspedycje. Korzystają z darowizn lub wyciągają forszę od bogatych korporacji.

- Chyba się domyślam, do czego zmierzasz - powiedziała wolno Gardenia.

- Musimy się dowiedzieć, kto dał uniwersytetowi pieniądze na wyprawę. Kiedy zidentyfikuję sponsora, odnajdę automatycznie zabójcę mego ojca.

- Jesteś pewien, że go zamordowano?

- Tak. - Nick zacisnął dłoń wokół szklanki. - Podobnie jak matkę. Wszystko zaczyna się układać w logiczną całość. Mój ojciec nie popełnił samobójstwa. Zginął, bo odkrył pewną ważną tajemnicę. A matka stanowiła potencjalne zagrożenie, bo zadawała zbyt wiele pytań. Nasz dom z kolei spłonął, gdyż mogły się w nim znajdować listy lub notatki niewygodne dla mordercy.

- Ostatni list ojca ocalał, bo leżał w schowku u Andy'ego Aoki. Ciekawa jestem, dlaczego twoja matka mu o tym nie powiedziała.

- Bo nie chciała go narażać na niebezpieczeństwo. Zresztą zamierzała kontynuować swoje śledztwo.

- Była na pewno bardzo dzielna - powiedziała Gardenia.

- Nic dziwnego, że Barthomolew Chastain zakochał się w takiej kobiecie.

- Wiem. - Nick popatrzył dziwnie na Gardenię. – Nie znałem swoich rodziców, ale po raz pierwszy w życiu odniosłem wrażenie, że nawiązałem nimi jakiś kontakt.

Gardenia dotknęła jego ręki.

- Jeśli rozumiesz prawidłowo, to nie tylko twój ojciec został zamordowany. Profesor DeForest twierdził, że w dżungli zaginęło pięciu badaczy. Rozumiesz? Ktoś zabił całą grupę i pozmieniał wszystkie zapisy.

- Ten szósty - szepnął Nick.

- Co takiego?

- Na ekspedycję miało wyruszyć sześciu mężczyzn, prawda?

- Tak, ale profesor jest innego zdania.

- Wiem. Pewnie coś jak zwykle pokręcił. Poprzednie dwie ekipy mojego ojca składały się z pięciu osób, z nim włącznie. Ale jeśli Szalony DeForest wcale się nie myli? Być może na wyprawę zamierzało rzeczywiście jechać pięciu, a w ostatniej chwili dokooptowano szóstego?

- A więc ten, kto zamordował Bartholomew Chastaina oraz pozostałą czwórkę, wchodził w skład tej grupy - szepnęła Gardenia.

- Tak. Potem zabójca zmienił całą relację. Każdy, kto potrafi tak dokładnie zniszczyć istniejące zapisy, na pewno umie również sfabrykować nowe.

- Ale dlaczego twój ojciec przyjął kogoś w ostatniej chwili? Nie potrzebował szóstego członka ekipy.

Chastain uśmiechnął się zimno.

- Nie wiem. Ale spróbuję się domyśleć. Może zabrał osobę, która organizowała i finansowała całe przedsięwzięcie.

- W takim razie władze uniwersyteckie wiedziałyby z pewnością o jego udziale w tej wyprawie. – Gardenia zamachała rękami zirytowana tym labiryntem znaków zapytania.

Nick potrząsnął głową.

- Niekoniecznie, jeśli ten szósty był sparanoizowanym talentem matrycowym, który nigdy nie zdradził władzom .Akademii swych zamierzeń.

Gardenia odetchnęła głęboko.

- Matrycowiec cierpiący na paranoję?  
- Wszystko na to wskazuje. Poza tym on się chyba domyślił, że mój ojciec jest również matrycowcem.

- Który w dodatku nie darzy go zaufaniem?

- Tak.

- Jeśli masz rację, to sponsor wyprawy udał się do dżungli.

- Na pewno był świadkiem odkrycia dokonanego przez tatę i zrozumiał jego znaczenie. Potem zabił mojego ojca oraz pozostałą czwórkę i zabrał dziennik. Gdy wrócił, pozacierał za sobą ślady, a następnie zaczął systematycznie niszczyć resztę dokumentów.

- Chwileczkę. Dlaczego dziennik wzbudził teraz takie zainteresowanie, skoro zabójca przetrzymywał go skutecznie przez tyle lat?

- Z tego, co mi wiadomo o handlu białymi krukami, dziennik Chastaina widocznie ostatnio zaginął lub został skradziony. Potem odsprzedano go zbieraczowi z Nowego Portlandu, który wkrótce umarł.

- A Fenwick natknął się na pamiątnik przy okazji wizyty na wyprzedaży.

- Mówiłem ci, że ten, kto splądrował antykwariat Morrisa, niczego tam nie szukał. - W sposobie, w jaki przeszukano sklep, nie udało mi się doszukać żadnego wzoru.

- Więc zabójca nie spodziewał się znaleźć dziennika, ale chciał, by policja posądziła o zabójstwo narkomana na głodzie?

Nick wolno skinął głową.

- Morderca kupił już tymczasem fałszywy dziennik od Wilkesa, po czym sprytnie podrzucił go Polly i Omarowi. Domyślał się, do kogo z tym pójdą. Chciał mnie zbić z tropu.

Gardenia podniosła do ust szklankę z mrożoną herba-kawą.

- Zapewne nie wiedział, z kim ma do czynienia.

- Albo sądził, że i tak da sobie ze mną radę.

- W takim razie jest bardzo pewny siebie. Zresztą cały ten plan świadczy o jego niespotykanej wręcz arogancji.

- Owszem.

- Podejrzewamy spisek na wielką skalę. Czy to aby nie przesada, nawet jak na matrycę?

- Nie dysponuję wystarczającymi dowodami, ale na pewno się nie mylę. Muszę tylko ustalić, kto finansował ostatnią ekspedycję ojca.

- Minęło trzydzieści pięć lat - powiedziała delikatnie dziewczyna. - A dokumenty

zniknęły.

Oczy Nicka rozbłysły prawdziwym ogniem.

- Nawet talent matrycowy miałby kłopoty z pozbyciem się wszystkich urzędników, księgowych i sekretarek pracujących w wydziałach finansowych uniwersytetu trzydzieści pięć lat temu.

Gardenia zmarszczyła brwi.

- Chyba rozumiem, o co ci chodzi. Niektórzy jeszcze pamiętają, skąd się wzięły fundusze na wyprawę. Ale teraz ci ludzie są już pewnie na emeryturze.

- Właśnie dzięki temu ich odnajdziemy. Pieniądze zostawiają ślad... pamiętasz? Każę Featherowi zająć się tą sprawą.

- Jesteś niesamowity.

- Czy to komplement? Czy raczej oskarżenie?

- Nieważne. W czym ci mogę pomóc?

- Już i tak zrobiłaś zbyt wiele. - Nick musnął wargami jej dłoń. - Gdyby nie ty, nigdy bym tego nie poskładał w logiczną całość. Inspirujesz mnie.

- Dzięki - mruknęła. - Mam większe ambicje. Nie zamierzam pełnić roli muzy.

- Więc co chcesz robić?

Gardenia rozparła się na krześle.

- Spotkam się ponownie z profesorem. Niewykluczone, że on jeszcze coś wie.

- Strata czasu. - Nick sięgnął po telefon stojący na małym stoliczku obok leżaka.

- Co w takim razie zamierzasz?

- Najpierw każę Featherowi odszukać adresy emerytowanych księgowych z Uniwersytetu w Nowym Port-landzie.

- A potem?

Popatrzył na nią przeciągle, z namysłem.

- Sądziłem, że popływamy.

- Nic wzięłam kostiumu.

- W kabinie czeka na ciebie strój kąpielowy. Oczywiście czerwony. Możesz się przebierać, a ja tymczasem skontaktuję się z Featherem.

## *Rozdział dziewiętnasty*

Ogniście czerwony kostium leżał na niej znakomicie.

Dokładnie tak, jak się można było tego spodziewać.

Matryce miały szczególny, irytujący wręcz dar prawidłowego oceniania odległości, długości, wysokości, szerokości oraz wielu innych rzeczy. Po obejrzeniu skomplikowanego diagramu złożonej, wielowymiarowej figury matematycznej talenty matrycowe potrafiły precyzyjnie określić, pod jakimi kątami przecinają się dzielące ją linie, a także, ile wynosi powierzchnia określonych fragmentów. Wystarczył im jeden rzut oka na kobietę, by potrafili dla niej wybrać odpowiedni rozmiar biustonosza.

Gardenia pomyślała, że Nick umieścił współrzędne jej wymiarów na matrycy, którą przechowywał gdzieś głęboko w umyśle. Pewnie studiował je nawet podczas bezsennych nocy.

Niestety, talenty matrycowe nie wykazywały równie nieprzeciętnych uzdolnień w sferze kontaktów międzyludzkich.

Podeszła do krawędzi basenu i usiadła. Przez kilka minut obserwowała Chastaina pokonującego z łatwością kolejne długości basenu. Dziwiła się, że woda nie zaczęła wrzeć pod naporem jego ramion.

Nick czuł się w wodzie jak prawdziwy rybo-rekin. Emanował niesłychaną wręcz energią. Dorastał przecież na Wyspach Zachodnich, liczył się pływać w zdradzieckich fałach morza, a nic w bezpiecznym domowym basenie.

W połowie pasa Nick zmienił kierunek i podpłynął do Gardenii. Oparłszy się jedną ręką o krawędź basenu, drugą odgarnął z czoła mokre włosy.

- Widzę, że kostium pasuje. - Patrzył na nią z nieskrywaną satysfakcją, a nawet zaborczością.

- Owszem. Uśmiechnął się.

- Ładnie ci w czerwonym.

W oczach Nicka nadal płonął ogień, który ujrzała po raz pierwszy podczas więzi.

- Masz jakieś inne hobby poza pływaniem?

- Pływanie nie jest moim hobby - odparł zdziwiony.

- Po prostu rozwija mięśnie.

- Rozumiem. - Typowa matryca z obsesją. Dla nich nie istniało nic pośredniego.

Talenty matrycowe zajmowały się czymś albo z pełnym zaangażowaniem, albo też uważały,

że dana sprawa w ogóle nie zasługuje na zainteresowanie.

Patrzył na nią pytająco.

- A ty?

- Co ja? Czy mam hobby? - Potrząsnęła smutno głową.

- Raczej nie. Przez ostatnie parę lat pochłaniały mnie inne problemy. Kiedyś chciałam zacząć uprawiać ogród.

- W tym celu musiałabyś się wyprowadzić z poddasza.

- Tak.

- Potrzebowałabyś domu i kawałka ziemi.

- Tak.

Milczał chwilę, a potem przesunął dłonią po udzie dziewczyny.

W jego oczach nadal jaśniał blask. Nie był to jednak żar pozostały po sesji ogniskującej.

- Podjęłaś już decyzję? - spytał. Wiedziała, co ma na myśli.

- Tak.

- Jak rozumieć tę odpowiedź? Podjęłaś decyzję czy zgadzasz się na romans?

- Odpowiadam twierdząco na oba pytania. Wyskoczył z wody i objął ją w talii.

- Zaczekaj - szepnęła, ściągnął ją do basenu.

- Nabierz powietrza - ostrzegł.

Zęby błysnęły mu w uśmiechu. Gdy zanurkował pod powierzchnię, Gardenia dostała zawrotu głowy. Czuła się jak w stanie nieważkości. Zupełnie straciła orientację.

Kiedy pomyślała, że nie będzie już w stanie oddychać, wypłynęli na powierzchnię.

- Potwór - mruknęła. - Zemszczę się na tobie. Nawet się nie zdązysz obejrzeć.

- Już się nie mogę tego doczekać.

Rozbawienie widoczne w jego oczach szybko przekształciło się w pożądanie. Zaczął ją namiętnie całować.

- Chcę, żeby to był prawdziwy romans - powiedział, gdy wreszcie podniósł głowę.

- Nie wiem, czy może być prawdziwszy. Zacisnął usta.

- Nie zamierzam się dłużej wygłupiać.

- Wygłupiać?

- Nie będziemy już udawać, że zatrudniłem cię w charakterze dekoratorki wnętrz.

- I tak nikt w to nie wierzył. Muszę cię jednak ostrzec, że spotykając się ze mną nie zwiększasz szans na zdobycie szacunku.

- Już ty się o to nic martw. Mogę sobie kupić szacunek równie łatwo jak wszystko

inne. Z wyjątkiem ciebie. Bo ty nie jesteś na sprzedaż.

- Ty również nie.

- Żadne z nas nie jest na sprzedaż. - Uśmiechnął się niemal z dziką satysfakcją. - Jutro o ósmej pokażemy się razem publicznie.

- A co się stanie jutro?

- Zabiorę cię do Klubu Ojców Założycieli.

Uniosła brwi.

- Nick Chastain i Szkarłatna Dama na dorocznej imprezie dobroczynnej? O rety!

Niektóre kręgi znajdą sobie nowy temat do rozmowy.

- Koniecznie włóż coś czerwonego. - Pochylił głowę i znów zaczął ją całować.

Zrozumiała, do czego dąży, i zaczęła się wrywać.

- Przestań, za chwilę może tu przyjść kelner!

- Nie wcześniej, niż go zawołam. - Zerwał z niej jednym ruchem górę od kostiumu.

- Jesteś piękna - powiedział, patrząc na nią tak, jakby po raz pierwszy w życiu zobaczył kobietę.

Zdawała sobie doskonale sprawę z tego, że obiektywny obserwator nigdy nie uznałby jej za piękną. Ale tym bardziej słodko brzmiały słowa Chastaina. Dla matrycowców piękno było czymś znacznie bardziej skomplikowanym i złożonym niż dla większości ludzi.

- Ty też - szepnęła, ujmując jego twarz w dłonie.

Pochylił głowę i zaczął pieścić językiem jej sutkę. Zadrżała. Po wygiętych w łuk plecach spływała woda.

Gdy zatopiła paznokcie w ramionach Nicka, mężczyzna zadrżał z rozkoszy. W żyłach Gardenii płynęła rzeka wolności. Poddała się swej kobiecej mocy.

Nick rzucił majteczki dziewczyny na wodę i popatrzył na nią rozświetlonymi z radości oczyma.

Zerwała mu slipy, a gdy zaczęła go pieścić, wstrzymał oddech z wrażenia.

- Naprawdę mnie inspirujesz - szepnął po chwili.

- Cofam to, co mówiłam wcześniej. Wystarczy mi być muzą.

- Chodź tu bliżej.

Owinął sobie wokół talii nogi dziewczyny tak, by otworzyła się przed nim całkowicie.

- Pragnę cię - szepnęła, gdy dotknął tego najwrażliwszego punktu kobiecego ciała.

- Ty nawet nie wiesz, co to znaczy.

- A ty?

- Ja wiem wszystko na ten temat. Doznaję cudownego wrażenia, ilekroć cię widzę lub



o tobie myślę. Albo wtedy, kiedy tworzymy więź.

Gardenia otworzyła szeroko oczy

- Więc ty naprawdę to czujesz.

Uśmiechnął się słabo, a w płaszczyznę metapsychiczną uderzyła siła szukająca przyzmatu. Gardenia odpowiedziała tak samo jak za pierwszym razem, instynktownie, radośnie, szczerze. Poczucie intymności wykraczającej poza seks przeniknęło więź.

- Na początku poważnie się obawiałem, że tracę zmysły - szepnął, wchodząc w nią powoli.

- A ja myślałam, że zaatakował mnie prawdziwy wampir psychiczny. - Jej ciało wyszło mu na spotkanie.

- Nigdy nie mógłbym cię skrzywdzić.

Ale przecież to zrobisz - myślała. Kiedy Hobart Batt znajdzie ci idealną żonę, kobietę, która będzie pasowała do twoich planów na przyszłość, z pewnością ją poślubisz. I w ten sposób zranisz mnie bardziej, niż mógłbyś tego dokonać za pomocą talentu.

Wbił się w nią mocno, do końca. W tej jednej chwili zrozumiała, że Nick nie myśli o bezimiennej twarzy kobiety, z którą się kiedyś ożeni. Niczym typowa matryca skupił się na aktualnie wykonywanym zadaniu.

Postanowiła, że później pomyśli o przyszłości.

Na płaszczyźnie metapsychicznej poprzez kryształ przelała się energia, a Gardenia rozkoszowała się świadomością, że teraz Nick jest w niej zakochany, nawet jeśli sam nie zdaje sobie z tego sprawy.

Nick analizował bezmyślnie desień deszczu uderzającego o szklany dach. Czuł się tak, jakby płynął, ale to było tylko złudzenie. Oboje wyciągnęli się na leżakach otuleni ręcznikami.

Wszystko znajdowało się pod kontrolą. Osiągnął swój cel. Dziewczyna zgodziła się na romans. Niemniej jednak Chastain doznawał wrażenia, że coś jest nie w porządku.

Wydawało mu się bowiem, że w matrycy brakuje jakiejś istotnej części składowej.

- Nick? Czy coś się stało? - spytała z uśmiechem.

- Tak sobie tylko myślałem...

- W przypadku matrycowców to bardzo zły znak. Nie zareagował na tę kpinę.

- Dlaczego zgodziłaś się na romans?

- Już żałujesz?

- Pytam poważnie.
- Zawsze jesteś poważny. No, prawie zawsze.
- Powiedz.

- Zdaję sobie sprawę z tego, że jako matryca masz obsesję na punkcie szczegółów nie pasujących do całości, ale pewne rzeczy musisz zaakceptować.

Nie spuszczał z niej wzroku.

- Z powodu tego, co czujemy podczas więzi?
- Nie - odparła. - Choć to także wydaje mi się interesujące.
- A może po prostu jest ci ze mną dobrze?
- Owszem, ale nie tylko.

- W takim razie pewnie zmęczyło cię czekanie na odpowiedniego kandydata i postanowiłaś poeksperymentować?

- Nie.

- Już wiem. Współczujesz wszystkim matrycom, a mnie potraktowałaś szczególnie łaskawie, bo jestem talentem wysokiej klasy.

- Popadasz w paranoję.

- W takim razie wytłumacz mi to, bardzo cię proszę.

- Naprawdę nie rozumiesz? - Zeszła z leżaka, ścisnęła mocniej ręcznik i skierowała się w stronę przebieralni. - Jestem w tobie zakochana.

Nick wstrzymał oddech. Zanim znów nabrał powietrza w płuca, Gardenia zniknęła w kabinie. A wzory zupełnie się pomieszały.

Wchodząc do Klubu Ojców Założycieli, nadal pozostawał pod wpływem szoku.

Ona go kochała.

Ta dziewczyna zniszczyła całkowicie nawet ten pozorny spokój panujący w jego świecie. Odkąd wypowiedziała nonszalancko tych parę prostych słów Chastain walczył, by je dopasować do matrycy.

Po raz siedemdziesiąty szósty od trzech godzin Nick wmawiał sobie, że Gardenia wcale sobie nie życzyła, aby potraktować ją dosłownie. Prawdopodobnie pomyliła namiętność z miłością. Typowe dla kobiety, która miała tylko jednego mężczyznę w życiu.

Ale nawet jeśli się nie mylił, to i tak nie mógł zapomnieć wyznania, które ogrzało w nim coś, co już od bardzo dawna było zupełnie zamarznięte. A Chastain nie chciał już nigdy odczuwać chłodu.

Dojrawszy stryja Orrina, odłożył tę sprawę na bok. Chastain senior siedział bowiem przygarbiony przy stoliku nad szklaneczką scotcho-martini.

Nick podążył szybko w jego kierunku. O tej porze dnia w klubie zbierało się wielu elegancko ubranych gości. Klub dostarczał rozrywki głównie przedstawicielom świata polityki i interesu. Ciężki, ciemny wystrój wnętrza utrzymany w stylu epoki Późnej Ekspansji zapewniał stałym bywalcom atmosferę dyskrecji niezbędną przy konwersacji na temat istotnych zagadnień politycznych i gospodarczych. Idąc przez wyłożoną puchatym dywanem salę Nick wsłuchiwał się w odgłosy przytłumionych rozmów. Ich głównym tematem były pieniądze. Wszystko zawsze sprowadza się do forsy - przemknęło mu przez myśl.

- Witam, stryju - zagaił.

Kiedy Nick stanął obok jego stolika, Orrin podniósł z przerażeniem głowę i wyprostował ramiona.

- Co tu robisz, do diabła?

- Muszę ci zadać pewne pytanie - mruknął Chastain junior siadając naprzeciwko.

- W jaki sposób się tutaj dostałeś? - Orrin popatrzył ze zdziwieniem na drzwi. - Przecież do klubu wpuszczają tylko członków.

Nick uśmiechnął się smutno.

- Tak samo jak wszyscy. Za pieniądze. Stryj zacisnął szczęki.

- Nie wierzę.

- Chcesz zobaczyć moją kartę?

- Do jasnej synergii! Za kilka minut mam spotkanie w interesach.

- Jak tam przebiegają rozmowy z potencjalnymi inwestorami?

- Nie zamierzam z tobą dyskutować na temat przyszłości firmy.

- Rób, jak chcesz. - Sięgnąwszy do kieszeni, Nick wyjął z niej złotą spinę, którą znalazł w warsztacie Wilkesa. - Czy możesz mi powiedzieć, gdzie to zgubiłeś?

Orrin aż uniósł brwi ze zdziwienia.

- Wszędzie szukałem tej spinki. Oczywiście, że jest moja. Skąd ją wziąłeś?

- Tak po prostu sobie leżała.

- Oddaj mi ją natychmiast. To rodowa pamiątka Chastainów. Chciałem zwołać całą komisję, żeby zrobić duplikat.

Nick zacisnął palce na spinie.

- Co się stało z kompletem mojego ojca?

Twarz Orrina przybrała szkarłatny odcień.

- Nie twój problem! Prawo do noszenia tych spinek obejmuje tylko dzieci z prawego

łóża. Oddaj mi to natychmiast. Jeśli odmówisz, okażesz się nie lepszy od złodzieja.

- Chcę wiedzieć, gdzie ją zgubiłeś.

- Nic wiem - syknął Orrin. - Kilka dni temu zauważyłem po prostu jej brak. Powiedz lepiej, w jaki sposób ją zdobyłeś.

- Leżała na podłodze w domu człowieka o nazwisku Alfred Wilkes. - Nick wpatrywał się uważnie w Orrina, ale na jego twarzy malowała się jedynie obojętność. Najwyraźniej nazwisko Wilkes nic mu nie mówiło.

Nick powoli rozluźnił palce. Wstał i położył spinkę na dłoni stryja.

- Dziękuję. Jak zwykle bardzo mi pomogłeś. Nie mogę się doczekać spotkania z tobą jutro wieczorem.

W oczach Orrina błysnął gniew.

- O czym mówisz?

- Chyba nie zapomniałeś o dorocznym balu.

- Wybierasz się na tę imprezę dobroczynną? Przecież to... to... spotkanie klubowe.

- Pokazywałem ci chyba legitymację. - Nick uśmiechnął się lekko. - Musisz stawić czoło faktom. Moje dzieci będą prawdziwymi Chastainami. Za kilka lat nikt już nie wspomni o istnieniu bękarta w drzewie genealogicznym. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak łatwo zmieniać historię. Oczywiście pod warunkiem, że ma się na to pieniądze.

- I tak się nie wkupisz do elity - plunął Orrin.

- Jeszcze zobaczymy!

- Ach ty... ty...

Nick nawet się nie pofatygował, żeby odpowiedzieć. Ruszył do drzwi, nie oglądając się za siebie. W tej samej chwili dostrzegł przy wejściu Duncana Luttrella. Sposób, w jaki Luttrell rozglądał się po sali, pozwolił Chastainowi na uruchomienie kilku dodatkowych połączeń na matrycy.

Stanął w miejscu, analizując sytuację.

W końcu zawrócił i znów podszedł do stolika, przy którym siedział Orrin.

- Sądziłem, że wyszedłeś - mruknął stryj.

- Chcę ci coś poradzić.

- Nie potrzebuję twoich uwag.

Nick wskazał mu szklaneczkę scotcho-martini.

- Jeśli zamierzasz negocjować z Luttrelem, natychmiast przestań pić.

- O czym ty mówisz, do diabła?

- Duncan sprawia wrażenie miłego faceta, który przypadkiem odniósł sukces w

świecie komputerów. Ja jednak wiem, że on wcale nie przekształcił małej firmy w ogromne przedsiębiorstwo tylko z pomocą siły perswazji. Jest sprytny, przebiegły i nic pozwoli się oszukać.

- To uczciwy biznesmen i dżentelmen w każdym calu, w przeciwieństwie do innych, których nie chcę tutaj wymieniać. Zabieraj sobie swoje rady i zjeżdżaj gdzie pieprz rośnie.

- Jak sobie życzysz, stryjasku. - Nick odwrócił się na pięcie i skierował w stronę drzwi. Sam nie wiedział, dlaczego ostrzegł stryja przed Luttrelem. Gardenia wytłumaczyłaby to z pewnością jakąś idiotyczną lojalnością wobec rodziny.

Na jego widok Duncan uśmiechnął się uprzejmie.

- Pan nazywa się Chastain, prawda?

- Tak.

- Nie mieliśmy dotąd okazji się poznać. Byłem ze dwa razy w pańskim kasynie.

Prowadzi pan tam ciekawe interesy.

- Dzięki nim dobrze mi się wiedzie.

Luttrell uśmiechnął się lekko.

- Ostatnio dużo piszą o panu w brukowcach. Sądziłem, że nie żyje pan na pokaz.

- Czasem trzeba się poświęcić, aby osiągnąć cel.

- Oczywiście. Rozumiem, że został pan nowym członkiem klubu?

- Tak. - Chastain zaczął się zastanawiać, czy Luttrell zrobi jakąkolwiek uwagę na temat obniżenia wymagań przy kwalifikacji podań.

- Widuje się pan z moją znajomą - stwierdził Duncan zupełnie nieoczekiwanie. - Z Gardenią Spring.

Odczuł tak silny przypływ zaborczości i troski, że aż się zdziwił. Miał ogromną ochotę przycisnąć Duncana do ściany i powiedzieć mu prawdę. „Nie tylko się z nią widuję, ale sypiam, ty pajako-żabo. Trzymaj się od niej z daleka” - wykrzyczałby mu z przyjemnością prosto w twarz.

Udało mu się jednak jakoś nad sobą zapanować.

- Łączy nas bliska przyjaźń.

- Gardenia wiele przeszła. Nie chciałbym, żeby cierpiała.

- Proszę się nic martwić. Nic jej nie grozi. - Chastain odszedł, zanim Duncan zdążył dokończyć wykład. Miał wystarczająco dużo własnych problemów, nie chciał dodawać do matrycy poczucia winy.

Aspekt finansowy? Nie rozumiem, panno Spring. Przecież pani mówiłem, że Trzecią Wyprawę finansował Uniwersytet w Nowym Portlandzie - szczebiotał Newton DeForest

jeszcze radośniej niż zwykle. Gardenia oczyma wyobraźni widziała, jak szalony profesor robi manikiur pędom swych groteskowych roślin.

- Ale kto sponsorował uczelnię? Przecież taka wyprawa sporo kosztuje. Na pewno stał za nią jakiś bogaty darczyńca, lub nawet cała korporacja.

- Rozumiem, o co pani chodzi. To rzeczywiście niewykluczone. W końcu biznesmeni często odnoszą korzyści z takich eskapad. Bogate przedsiębiorstwa wspierają wyprawy badawcze. Niemniej jednak wszystkie dokumenty z pewnością spłonęły w pożarze trzydzieści cztery lata temu. Ci z kosmosu nie przebierają w środkach.

- Może udałoby się nam coś znaleźć w pańskich dokumentach. W tych, które pan przechowuje w krypcie rodzinnej.

- Wątpię. Nie zajmowałem się raczej finansowym aspektem tej sprawy. Pieniądze mnie nudzą. Wysoko rozwinięte cywilizacje wzniosły się ponad problemy materialne.

- Szalenie wygodne - mruknęła Gardenia. - Profesorze, nie zamierzam sprawiać panu kłopotów, ale czy nie zechciałby pan jednak przejrzeć tych papierów. Interesują mnie dokumenty, z których mogłabym się dowiedzieć, kto sponsorował Trzecią Wyprawę.

- Dobrze. Ale proszę nie rozbudzać w sobie nadziei. W jaki sposób wykorzystałaby pani tego rodzaju informację?

- Jeszcze nie wiem - odparła szczerze Gardenia.

Odłożyła słuchawkę i bardzo długo myślała.

Cała tajemnica stawała się coraz bardziej skomplikowana. Albo też, jakby to ujął Nick, elementy- w matrycy zaczęły się przemieszczać i układać we wzory bez znaczenia.

A najbardziej niepokojącym fragmentem deseni był jej związek z mistrzem analiz.

## Rozdział dwudziesty

Duncan uśmiechał się do Gardenii, trzymając ją w ramionach na zatłoczonym parkiecie.

- Cudownie dziś wyglądasz. Przykro mi tylko, że przyszedłeś z Chastainem. Mogę jednak z tobą zatańczyć.

Dziewczyna zachichotała. Oboje wiedzieli, że Nick nigdy by na to nie pozwolił. Rozmawiał ze swoim znajomym, kiedy nagle pojawił się Luttrell i poprosił Gardenię o taniec. A ona zgodziła się bez wahania, choć wiedziała, że Chastain będzie wściekły.

Należy od początku realizować swój plan -mówiła sobie. Romans z talentem wykraczającym poza skalę wymagał wprowadzenia jasnych zasad, według których ten związek mógł funkcjonować. A pierwsza reguła była taka, że to nie Chastain ustala wszystkie prawa. Taka sytuacja doprowadzałaby ich oboje do szaleństwa.

Przed przyjściem na bal Gardenia nie sądziła, że jeszcze potrafi się bawić. Sala balowa Klubu Ojców Założycieli jaśniała w blasku żyrandoli z galaretowatego lodu, rzucających łagodną poświatę na eleganckie stroje zaproszonych gości.

Dziewczyna o mało nie wpadła w panikę na samą myśl o wyborze odpowiedniej sukni, ale Grace - stała towarzyszką życia Clementine - od razu zaoferowała jej swą pomoc. Znała się bowiem na modzie równie dobrze jak na prowadzeniu agencji ogniskującej.

Długa prosta suknia z lejącej się tkaniny wpadała w odcień ognistego kryształu. Dziewczyna skryła głęboko wspomnienie podziwu, jaki na jej widok błysnął w oczach Nicka. Wiedziała, że w przyszłości będzie musiała je czasem wydobywać z najgłębszych zakamarków serca.

- Podobno rozszerzyłeś działalność. Udało ci się stworzyć nową generację oprzyrządowania. Gratuluję - powiedziała z uśmiechem.

- Jeszcze nie koniec walki. - Duncan uśmiechnął się gorzko. Dziwię się, że w ogóle to zauważyłaś. Przecież cały wolny czas pochłania ci związek z Chastainem.

Zmarszczyła nos.

- Bo tak piszą brukowce? I dlatego, że Cedric Dexter posłużył się Nickiem, aby zdobyć parę szmatławych zdjęć.

- Dexter odniósł ogromny sukces. „Synsacje” sprzedaje się zupełnie jak świeże bułeczki.

Gardenia spłoszowała.

- Najchętniej bym go udusiła. Duncan przestał się uśmiechać.
- To poważna sprawa, prawda?
- Tak.
- Nie ma sensu cię ostrzegać przed tym facetem.
- Nie.
- Uważaj, Gardenio.

- Chyba już za późno - szepnęła, obdarzając Luttrella uroczym uśmiechem. - Ale nie martw się o mnie. Wiem, co robię.

- Widzę, że nie przejmujesz się plotkami. – Pokiwał głową. - Muszę cię zatrudnić w swojej firmie na kierowniczym stanowisku. Wykazujesz więcej odwagi niż wszyscy moi dyrektorzy razem wzięci.

Stojąc w cieniu dużej paproci rosnącej w donicy Nick sączył szampana i patrzył na Gardenię tańczącą z Duncanem. Znowu doznawał wrażenia, że coś jest nie w porządku. Szept strachu poruszył wszystkie jego zmysły, łącznie z tymi, które funkcjonowały tylko na płaszczyźnie psychicznej.

Najgorsze było jednak to, że nie potrafił uporządkować uczuć, jakie żywił w stosunku do Gardenii.

Pragnął ją chronić przed Luttrelem, ale logika podpowiadała mu wyraźnie, że nie powinien się specjalnie martwić. W końcu Gardenia umawiała się z Duncanem od dość dawna i gdyby rzeczywiście jej zależało na prezesie Synergii, na pewno zaczęłaby działać w tej sprawie znacznie wcześniej. Nie wątpił, że potrafi dopiąć celu.

Dlaczego w takim razie widok dziewczyny w ramionach Luttrella budził w nim tyle obaw? Widocznie emocje brały górę nad logiką.

- Dobry wieczór, Nicholasie.

Tylko jedna osoba na świecie tak go nazywała. Nick uzbroił się w cierpliwość i odwrócił w stronę Elli, żony Orrina.

- Witaj, stryjenko.

Wiedział, że zirytuje Ellę tym powitaniem. Ella - podobnie jak Orrin - zdecydowanie wolałaby nie pamiętać o tym, że Nick jest z nimi spokrewniony. Była maleńką, stanowczo zbyt szczupłą kobietką o niegdyś pięknej twarzy, której rysy wyostrzył czas. Stryjenka zapracowała sobie solidnie na swój niesympatyczny wygląd. Nieustanne niezadowolenie zżerało ją bowiem od środka już od niepamiętnych czasów.



Trzydzieści pięć lat temu Ellen miała nadzieję poślubić Barthomolew Chastaina, a gdy ten wyjechał na Wyspy Zachodnie, nie interesując się zupełnie tym ewentualnym małżeństwem ani też firmą rodzinną, młoda panna skierowała całą swoją uwagę na Orrina. Nick podejrzewał, że to właśnie dzięki niej stryj został prezesem przedsiębiorstwa po zaginięciu Bartholomew.

- Bardzo się zdziwiłam, kiedy usłyszałam, że tu będziesz - powiedziała cierpko Ella. - Nie wiedziałam, że przyjęli cię do klubu.

- Musiałaś zatem przeżyć wstrząs. - Nick poruszył kieliszkiem. - Taka elitarna instytucja powinna wymagać znacznie lepszych referencji, nie sądzisz?

- Pewnie uważasz, że jesteś bardzo dowcipny.

- Nie bardzo.

Ella popatrzyła z dezaprobatą na Gardenię, która nadal tańczyła z Duttrellem.

- Jeśli chcesz się wkupić do elity, powinieneś nieco staranniej dobierać sobie partnerki. Panna Spring należy do osób o nie najlepszej reputacji.

Nick odwrócił się tak gwałtownie, że stryjenka aż się cofnęła.

- Ja również - powiedział złowrogim szeptem. - Między innymi ogólnie wiadomo, że nie pozwalam obrażać dam, które mnie zaszczyliły swoim towarzystwem.

Ella zamrugnęła powiekami i odzyskała pewność siebie.

- Nie wąż się mnie straszyć, Nicholasie.

- Pewnie czegoś chcesz, bo w przeciwnym wypadku na pewno nie rozmawiałabyś ze mną na oczach swoich czcigodnych znajomych.

- Po co ten sarkazm? Nadszedł czas, aby omówić pewne problemy rodzinne.

- A więc jednak zaliczasz mnie do grona Chastainów?

Kobieta napięła i tak już wystarczająco ściągnięte mięśnie twarzy.

- Nikt nie wątpi, że jesteś synem Bartholomew i właśnie dlatego powinieneś spłacić rodzinny dług.

- Tylko Chastainowie mogą być na tyk bezczelni, by twierdzić, że mam w stosunku do nich jakiekolwiek zobowiązania.

- Przedsiębiorstwo przeżywa trudne chwile.

- Słyszałem - odparł z uśmiechem.

Popatrzyła na niego twardo.

- Nie będę niczego owijać w bawełnę - oznajmiła. - Rozmowy Orrina z panem Luttrelem nic przebiegły pomyślnie.

- Więc Duncan nie da forsy?

- Pan Luttrell okazał się niezwykle krótkowzroczny, ale nic na to nie poradzimy. Orrin wyczerpał również inne możliwości. Teraz ty musisz wejść do gry. Posiadasz wystarczający kapitał, żeby ocalić firmę. Cała odpowiedzialność spoczywa na twoich barkach.

Nick o mało nie zakrztusił się szampanem.

- Odpowiedzialność?

- Jako syn Bartholomew Chastaina powinieneś zainwestować w rodzinny interes. I to już wkrótce, bo grozi nam bankructwo. Skontaktuję się z tobą za parę dni i powiem, ile dokładnie nam trzeba.

Wyglądasz zupełnie tak, jakbyś zobaczył, że Kurtyna się podnosi - Gardenia uśmiechnęła się do Chastaina, gdy ten ciągnął ją na parkiet. - Coś nie tak?

- Kilka minut temu przeprowadziłem zadziwiającą rozmowę ze swoją stryjenką. - Nick wykonał łagodny półobrót. - Ella twierdzi, że powinienem ratować przedsiębiorstwo Chastainów.

- Czyli rodzinny interes?

- Tak, ale nikt z mojej linii nie czerpał z niego zysków.

- Rozumiem.

Zdziwiła ją pasja, z jaką Nick wypowiedział tę prostą kwestię.

- Dlaczego się uśmiechasz?

- Tak sobie.

- Nie udawaj. - Był wyraźnie wściekły. - Naprawdę sądzisz, że to zabawna propozycja?

- Skądże. Chastainowie są po prostu zdesperowani. Doskonale ich rozumiem.

- Co, u diabła, masz na myśli?

- Na miejscu twojej stryjenki zrobiłabym dokładnie to samo. Niestety, kiedy Spring Industries szło na dno, nikt nie mógł mi pomóc.

- Pozostali Chastainowie nie uważają mnie wcale za członka rodziny. - Nick zacieśnił dłoń wokół talii Gardenii.

- A ciebie nic tak łatwo rzucić na kolana.

- Czyżby stryjenka błagała cię o pieniądze?

- Nie, niezupełnie. - Chastain ciężko oddychał. - Można by powiedzieć, że przedstawiła swoje stanowisko tonem nie znoszącym sprzeciwu.

- Ta rozmowa wymagała od niej wiele odwagi. Pewnie myślała, że ją wyśmiejesz.  
- Nie znasz stryjenki Elli. - Nick poprowadził dziewczynę w krąg tancerzy. - Ona była przekonana, że natychmiast wypiszę czek.

- A co zrobiłeś?

- Uśmiechnąłem się bardzo grzecznie i przyszedłem tutaj, żeby cię wyrwać z ramion Luttrella.

- Coś podobnego! - Gardenia zmarszczyła brwi. - Nie wierzę. Ty się nigdy w ten sposób nie uśmiesz. Powinieneś naprawdę dobrze się nad tym wszystkim zastanowić, zanim podejmiesz jakąś decyzję.

- Nie ucz mnie, jak postępować z Chastainami - ostrzegł.

- Nigdy bym czegoś podobnego nie zrobiła.

- Cholera! - Popatrzył na nią ze skruchą. - Nie zamierzałem być niegrzeczny.

- Lepiej zmieńmy temat.

- Dobry pomysł.

Gardenia oddawała się muzyce i przyjemności tańca z matrycą. Nick wyczuwał instynktownie odległość i czas, więc nic wpadali na inne pary, ani też nie musieli gwałtownie zmieniać kierunku. Kiedy melodia dobiegła końca, Chastain nie miał ochoty wypuszczać dziewczyny z objęć. Zatrzymał się z dala od tłumu.

- Wykonaliśmy zadanie. Wszyscy już wiedzą, że coś nas łączy. Możemy wracać do domu.

Emanował pożądaniem, rozniecając w niej wewnętrzny ogień.

- Posądzałam cię o większą subtelność.

- Nic rozumiem, skąd ci to przyszło do głowy. - Ujął ją pod ramię i ruszył w stronę długiego rzędu podwójnych drzwi rozmieszczonych wzdłuż ściany.

Odwróciło się za nimi kilka głów, ale nikt nic powiedział niczego niemilego.

W korytarzu stało kilka plotkujących grupek. Jeden z przyjaciół państwa Spring skinął dziewczynie głową i popatrzył podejrzliwie na Nicka.

Chastain nie zwracał uwagi na gości klubu. Prowadził dziewczynę w stronę szatni z wrodzoną, chłodną arogancją.

- Zaczekaj. Wezmę twoje okrycie. - Puścił ramię Gardenii, aby oddać numerki szatniarce.

Słyszac zamieszanie przy windach dziewczyna odwróciła głowę i spojrzała prosto w oczy Rexforda Eatona. Zetknęła się z nim po raz pierwszy od chwili, gdy w „Synsacjach” ukazała się ich fotografia.

Rexforda nie zachwycił widok dawnej znajomej. Był w towarzystwie żony Bethany i pięknej wyniosłej Darii Hard, z którą oboje romansowali.

Gardenia usiłowała sobie wmówić, że nie powinna być zaskoczona. W końcu Eatonowie należeli do Klubu Ojców Założycieli od trzech pokoleń. A Darię sponsorowała znakomita większość elity.

Choć od skandalu minęło ponad półtora roku, Gardenia poczuła, że ogarnia ją wściekłość. Niech ich wszystkich diabli wezmą - myślała. Cała trójka wyszła z tej afery bez szwanku. Jedynie ona zapłaciła słono za znajomość z Eatonem.

Miłosne trio zamarło na jej widok. W oczach Rexforda błysnął niepokój.

Gardenia obdarzyła ich zimnym uśmiechem i odwróciła się do szatni.

Nick narzucił jej płaszcz na ramiona.

- Spokojnie - szepnął. - Widzę, że spotkałaś starych znajomych.

- To nikt ważny.

- Widzę. - Wziął ją pod rękę i ruszył w stronę wind.

Dziewczynę ogarnęło przeczucie katastrofy. Nie trzeba było matrycy, aby się domyślić, że Chastain prowadzi ich prosto na Rexforda, Bethamy i Darię.

- Nick...

Nie zwrócił na nią uwagi.

Elegancki tercet zauważył drapieżnika. Niczym stadko spłoszonych owiec kochankowie usiłowali zejść mu z drogi, ale utknęli między ścianą a barkiem. Zanim zdążyli się zorientować, że są w pułapce, Chastain podszedł już niebezpiecznie blisko.

Gardenię ubawiłyby nawet ich przerażone spojrzenia, gdyby nie to, że przejrzała zamiary Nicka i była bardzo zaniepokojona.

- Myśl o powszechnym szacunku - syknęła.

- Nigdy o nim nie zapominam. - Przyglądał się Eatonom i Darii z leniwym zainteresowaniem lwo-tygrysa czającego się do skoku na ofiarę. Postąpił jeszcze dwa kroki naprzód.

Rexford, Bethany i pani Hard chcieli dyskretnie usunąć się z przejścia, ale Chastain nie dał im tej szansy. Ocierając się niemal o ramię Rexforda, łypnął na nich groźnie.

- Proszę, proszę - powiedział łagodnie, ale na tyle głośno, by usłyszeli go ludzie stojący przy barku z winem. - Popatrz no tylko, Gardenio. Znasz pewnie to stare powiedzonko, że do orgii trzeba trojga?

Rexford mrugnął nerwowo i otworzył szeroko usta. Na policzki wystąpiły mu szkarłatne rumieńce.

- Co to ma znaczyć? - syknął przez zęby.
- Na miłość boską, Rex, nie rób sceny. - Bethany była wyraźnie przerażona.
- Nie pozwól się sprowokować - nakazała chłodno Daria.

Nick uśmiechnął się do Rexforda.

- Kto tu jest na górze, Rex? A może zamieniacie się kajdankami?
- Ty bękarcie - wychrypiął Eaton. - Zjeżdżaj stąd natychmiast.

Daria obrzuciła Chastaina pogardliwym spojrzeniem.

- Widzę, że Klub Ojców Założycieli obniżył poprzeczkę dla członków.

Gardenia nie wytrzymała.

- Z pewnością. Bo skąd by się tu wzięli tacy postępowi intelektualiści jak pani czy Eatonowie?

Bethany przymrużyła oczy.

- Proszę panować nad językiem, panno Spring. I tak już piszą o pani w gazetach.
- Za to wasz tercet skrzywdzono brakiem odpowiedniej reklamy - mruknęła Gardenia.
- Jeszcze jedno słowo, panno Spring, a zajmą się panią moi prawnicy.
- Radzę nie uciekać się do gróźb, których nie zamierza pan zrealizować - powiedział

spokojnie Nick. - Przecież nie zadzwoni pan po adwokatów.

Rexford zbliżył się do niego, wysuwając groźnie podbródek.

- Oczywiście, że ich wezwę, jeśli natychmiast nie dacie nam spokoju. Zabierajcie się stąd. To klub dla uczciwych ludzi, a nie hołoty z Wysp.

W Gardenię wstąpiła furia.

- Jak śmiesz, łajdaku? Nick Chastain jest dżentelmenem. A ty zwykłym żabopająkiem, Rexfordzie Eaton. Rzuciłeś mnie na pożarcie szmatławcom, bo chciałeś ukryć ten miłosny trójkąt z własną żoną i panną Hard? Daria zacisnęła usta.

- Skoro mowa o związkach międzyludzkich, to chciałabym się dowiedzieć, czy miło być kochanką Nicka Chastaina? Rozumiem, że otrzymuje pani odpowiednie gratyfikacje.

- Znacznie mniejsze niż sumy, jakie wydają Eatonowie na sponsorowanie pani kampanii wyborczych - wypaliła Gardenia.

Bethany sapnęła z oburzenia.

- Przybłąda! Jak oni śmiać wpuszczać takie męty na bal?

Nick złapał Gardenię za rękę, w chwili gdy dziewczyna zamierzała zacisnąć palce na gardle Darii.

- Pomyśl o szacunku - powiedział, ale w jego oczach błyskały wesołe iskierki.
- Dosyć. - Rexford postanowił przerwać tę wymianę zdań. - Rano wzywam

prawników.

- Najpierw pogadaj ze swoim siostrzeńcem, Warrenem. Chłopak jest mi winien ponad sześćdziesiąt tysięcy dolarów. Na razie zachowuję to w tajemnicy. Ale mogę również poinformować o wszystkim opinię publiczną. Byłby z tego świetny artykuł do brukowca.

Twarz Rexforda przybrała brzydki, purpurowy odcień.

- Ach ty... ty... bękarcie. - Zrobił groźny krok naprzód.

- Rex, nie... - krzyknęła Daria.

Nick wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Słyszałeś. Waruj. A tak a propos. Jaką sztuczkę najbardziej lubi twoja pani?

Rexford zacisnął zęby i wziął szeroki zamach.

- Uwważaj! - wrzasnęła Gardenia.

Ktoś siedzący przy barze krzyknął przeraźliwie, a z korytarza wyskoczyła znajoma postać.

- Absolutna synergia! - zawołał radośnie Cedric Deuter i wykadrował ujęcie.

Flesz błysnął dokładnie w momencie, gdy Chastain padał na podłogę.

Gardenia wpatrywała się tępo w zamknięte drzwi windy, wiozącej ich do podziemnych garaży dwadzieścia pięter niżej.

- Nie wierzę - szepnęła. - Burda w świętych przybytkach Klubu Ojców Założycieli.

- Takie rzeczy zdarzają się czasem nawet w najelegantszych lokalach. - Nick poprawił muszkę. - Zresztą nikomu nic się nic stało.

- Ale zdjęcie! - wykrzyknęła. - Znowu uświetnisz pierwszą stronę „Synsacji”!

- Nie pierwszy raz - odparł pogodnie Nick.

Wsunęła ręce do kieszeni płaszcza.

- Przecież chciałeś zyskać powszechny szacunek.

Winda zatrzymała się, a on wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Stale ci powtarzam, że szacunek jest towarem. A mnie stać na ten zakup.

Drzwi otworzyły się bezszelestnie, ukazując ciemne wnętrze podziemnego garażu.

- Tym razem to jednak nie była moja wina. Ty zacząłeś tę całą awanturę.

- Ktoś dzielnie mi sekundował. - Nick wydawał się rozbawiony. - Naprawdę dobrze się nam razem pracuje, wspólniczko.

Zerknęła na niego spod oka.

- Specjalnie się przewróciłeś. Przecież Eaton chybił.

- Ale mógł trafić.

- Jego siostrzeniec naprawdę jest ci winien tyle forsy?

- Oczywiście.

- Na pewno go wrobiłeś - powiedziała oskarżycielskim tonem. - A co więcej zaplanowałaś to spotkanie.

- Skąd mogłem wiedzieć, że się na nich natkniemy? - Nick wyprowadził Gardenię z windy.

- Prędzej czy później musiało dojść do konfrontacji. Domyśliłeś się również, że Rexford będzie mnie straszył sądem.

- Istniała taka ewentualność.

- I dlatego zawczasu zadbałeś o to, aby jego siostrzeniec przegrał fortunę w twoim kasynie.

- Coraz lepiej snujesz teorie spiskowe.

- Kto z kim przestaje, takim się staje.

- Światło... - Z głosu Chastaina zniknęło rozbawienie.

- Nic rozumiem.

- Podejdz bliżej. - Nick wyciągnął do niej rękę.

- Co się dzieje? - Dopiero teraz zdała sobie w pełni sprawę z tego, że w tej części garażu panują absolutne ciemności.

Ale było już za późno, by wrócić do bezpiecznego wnętrza dźwigu.

Usłyszawszy za sobą odgłos kroków, odwróciła się gwałtownie. Zza samochodów wyskoczyli dwaj mężczyźni. Strumień światła wylewający się jeszcze z drzwi wystarczył, by dostrzec chusty na ich twarzach i noże w rękach.

- Nie ruszajcie się - krzyknął jeden z bandytów. - Ani kroku dalej!

- Boże! Nick! Uważaj!

Chastain minął Gardenię, szybkim, zwinnym, drapieżnym ruchem. Napastnicy stanęli jak wryci najwyraźniej nie przygotowani na atak.

- On zwariował - krzyknął pierwszy.

- Zaraz go uspokoję - odparł wściekle drugi, wywijając nożem.

Chastain zaatakował go z lewej i dziewczyna usłyszała szcęk metalu o chodnik.

- Za nim! - wrzasnął napastnik, padając ciężko na bagażnik auta.

- Miało być inaczej - zaskomlał pierwszy.

Gardenia patrzyła z przerażaniem na splątane cienie trzech mężczyzn, rozglądając się gorączkowo za jakąś bronią. Obok windy zamajaczył niewyraźny kształt metalowego

pojemnika na śmieci.

Chwyciwszy pokrywę wiadra ruszyła na walczących. W drugim końcu podziemi paliło się światło, dzięki któremu udało się jej odróżnić Nicka od bandytów.

Jeden z nich leżał na ziemi i jęczał, trzymając się za goleń. Drugi przetoczył się tuż pod jej stopami, wstał z wysiłkiem i uciekł w stronę wind.

Nick rzucił się za nim w pogoń.

- On nadal ma broń! - krzyknęła Gardenia.

Jęczący bandyta również usiłował się podnieść. Sięgnął po porzucony nóż.

- Nie ma mowy - syknęła Gardenia, po czym rąbnęła go pokrywą po głowie. Bandyta z jękiem osunął się na ziemię i zamarł w bezruchu.

Dziewczyna kopnęła nóż pod samochód i odwróciła się na pięcie. Nick uderzył swym przeciwnikiem o ścianę, a następnie rąbnął go w żołądek.

W tej samej chwili usłyszała brzęk tłuczonego szkła oraz cichy syk.

- Miłej zabawy, sukinsynu! Pozdrowienia od firmy - mruknął nożownik. W jego stłumionym chustką głosie wyraźnie pobrzmiwał triumf.

Chastain stał bardzo spokojnie w cieniu, patrząc na pokonanych bandytów. Nie odzywał się ani słowem.

Gardenię ogarnął strach. Czowała wyraźnie, że wydarzyło się coś bardzo złego.

- Nick! - Upuściła pokrywę i podbiegła do mężczyzny.

- Jesteś ranny?

- Nie - odparł ledwo słyszalnym dalekim szeptem.

- Nawet mnie nie drasnął.

Otworzyły się nagle drzwi windy, z której wyszły dwie pary.

- Ciemno jak u Murzyna... - prychnął ze złością jeden z mężczyzn.

- O Boże! - jęknęła jego towarzyszka.

Cała czwórka patrzyła z przerażeniem na dwa rozciągnięte na ziemi ciała.

- Co się tu dzieje? - pisnęła druga kobieta. - George, zadzwoń na policję!

Gardenia nie zwracała na nich uwagi. Wpatrywała się uważnie w ponurą twarz Nicka. Dzięki słabemu strumieniowi światła dochodzącemu z windy dostrzegła wokół niego znikającą chmurkę białego pyłu.

- Dobrze się czujesz? - spytała, patrząc niespokojnie w jego przerażone oczy. Chwyciwszy go za ramiona, zaczęła nim potrząsać. - Powiedz, co się dzieje.

- Szalona mgła. Ten łajdak rozbił mi pojemnik z narkotykiem pod samym nosem. Wchłonąłem ogromną dawkę.



- Nick, spokojnie, nie umrzesz. Zabiorę cię do szpitala.
- Oczywiście, Że nie umrę. - W jego oczach błyszczał strach. - Będzie znacznie gorzej.
- Co ci grozi? Mów, natychmiast!
- Widzę tylko chaos - szepnął. - A za kilka sekund znajdę się w samym środku tego zamętu. Stamtąd nie ma już powrotu. Dostaję obłądu. Skontaktuj się natychmiast z Featherem. On będzie wiedział, co robić. Dostał ode mnie instrukcje.
  
- Jakie instrukcje? - wydusiła z przerażeniem. Chwycił ją mocno za rękę.
- Przyrzeknij, że się z nim skontaktujesz. Daj mi słowo!
- Obiecuję.
- Chcę ci coś powiedzieć.
- Później. Teraz zabieram cię do szpitala.
- Nie. Muszę teraz. Dopóki jeszcze mogę.
- Mów.
- Kocham cię.

## *Rozdział dwudziesty pierwszy*

Chaos zbliżał się do niego niczym przyływ ciemności zagarniający całą jego duszę. Ostatni punkt orientacyjny stanowiła twarz Gardenii, ale Chastain wiedział, że i ona zaraz zniknie. Pragnął ujrzyć jeszcze jeden uśmiech dziewczyny, tak, by przytulić go mocno, gdy roszaleje się cyklon.

Ale ona patrzyła na niego poważnie.

- Nick, słyszysz mnie?

Choć tak bardzo chciał dotknąć jej policzka, ręce odmawiały mu posłuszeństwa. Rozcapierzył palce i usiłował odsunąć od siebie wirujące światła, ale nie dał rady, gdyż było ich zbyt wiele.

Twara zniknęła w głębinach nocy. Panika, którą do tej pory trzymał na wodzy, wyrwała się na wolność. Chastain ruszył w kierunku dziewczyny, ale ona przeniosła się tymczasem w inne miejsce.

- Gardenio! - Rozpaczliwy krzyk odbił się echem w wiatrach chaosu. Nick nie był pewien, czy naprawdę wydaje z siebie jakieś dźwięki, czy też słowa nie opuszczają granic jego mózgu.

Oblęd. Popadał w oblęd. Spoglądał w głębiny czarnych fal i zrozumiał, że przygląda się siłom własnej energii psychicznej, która wymknęła mu się zupełnie spod kontroli.

- Nick, posłuchaj mnie. Nawet się nie waż uciekać, rozumiesz?

Gardenia robiła mu awanturę. Jej głos dominował wyraźnie nad nic nie znaczącym hałasem. Ta dziewczyna zawsze musiała postawić na swoim.

- Niech cię cholera! Jeśli mnie słyszysz, ściśnij mi rękę.

Nie potrafił wydać odpowiedniego polecenia własnym palcom.

- Trzymaj się. Już jedzie karetka.

W burzy pojawiało się coraz więcej bezsensownych świateł.

Nikt nie mógł go ocalić przed tym morzem chaosu. Próbował się jakoś zakotwiczyć, ale nie znalazł punktu oparcia. Cały świat utracił stabilność.

Matryca rozpadała się na miliony bezwartościowych danych. Żadnych związków. Żadnych więzi. Żadnych wzorów.

Najbardziej przerażało go jednak to, że już za chwilę nie będzie w stanie sformułować ani jednej logicznej myśli.

Miał utknąć na zawsze w pułapce chaosu.

Rozpoznawał głos Gardenii, ale nie rozumiał słów.

- Więż, natychmiast, słyszysz, skup się!

W wirującej ciemności ukazał się nagle jakiś kształt. Jasny, wyrazisty, przejrzysty jak kryształ. Nick poczuł, jak budzi się w nim jakaś nagła tęsknota.

- Zogniskuj talent! O niczym innym nie myśl. Prześlij swą moc przez fasety!

Pryzmat lśnił, najwyraźniej nie tknięty szalejącą wokół zagładą. Nick szukał swej drogi do wnętrza kryształu. Wiedział, że gdy tylko ją odnajdzie, będzie bezpieczny.

Była to najdłuższa podróż jego życia. W jej trakcie Chastain zapomniał, dlaczego w ogóle się przebija przez groźne fale nie kontrolowanej energii. Czuł tylko, że musi się dostać do pryzmatu. Dzięki niemu bowiem zyskiwał moc, którą chciał przeciwstawić chaosowi.

- Chodź do mnie, Nick. Skieruj energię na pryzmat.

Jeszcze jeden chwiejny krok i już sięgał lśniących faset.

Wreszcie znalazł coś, czego mógł się przytrzymać w wirujących ciemnościach zalewających płaszczyznę meta-psychiczną.

Wokół szalały wiatry energii psychicznej, próbując oderwać go od kryształu.

Czuł, że wzbiera w nim gniew.

- Nie! To ja jestem panem tej matrycy.

Gdzieś w ciemnościach usłyszał słabą odpowiedź.

- Tak, oczywiście, że ty. Kontrolujesz energię, a ona nie może nad tobą zapanować, chyba że jej na to pozwolisz. Dałam ci pryzmat. Użyj go. Użyj go, do cholery!

Z dziką determinacją przywarł do swojej kotwicy. Wybrał najbliższą falę drapieżnej energii i posłał ją w pryzmat.

Ku wielkiemu zdziwieniu Chastaina energia uderzyła w kryształ i wyszła z niego w postaci całkowicie posłusznej wstążki.

Rzucił się ochoczo na jeszcze jedną falę, lecz nowe obawy ustąpiły miejsca starym.

Co się stanie, jeśli pryzmat nic przepuści tak ogromnej ilości energii?

Ale kryształ ani się nie zachwiał, ani nie osłabł.

Chaos zaczynał się powoli porządkować. Talent psychiczny, który wtargnął do kryształu i przetoczył się z rykiem po płaszczyźnie metapsychicznej, był równie potężny jak zawsze, ale dzięki pryzmatowi podlegał pełnej kontroli.

Dlatego też nie mógł zniknąć w czeluściach chaosu. Chastain wiedział, że nie oszaleje, dopóki będzie przekazywał pryzmatowi zbawienną energię.

Przez ostatnią godzinę znacznie się uspokoił - powiedziała lekarka.

Jak wynikało z identyfikatora przypiętego do fartucha, pani doktor nazywała się Mildred Ferguson. Jej ciemna skóra połyskiwała ciepło w blasku rozmieszczonych przy łóżku monitorów.

Lampy na suficie wyłączono, aby stworzyć pacjentowi atmosferę jak największego spokoju. Tak się zwykle postępowoło w przypadku przedawkowania szalonej mgły. Gardenia nic sądziła jednak, by Nick w ogóle zdawał sobie z czegokolwiek sprawę. Pochłaniała go walka o przetrwanie, jaką toczył na płaszczyźnie psychicznej.

Doktor Ferguson zerknęła na dziewczynę.

- Kryzys chyba minął.

- Na pewno?

- Szalona mgła bywa nieprzewidywalna. - Ciemne oczy lekarki patrzyły uprzejmie, ale trochę niespokojnie na Gardenię. - Wiemy, że ten narkotyk działa na ludzi bardzo różnie, w zależności od synergistyczno-psychicznego profilu pacjenta.

- Nick jest matrycą.

- No właśnie. Nigdy nie miałam okazji obserwować matrycowca znajdującego się pod wpływem szalonej mgły. Trudno cokolwiek przewidzieć.

- Rozumiem. - Prowadząc rozmowę z lekarką, musiała jednocześnie ogniskować na płaszczyźnie metapsychicznej. A przez pryzmat przepływały tak ogromne ilości energii, że Gardenia z trudem mogła się skupić na czymkolwiek innym.

- Panno Spring, zapewne pani wie, że ludzie wykazujący talent do analizy synergistyczno-matrycowej na ogół nie znajdują zrozumienia u naukowców.

- Niestety.

- Częściowo sami są sobie winni. To skryci samotnicy. Nie pozwalają się badać ani sprawdzać. - Doktor Ferguson westchnęła ciężko. - I właśnie dlatego, kiedy coś takiego się zdarza, brakuje nam odpowiednich danych synergistyczno-psychologicznych.

- Jak długo ten narkotyk pozostaje w organizmie?

- Na szczęście szalona mgła ulega rozkładowi stosunkowo szybko. Zostanie prawie całkiem wydalona w ciągu kilku godzin. - Doktor Ferguson zaczęła się wahać. - Muszę jednak panią uprzedzić, że pan Chastain otrzymał potężną dawkę narkotyku w czystej postaci.

- Ale odzyskał już kontrolę nad płaszczyzną meta-psychiczną, choć kosztowało go to przecież ogromnie dużo wysiłku.

Doktor Ferguson zmarszczyła brwi.

- Nadal pani dla niego ogniskuje?

- Tak.
- Jedynie niewiele przyrządów potrafi pracować tak długo. A te, którym się to udaje, nie są całkiem normalne.
- Ja też nie jestem. - Gardenia zdobyła się z trudem na słaby uśmiech.
- Nawet jeśli to prawda, z pewnością bardzo się pani zmęczyła. Jak długo jeszcze będzie pani mogła ogniskować?
- Gardenia zacisnęła dłoń na rękę Nicka.
- Tak długo, jak będę mu potrzebna.

Słyszał głosy, kobiety i mężczyźni. Strasznie się ze sobą kłócili. Dzięki nim nie zwariował.

- Wynoś się stąd, Feather! - krzyczała kobieta. - Mówiłam pielęgniarce, żeby nie wpuszczała nikogo do pokoju.

- Proszę mi nie rozkazywać. Nie pracuję dla pani, tylko dla Nicka. Dlaczego pani po mnie nie posłała zaraz po wypadku?

- Bo musiałam go zawieźć do szpitala.

- Guzik prawda. Mogła pani kogoś poprosić, żeby mnie zawiadomił. Dowiedziałem się wszystkiego z wieczornych wiadomości.

- Trzymaj się z daleka od jego łóżka, rozumiesz? - W głosie kobiety wyraźnie pobrzmiwała furia. - Jak się zaraz nie odsuniesz, wezwę pomoc.

- Puszczaj, babo! Wolno mi chyba odwiedzić szefa w szpitalu.

- Ty nic przyszedłeś z wizytą. Chcesz go zabić.

- Co? Zabić Nicka? Zwariowała pani, czy jak?

- On przekazał ci instrukcje - powiedziała ponuro kobieta. - Podobno wiesz, co należy zrobić w takiej sytuacji.

- Fakt.

- Nick boi się tylko jednej rzeczy na świecie. Konkretnie obłądu. Na pewno cię prosił, żebyś go zabił, jeżeli zwariuje. Ale jemu nic nie będzie, rozumiesz? Wyzdrowieje.

- Chyba raczej pani ma nierówno pod sufitem. On nigdy by na nikogo nie zwałił takiej odpowiedzialności. Gdyby chciał się przenieść do wieczności, sam by to zrobił.

- Więc nic złego mu nie zrobisz?

- Oczywiście że nie, do diabła. Przyszedłem, bo jestem jego przyjacielem i zastępcą. Gdyby coś mu się stało, przejmę kontrolę nad kasynem.

- Co to znaczy?

- Proszę pani, Nick zatrudnia w Chastain Pałace ze dwie setki ludzi. Oni na nim polegają.

- A ty w razie nagłej potrzeby wykonujesz jego obowiązki?

- Tak. Wreszcie to pani zrozumiała.

- Nick wyzdrowieje - powiedziała kobieta z przekonaniem. - Za kilka godzin poczuje się lepiej. Lekarka twierdzi, że resztki szalonej mgły ulotnią się z organizmu najpóźniej rano.

- Bardzo się cieszę.

- Dlaczego w takim razie nie idziesz do domu. Zawiadomię cię, kiedy Nick opuści szpital.

- Już nie wiem, kto jest bardziej podejrzliwy: pani czy on.

- Wyjdź.

- Dobra, dobra. Niezły z pani numerek. Ciekawe, czy szef wie, na kogo trafił.

- Feather?

- No?

- Nick twierdzi, że znasz dobrze światek przestępczy.

- Więc?

- Jeżeli chcesz się na coś przydać - powiedziała wolno kobieta - poproś swoich informatorów, żeby odnaleźli tych bandytów. Przecież oni skorzystali z zamieszania i uciekli, zanim przyjechała policja.

Nastąpiło krótkie milczenie.

- Czy ja dobrze panią rozumiem?

- To nie był zwykły napad. Ci dwaj czekali na nas przy windzie. Lekarka twierdzi, że Nick otrzymał pokaźną dawkę narkotyku w czystej postaci. Dlaczego więc narkomani nas zaatakowali, skoro kupili już prochy na wieczór?

- Słuszna uwaga. Tacy nie myślą przecież o przyszłości, tylko o następnej działce.

- Ci, którzy na nas napadli, nie zachowywali się jak ćpuny. Co więcej jeden z nich się odgrażał, że Nick niedługo oszaleje.

- Może ma pani rację - powiedział Feather z namysłem. - Chyba rzeczywiście mogę się na coś przydać.

- Więc zacznij działać.

Nicka bawił władczy ton kobiety" ale na płaszczyźnie metapsychicznej trudno się śmiać. Szczególnie, jeśli całą energię pochłania ogniskowanie dzikiej mocy w błyszczącym kryształce pryzmatu.

Najpierw zrobiło mu się cieplej. Kobieta trzymała go za rękę. Żar bijący z jej dłoni ogrzewał mu zziębnięte palce. Wyczuł napór krągłego biodra na lewy bok, który zaczynał go piec.

Otworzył oczy i dojrzał cieką strużkę światła wpadającą przez zasłonięte firanki. A kiedy przyłożył głowę do poduszki, zobaczył, że Gardenia leży obok.

Nie pamiętał, kiedy wreszcie przestał walczyć z demonami energii psychicznej. Wiedział jedynie, że dzięki Gardenii udało mu się osiągnąć stan spokojnego wyczerpania. Dziewczyna trzymała dla niego ognisko, dopóki nie minęła burza.

Nawet pełnowidmowy pryzmat wypaliłby się szybko pod nieustającym naporem fal czystego talentu matrycowego wysokiej klasy, ale Gardenii nic się nie stało. Okazała się równie silna jak Nick.

Zatrzepotała rzęsami. Przez kilka sekund nie bardzo wiedziała, co się z nią dzieje.

- Obudziłeś się - szepnęła w końcu, otwierając oczy.
- I nie oszalałem. Dzięki tobie. Usiadła z trudem na łóżku.
- Ale śmiertelnie mnie wystraszyłeś.

Przesunął ręką po jej włosach.

- Nawet sobie nic wyobrażasz, jak ja się bałem. I jestem taki szczęśliwy, że cię widzę.
- Lepiej się czujesz?
- Czuję się wspaniale. - Uśmiechnął się. - Co zresztą bardzo mnie dziwi, bo przecież spędziłem noc w towarzystwie prawdziwego wampira psychicznego.

Rozszerzyła oczy ze zdumienia.

- Jak mnie nazwałeś?
- Moją kochaną dziewczyną. - Pocałował ją namiętnie.

Uśmiechnęła się, ale na dnie jej oczu czaił się smutek.

- Gardenio?
- Nic ruszaj się. Muszę zawołać lekarza.

Drzwi otworzyły się w chwili, gdy Gardenia wcisnęła guzik. Do pokoju weszła kobieta w pogniecionym kitlu. Na widok Nicka siedzącego na łóżku zdecydowanie się ożywiła.

- Witam na płaszczyźnie fizycznej. Nazywani się Fer-guson. - Podeszła do łóżka. - Martwiliśmy się o pana, ale panna Spring nas zapewniła, że funkcjonuje pan całkiem nieźle gdzie indziej.

- Byłem rzeczywiście bardzo zajęty. - Nick potarł obolałą szczękę. - Jaki dziś mamy dzień?

- Ranek po balu - odparła doktor Ferguson ze śmiechem. - Znowu wylądowaliście na pierwszych stronach

gazet.

- Z powodu tego napadu? - spytała Gardenia.

- Niezupełnie. - Doktor Ferguson wyciągnęła egzemplarz „Synsacji”.

- Nie, tylko nie to -jęknęła Gardenia.

Nick zerknął na zdjęcie. Reporter uchwycił go w momencie, gdy leżał na podłodze w korytarzu Klubu Ojców Założycieli. Rexford Eaton pochylał się nad nim z zaciśniętymi pięściami. Obie panie - Daria Hard i Bethany Eaton - miały bardzo zagniewane miny, a wokół zebrał się wianuszek zdziwionych gapiów.

- Nie przeszkadzajcie sobie. Zbadam tymczasem innego pacjenta - powiedziała lekarka i rozbawiona wyszła z separatki.

Nick przeczytał pierwszy akapit artykułu.

*Życie elity. Nick Chastain długo zapamięta wczorajszy wieczór. Po silnym ciosie w szczękę, otrzymanym od jednego z byłych kochanków Szkarłatnej Damy, padł ofiarą napadu, w wyniku czego wylądował w szpitalu. Nie wiadomo nazbyt wiele na temat jego stanu zdrowia, ale najprawdopodobniej odurzono go narkotykiem zwanym szalona mgła. Ciekawe, czy na Wyspach Zachodnich życie traktowało go równie niełaskawie?*

- Nie irytuj się tak. - Gardenia dotknęła lekko jego ramienia. - Nadal odbywasz rekonwalescencję. Musisz się uspokoić.

- A czym miałbym się denerwować? - spytał z uśmiechem. - Cedric Dexter wreszcie zrobił coś rozsądnego.

- O czym ty mówisz?

- Dzięki tej fotografii zdobyłem podstawy, by ciągać Rexforda po sądach.

Gardenia przymrużyła oczy.

- Specjalnie go podpuściłeś, prawda? Wiedziałeś, że czai się w korytarzu.

- Zobaczyłem Dextera, kiedy poszedłem po twój płaszcz. - Nick przeczytał pobieżnie kolejny akapit artykułu. - Przypuszczam, że nie udało mu się sfotografować napastników. To by było zbyt piękne.

- Feather ich szuka. - Gardenia zmarszczyła brwi. - A w sprawie tego pozwu... Cieszę się, że zamierzasz mnie pomścić, ale długie postępowanie sądowe będzie cię kosztowało fortunę.



- Stać mnie na to.

- Zawsze tak mówisz. Niektóre rzeczy nie są jednak warte zachodu. Dajmy sobie spokój, naprawdę. Już sama ta fotografia będzie dla nich wystarczającą karą. Zobaczysz.

Chastain pomyślał, że dziewczyna ma zapewne rację i choć rozstawi się niechętnie ze swoim nowym pomysłem, wolał nie rozpoczynać dyskusji z Gardenią. Martwił go zasmucony wyraz jej oczu.

- Jeszcze się zastanowię - odparł.

Nadal był pogrążony w zadumie, kiedy drzwi otworzyły się z łoskotem, a do separatki wtargnęła zjawą w czarnej skórze wysadzanej gwoździami oraz łańcuchu na szyi. Jej krótko obcięte siwe włosy lśniły, obcasy stukotały na terakocie, a ciemne oczy rzucały błyskawice.

Nick odłożył notatnik, w którym zapisywał instrukcje dla Feathera.

- Pani nazywa się Clementine Malone, jak sądzę?

- Racja. - Clementine oparła obutą stopę na krześle, a łokieć o udo okryte skórą.

Chyba powinniśmy ze sobą porozmawiać.

- O Gardenii?

- Zgadł pan. Ona dla mnie pracuje, a ja dbam o ludzi, których zatrudniam. Próbowałam się trzymać od tej sprawy z daleka, ale teraz mam zdecydowanie dość. Co pan właściwie chce osiągnąć?

- Lubię jej towarzystwo. Dlaczego pani sądzi, że coś się za tym kryje?

- Tere-fere. Jest pan matrycą. - Clementine łypnęła na niego spod oka. - Z matrycowcami nigdy nic nie wiadomo. A te szczególnie silne są właśnie najbardziej skryte, chytre i podstępne.

- Widocznie mamy złe doświadczenia.

- Jasne i pewnie zwracacie klientom wszystkie pieniądze, jakie przegrywają u was w kasynie.

- Nie twierdziłem, że upadłem na głowę.

- Nikt pana o to nie posądza. Jaki ma pan właściwie cel?

- Cel?

- Zarejestrował się pan ukradkiem w agencji matrymonialnej. A podanie Gardenii straciło ważność, gdyż zapadł werdykt o nieskojarzalności. Ergo: pan nie zamierza jej poślubić.

- Zawsze wyciąga pani takie pochopne wnioski?

- Wykrztuś to wreszcie, Chastain. Podobno chcesz się wżenić w elitę. A rodzina Gardenii spełniała kiedyś wprawdzie te kryteria, ale teraz zubożała. A nawet gdyby wszystko grało, wątpię, czy jakakolwiek agencja skojarzyłaby talent wysokiej klasy z przyzmatem o pełnym widmie.

- To się jednak czasem zdarza.

- Raczej rzadko. - Clementine wyduła pogardliwie usta. - Chce pan sobie kupić szacunek, prawda?

- Opracowałem świetny plan, który w dodatku skutkuje. Pani Malone uśmiechnęła się złośliwie.

- Czyżby jego część stanowiły zdjęcia w brukowcach?

- To tylko drobne utrudnienia - zapewnił Chastain. - Ale i tak mi nie przeszkodzą.

- Wątpię, czy cokolwiek na świecie może pana zawrócić z raz obranej drogi. - Zdjęła nogę z krzesła i oparła ręce na biodrach. - Wracajmy zatem do głównej kwestii. W którym punkcie Gardenia styka się z twoją matrycą?

- Pragnę się z nią ożenić.

Clementine patrzyła na niego przez kilka sekund z otwartymi ustami. Kiedy je zamykała, głośno szczęknęły jej zęby.

- Oszalał pan?

- Istotnie przez chwilę było ze mną kiepsko, ale już mi przeszło.

- Rozmawiał pan z nią na ten temat?

- Nie. I wolałbym, żeby na razie trzymała pani buzię na kłódkę.

- Dlaczego ona miałaby niby pana poślubić?

- Bo mnie kocha.

- Tego się właśnie obawiałam. Ale i tak to nie ma znaczenia. Gardenia nie wyjdzie za mąż za nikogo, kto nie będzie do ri y pasował, a ona jest przecież nieskojarzalna.

- Ja też ją kocham.

- Mówimy chyba o pożądaniu, a nie o miłości. Poza tym ta dziewczyna potrafi ogniskować pana talent. Musiało to na panu wyrzeć spore wrażenie - prychnęła Clementine.

- Talenty matrycowe myślą tego rodzaju doznania z miłością.

- Ja potrafię je odróżnić. Nic tak nie pomaga matrycowcom w uchwyceniu oczywistych powiązań jak spojrzenie prosto w twarz chaosu. Proszę mi wierzyć.

- Czyżby? - spytała sceptycznie Clementine. - Nadal jednak pozostaje mały problem do rozwiązania. Żaden agent was nigdy nie skojarzy. Tym bardziej, że rejestracja Gardenii już wygasła.

- Proszę się o to nie martwić. Już zrobiłem plan.

Gardenię obudził dzwonek telefonu. Dziewczyna otworzyła oczy i spojrzała na zegarek stojący obok łóżka. Dochodziła czwarta po południu. Spała prawie cały dzień, odkąd wróciła ze szpitala. Powoli odzyskiwała nadwyrężone siły.

Automatyczna sekretarka odebrała telefon.

*- Gardenio? Tu ciocia Willy. Cały dzień usiłuję się z tobą skontaktować. Dlaczego mi nie powiedziałaś, że pan Chastain należy do Klubu Ojców Założycieli? I ani słowem nie wspomniałaś o balu! Sądzę, że pan Chastain nie powinien się procesować ani z tym okropnym brukowcem, ani z Rexfordem Eatonem. Zadzwoń, jak tylko znajdziesz czas.*

W głosie ciotki wyraźnie pobrzmiwała nutka szacunku. A więc teraz mówiło się o *Panu Chastainie*. Może więc Nick miał rację. Zapewne nic tak trudno kupić szacunek. Wystarczy jedno zdjęcie w „Synsacjach”, nawet w pozycji leżącej.

Gardenia wyskoczyła z łóżka, marząc o prysznicu. Kiedy jednak zamierzała wejść do łazienki, znowu zadzwonił telefon. Zatrzymała się więc w progu, nasłuchując.

*- Siostruniu? Tu Leo. Właśnie wróciłem ze szpitala. Lekarka chce zostawić Nicka na obserwacji, ale on się chyba na to nie zgodzi. Zadzwoń, jak się czujesz. Pewnie jeszcze śpisz.*

Gardenia podbiegła do aparatu i podniosła słuchawkę.

- Cześć, Leo! Nic śpię. Właśnie chciałam się wykapać.

- Wypoczęłaś? Martwiłem się wczoraj o ciebie. Wczoraj, po sesji wyglądałaś strasznie. Zupełnie jakbyś wyszła z dżungli.

- Nic ma to jak młodszy brat, kiedy się chce usłyszeć jakiś komplement. Szybko odzyskuję siły. Właściwie doszłam już do siebie. Jak tam Nick?

- Mówiłem ci przecież. Wbrew zaleceniom lekarskim, zamierza opuścić szpital. Spotkałem tam Clementine.

- Coś ty?!

- Wydaje mi się, że ci dwoje prowadzili ze sobą ożywioną dyskusję. Ale kiedy wchodziłem do separatki, właśnie zawierali rozejm.

- Rozejm?
- Nick wspominał coś o jakimś planie.
- Zły znak - skrzywiła się Gardenia.
- Bądź ze mną szczerza. Co was łączy?
- Nie wiem.
- Kochasz go, prawda?
- Tak.

Leo milczał chwilę.

- A on?

Gardenia opadła na krzesło, ściskając brzeg szlafroka.

- Zanim zaczął działać narkotyk, Nick wyznał mi miłość. Może się bał, że popada w obłąd? Niewykluczone. Czekał go koszmar, a ja byłam ostatnią żywą istotą, z jaką rozmawiał sprzed odejściem w chaos.

- Innymi słowy, sądzisz, że uległ dramatyzmowi sytuacji - stwierdził gorzko Leo. - Zdobył się na coś w rodzaju pożegnania przed pójściem na wojnę, prawda?

- Tak, chyba tak. - Gardenia sięgnęła po chusteczkę i otarła łzy z oczu. - I ja go rozumiem.

- Wcale bym się jednak nie zdziwił, gdyby Chastain naprawdę darzył cię uczuciem.

- Aleja się nie nadaje na jego żonę. On zresztą również nie jest dla mnie wymarzonym partnerem. Która inteligentna kobieta wy szłaby za mąż za matrycowca? Romans to całkiem co innego.

Po drugiej stronie linii nastąpiła cisza.

- Romans? - spytał Leo.

- Przecież nic innego nie wchodzi w grę.

- Proszę cię tylko o jedno. Nie podejmuj żadnych pochopnych decyzji. Przez ostatnią dobę wiele przeszłaś. Musisz odzyskać równowagę.

Wytarła główno nos.

- Dobrze.

- Uważaj na siebie. Odezwę się później.

- Dziękuję, Leo. - Gardenia odłożyła słuchawkę. Długo wpatrywała się smutno w wiszący na ścianie pejzaż z epoki Wczesnych Odkryć.

Po chwili zmięła chusteczkę, odrzuciła ją na bok i powlokła się pod prysznic.

Woda szumiała, a drzwi od kabiny były zamknięte, więc Gardenia nie usłyszała, że po raz trzeci tego popołudnia dzwoni telefon. Kiedy jednak w godzinę później wyszła z kąpieli,

automatyczna sekretarka nagrywała właśnie kolejną wiadomość.

*Panna Spring? Tu Newton DeForest. Sprawdziłem stare akta. Te, które trzymam w rodzinnej kryjce. I rzeczywiście znalazłem informacje na temat finansowania Trzeciej Wyprawy. Nie za wiele, ale gdyby chciała pani rzucić okiem...*

Gardenia chwyciła słuchawkę.

- Halo? Profesor DeForest? - Gorączkowo przyciskała kolejne guziki, żeby wyłączyć maszynę. - Przepraszam, co pan mówił?

- Natknąłem się na fragment starego wywiadu z urzędnikiem z Uniwersytetu w Nowym Portlandzie. Z jakiegoś powodu zapisałem fakt, że spółka farmaceutyczna Ogień i Lód chciała finansować wyprawę Chastaina. Kilka lat temu jednak ta firma wypadła z rynku. Czy to panią interesuje?

- Oczywiście. Jak najbardziej.

- Więc zapraszam.

Gardenia zerknęła na zegarek. Dochodziła piąta piętnaście.

- Czy mogłabym się zjawić jeszcze dzisiaj?

- Będę czekał. Jeśli nie otworzę drzwi, proszę zajrzeć do ogrodu. W te długie letnie dni lubię przycinać pędy. Moje żarłoki i krwiopijcy rosną naprawdę szybko.

## *Rozdział dwudziesty drugi*

Nick podniósł głowę znad notatek, kiedy tylko pod drzwiami separatki pojawiła się czyjaś nieforemna postać.

- Wejdz. Nikogo już nic ma. Gardenia poszła się zdrzemnąć.

- To niedobrze. - Feather wszedł leniwym krokiem do pokoju. - Zamierzałem jej złożyć sprawozdanie.

- Jakie sprawozdanie?

- Panna Spring nie chciała, żebym tu z panem został, więc znalazła mi co innego do roboty. - Ogolona czaszka ochroniarza lśniła w świetle lampy wiszącej pod sufitem. - Kazała mi szukać tych węzo-pająków, które napadły was w garażach.

Nick przypominał sobie mgliście nocną kłótnię nad jego łóżkiem.

- No i co?

- Jeden z nich wylądował w kostnicy.

- Nie patrz tak na mnie. To nie ja go tam wysiałem. Pamiętam, że na podłodze w garażu nadal oddychał.

- Zaraz potem uciekł razem z kumplem przed przyjazdem glin - mruknął Feather. - Później uległ jednak naprawdę okropnemu wypadkowi. Znaleźli go na Placu Założycieli o piątej na ranem.

- Co się stało?

- Ktoś wbił mu nóż w piersi. Według oficjalnej wersji był to prostu handlarz narkotyków, który pokłócił się z ćpunem szalonej mgły.

- Tak. To właśnie powiedziała panna Spring. Ona jest kolczasta niczym kaktus-akacja, ale ma głowę na karku. - W oczach Feathera błysnął podziw. - Musimy więc założyć, że ktoś zapłacił tym narkomanom za wyłączenie szefa z gry.

- A potem ta sama osoba zamknęła im usta, żeby za dużo nie gadali. - Co z drugim facetem?

Feather potrząsnął głową.

- Nie ma po nim ani śladu. Rozeszły się wieści, że chcemy go dopaść i sownie wynagrodzimy informatora. Ale on też już chyba przebywa w lepszym świecie.

Nick zerknął na swoje notatk.

- Dwa kolejne związki w matrycy. Zleceniodawca wiedział, że szalona mgła może doprowadzić matrycowca do obłędu.

- Bzdura! Sądzisz, że ten, kto za tym stoi, chciał, żeby pan oszalał?

- Tak. - Nick myślał chwilę. - Ale dlaczego zadał sobie tyle trudu i po prostu mnie nie wykończył?

Feather wykrzywił usta.

- Trudno pana zabić, szefie. Raczej łatwiej sypnąć panu w oczy szaloną mgłą. I znacznie bezpieczniej. Policja musiałaby bardzo długo szukać mordercy człowieka z pańską pozycją. Pojawiłaby się cała masa spekulacji o porachunkach gangsterskich. Temat nie schodziłby z gazet.

- Można by to przecież zakwalifikować jako niefortunny wypadek podczas napadu rabunkowego.

- Fakt.

- Wydaje mi się, że jeszcze czegoś tu nie dostrzegam.

- Proszę się nie gniewać, szefie, ale pan się zawsze doszukuje tajemnic. A pewne sprawy są po prostu takie, jakie są.

- Nie w tym przypadku.

- Chryste, nie wpadajmy w paranoję.

- Moje problemy powstały w chwili, gdy zacząłem szukać dziennika Chastaina.

- Ale nie działo się również nic szczególnego, dopóki nie poznał pan Gardenii Spring. Nick popatrzył na niego ostro.

- Ta dziewczyna uratowała mi życie.

- Nie chcę na ten temat dyskutować. Sęk w tym, że pewnie nie trzeba by było pana ratować, gdyby ona się nie pojawiła.

- Teraz ty gadasz tak, jakbyś wierzył w spiski. Skup się na znalezieniu drugiego nożownika. - Zaraz się tym zajmę. Hej! Prawie zapomniałem. Feather sięgnął do kieszeni i wyciągnął mały notes.

- Wreszcie dotarłem do nazwiska jednej z urzędniczek pracującej w księgowości Uniwersytetu w Portlandzie przed trzydziestoma pięcioma laty. Nazywa się Buckley i obecnie przebywa na farmie w Lower Bellevue.

Nick przerzucił nogi przez krawędź łóżka i dostał zawrotu głowy. Na szczęście ten stan szybko minął, a Chastain odetchnął z ulgą i stanął na zimnej posadzce.

- Czy pani Buckley zapamiętała cokolwiek na temat finansowania ekspedycji? - zapytał, szarpiąc pasek szlafroka.

- Nie prowadziła tej sprawy. Mówiła, że urzędnik, który się nią zajmował, umarł już dawno temu. Na atak serca czy coś w tym rodzaju.

- Kolejny zadziwiający zbieg okoliczności. - Nick rzucił szlafrok na łóżko. - Nadal odczuwał kłopoty z utrzymaniem równowagi, ale czuł się w miarę normalnie.

- Wszystko gra, szefie?

- Tak. - Podeszedł do niewielkiej szafy i otworzył drzwi. W środku wisiała czarna koszula, marynarka i spodnie, jakie nosił na balu. Ubranie było pogniecione i brudne, ale Chastainowi nie zależało specjalnie na wyglądzie. Sięgnął po koszulę.

- Czy pani Buckley powiedziała coś ciekawego?

Feather zachichotał radośnie.

- Chyba sypiała z tym urzędnikiem, który prowadził Trzecią Wyprawę. Kiedy się dowiedział, że ekspedycja nie doszła do skutku, zaczął gadać. Podobno całym tym przedsięwzięciem interesowała się jakaś firma farmaceutyczna lub chemiczna.

- Chemiczna lub farmaceutyczna? - Nick poczuł przyływ adrenaliny. Poszczególne części na matrycy ułożyły się wreszcie w logi tną całość. - Przerwał zapinanie koszuli. - Tak. Pasuje. Podała ci nazwę tej firmy?

- Nie pamiętała dokładnie, ale to chyba było coś z ogniem.

Coraz więcej punktów wzoru zaczęło się ze sobą wiązać. Włożył spodnie.

- Sprawdziłeś...

- Chwileczkę, szefie. Jestem do przodu. Przejrzałem książki telefoniczne, spisy korporacji trzech miasto-stanów, a także listy przedsiębiorców z Nowego Vancouveru, Nowego Seattle i Nowego Portlandu. Nie istnieje przedsiębiorstwo z ogniem w nazwie.

- Ta korporacja zapadła się najprawdopodobniej pod ziemię wraz ze wszystkim, co do niej należało. - Nick zapiął pas. - Będziemy musieli sięgnąć do rejestrów sprzed trzydziestu pięciu lat.

Feather łypnął na niego spod oka.

- A gdzie ich szukać, do diabła?

- W bibliotece publicznej, rzecz jasna. - Nawet najsprytniejszy matrycowiec nie potrafiłby zniszczyć zapisów z każdej biblioteki w mieście.

- Nigdy o tym nie myślałem.

- Może nasz przeciwnik również nie wpadł na ten pomysł. Skupił się na zacieraniu śladów po operacjach finansowych. Nawet matryce czasem się mylą.

- Skąd wiesz, że on jest matrycą?

- Gardenia ma rację. Cała ta sprawa pachnie talentem matrycowym. - Nick zdjął żakiet z wieszaka. - Zacznę od filii Biblioteki Publicznej w Nowym Seattle.

Feather przyjrzał się uważnie czarnemu frakowi.



- Wraca pan najpierw do kasyna, żeby się przebrać?

- Nie starczy mi czasu.

- A co ja mam robić?

- Znajdź drugiego nożownika. On już chyba wie, co się stało z jego kumplem. Pewnie ucieka, gdzie pieprzo-papryka rośnie. Sprawdź w Nowym Portlandzie i w Nowym Vancouverze, a potem przejrzyj listy pasażerów udających się na Wyspy Zachodnie. Nie zapomnij również o frachtowcach.

- Wysłałem już tam swoich ludzi.

Kierując się do drzwi, Nick włożył szybko smoking.

- Nie wiem, co bym bez ciebie zrobił. Feather wyjął coś z kieszeni.

- To pewnie już się nie przyda.

Nick zerknął na śmiertcionośną brzytwę ukrytą w szerokiej dłoni Feathera. Była na tyle mała, aby ją wnieść do pokoju szpitalnego, lecz jednocześnie wystarczająco ostra, żeby przeciąć doprowadzające kroplówkę plastikowe rurki, a nawet własne żyły.

- Na szczęście nie jest potrzebna - odparł Nick i wzdrygnął się raptownie. - A teraz możesz zapomnieć o wszystkich instrukcjach, jakie ci wydałem.

Gardenia zapukała po raz trzeci, ale nikt nie odpowiadał.

- Profesorze!

Nadal panowała cisza.

- No tak. Widocznie pracuje w ogrodzie – mruknęła w nadziei, że nie będzie musiała znów przechodzić przez labirynt.

Poszła niechętnie na tyły domu i stanęła na kamiennym tarasie.

U podnóża schodów majaczyło niewinnie wyglądające wejście do ogrodowego labiryntu. Poszukała wzrokiem Newtona. Nigdzie jednak nie dostrzegła puciołowatego talentu ogrodniczego. Podeszła ostrożnie do bramki czarnego labiryntu, omal nie następując na pierzaste liście wymykające się przez kratę.

- Obawiam się, że on jest teraz zajęty. Ale ja ci z pewnością mogę pomóc.

- Co? - Gardenia odwróciła się na pięcie i zobaczyła zylastego mężczyznę idącego do niej przez taras. W jego głosie i ruchach było coś znajomego.

- Strasznie się guzdrałaś - powiedział.

Gardenia szybko oceniła sytuację i zrozumiała, że jeśli zacznie uciekać w stronę domu, to nie ma szans wyminąć chudzielca. Mężczyzna uśmiechnął się okrutnie, jakby czytał

w jej myślach.

- Zeszłej nocy było lepiej, co? Teraz już cię nie uratuje ten cholerny matrycowiec. Właśnie, jak on się miewa? Już zwisa z żyrandola? A może podciął sobie gardło lub też biega po ruchliwej autostradzie? Nie wiedzieliśmy, jak na niego podziała mgła. Zrobiliśmy po prostu eksperyment.

Tym razem bandyta był bez maski. W świetle zachodzącego słońca Gardenia widziała wyraźnie jego kanciastą twarz. Najwidoczniej zupełnie się nie bał, że opisze go policji.

- Nazywam się Stitch. - Jego jasne oczy błysnęły złośliwie. - Może spędzimy jakoś miło czas, dopóki on się nie zjawi.

- Kto? - Gardenia instynktownie cofnęła się przed liśćmi chroniącymi wejście do labiryntu. W tym momencie pragnęła, by te mięsożerne hybrydy zainteresowały się Stitchem.

- Nieważne. Zobaczysz. Wyłaż stamtąd. Muszę z tobą dobić targu. Przez tę pokrywę od śmietnika cały dzień bolała mnie głowa. Ciebie też może poboleć.

- Trzymaj się ode mnie z daleka. - Gardenia cofnęła się o krok.

- Zaczekaj. To podobno labirynt. Jeśli pójdziesz za daleko, możesz się w nim zgubić. A za dwie godziny zrobi się ciemno. Chyba nic chcesz tu spacerować po zachodzie słońca. Nigdy nie wiadomo, co się zdarzy.

Gardenia popatrzyła po raz ostatni w okrutne oczy Stitcha i powzięła decyzję. Żadna z roślin nie wydawała się jej równie obrzydliwa i niebezpieczna jak ten bandyta, a dzięki wcześniejszej wizycie u DeForesta wiedziała, co ją czeka w ogrodzie.

Upuściła torebkę, okręciła się na pięcie i przebiegła parę metrów w stronę najbliższej zielonej alejki.

- Ty podła suko! Wracaj natychmiast!

Liściasty baldachim gęstniał gwałtownie w odległości kilku stóp od wejścia. Zanim Gardenia doszła do pierwszego korytarza, widziała przed sobą tylko ścianę zieleni.

Wokół słyszała szelesty i westchnienia. Odnosiła wrażenie, że w tych cichych, dokuczliwych dźwiękach pobrzmiwa jakieś głodne oczekiwanie. Najważniejszą rzeczą było niczego nie dotykać i nie prowokować tych małych, zielonych potworków.

- Wyłaż natychmiast! - Co jest, do jasnej synergii? Krwawię!

Gardenia domyśliła się, że Stitch natknął się na jedną z roślin. Zaczęła się zastanawiać, czy to doświadczenie poskromi nieco jego zapędy.

- Ty przekłeta matrycowa dziwko! Zapłacisz mi za to!

Stitch biegł za nią nadal. Teraz jednak ruszał się szybciej, bardziej nieuważnie. Gardenia niemal wyczuwała tę wściekłość, jaka pchała go naprzód.

- Co się dzieje z tymi przeklętymi roślinami?! - krzyknął bandyta.

Gardenia zagłębiła się w nieprzychylny labirynt. Zerknąwszy w dół dostrzegła, że nie zostawia żadnych śladów na grubej, bujnej trawie porastającej labirynt. Stitch szedł zapewne za odgłosem jej kroków.

Próbowała poruszać się ciszej, ale zaraz się przekonała, że nie można iść jednocześnie szybko i niedostrzegalnie. Jedynie Nick sprostałby z pewnością temu zadaniu.

Przemknęła się obok rzędu haczykowatych liści i dostrzegła coś na kształt zielonego języka.

Drgnęła, bo z góry ześliznęła się nagle gruba, mięsista winorośl. Pęd zaczął kiwać się wolno wahadłowym ruchem, jakby poruszał go wiatr",

Ale wiatr wcale się nie zerwał. Nie powiewała nawet lekka bryza.

Winorośl przysunęła się bliżej. Im dłużej Gardenia na nią patrzyła, tym trudniej *)tj* było doszukać się w tym kołyszącym, wolnym ruchu czegośkolwiek podejrzanego.

Nie. Nie wolno jej niczego dotykać - przypomniała sobie natychmiast.

Zamarła, świadoma zbliżających się kroków Stitcha.

- Dokąd leziesz, głupia babo? Jak się gdzieś zapędzisz, nie znajdziesz już drogi. I co będzie?

Gardenia przukucnęła ostrożnie i przeczołgała się pod pędem.

Zza zakrętu wyszedł Stitch, trzymając się za zakrwawione ramię. Na widok Gardenii stojącej w niedalekiej odległości od zwisającej winorośli stanął jak wryty.

- No, no, no. - W jego małych oczkach pojawiło się złowrózbné podniecenie. Poszedł naprzód jeszcze szybciej. - Jesteś! Dajemy dyla, zanim zabłądzimy tutaj na dobre.

- Już się zgubiliśmy, nie pamiętasz? Nie podchodź bliżej. - Cofnęła się o krok. - Niektóre z tych roślin są bardzo niebezpieczne.

- Nie boję się paru kolców. - Potarł ręką o spodnie, na których został krwawy ślad. - A tym pokroję całe to zielsko na drobne kawałeczki - dodał, wyciągając przed siebie nóż o długim ostrzu.

- Ja bym na to nie liczyła. - Gardenia odwróciła się od bandyty i poszła szybko innym zielonym korytarzem.

- Pieprzona dziwka - syknął Stitch.

Usłyszała nagle przerażający, niespodziewany szelest.

Krzyk bandyty zmroził jej krew w żyłach. W pobliskich krzakach odbywała się straszliwa szamotanina. Okropny wrzask uwiązał nagle mężczyźnie w krtani.

Dziewczyna odwróciła się na pięcie szukając wejścia do korytarza, z którego właśnie

uciekła. Wiedziała, że znajduje się zaledwie parę kroków od Stitcha, ale zupełnie straciła orientację.

- Stitch?

Ani słowa.

Czekała jeszcze chwilę, ale nie docierał do niej żaden dźwięk.

Po chwili odwróciła się i ruszyła dalej zielonym korytarzem. DeForest powiedział, że labiryntem można przejść prosto do grotty. Gdyby Gardenii udało się dotrzeć tak daleko, usiadłaby po prostu na ławce i zaczęła na Nicka.

Bo ani przez chwilę nie wątpiła, że on zacznie jej szukać.

Kilka minut później - nie odniósłszy żadnych obrażeń - dotarła na polankę. Kamienna ławeczka stała spokojnie na swoim miejscu. Odetchnęła z ulgą i... spostrzegła profesora DeForesta.

Krzyk zamarł jej na ustach.

Newton pływał po sadzawce twarzą do dna, oplatany siecią włóknistych roślin wodnych.

Kilka macek wysunęło się z gęstwiny przylegającej do skały. Pędy sunęły szybko po powierzchni wody, aż w końcu dosięgnęły Newtona i owinęły mu się wokół nóg.

Szalony DeForest po raz ostatni karmił swoje rośliny.

Nick zerknął na powiększony kadr z mikrofilmu, na którym umieszczono wykaz wszystkich przedsiębiorstw z Nowego Portlandu i ostatni kawałek łamigłówki wskoczył na swoje miejsce. Firma Farmaceutyczna Ogień i Lód, spółka, która zobowiązała się do sponsorowania Trzeciej Wyprawy, zbankrutowała kilka miesięcy potem, jak wyprawę uznano za odwołaną. Nie to jednak wzbudziło największe zainteresowanie Chastaina.

Najistotniejsze było dla niego nazwisko prezesa Ognia i Lodu.

Długo zastanawiał się nad tym, czego właściwie mu trzeba, ale wreszcie intuicja naprowadziła go na właściwy trop. Nawet matrycowiec nie potrafił skutecznie zatrzeć śladów po wielkiej firmie, jaka istniała przed trzydziestoma pięcioma laty.

Bibliotekarze ze Świętej Heleny wypełniali bardzo sumiennie swoje obowiązki. Pod względem obsesji na punkcie przechowywania i gromadzenia dorównywali talentom matrycowym.

Traktowali zresztą tę pracę jak święte posłannictwo. Pierwsza generacja kolonistów przeszła twardą szkołę, aby zrozumieć, jak ważne może się okazać zbieranie informacji.

Wkrótce po opadnięciu Kurtyny ich jedyna nadzieja, czyli baza danych komputerowych rozsypała się w proch wraz ze wszystkimi przedmiotami pochodzącymi z Ziemi.

Koloniści wiedzieli, że bez zaawansowanej technologii rodzimego świata będą musieli wykorzystać dawno zapomniane umiejętności opisane w starych księgach przeniesionych na dyskietki biblioteki komputerowej.

Zanim maszyny odmówiły posłuszeństwa, otwarto skrytorium, w którym przepisywano dane medyczne, rolnicze, socjologiczne i naukowe. Całe grupy zapaleńców uzbrojone w trzcinowe ołówki oraz ręcznie robiony papier pracowały na okrągło w szaleńczym wysiłku, by sporządzić jak najwięcej notatek, nim dane znikną z dysków, a komputery rozpadną się w proch.

Jeśli chodzi o technologię, koloniści wrócili do okresu pokrywającego się z ziemskim osiemnastym wiekiem.

Kiedy wreszcie ojcowie założyciele stworzyli własną wizję społeczeństwa zdolnego zapewnić sobie przetrwanie, szczególny nacisk położyli na małżeństwo i rodzinę oraz na książki.

Bibliotekarze - myślał o nich z zadowoleniem - uczynili wszystko, aby zasłużyć na uznanie. Dzięki skrupulatnemu przechowywaniu wszystkich strzępów informacji, z książkami telefonicznymi oraz listami przedsiębiorstw włącznie, Chastain poznał nazwisko mordercy swoich rodziców.

Żaden z wypożyczających nie zwrócił uwagi na mężczyznę w czarnym wieczorowym ubraniu przeciskającego się pędem do wyjścia.

Pół godziny później Nick wyłamał zamek mieszkania Gardenii i wpadł do środka. Nie towarzyszyło mu już jednak uczucie ogromnej satysfakcji, jaką odczuwał wychodząc z biblioteki. Walczył z ogarniającą go falą strachu.

Gardenia miała być w domu i odpoczywać. Ale nie otworzyła drzwi.

Chastain przeszedł szybko cały apartament. Łóżko było rozgrzebane, mokre ręczniki wisiały w łazience. Widocznie dziewczyna wzięła kąpiel i wyszła.

Stanął obok jej biurka, aby połączyć się z Leo, i w tej samej chwili dojrzał światelko na automatycznej sekretarce. Wcisnął guzik.

Usłyszał szum i charakterystyczny sygnał uruchomianej taśmy.

- *Gardenia? Tu twoja ciocia, Willy.* Nick przesunął taśmę do przodu.

- *Siostrzyczko? Mówi Leo.* Znowu przewinął taśmę.

- *Panna Spring? Tu Newton DeForest. Sprawdziłem te stare akta...*

- Jasna synergia! - wrzasnął Chastain i pobiegł jak szalony do drzwi.

Zrozumiał wszystkie relacje między poszczególnymi elementami matrycy. Gardenia nie była przypadkowym obserwatorem wydarzeń związanych z dziennikiem Chastaina.

To właśnie ona stanowiła cel zabójcy.

Musiała się gdzieś tutaj kręcić. Nie odpowiadała jednak na jego sondę psychiczną.

Już przy wejściu do labiryntu wyczuł głód cicho szumiących roślin. Niedaleko pierwszego zakrętu dojrzał torebkę Gardenii. Dalej, z długiego ostrego kolca zwisał strzęp materiału khaki. Kawałek męskiej koszuli.

Ktoś zapędził Gardenię do labiryntu.

Chastain włożył latarkę do kieszeni smokingu. Jeszcze jej nie potrzebował. Do zachodu słońca pozostała co najmniej godzina. Zrobił pierwszy krok w głąb groźnego, zielonego labiryntu. Pod sklepieniem z winorośli i liści natychmiast pogrążył się w półmroku. Jego uwagę zwrócił niewinny zielony kwiatek. Kiedy jednak zajrzał do wnętrza kielicha, zobaczył tkwiące w nim kolce w kształcie zębów. Do lepkiej mazi na dnie przywarł częściowo rozpuszczony insekt.

Ruszył ostrożnie naprzód, nie ocierając się nawet o najniewinniej wyglądające liście. Prześlizgiwał się przez ciemne odnogi labiryntu, pomny wskazówek Andy'ego Aoki, który uczył go chodzić po dżungli na Wyspach Zachodnich.

Wyostrzył zmysły. Dzięki charakterystycznemu dla matrycowców wyczuciu odległości trzymał się idealnie środka ścieżki.

Skręcił w kolejną odnogę. Coś przemknęło nagle po ziemi. Zerknąwszy w dół Nick dojrzał pęd pełznący w stronę jego buta. Przeszedł więc nad nim i zmienił kierunek marszu.

Pomyślał, że to właściwie wszystko jedno, którądy idzie. Gardenia mówiła mu przecież, jak stworzono labirynt. Każdy musiał w końcu znaleźć się w centrum.

Wmawiał sobie, że jeśli zachowa ostrożność, nic mu się nie stanie. DeForest wytłumaczył przecież Gardenii zasady obowiązujące w labiryncie. Rośliny nie atakowały pierwsze.

Ale dziewczynę najwyraźniej ktoś gonił, więc jej myśli skupiły się nie na ochronie przed roślinnością, tylko na ucieczce.

Nagle zmartwiało. Z winorośli zwisał nieboszczyk z pędem okręconym wokół gardła.

Do ciała przylgnęły mu setki gąbczastych kwiatków, ciemnych i nabrzmiąłych. Jedząc, pulsowały.

Przez chwilę nic mógł złapać tchu, ale potem uprzytomnił sobie, że patrzy na trupa mężczyzny, nie kobiety. Z pewnością był to człowiek ścigający Gardenię po ścieżkach labiryntu. Coś, co pozostało z jego starego ubrania khaki, pasowało do skrawka materiału, jaki Chastain zauważył przy wejściu.

Niedawno widział na kimś podobne ubranie... Przeprowadził krótką analizę sytuacji i rozpoznał w nieboszczyku nożownika numer dwa.

Czołgając się na czworakach pod wisielcem, natrafił dłonią na jakiś przedmiot. Był to nóż w pochwie. Podniósł go i schował do kieszeni czarnych spodni.

Nieco dalej wstał i spróbował kolejnej sondy psychicznej. Gardenia nadal nie odpowiadała. Nick jednak sądził, że dziewczyna żyje. Musiała żyć. Przecież by wyczuł, gdyby umarła. Znajdowała się gdzieś w tym przeklętym labiryncie. Dlaczego nie odpowiadała?

Teraz poruszał się szybciej. Obawa o to, że Gardenia leży gdzieś ranna lub nieprzytomna, osłabiła jego instynktowną ostrożność. Otarł się niechcący rękawem smokingu o jeden z liści. Nieoczekiwany, szeleszczący dźwięk uświadomił mu natychmiast skutki tej lekkomyślności.

Desperacki skok ocalił go przed dwoma liśćmi o blaszkach w kształcie ostrzy. Liście zatrzasnęły się ze szczękiem przypominającym do złudzenia odgłos wydawany przez nożyce.

W chwilę później uwagę Nicka przykuł szmer wody spadającej na skały. Grota! Znajdował się w sercu labiryntu.

Skręcił po raz ostatni i dostrzegł Gardenię.

Nie była sama.

Nieopodal stał Duncan Luttrell z rewolwerem w ręku. Na widok wygniecionego fraka Nicka wykrzywił ironicznie usta.

- Czekaliśmy na ciebie, Chastain - powiedział. - Nie jesteś chyba odpowiednio ubrany na tę okazję. Ale biorąc pod uwagę twój fatalny gust, niczego innego nie mogłem się spodziewać.

## *Rozdział dwudziesty trzeci*

Nick! - Gardenia zerwała się na równe nogi i ruszyła w jego kierunku.

- Nie ruszaj się - nakazał Duncan.

Stała jak wryta, ogarnięta ulgą i strachem.

Chastain dotarł na miejsce, ale teraz oboje tkwili w pułapce.

- Wiedziałam, że mnie znajdziesz. Chociaż wcale tego nie pragnęłam. Duncan oszalał.

- Siadaj! - W głosie Luttrella wibrowała nienawiść. - I to już. Albo zabiję go na miejscu.

Obróciła się na pięcie z zaciśniętymi pięściami.

- Nie, bo nigdy nic uzyskasz ode mnie tego, na czym ci tak zależy.

- Owszem, uzyskam. - Duncan uśmiechnął się złośliwie. - Bo jak nie, to go jeszcze pomęcę przed śmiercią. Te roślinki przeżuwalące DeForesta z pewnością miałyby ochotę na deser.

Nick zatrzymał się przy dużej ciemnej purpurowo-zielonej roślinie, która zaszeleściła wyczekująco. Nie zwracał uwagi na krzewy, Luttrella omiół zaledwie przelotnym spojrzeniem. Całą swoją uwagę skupił na Gardenii.

- Rób, co każe. Usiądź. Pewnie będziemy tu musieli zostać jakiś czas.

Poszukała wzrokiem jego twarzy. W wiecznym mroku labiryntu nie potrafiła nic z niej wyczytać. Przypomniała sobie jednak, że nigdy tak naprawdę nie wiedziała, o czym myśli Nick. On potrafił zachowywać się równie enigmatycznie jak morze. Wolno opadła na kamienną ławkę.

- Duncan ma dziennik twojego ojca - spojrzała na starannie opakowane zawiniątko leżące na kamiennej ławce. - Ukradł go Morrisowi Fenwickowi, a później zabił biedaka. Następnie wynajął Wilkesa, aby ten sporządził falsyfikat dziennika, oraz napisał list do Polly. Myślał, że dasz się nabrać na podróbkę i zaprzestaniesz poszukiwań.

- Wiem. - Nick popatrzył na Duncana. - W dodatku usiłowałeś wplątać mego stryja zarówno w morderstwo, jak i oszustwo.

Duncan rozłożył ręce.

- Próbowałem skierować twoją uwagę na fałszywy trop.

- Skąd wzięłeś spinkę?

- Ach, to okazało się łatwe. Spotykaliśmy się regularnie w interesach. Kiedyś Orrin



wypił za dużo scotcho-martini i poszło całkiem gładko. Wcale nie zamierzałem cię zabijać. Bałem się, że może to zwrócić uwagę policji i twoich podejrzanych współników.

- Oni nie są nawet w połowie tak podejrzani jak ty, ale z pewnością zainteresują się tobą, jeśli zabijesz Nicka - powiedziała Gardenia z mocą. - Nigdy nie ujdzie ci to na sucho.

- Chyba udało mi się pokonać ten mały problem - mruknął Duncan. - Z jego ciała po prostu niewiele zostanie. Wszyscy pomyślą, że pokłócił się z DeForestem o Trzecią Wyprawę i obaj wpadli na te mięsożerne zielska.

- Nic z tego - szepnęła ochryple Gardenia. Powtarzała to zresztą bez przerwy, dopóki nie nadszedł Nick.

Luttrell też spodziewał się Chastaina. Gardenia celowo nie zareagowała na sondę, gdyż nie chciała, żeby Nick wchodził do labiryntu. Ale on i tak ją znalazł.

Nick popatrzył na Duncana.

- Twój ojciec zadał sobie wiele trudu, aby spisać całą tę historię od nowa. Zamordował tylu ludzi, a nawet sfingował bankructwo własnej firmy. Jednak nawet sparanoizowany talent matrycowy nie mógłby pozacierać wszystkich śladów związanych z Trzecią Ekspedycją.

Błysk gniewu zniknął tak szybko z oczu Duncana, jakby się tam wcale nie pojawił. Luttrell znów uśmiechnął się szczerze i uroczo.

- Mój ojciec z pewnością bardzo się starał. Muszę przynajmniej oddać sprawiedliwość temu łajdakowi. Przez te wszystkie lata zależało mu wyłącznie na pamiętniku. Nawet nie przyszedł na pogrzeb matki, bo bez przerwy nad nim pracował.

- Dlaczego nie zabił DeForesta? - spytała Gardenia.

- A po co miałby to robić? - zaśmiał się Duncan. - Przecież Szalony DeForest bardzo mu pomógł.

- Dzięki niemu prawda stała się legendą?

- Właśnie - uśmiechnął się Luttrell. - Przez te kretyńskie teorie o przybyszach z kosmosu żaden poważny naukowiec nie zajmował się w ogóle Trzecią Wyprawą. Pisały o niej tylko brukowce.

- A na tym właśnie zależało Marsdenowi Luttrellowi.

Duncan skinął głową.

- Trzecia Wyprawa odeszła powoli w mgłę zapomnienia. Niestety, wszystko się skomplikowało, kiedy mój ojciec przed rokiem wyskoczył przez okno. Dziennik Chastaina zniknął w parę godzin po jego śmierci. Wpadł w ręce kochanki papy. Ona najwidoczniej zrozumiała, że te papierzyska są coś warte, i spróbowała zbić na nich fortunę. Sprzedała więc dziennik pewnemu hobbyście z Nowego Portlandu.

- Ją też zabiłeś? - Gardenia uniosła pytająco podbródek.

Duncan zaśmiał się lekko.

- Nie zdążyłem, bo dała nogę. Straciłem masę pieniędzy i czasu na poszukiwania, ale nic z tego nie wyszło. Potem kolekcjoner z Nowego Portlandu dostał udaru i umarł. Rodzina wezwała Fenwicka, aby ocenił zbiory, a on znalazł ten pamiętnik i od razu się zorientował, że to coś ważnego.

- Ale mimo wszystko nic zdawał sobie w pełni sprawy z wartości zapisków?

- Oczywiście, że nie - prychnął Duncan. - Wiedział jednak, że historia rodzinna zainteresuje Chastainów.

- Więc skontaktował się ze mną. - Nick przesunął się lekko, co znów wzbudziło nadzieję w liściach pobliskiego krzewu. - Potem zawiadomił o wszystkim Orrina. No i zaczęły się plotki...

- Tak. - Duncan zacisnął usta z dezaprobatą. - Zanim to do mnie dotarło, ten antykwariusz już dobił z tobą targu. Nie chciał mi oddać pamiętnika.

Gardenia zmrużyła oczy.

- Więc najpierw go zmusiłeś, żeby ci go oddał, a potem zabiłeś biedaka?

- Nie mogłem zostawić Fenwicka przy życiu - powiedział przepaszająco Duncan. - On naprawdę za dużo wiedział.

- A więc pewnie wiedział, że to twój ojciec był szóstym członkiem wyprawy Chastaina, a wyprawy wcale nie odwołano. - Nick patrzył na Duncana pozbawionymi wyrazu oczyma. - Ekspedycja wyruszyła o czasie.

- Wszystkiego się domyśliłeś? - Duncan spojrzał na niego z uznaniem. - Sprytny jesteś! A tata sądził, że pozacierał ślady istnienia szóstego członka załogi dokooptowanego zresztą w ostatniej chwili.

~ Bardzo się starał. - Oczy Nicka przybrały ciemnozieloną barwę. - Marsden Luttrell zamordował mojego ojca i pozostałych badaczy. Jakiej trucizny użył?

- Nigdy go o to nie pytałem - odparł Duncan. - Sądzę, że sam coś spreparował. Coś wolno działającego i trudnego do wykrycia. Lubiał eksperymentować.

- Trucizna? - szepnęła Gardenia. - On ich wszystkich wymordował?

- Marsden Luttrell założył firmę farmaceutyczną Ogień i Lód - wyjaśnił Nick. - Był fantastycznym chemikiem. Sponsorował Trzecią Wyprawę za pośrednictwem Uniwersytetu w Nowym Portlandzie. Oczywiście anonimowo.

- O Boże! - jęknęła.

- Umowa polegała na tym, że jego firma będzie miała pierwszeństwo produkcji

różnorodnych specyfików otrzymanych z nowo odkrytych roślin - wyjaśnił Duncan. - Normalny układ. Interes jak każdy.

- Nie całkiem - powiedział Nick. - Twój ojciec był matrycowcem.

- A więc na pewno istnieje jakiś haczyk - skrzywiła się Gardenia. - Matrycowcy nie robią niczego w zwyczajny sposób.

- W każdym razie nie można o to posądzić Marsdena Luttrella. - Nick nie spuszczał wzroku z Duncana. - Z roku na rok było z nim gorzej, aż w końcu popadł w całkowitą paranoję. Wtedy dał pieniądze na Trzecią Wyprawę. Dziwię się tylko, że zdołał ukryć stan swego umysłu przed pracownikami uniwersytetu.

- Pewnie i tak nie zwróciliby na to uwagi - powiedział Duncan. - W końcu potrzebowali gotówki.

Nick przybrał zamyślony wyraz twarzy.

- Marsden wmówił sobie, że musi wziąć udział w wyprawie. Chciał sam zadbać o swoje pieniądze. Nikomu nie ufał.

- A już najmniej twojemu ojcu - odpalił Duncan.

- Podejrzywał, że to silna matryca. Sądził, że ukryje przed nim cenne znaleziska.

Gardenia zmarszczyła brwi.

- Kiedy Luttrell pojawił się w ostatniej chwili w Serendipity, Bartholomew Chastain musiał go przyjąć do ekipy.

- Nie miał innego wyboru - zgodził się Duncan.

- W końcu ojciec za nią zapłacił. Miał prawo rządzić.

Dziewczyna odetchnęła głęboko. Odnosiła wrażenie, że powietrze w tej części labiryntu staje się coraz bardziej gęste i ciężkie. Nic tylko rosnące tu rośliny należały do drapieżników. Ona sama siedziała na ławce między dwoma niebezpiecznymi mięsożernymi stworami, z których jeden - pozornie najnormalniejszy w świecie - okazał się wyraźnie szalony.

Mogła jedynie kupić sobie czas. Na szczęście Duncan i rozgadał się na dobre.

- A cóż to za tajemnica? - spytała. - Co takiego było warte tylu morderstw? Chodziło o jakieś odkrycie z dziedziny botaniki?

- Ojciec przywiózł pewną interesującą próbkę - powiedział Duncan. - Badał ją bardzo długo jeszcze po powrocie. Udało mu się zsyntetyzować jeden z jej aktywnych składników. Sądził, że odkrył coś, co pomoże mu wykorzystywać talent bez pomocy pryzmatu.

- I w końcu przez to oszalał?

Gardenia przenosiła spojrzenie z jednego mężczyzny na drugiego.

- O czym wy właściwie mówicie?

- O szalonej mgle. - Nick nie spuszczał wzroku z Duncana. - Marsden Luttrell eksperymentował z tym prochem, dopóki w końcu nic postradał zmysłów. Pewnego popołudnia zażył zbyt wiele tego specyfiku i wyszedł przez okno położone dwadzieścia jeden pięter nad chodnikiem.

- Konkretnie przez okno sypialni swojej kochanki - wyjaśnił Duncan. - Spędził tam cały dzień, pracując nad dziennikiem i otumaniając się narkotykiem. Dlatego ta suka zdążyła zabrać notatki i zwiąć, zanim pojąłem, co się święci.

- Ale Marsden Luttrell zabił się przecież rok temu - powiedziała Gardenia. - Policja i gazety twierdzą, że szalona mgła dopiero od niedawna weszła na rynek. Gdzie ona się podziewała przez ostatnie trzydzieści pięć lat?

Duncan wykrzywił wargi.

- Ojciec nie zdawał sobie sprawy z tego, co ma. Ten stary osioł chował ją tylko dla siebie. Myślał tylko o tym, żeby odszyfrować dziennik Chastaina bez pomocy pryzmatu. Wpadł w zbyt wielką paranoję, żeby stworzyć więź.

- Ale ty dostrzegalesz ewentualne korzyści, jakie mogłyby płynąć z tego znaleziska - powiedział Nick. - Po śmierci ojca zacząłeś produkować wielkie ilości narkotyku i sprzedawać go handlarzom.

Gardenia wlepiła wzrok w Duncana.

- Więc w taki sposób sfinansowałeś oprzyrządowanie nowej generacji?

- Istotnie. - Duncan popatrzył na nią z pobłażliwym uśmiechem. - W tym interesie pieniądze to krew. Należy ją uzyskiwać od każdego możliwego dawcy.

- Widziałem, co duża dawka narkotyku zrobiła z moim ojcem - powiedział Duncan. - Myślałem, że podziela w ten sam sposób na Chastaina. Ale widocznie coś nie wyszło. Tak czy inaczej, dziś rozwiążę wszystkie swoje problemy.

Gardenia zacisnęła dłonie na ławce.

- Nadal nie rozumiem. Mówiłeś, że twój ojciec chciał wykorzystać szaloną mgłę, aby rozkodować dziennik Chastaina. Czyżby nie tego właśnie odkrycia dokonała ekspedycja?

- Oczywiście, że nie - Duncan zerknął na nią niecierpliwie. - Mgła była jedynie środkiem do celu. Tak naprawdę mój ojciec pragnął odkryć tajemnicę zawartą w dzienniku Bartholomew. Ja również tego chcę. I jestem bliski celu.

- A jaka to tajemnica? - spytał Chastain.

- Usytuowanie grobowca kosmitów - powiedział Duncan.

- Grobowca kosmitów? Czyżby Trzecia Wyprawa odkryła stare cmentarzysko? -

zdziwiła się Gardenia.

- Tak.

- Nie wierzę. Bredzisz jak Szalony DeForest.

- Dlaczego sądzisz, że to niemożliwe, Gardenio?

- spytał poważnie Nick. - Pamiętasz te tajemnicze artefakty, które odkrył Trent? Mogą istnieć jeszcze jakieś inne zabytki przeszłości. Dlaczego nie cały grobowiec?

- Gwoli ścisłości - wtrącił Duncan - to twój ojciec sądził, że natknął się na rodzaj magazynu czy przechowalni. Wyznawał pogląd, iż Kurtyna podnosiła się w przeszłości niejeden raz.

Gardenia siedziała bardzo spokojnie na ławce.

- A te obce istoty dotarły do nas wtedy, kiedy Kurtyna stworzyła bramę między naszym światem i Świętą Heleną?

- Dokładnie. Potem, kiedy się zamknęła, przybysze utknęli w pułapce podobnie jak ojcowie założyciele tysiąc lat później.

Nick poruszył się lekko. Nieopodal zaszeleściły liście.

- Ale zamiast zaaklimatyzować się na Świętej Helenie i próbować przeżyć na tej planecie, kosmici zdecydowali się zahibernować do czasu nadejścia pomocy.

- Oczekiwany ratunek jednak nic dotarł na miejsce - podsumował Duncan. - Poza tym najprawdopodobniej zepsuły się urządzenia, jakie miały ich trzymać przy życiu. Chastain sądził, że skończyło się w nich paliwo. Tak czy inaczej grobowiec to bezcenny skarb, który powinno się jak najszybciej otworzyć.

- Skąd wiadomo, co jest w środku?

Duncan roześmiał się cicho.

- Widzę, że zaczyna powoli docierać to do ciebie. Otóż może się tam znajdować broń, jak również niezwykle skomplikowane dane techniczne oraz medyczne. Prawdziwy skarb dla przedsiębiorstwa, które obejmie znalezisko w posiadanie.

- Trzeba się jednak liczyć i z tym, że jest tam tylko kilka mumii i sprzęt wykonany z takiego samego stopu, jaki odkrył Trent - powiedział Nick zupełnie bez emocji. - Interesujące, ale nic przynoszące zysków. Niewarte tylu zbrodni.

W oczach Duncana błysnął gniew.

- Papa wierzył, że to fortuna warta miliony. A ja jestem silniejszy od niego. Zrobię coś, czego on nie potrafił dokonać. Znajdę cmentarzysko.

Gardenia przyjrzała mu się uważnie.

- Nie rozumiem. Dlaczego twój ojciec poświęcił trzydzieści pięć lat na rozkodowanie

dziennika Chastaina? Marsden Luttrell brał udział w ekspedycji. Z pewnością uczestniczył w tym odkryciu.

- Na tym właśnie polega problem. - Duncan potrząsnął głową. - Niestety, Bartholomew Chastain był wtedy sam. Pewnego ranka wyszedł bardzo wcześnie, aby zbadać teren. Miał wrócić przed zapadnięciem nocy. Nie pojawił się jednak w obozie aż do następnego dnia.

- Co się stało? - spytała Gardenia, aby za wszelką cenę podtrzymać ten potok wymowy.

- Planowano właśnie akcję ratunkową, kiedy Chastain wrócił do obozowiska i opowiedział pozostałym badaczom historię grobowca. - Duncan zacisnął szczęki. - Ale nie zdradził nikomu położenia cmentarzyska. Powiedział, że przekaze tę informację wyłącznie pracownikom uniwersytetu. Nic chciał, by odkrycie tej rangi stało się własnością jednego tylko człowieka.

- Pewnie żywił jakieś podejrzenia w stosunku do Marsdena Luttrella.

- Widocznie tak. - Duncan wzruszył ramionami. - Tamtej nocy rozszalała się burza. Powstało zamieszanie. Ojciec skorzystał z sytuacji i wsypał truciznę do pewnej partii jedzenia. Po śniadaniu następnego ranka wszyscy wyzionęli ducha.

Nick patrzył na Luttrella pozbawionym wyrazu wzrokiem.

- On zabił jeszcze moją matkę.

- Jak również parę innych osób - powiedział obojętnie Duncan. - Chemik nie ma problemów z mordowaniem.

- Ale na nic mu się to wszystko zdało, bo Bartholom Chastain zaszyfrował informację dotyczącą położenia grobowca.

Oczy Duncana pociemniały od gniewu.

- Nie tylko. On napisał cały dziennik specjalnym systemem.

- Typowy matrycowiec - szepnęła Gardenia.

- Mój ojciec był również silnym talentem matrycowym - prychnął Duncan. - Nie potrafił jednak złamać kodu Chastaina, bo uległ zbyt silnej paranoi, aby zatrudnić kwalifikowany przyzmat. Ale ja nie popełnię tego samego błędu.

- Co masz na myśli? - spytała Gardenia.

Duncanowi błysnęły oczy.

- Dysponuję własnym przyzmatem. Bardzo szczególnym, takim, który potrafi długo i dobrze pracować z matrycowcami.

- Ja ci nie pomogę - oświadczyła kategorycznie dziewczyna.

- Ależ oczywiście, że pomogę, moja droga. Bo jeśli nie, to podziurawię Chastaina. Stopniowo i powoli. Zacznę od nóg, tak, żeby go unieruchomić. Krew podnieci rośliny. Ciekawe, co wylezie z krzaków i zacznie go skubać? Nick miał wyraźnie znudzoną minę.

- Nie. - Gardenia po raz drugi zerwała się na równe nogi. - Nie wolno ci tego zrobić.

- Chastain zostanie przy życiu, pod warunkiem, że stworzysz dla mnie pryzmat - odparł Duncan.

Popatrzyła na jego uśmiechniętą, przyjacielską twarz i dostrzegła w niej szaleństwo. Wiedziała, że Luttrell zabije Nicka, nawet jeśli ona zdecyduje się ogniskować. Niemniej jednak nawet silna matryca nie byłaby w stanie wykonać trzech rzeczy jednocześnie: utrzymać więzi, złamać kodu i pilnować sprytnej matrycy.

Było dość łatwo przejrzeć plan Duncana. Luttrell junior najwyraźniej zamierzał wystąpić w charakterze wampira psychicznego. Gdyby tylko Gardenia stworzyła mu pryzmat, natychmiast starałby się to wykorzystać.

Przypomniała sobie, jak Nick usiłował schwytać kryształ, który instynktownie stworzyła mu wtedy w kasynie. I choć Chastain posiadał ogromną moc, ona i tak się nie wypaliła, co przydarzyłoby się z pewnością większości pryzmatów ogniskujących dla tak agresywnych talentów.

Walczyła, a on ją wypuścił, zanim zaangażowali się w poważną próbę sił psychicznych. Chastain jednak niczego na niej nie wymuszał. Duncan natomiast dokonałby na niej z pewnością gwałtu, którego wolała sobie nawet nie wyobrazić.

- Przynajmniej już wiem, dlaczego byłeś dla mnie ostatnio taki miły - zauważyła Gardenia. - Skąd się o mnie dowiedziałeś?

- Nic prostszego. Przeprowadziłem dyskretny wywiad. - Luttrell uśmiechnął się przelotnie. - Odkryłem, że Psynergia oferuje bardzo specyficzne usługi dla talentów matrycowych. Oczywiście nie chciałem niczego załatwiać oficjalną drogą. Kiedy jednak już ustaliłem, kim jesteś, od razu nawiązałem z tobą znajomość. Dążyłem do tego, by łączyło nas coś więcej, a nie tylko przyjaźń.

- Więc liczyłeś na romans. Gdybym została twoją kochanką, byłoby ci łatwiej mną manipulować.

- Bo rzeczywiście w takiej sytuacji wszystko wyglądałoby zupełnie inaczej - zgodził się Duncan. - Ale ty trzymałaś mnie na dystans, choć zasugerowałem, że popieram małżeństwa nieagencyjne. A potem zjawił się Chastain i wciągnął cię prosto do łóżka.

- Upraszczasz sprawę - powiedział Nick.

- Dzięki - jęknęła Gardenia.

- Nadal jednak nie rozumiem, co ty widzisz w takim parwieniuszu - skrzywił się Luttrell. - Przecież on nie ma klasy, rodziny, gustu... Myśli, że może się wkupić do wyższych sfer. Ty niestety pozostajesz pod jego urokiem. Aż trudno uwierzyć, że ten typ sprawuje nad tobą całkowitą władzę.

- Niezupełnie. - Nick wydawał się rozbawiony. - Wątpię, czy ktokolwiek potrafi zapanować nad Gardenią.

Duncan łypnął na niego spod oka.

- Mało, że zdobyłeś jedyny pryzmat w mieście, jaki mógł mi pomóc, to jeszcze nie przestałeś szukać tych przeklętych notatek. Mimo twoich nuworyszowskich naleciałości jesteś matrycą, więc myślisz logicznie. Na pewno rozumiesz, że nie mam zbyt wielkiego wyboru.

- Rzeczywiście - zgodził się Nick.

- Przestańcie - powiedziała gniewnie Gardenia. - W żadnym wypadku nie pozwolę ci rozkodować dziennika.

Duncan nie odezwał się ani słowem. Uśmiechnął się tylko, wycelował w podbrzusze Chastaina i ścisnął mocno spust.

- Nie! - krzyknęła Gardenia, stając między mężczyznami.

Duncan połuźnił nieco uchwyt.

- Zmieniłaś zdanie?

- Ty draniu!

- To twój kochanek jest draniem. Draniem i bękartem. A ja cieszę się opinią uczciwego biznesmena. - Daj mi pryzmat. Kiedy tylko stworzymy więź, wszystko się skończy.

- Kłamca!

- Rób, co mówię, uparta suko! - ryknął Duncan.

Dostrzegła błysk sondy. Było w niej coś tak szalonego, że natychmiast się wycofała. Nic potrafiłaby właściwie wytłumaczyć, czego się boi, ale zrozumiała, z jakiego powodu Luttrell ukrywał przed nią tak skrzętnie swój talent.

- Wszystko w porządku, Gardenio - powiedział cicho Nick. - Utwórz kryształ. Taki sam, jak ten, którym obdarowałaś mnie wtedy u siebie w mieszkaniu.

- Ale on zechce przejąć nad nim kontrolę. Co będzie, jeśli mu się uda?

Duncan roześmiał się głośno.

- Zrób to, Gardenio - powiedział bardzo cicho Nick. - Dokładnie tak samo, jak wtedy.

Patrzyła na niego, próbując odszyfrować zakodowaną wiadomość. Tamtej nocy



ogniskowała dla Nicka za pomocą absolutnie przejrzystego kryształu. Chastain mówił później, że nigdy się z niczym takim nie zetknął. Upił się rozkoszą płynącą ze świadomości własnej mocy.

Teraz najwyraźniej chciał sprowadzić uwagę Duncana na inne tory. Gdyby zdołała oślepić Luttrella zbyt jasnym pryzmatem, Nick dałby sobie z nim radę.

Musiała działać szybko, tak, żeby wróg nie wyczuł niebezpieczeństwa. Już i tak patrzył na nią spod przymrużonych groźnie powiek.

Pochyliła głowę, udając pokonaną.

- No dobrze.

- Wspaniała decyzja, moja droga. - Duncan wysłał na płaszczyznę metafizyczną kolejną falę niezdrowej mocy.

Gardenia pomyślała o pewnym szalonym matrycował, dla którego musiała kiedyś pracować. Nigdy nie zapomniała nieprzyjemnej natury jego energii. Talent Duncana okazał się jednak po tysiącokrotnie bardziej niebezpieczny.

Z trudem powstrzymała chęć wycofania się i uczyniła ogromny wysiłek, aby stworzyć najbardziej intrygujący i wspaniały pryzmat, jaki Duncan kiedykolwiek widział. Zeszłego wieczoru z pomocą tego właśnie kryształu wyciągnęła Nicka z przedsionka chaosu. Może więc była również w stanie kogoś tam wtrącić?

Duncan rzucił się na lśniące fasety z druzgoczącą energią.

Gardenia krzyknęła. Szpony bezbarwnej ciemności chwyciły kryształ i uwięziły dziewczynę na płaszczyźnie psychicznej.

- Zrób to samo, co w kasynie. - Głos Nicka dobywał się z mroku nocy.

Chciała mu powiedzieć, że nie może się ruszyć, a już tym bardziej walczyć. Nie potrafiła jednak wykrztusić słowa.

- Do diabła, Gardenio! Spróbuj!

Nick pragnął, żeby dziewczyna przesunęła ogniskową. Nie pokonałaby oczywiście w ten sposób Duncana, ale zapewne wprowadziłaby go przynajmniej w stan rozkojarzenia.

- Wspaniała jesteś - szepnął z rozkoszą Luttrell. Był wyraźnie odurzony. - Coś niesamowitego! Już sobie wyobrażam, jaki cudowny musi być seks w takich okolicznościach. Nic dziwnego, że uwiodłeś tę dziewczynę, Chastain. Jak tylko skończymy interesy, sam się do niej zabiorę.

- Niepotrzebnie się podniecasz - powiedziała głośno Gardenia.

- Właśnie - zawtórował jej cicho Nick. - Zupełnie niepotrzebnie.

Duncan zignorował ich oboje i znowu przepuścił przez pryzmat kolejną dawkę

energii.

- Niesamowite. Absolutnie niewiarygodne. Będzie mi się to podobało bardziej, niż sądziłem. Ale teraz muszę się pozbyć Chastaina. Mam ciebie, więc on już mi się do niczego nie przyda.

Zrozumiała, że ważą się ich losy. Duncan zamierzał zastrzelić Chastaina. Musiała coś wymyślić i to jak

najszybciej.

Włożyła całą swoją energię w zmianę siły ogniska. Przez chwilę bardzo poważnie się obawiała, że jej wysiłki spaliły na panewce. Potem jednak w matrycy nastąpiła wyraźna zmiana.

- Co się dzieje? - spytał gniewnie Duncan. - Co ty wyprawiasz? Przestań natychmiast.

Gardenia skręciła ogniskową mocniej.

- Nie! - krzyknął Luttrell.

Dziewczyna otworzyła oczy. Duncan nacierał na nią z rewolwerem w rękę. W jego oczach błyszczało szaleństwo pomieszane z furią. Utkwiła wzrok w lufie. Wkładała tak ogromną energię w zmianę struktury kryształu, że nie miała siły krzyczeć.

- Jeśli ją zabijesz, nigdy już nie znajdziesz pryzmatu, który mógłby udźwignąć twój talent, Luttrell. I nigdy nie rozszyfrujesz dziennika.

Duncan zamykał i otwierał usta. Na chwilę sparaliżował go gniew, zawód i ból.

Gardenia dostrzegła kątem oka, jak przez alejkę przemyka się czyjś cień.

To był Nick. Potrzebował zaledwie paru sekund.

Duncan potrząsnął głową, jakby chciał rozjaśnić sobie umysł. Odwrócił się w kierunku realnego zagrożenia o sekundę za późno.

Nick natarł na niego jak taran. Obaj mężczyźni upadli na zielony mech. Z dłoni przestępcy wypadł pistolet, który wylądował z pluskiem w stawie.

Luttrell stracił kontrolę nad talentem, w chwili gdy wziął nad nim górę instynkt przetrwania. Po płaszczyźnie metafizycznej przebiegła czysta energia. Gardenia w mgnieniu oka zerwała więź.

Skrzywiła się usłyszawszy odgłos uderzeń pięści o ciało. Duncan pochylił się nad Nickiem. W jego rękę błysnęła śmiercionośny, metalowy kształt.

- On ma nóż! - zawołała.

- Przeklęty bękart! - krzyknął Duncan, kierując ostrze w stronę szyi leżącego.

Nick zablokował skutecznie cios. Wykrzyknawszy coś gniewnie Luttrell zamierzył się na niego po raz drugi, ale Chastain zerwał się na równe nogi, po czym natychmiast pchnął

Duncana na skały okalające ciemny staw.

Luttrell jęknął i upadł. Zaszleściły krzaki. Gruby liść wysunął się miłośnie w kierunku buta Nicka. Gardenia dojrzała ukryte kolce.

- Odejdź od stawu.

Chastain odskoczył gwałtownie, a ciernie ruszyły do ataku z szybkością błyskawicy i zatopiły się w nodze Duncana.

Luttrell krzyknął rozpaczliwie.

W ciało mężczyzny wbijało się coraz więcej kłujących liści. Zamilkł. Głowa opadła mu do tyłu. Upiorna roślina wciągnęła go za sobą do stawu.

Wylądował twarzą do tafl, obok ciała DeForesta, drgnął konwulsyjnie i zmarł. Potwory z westchnieniem rozkoszy wysunęły swe macki w stronę kolejnego posiłku.

- O Boże! - szepnęła Gardenia.

Nick porwał ją w ramiona i odwrócił, by nie patrzyła na ciało Duncana.

- Dobrze się czujesz?

- Tak. - Ukryła twarz w jego eleganckiej, czarnej koszuli. - A ty?

- Ze mną wszystko w porządku, ale niestety ten smoking nadaje się wyłącznie do wyrzucenia. Ale teraz zwiewajmy co sił w nogach.

Gardenia uniosła głowę.

- Znajdujemy się przecież w sercu labiryntu. Będziemy musieli poczekać na pomoc. Może ktoś się domyśli, gdzie jesteśmy, i ruszy nam na ratunek.

Wypuścił ją na chwilę z objęć, żeby podnieść dziennik.

- Zmiłuj się, kobieto! Jestem matrycą. Mógłbym stąd wyjść z zamkniętymi oczami i w kajdankach.

## *Rozdział dwudziesty czwarty*

Mam nadzieję, że wiesz, co robisz. - Gardenia popatrzyła na małą roślinkę wylaniającą się z cienia.

- Nie trać wiary. - Nick przeszedł pewnie zacięzionym, zielonym korytarzem. - I niczego nie dotykaj.

- Możesz być spokojny. - Gardenia przemknęła obok małego listka, który wyraził ochotę na zabawę jej włosami.

- W jaki sposób odkryłeś tajemnicę labiryntu?

- Kiedy tu wszedłem, rozszyfrowałem wzór. - Nick skręcił za róg i wybrał nową alejkę tak pewnie, jakby kierował się mapą. - Nie jest szczególnie skomplikowany. Przecież DcForest nie przejawiał żadnych uzdolnień matrycowych, a też się musiał jakoś orientować w terenie.

- Pewnie tak - przyznała, mijając trwożliwie ogromne kwiaty z czerwonymi gardzielami.

- O całym układzie decydują rośliny. Te najbardziej niewinne rosną przy samym wejściu, najgroźniejsze w centrum. Rozpoznałem większość.

- Przecież to hybrydy.

- Tak, ale te odmiany opracowano na podstawie flory z Wysp Zachodnich. A ja się tam wychowałem. Bardzo wcześnie się uczymy, jak rozpoznawać poszczególne gatunki.

- Ach tak. - Skuliła się, by nie dotknąć wiszącego pędu.

- Trudno mi uwierzyć, że to Duncan stał za wszystkim, co się wydarzyło.

- Wiem. - Nick wsadził głowę pod pajęczynę z liści.

- Wydawał się taki miły, prawda?

- Dlaczego kpisz? On naprawdę był sympatyczny.

- Gardenia zmarszczyła brwi. - Nic przyznał się jednak do tego, że jest matrycą. Gdybym choć raz wyczuła jego talent, natychmiast poznałabym prawdę. Duncan okazał się tak samo zły jak jego ojciec.

Nick popatrzył na nią przez ramię.

- Zły?

- Twoi psychologowie synergistyczni mówiliby pewnie o chorobie lub szaleństwie, ale z tego, co dostrzegłam na płaszczyźnie psychicznej kilka minut temu, wywnioskowałam, że Duncan był zepsuty do szpiku kości. Ta podłość zatrzymała wszystko, nawet jego talent.

- Ciekawe.

- Sądzisz, że powiedział prawdę o tym grobowcu?

- Dowiemy się, kiedy tylko rozszyfruję dziennik. - Nick urwał. - Chyba poproszę cię o pomoc. To nam może zająć trochę czasu.

- Wątpię, czy będziesz musiał korzystać z pryzmatu. Typ talentu matrycowego odziedziczyłeś po ojcu. Rozumujesz w podobny sposób. Kod wyda ci się oczywisty.

Nick zerknął na nią ponownie.

- Dość tych aluzji - powiedział.

Widziała, jak mocno zacisnął szczęki.

- Co to znaczy?

- Zapytam wprost. Wyjdiesz za mnie, Gardenio? Stała jak wryta.

- Co?

Nick również się zatrzymał.

- Przecież słyszałaś. W jego oczach błyszczała determinacja. - Na pewno sądzisz, że to ryzykowne.

- Ryzykowne?

- Nic mam rodziny, klasy, gustu... Niemniej jednak w ciągu pięciu lat zamierzam to wszystko osiągnąć.

- Wiem, ale...

- Nie posiadam żadnych rekomendacji od agencji matrymonialnych, ale jestem matrycą. Jeśli raz sobie coś postanowię, staram się to zrealizować.

Przełknęła ślinę.

- Jaki wytyczyłeś sobie cel?

- Pragnę cię kochać do końca życia. Z trudem powstrzymała łzy.

- Naprawdę? Może po prostu chcesz mi się odwdzińczyć za pomoc w odzyskaniu świadomości?

- Byłem w tobie zakochany jeszcze przed wypadkiem - powiedział szorstko. - Właściwie pierwszego dnia.

Poczuła się tak lekka, że o mało nie poszybowała w powietrze.

- Och, Nick. - Rzuciła mu się na szyję. - Ja też cię kocham.

Objął ją i pocałował w charakterystyczny dla siebie sposób - z pełnym zaangażowaniem i uwagą. Coś zaszeleściło w krzakach. Nic przerwał pocałunku.

- Do jasnej synergii! Gardenia zrobiła krok w tył.

- Co się stało?

- Jedna z tych roślin nadgryzła mi marynarkę. – Nick popatrzył ponuro na liść. -  
Zobacz, jaka dziura!

- Nie szkodzi. Stać cię na nowy smoking.

Zaśmiał się i ujął ją za rękę.

- Masz rację. Chodźmy. Bardzo cię pragnę, ale tutaj nie będziemy się kochać. Zbyt niebezpieczne. Najpierw marynarka, a potem... Nie wiadomo.

Gardenia zdobyła się na uśmiech i poszła za Chastainem zielonym korytarzem. Gdy skręcili, ujrzeli wejście do labiryntu, przy którym kręciła się spora grupka ludzi.

- Chyba czeka na nas publiczność. - Nick pociągnął ją przez furtkę.

Wśród czekających Gardenia dostrzegła Feathera i detektywa Anselma. Trzeci mężczyzna wkładał pospiesznie coś, co przypominało kombinezon strażacki. Na ziemi, tuż obok niego, leżały ogromne nożyce ogrodnicze.

- Szefie? - Feather postąpił krok naprzód. W jego oczach błysnęła ulga. - Nic panu nic jest?

- Wszystko w porządku.

- Nie mogłem pana znaleźć, więc pojechałem do panny Spring. Na miejscu zastałem wiadomość od DeForesta. Pan też pewnie jej wysłuchał.

- Prawidłowo, Feather. Dzięki.

Detektyw Anselm łypnął na nich spod oka.

- Co się tu dzieje? Feather zatelefonował do mnie przed kwadransiem, twierdząc, że jak nie zaczniemy działać, to możemy się spodziewać jeszcze paru morderstw.

Zanim Nick zdążył się odezwać, z cienia wysunął się czwarty mężczyzna z aparatem fotograficznym w ręku.

- Wspaniałe ujęcie! - wykrzyknął Cedric, unosząc obiektyw.

- Panie Dexter - powiedział cicho Chastain. - Pragnąłbym zamienić z panem parę słów.

Gardenia chwyciła go natychmiast za podarty rękaw marynarki.

- Spokojnie, Nick.

- Nie ma powodu do obaw. My się doskonale rozumiemy. Prawda, Dexter?

- No... - Cedric zrobił krok wstecz. - Ja po prostu wykonuję swoją pracę...

- Oczywiście. A ponieważ wtedy po balu zrobiłeś naprawdę dobrą robotę, mam dla ciebie sensacyjną wiadomość.

Na twarzy reportera natychmiast pojawił się niepokój.

- Wiadomość?
- Masz przy sobie magnetofon, prawda?

Cedric pojaśniał i wyciągnął z kieszeni charakterystyczne pudełko.

- Jasne. Nigdzie się bez niego nie ruszam.

Dwa dni później Nick siedział przy czarnym biurku w połączonym pokoju i podpisywał ostatnią stronę opasłych akt. Kiedy otworzyły się drzwi, nawet nie podniósł głowy.

- O co chodzi, Feather?
- Zwalił się cały tłum interesantów. Mam ich wyprosić?
- I tak nie dadzą nam spokoju. Równie dobrze mogę z nimi porozmawiać teraz.

Do pokoju wpadł Orrin, ściskając w dłoni egzemplarz „New Seattle Times”. Jego żona Ella deptała mu po piętach. Towarzyszyło im dwoje ludzi, których Nick widział po raz pierwszy w życiu.

Feather dostrzegł pytające spojrzenie Chastaina.

- To jest pan Stanley Spring i jego urocza żona, Wilhelmina. Mówią, że przychodzą w ważnej sprawie.

- Co to ma znaczyć? - spytał Orrin, stając naprzeciwko biurka. - Piszą, że zamierzasz zainwestować sporą sumę w moją firmę.

Nick przeczytał uważnie nagłówek.

## WŁAŚCICIEL KASYNA ROZWIJA PRZEDSIĘBIORSTWO

CHASTAINÓW - informowały duże, czarne litery.

- Stare wiadomości przedrukowane z „Synsacji” - powiedział Nick.  
- Nikt nie zwraca uwagi na takie szmatławce - mruknęła Ella. - Ale to - dodała, wbijając palec w gazetę - jest „Times”. Nick rozsiadł się wygodniej na krześle.

- W takim razie nie zaprzeczam. Jeśli oczywiście moje pieniądze są dla was wystarczająco dobre.

Orrin zmarszczył brwi.

- Nie żartujesz?
- Nie.

Ella skinęła głową z aprobatą.

- Mówiłam ci, że on wywiąże się ze swoich obowiązków wobec rodziny.  
- Musimy porozmawiać - szepnął Orrin. - Naprawdę jest o czym. Ta oferta wszystko zmienia.

- Moja sekretarka umówi nas na lunch w Klubie.  
- Zamierzasz się tam ze mną spotkać? - Orrin zamrugnął nerwowo powiekami.  
- Z tego, co mi wiadomo, nadal jestem pełnoprawnym członkiem Klubu - odparł Nick. - A kierownictwo postanowiło przytknąć oko na ten niemiły incydent, jaki miał miejsce wczoraj po balu. Widocznie Eatonowie i Hard nie chcieli robić zamieszania.

- Postąpili niezwykle szlachetnie - powiedziała Ella.  
- Chyba raczej rozsądnie - uśmiechnął się Nick. - A ja okazałem się nad wyraz wspaniałomyślny i nie pozwałem Eatona do sądu. Coś jeszcze? Spieszę się.

Ella nadal wpatrywała się w gazetę.

- Piszą, że sprzedajesz kasyno.  
- Tak. Będę się zajmował zupełnie czym innym.  
- A konkretnie? - spytał szybko Stanley.  
- Zostanę doradcą finansowym. Moja narzeczona twierdzi, że wykazuję niezwykle zdolności do interesów. Mogę doradzać innym za pieniądze.

Wilhelmina popatrzyła na niego z powątpiewaniem.

- A co z tą ekspedycją, którą postanowiłeś finansować do spółki z Uniwersytetem w Nowym Seattle i Muzeum Sztuki?

- Czwarta Ekspedycja Chastaina rusza za trzy miesiące. Jej zadaniem jest zlokalizowanie tajemniczych artefaktów, jakie przed laty odkrył mój ojciec.

Stanicy uniósł brwi.

- Czy mój siostrzeniec Leo wybiera się na tę wyprawę?  
- Zna się na synergistycznej analizie historycznej, a ponadto posiada niezwykle silny talent psychometryczny. Te zdolności okażą się wręcz nieocenione przy określaniu epoki, z jakiej pochodzą relikty. - Nick zrobił znaczącą pauzę. - A publikacje opatrzone jego nazwiskiem ułatwią chłopcu karierę uniwersytecką.

Orrin splótł ręce za plecami i zaczął się przechadzać po gabinecie.

- Inwestujesz w firmę, sponsorujesz ekspedycję, zakładasz nowy interes. Szastasz pieniędzmi, mój drogi.

- Mogę sobie na to pozwolić - uśmiechnął się Nick.  
- Spokojna głowa. Nie zbankrutuję. Kasyno jest warte parę milionów.

Wilhelmina odetchnęła głęboko.



- Święta prawda. - Utkwiła wzrok w Orrinie i Elli.

- Chcemy urządzić Nickowi i Gardenii wspaniałe wesele.

To będzie przebój sezonu. Serdecznie was zapraszam.

Orrin zrobił bardzo zdziwioną minę.

- No cóż, chyba ja... - Urwał i popatrzył pytająco na żonę.

- Przyjdziemy - powiedziała twardo. - Rozumiem, że to małżeństwo skojarzyła agencja - dodała, patrząc pytająco na Wilhelminę.

- Moja narzeczona nigdy by nie zgodziła się na ślub bez konsultacji z renomowanym biurem - odparł szybko Nick, zanim ciocia Willy zdążyła otworzyć usta.

- Rozumiem - mruknęła Ella.

Wszyscy wiedzieli, że obecność prawowitej gałęzi rodu Chastainów na weselu przypieczętuje przyjęcie bękarta do obu klanów.

- Cieszę się, że wszystko sobie wyjaśniliśmy - skwitował Nick. - Muszę jeszcze omówić pewien interes, więc...

- Już idziemy - powiedział szybko Stanley. Ujął Wilhelminę pod rękę i poprowadził ją do drzwi. Doradca finansowy, powiadasz? To nawet nieźle brzmi.

- Ma swój styl - zgodziła się Wilhelmina. - A pan Chastain będzie się stykał z bardzo wpływowymi osobami.

- Doradca finansowy? - prychnął Orrin. - Zakładam, że wiesz, co robisz.

- Jak zawsze, stryju. Nigdy nie działałam na łapu-capu. A tak na marginesie... Zanim wyłożę gotówkę, muszę zobaczyć twój plan na najbliższe pięć lat.

Orrin poczerwieniał na twarzy.

- Już zaczynasz rządzić? Niezależnie od tego, ile forsy zainwestujesz w ten interes, ja będę prezesem firmy. Pamiętaj!

- Po co te nerwy? Nie zamierzam dokonać zamachu na twoje stanowisko. Chcę tylko zobaczyć ciebie i innych członków rodziny, oczywiście odświeżniętych, na swoim ślubie.

- Widzisz, nie możesz się ograniczyć do wydawania rozkazów.

Ella wzięła go pod rękę.

- Do zobaczenia na weselu - powiedziała dźwięcznym głosem, podchodząc do drzwi.

Kiedy wreszcie wyszli, Nick usłyszał cichy syk mechanizmu uruchamiającego tajne przejście. Odwrócił głowę i zobaczył Gardenię stojącą w progu z ramionami skrzyżowanymi na piersiach. Poczul znajomy przypyływ radości.

- Słyszałaś? - spytał.

- Każde słowo. - Potrząsnęła głową z uśmiechem. - Jesteś niesamowity, wiesz? Za pięć lat wszyscy zapomną, że byłeś właścicielem kasyna i pochodzisz z nieprawego łoża. W oczach opinii publicznej pozostaniesz na zawsze bogatym biznesmenem, który sponsorował Czwartą Ekspedycję Chastaina.

Uśmiechnął się.

- No i kto twierdził, że nie można sobie kupić szacunku?

## Epilog

W ciemnej sypialni unosił się odurzający zapach namiętności. Gardenia zarzuciła ręce na szyję mężczyzny.

- Nick....

- Kocham cię - powiedział. - Tak bardzo cię kocham. - Słowa, których nie potrafił kiedyś ogarnąć swym matrycowym umysłem, stały się teraz najważniejsze w jego języku.

Chciał jej jeszcze powiedzieć inne rzeczy, ale musiał poczekać. Jak zwykle wtedy, gdy przeżywali tak pełne napięcia chwile, Nick nie był w stanie ani myśleć, ani mówić logicznie. Mógł tylko odbierać wrażenia zmysłowe.

A to, co czuł, dawało mu rozkosz. Po raz pierwszy udało mu się wypełnić matrycę swego życia. Gardenia stała się jego wierną towarzyszką, drugą połówką całości.

Wysłał na zwiady mackę sondy. Na płaszczyźnie metapsychicznej powstał natychmiast wspaniały, krystalicznie czysty pryzmat.

Energia psychiczna zmieszała się z fizyczną. Na ułamek sekundy Nick pograżył się w chaosie i dostrzegł, że jest w nim jakiś wzór. Wspaniały, piękny, trudny do opisanania...

Nie mógł go pojąć całkowicie, ale to już nie miało znaczenia. Wiedział, że deseń istnieje, a on i Gardenia odnaleźli w nim swoje miejsce.

Namiętna reakcja dziewczyny sprowadziła go z powrotem na płaszczyznę fizyczną. Nick usłyszał swój własny, zduszony okrzyk, po czym pograżył się w błyszczącej matrycy szczęścia.

W pół godziny później, kiedy Chastain zasypiał, zadzwonił telefon.

- Jeśli to twój brat chce sobie pogadać o ekspedycji, to przysięgam, że go uduszę tym sznurem.

Gardenia roześmiała się i przytuliła do niego mocniej.

- Nie przejmuj się tym. Odbierze maszyna. Nick pogładził jej włosy.

- Nie zamierzałem rozmawiać. Rozległ się sygnał i znajomy męski głos.

- *Pan Chastain? Tu Hobart Batt. Chcę pana zawiadomić, że znalazłem panu żonę.*

Gardenia usiadła na łóżku.

- O czym ten fagas mówi? Jeśli sądzi, że umówi cię na randkę, to niech się lepiej powiesi.

- Nie zwracaj sobie nim głowy - uśmiechnął się Nick.

- *Nie mylił się pan. Gardenia Spring jest dla pana idealną partnerką. Tak jak pan sobie życzył, przejrzałem stare akta i nie mam co do tego żadnych wątpliwości. Jej profil symergistyczno-psychologiczny doskonale koresponduje z pańskim.*

- Co? - Gardenia usiadła na łóżku. Jej oczy lśniły w ciemnościach. - Nigdy mi nie mówiłeś, że zakończyłeś proces rejestracyjny. Zapłaciłeś Battowi za odgrzebanie moich papierów?

- Nie mogłem się powstrzymać - powiedział.

- *Oczywiście w przypadku matrycowców zawsze istnieje parę niewiadomych. Zgodnie z pańską sugestią założyliśmy, że wykracza pan poza skalę. Niesamowite! Energia paranormalna panny Spring okazała się jednak równie niezwykła i w pewien szczególny sposób pasuje do pańskiej mocy.*

- W pewien szczególny sposób - skrzywiła się Gardenia. - Cudownie!

- A ja lubię szczególne dziewczyny. Zwłaszcza te, które ubierają się na czerwono.

- *Mam nadzieję, że to dla pana dobra wiadomość. Życzę szczęścia.*

Nastąpiła krótka chwila ciszy.

-*Czy mogę założyć, że jest pan całkowicie usatysfakcjonowany?*

Nick wyciągnął rękę i podniósł słuchawkę. Dotknął przelotnie koniuszkami palców spinek do mankietów, które zostawił na stoliku nocnym. Spinki otrzymał od Elli. Na obu wryto eleganckie inicjały B.C.

- Tu Chastain - powiedział do słuchawki. - Spłaciłeś swój dług, Batt.

- Dziękuję, panie Chastain. - W głosie Hobarta pobrzmiwała ulga. - W ciągu ostatnich paru miesięcy już po raz drugi udało mi się skojarzyć talent wysokiej klasy z pryzmatem o pełnym widmie. Większość doradców nie ma takiej szansy przez całe życie.

- Naprawdę? - Nick pogłaskał Gardenię po udzie.

- Zaczynam sądzić, że przyjęliśmy jakieś fałszywe założenia dotyczące synergii między silnymi talentami i przyzmatami - ciągnął Hobart plotkarskim tonem. - Wszystkie problemy związane z energią psychiczną są stosunkowo mało znane. Będziemy musieli chyba nauczyć się więcej, niż sądziliśmy.

- Może wy przyjęliście fałszywe założenia, ale ja na pewno wiem, co robię. - Nick odłożył słuchawkę i wziął Gardenię w ramiona.

Położyła mu ręce na piersiach.

- Zaczekaj chwilę. Co byś zrobił, gdyby agencja nie skojarzyła nas w parę?

Spojrzał z uśmiechem w jej oczy pełne miłości.

- Włamałbym się im do komputera i pomieszał dane. Wtedy na pewno by się okazało, że świetnie do siebie pasujemy. Jestem przecież talentem matrycowym. Zawsze mam jakiś plan.